

Każdy popełnia błędy.
Ale czy każdy zasługuje na przebaczenie?

KONSULTANTKA

RUTH HEALD

FILIA

RUTH HEALD

KONSULTANTKA

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

PROLOG

Ten dzień był niczym marzenie każdego malarza. Żywe barwy. Jasne, bezchmurne niebo. Porośnięte zielonymi liśćmi drzewa, które odbijały się w migoczącej rzece. Przyjemny poranek pełen oczekiwania na dalszy ciąg letniego dnia: śmiech piknikujących nad brzegiem rodzin, piski dzieci pluskających się w nieoczekiwanie chłodnej wodzie, turyści przepychający się w walce o jak najlepszy kadr do swoich zdjęć.

Kiedy ją zobaczyłam, poczułam, jakby czas miał się zatrzymać. Ale biegł dalej. Ptaki nadal świergotały, jakby to był każdy zwyczajny poranek.

Oddech uwiązał mi w piersi.

Zaplątała się w trzcinę, której łany owinęły się wokół jej bladego ramienia. Prąd nieustannie odciągał je od ciała, aż bark wykrzywił się do tyłu i wyskoczył ze stawu, tak że ręka zaczęła wyglądać jak u połamanej przez dziecko plastikowej lalki. Pozostała część ciała kołysała się pod powierzchnią wody.

Nawet gdyby czas istotnie się zatrzymał, byłoby już za późno. Żeby wszystko naprawić i zmienić ciąg zdarzeń, czas musiałby biec wstecz. Wtedy powstrzymałby mnie przed zapoczątkowaniem serii wydarzeń, przez które znalazłam się w tym właśnie miejscu, gdzie bezradnie obserwowałam małą dziewczynkę wyciąganą z wody.

Policjant brodził w rzece, ale prąd nie stanowił problemu dla jego silnych nóg.

Wydobył ją, sprawdził czy nie ma w ustach żadnych ciał obcych, po czym odwrócił do góry nogami i uderzył w plecy. Za mocno. Z jej ust chlusnęła woda, a mnie serce podskoczyło do gardła.

– Oddychaj! – zawołałam. – Oddychaj!

Jego kolega stanął nad brzegiem, żeby odebrać od niego dziewczynkę. Przekazali ją sobie dość brutalnie, jakby była zwykłą lalką. Walczyłam z chęcią

podejścia bliżej, ale jakieś nieznajome palce ścisnęły mnie za ręce i ciągnęły do tyłu. Gniew szybko jednak ustąpił miejsca rozpacz. Jej szkliste oczy zdawały się patrzeć wprost na mnie. Dusza już ją opuściła.

Krzyk przestraszył ptaki. Dopiero kiedy opadłam na kolana w błotniste podłoże, a palce wbiłam w ziemię, zrozumiałam, że wydostał się on z mojego gardła.

– Nie!

Ale było już za późno. Mogłam jedynie patrzeć, jak policjant rozpaczliwie próbuje przywrócić ją do życia, uciskając klatkę piersiową i wdmuchując powietrze przez niemal dziesięć minut. W końcu zastąpił go sanitariusz, a on opadł ciężko na ziemię obok niej i odgarnął jej włosy z twarzy. Kiedy sanitariusz ją reanimował, to jej małe ciało podskakiwało i drżało od wkładanej w to siły, a pierś poruszała się w harmonii z ruchami, giętka i pozbawiona życia.

Zrobiłabym wszystko, żeby usłyszeć jej krzyk. Jednak do moich uszu dobiegało wyłącznie zawodzenie policyjnych syren, kiedy nadjeżdżały kolejne samochody z błyskającymi światłami.

ROZDZIAŁ 1

Koła samochodu chrzęszczą na żwirze, kiedy zatrzymujemy się przed domkiem z wapienia. Zostawiliśmy za sobą wiele kilometrów wiejskich krajobrazów i w końcu dotarliśmy na miejsce. Doskonały dom dla naszej małej rodziny. Przechodzi mnie dreszcz podekscytowania i z uśmiechem otwieram drzwi samochodu. Natychmiast czuję niesamowity zapach wsi. To jest to nowe życie, o którym marzyłam.

Na szczęście nasza córka Olivia jest zaskakująco spokojna. Spała przez bite dwie godziny, odkąd opuściliśmy mieszkanie w Londynie. Ostrożnie odpinam ją z fotelika i podnoszę, żeby mogła zobaczyć dom po raz pierwszy. Budzi się, popiskuje cicho i marszczy powieki w reakcji na jasne, zimowe słońce.

Matt wysiada z samochodu i obejmuje mnie ramieniem. Wdycham zimne, rześkie powietrze, które łaskocze mnie w gardło. Nie ma tutaj ani śladu Londynu.

– I co, szczęśliwa? – pyta Matt, ściskając moje ramię.

– Tak. – Radość otula mnie niczym koc. Przeszłość wydaje się już daleko za nami, zmienia w odległe wspomnienie. To nowy początek dla nas jako rodziny. Liczy się tylko przyszłość.

Na podjazd wjeżdża furgonetka firmy przeprowadzkowej, a na ścieżce biegnącej z boku budynku w stronę domu mojej teściowej pojawia się i ona sama.

– Claire. – Ściska mnie krótko i odbiera ode mnie Olivię. Tuląc dziecko do piersi, oświadcza, że to najpiękniejsza istotka, jaką kiedykolwiek widziała.

Uśmiecham się do Ruth. Mamy szczęście, że z nami jest. Pozwoliła nam zamieszkać w domu jej matki bez opłacania czynszu. Możemy więc zacząć oszczędzać na coś własnego.

Ruth zerka z powątpiewaniem w stronę furgonetki.

– Sporo tego macie.

– Głównie rzeczy dziecka – odpowiadam, odbierając od niej Olivię. Dwaj mężczyźni właśnie wyładowują kołyskę na żwir.

– Musimy sprawdzić, czy wszystko się pomieści. – Śmieję się na te słowa, patrząc na dom. Jest czterokrotnie większy niż nasze mieszkanie. – Pójdę otworzyć – dodaje Ruth i prowadzi nas w stronę drzwi. Ogród zarósł chwastami, które zaczynają się wspinać na grządki przy progu. Wyobrażam sobie, jak poświęcamy z Mattem cały słoneczny dzień na sadzenie nasion, obserwowani przez siedzącą w wózku Olivię.

Serce mi łomocze, kiedy Ruth wyjmuje zestaw kluczy i próbuje jeden po drugim. Nie mogę się doczekać, aż wejdę do środka.

Olivia zaczyna marudzić, więc głaszczę ją po plecach. Jest głodna. Nakarmię ją, kiedy tylko wejdziemy do środka.

Jeden z kluczy Ruth w końcu pasuje do zamka i daje się nie bez trudu przekręcić.

Przechodzę przez próg i zaczynam kaszleć. Wilgoć, kurz i pleśń. Powietrze cuchnie. Zasłaniam dłonią usteczka Olivii.

– Och – rzucam tylko, rozglądając się dookoła.

Na regale przy drzwiach stoją buty, na haczyku wiszą płaszcze, a na półce przy wejściu leży czekający na wysłanie list. Pozostawiony dawno temu parasol pokrywa gruba warstwa kurzu. Beżowy wyciąg dla wózków inwalidzkich czeka cierpliwie na właściciela.

Pamela, matka Ruth, zmarła na zawał trzy miesiące temu.

– Nie wchodziłam tu przez chwilę – przyznaje Ruth, zbierając z dywanu stertę poczty. – Kto by pomyślał, że tyle tego będzie? – mruczy pod nosem.

Nie tego oczekiwałam. Jestem pewna, że słyszałam, jak Ruth mówiła coś o wysprzątaniu domu na nasz przyjazd.

Okrażam ją i rozglądam się w poszukiwaniu miejsca, w którym mogłabym nakarmić Olivię. Plastikowy chodzik na kółkach blokuje wejście do pokoju dziennego. Odsuwam go na bok i siadam na skraju kwiecistej sofy. Rozpinam bluzkę i przysuwam Olivię do suchego, pomarszczonego sutka. Z początku walczy i mnie odpycha. Poprawiam uchwyt, aż w końcu się udaje. Kiedy zaczyna mocno ssać, wzdycham z ulgą. Olivia i ja mamy problemy

z karmieniem piersią, ale jestem zdeterminowana, by sobie z tym poradzić. Pielęgniarka powiedziała, że pomaga to zbudować więź z dzieckiem.

Rozglądałam się po pokoju dziennym. Na kominku stoją zakurzone ozdoby i fotografie. Na stoliku leży otwarta książka. Dom pozostawał nietknięty od odejścia Pameli, czuję się w nim jak nieproszony gość. Matt przynosi mi herbatę w filiżance z kwiecistymi wzorami, a Ruth znajduje dla niej jakąś podstawkę.

– Musimy kupić mleko – oznajmia przepaszającym tonem Matt, lecz ja sącę herbatę z wdzięcznością, starając się nie zbliżyć jej zbyt do dziecka. To mnie uspokaja.

– Sporo tu antyków – mówi Ruth. – Ufam wam i wiem, że dobrze będziecie się z nimi obchodzić.

Wyobrażam sobie chodzącą już Oliwię, która krąży po domu, siejąc zniszczenie.

– Niektóre rzeczy będzie trzeba wynieść – odpowiadam. Przez ostatni tydzień przeglądałam w sieci meble. Myślałam, że w końcu będziemy mogli wybrać własne.

– Nie wiem, dokąd mielibyście je wynieść. – Ruth się krzywi.

Zamierzam wspomnieć o jej wielkim domu w głębi ogrodu, ale chwytam spojrzenie Matta i milczę.

Do środka wchodzi jeden z mężczyzn od przeprowadzek, całkiem zdyszany.

– Gdzie postawić kartony? – pyta. Rozglądam się dookoła.

– Na piętrze? – podsuwam.

Ruth idzie razem z nim. W końcu zostaję sama z Mattem i Oliwią. Odprężam się nieco i przyglądam uważniej wnętrzu. Gruntowne sprzątnięcie oraz zawieszenie obrazów nie powinno stanowić większego problemu. Zmienimy ten dom w nasze miejsce.

Na piętrze rozlega się jakiś huk, moje mięśnie natychmiast tężeją. Filiżanka wypada z moich dłoni i ląduje na dywanie. Wydaję z siebie krzyk, kiedy gorąca ciecz rozlewa się na moich dzinsach.

Piętro wyżej Ruth krzyczy na mężczyzn, zaś Olivia zaczyna płakać. Matt natychmiast podbiega, a ja sprawdzam, modląc się, czy nigdzie nie jest mokra od herbaty.

– Przepraszam – mówię do Matta, czując napływające do oczu łzy.

Mogłam ją poparzyć. Moje dziecko mogłoby mieć przeze mnie blizny.

– Nic nie szkodzi – odpowiada Matt i obejmuje mnie. – Jeden z nich musiał coś upuścić. Wystraszyłaś się.

Słyszę w jego głosie oskarżycielską nutę. On się nie wystraszył. Gdyby to on trzymał filiżankę, herbata by się nie wylała.

Wszystko ostatnio sprawia, że podskakuję ze strachu.

Miałam nadzieję, że to się zmieni, kiedy przyjadę na wieś, ale niezależnie od tego, jak daleko się przemieszczam, pewne rzeczy wciąż mnie nie opuszczają.

*

Zasłaniam część twarzy rękami i zerkam przez palce w oczekiwaniu na następny cios. Policzek mam zimny od kuchennych płytek. Leżę tam, gdzie upadłam. Nie mam odwagi się ruszyć, żeby jeszcze bardziej go nie rozzłościć.

W końcu nadchodzi.

Czuję połączenie ze skórą, pękającą kość. Wrażenie jest w pełni fizyczne. Jestem otepiała, pozbawiona emocji. Ale uderzenie jest mocne i przyciskam instynktownie dłoń do ust, żeby nie krzyknąć. Moja córka śpi na piętrze.

Jestem uwięzionym zwierzęciem, zastygłym w jednym miejscu, a on wyładowuje swój gniew, cios za ciosem. Zasluguję na to. Staralam się sprawiać mu przyjemność, być idealną żoną i matką, ale wciąż nie jestem wystarczająco dobra. Nigdy taka nie będę. Potwierdzają to moje blizny. Potwierdza to moje czarno-niebieskie ciało. On nigdy nie będzie nienawidził mnie tak bardzo, jak ja sama siebie nienawidzę. Jestem do niczego. Jestem nikim. Leżę nieruchomo i pozwalam mu skończyć, zmęczyć się.

Kiedy opada z sił, na sam koniec częstuje mnie wymuszonym kopniakiem w żebra. Potem podchodzi do blatu i nalewa sobie kieliszek czerwonego wina, tego kosztownego, które kupił w strefie bezcłowej podczas zeszłorocznego powrotu z Buenos Aires. Wychodzi z kuchni, a ja słucham jego kroków na schodach.

Kiedy dobiega do mnie odgłos zatraskujących się drzwi jego gabinetu i wiem, że już zakończył swój dzień, wstaję na trzęsące się nogi. Krzywię się, opierając ciężar ciała na tej lewej. Musiałam się w nią uderzyć, kiedy upadałam. Odruchowo sprawdzam, czy wszystkie kończyny mam całe, rejestruję w głowie każde z obrażeń. Stare rany już się zablizniają, nowe będą potrzebowały czasu. Moje ciało jest jednym niekończącym się cyklem cierpienia i powrotu do zdrowia. Ale coraz trudniej jest mi podnosić córkę bez krzywienia się z bólu.

Wychodzę na korytarz, żeby spojrzeć w lustro. Przyglądam się uważnie swojej twarzy, jakby była namalowanym portretem. Oko mam podbite, zaś na policzku – nowego siniaka. Poprzedni, na drugim policzku, zaczyna już żółknąć. Wmawiałam sobie, że niebawem zblednie na tyle, aż będę mogła zakryć go makijażem i wyjść do supermarketu lub nawet na spotkanie z innymi matkami. Ale on dopilnował, żeby to było niemożliwe. Nie mogę opuścić domu w takim stanie.

Przez chwilę wyobrażam sobie chłodne powietrze na skórze i ciepło promieni słońca na twarzy. Ale idea wolności jest tylko fantazją, na którą pozwalam sobie od czasu do czasu. Bo z domu nie wychodziłam już od miesiący.

Jestem całkowicie uwięziona.

ROZDZIAŁ 2

Płacz Olivii staje się coraz głośniejszy. Mam ochotę poczytać książkę poświęconą wzorcom snu u małych dzieci, ale nawet tego nie jestem w stanie zrobić. Utknęłam na drugiej stronie. W ten sposób nigdy się nie dowiem, jak ją usypiać w nocy. Nie mogłam się skupić, jeszcze zanim zaczęła płakać. Moje myśli zaprzęta wszystko, co trzeba tutaj zrobić, i troski o to, jak sobie poradzę z opieką nad moją córeczką. Liczyłam na to, że spokojna atmosfera wsi mnie ukoi, dzięki czemu nawiążę z nią silniejszą więź. Niestety lektura książek dla mam okazuje się bezowocna. Nie mam ani chwili dla siebie.

Sofa jest niczym wyspa pośród stosów brązowych kartonów. Znajduje się w nich mnóstwo rzeczy do rozpakowania, których nie ma gdzie poustawić. Każda szuflada zapchana jest rzeczami Pameli. Ruth powiedziała, że planuje wszystko przejrzeć sama, przedmiot po przedmiocie. Nie jest jeszcze jednak na to emocjonalnie gotowa. Tymczasem to my się o wszystko potykamy i manewrujemy wśród kartonów stojących w każdym pokoju. Jesteśmy na etapie przejściowym, czekamy. Wszystko w tym domu pokrywają warstwy kurzu. Kiedy znikną stąd rzeczy Pameli i w końcu się rozpakujemy, tak by można było zobaczyć dywan, wysprzątam tu wszystko do czysta.

Płacz staje się coraz głośniejszy. Wyginam plecy. Moje ciało nie przystosowało się jeszcze po ciąży do normalnego funkcjonowania. Kręgosłup nie jest prosty i mam niewłaściwą postawę. Stale się nachylam, żeby zmienić pieluchę, uspokoić Olivie, wykapać ją. Jestem w szoku, jak my, matki, w ogóle sobie z tym wszystkim radzimy. Pochylamy się z szacunkiem nad naszymi dziećmi, kłaniamy do ich stóp – zupełnie, jakby były półbogami wymagającymi czci w ramach ofiary, za jako taki spokój w naszym życiu.

Płacz ustaje. Ona nie żyje. Taka myśl wdziera się do mojej świadomości. Wiem, że powinnam ją zlekceważyć, ale nie potrafię. Wyobrażam sobie Olivię uwięzioną między kołyską a ścianą, niezdolną do zaczerpnięcia oddechu. Czuję lodowaty dreszcz.

Wbiegam po schodach, przeciskając się obok wyciągu dla wózków.

Olivia śpi spokojnie w swojej kołysce, tuż obok pluszowego króliczka, w jednej z sypialni w domu Pameli. Oddycham z ulgą. Twarzyczkę wciąż ma wilgotną od łez. Mam ochotę zetrzeć je palcem, ale boję się, że ją obudzę.

Wysłużone łóżko tuż obok kołyski należy do mnie. Czarna farba odłazi od metalowej ramy, a materac zapadł się na samym środku. Jestem jednak wyczerpana, więc postrzegam je teraz jako najwygodniejsze łóżko na świecie. Kładę się powoli, starając się nie hałasować, żeby nie zbudzić Olivii. Sprężyna na środku pojękuje, wbijając mi się w kręgosłup, a z materaca zaczyna się unosić zapach wilgoci. Nic mnie to nie obchodzi. Tylko pięć minut snu, choćby nawet i pięć sekund.

Odzywa się dzwonek u drzwi.

Następuje chwila ciszy, bezruchu tak zupełnego, że muszę wstrzymać oddech, by jej nie zakłócić. Wtedy dźwięk rozlega się ponownie, a krzyk Olivii rozdziera powietrze.

Odrzucam poduszkę i stawiam stopy na podłodze. Nie ma mowy, żeby moje dziecko teraz zasnęło. Podnoszę ją, przytulam do piersi i zaczynam kołysać.

Trzeci dzwonek.

– Idę! – wołam. Może to Ruth przyszła do mnie zajrzeć. Muszę zejść po schodach, zanim sama użyje klucza. Już pierwszego wieczoru w tym domu przyszła, kiedy kładłam Olivię do łóżka. Znaleźliśmy ją w pokoju dziennym, grzebiącą w komodzie i szukającą płyt DVD, które pożyczyła Pameli przed jej śmiercią.

Dostrzegam sylwetkę gościa przez matową szybę w drzwiach. Miga coś czerwonego. Za wysoka postać, żeby to mogła być Ruth.

Otwieram drzwi i patrzę na kobietę w czerwonym płaszczu, która uśmiecha się do mnie ciepło i wyciąga wypielegnowaną dłoń. Na drugiej ręce trzyma małe dziecko w identycznym, czerwonym płaszczyku.

– Cześć – mówi. – Jestem Emma. Mieszkam przy końcu ulicy.

Uśmiecham się do niej i wyciągam rękę, przytrzymując sobie Olivię uniesionym udem. Jestem zakłopotana dziecięcymi wymiocinami, które zaschły

na ramieniu mojego rozciągniętego swetra, i zastanawiam się, jakim cudem Emmie udaje się zachować tak nieskazitelny wygląd. Ma ładne, jasne włosy, nosi też drogie ubranie.

– Claire – przedstawiam się, a Olivia wydaje z siebie pisk, jakby chciała dołączyć do rozmowy. Dziecko Emmy patrzy w niebo, nieświadome wszystkiego co dzieje się obok. Zakładam swoje kręcone, brązowe włosy za uszy, mając nadzieję, że nie zapomniałam ich dziś rano rozczesać.

Emma z pewnością uważa mnie za niechluja, ale wydaje się niczego nie zauważać.

– Cieszę się, że wprowadził się tu ktoś z małym dzieckiem – mówi z uśmiechem. – Zauważyłam furgonetkę i pomyślałam, że się przedstawię. Jesteś córką Ruth, prawda?

– Jej synową – koryguję pospiesznie.

– Ach. – Emma rzuca mi coś, co wygląda na pełne współczucia spojrzenie.

– Znasz ją?

– Wszyscy ją znają. To ktoś, kogo w tej wsi po prostu wypada znać. Jeśli jesteś jej synową, to z pewnością zostaniesz otoczona opieką.

Uśmiecham się, zamyślona. To część charakteru Ruth, której w ogóle nie znam.

Emma się pochyla i podnosi brązową, papierową torbę z logo sklepu, który widziałam w pobliskim miasteczku.

– Kupiłam trochę ciasta w ramach sąsiedzkiego powitania. Mogę wejść?

Chciałabym odmówić. Nie mam siły na rozmowy. Emma przeszła już jednak przez próg i wkroczyła do mojego domu.

– Mam zdjąć buty? – pyta, siadając na brudnym stopniu i manewrując dzieckiem podczas rozpinania obuwia.

Krzywię się. Dom jest taki zapuszczony. Za chwilę blade rajstopy Emmy staną się całe czarne od ziemi i kurzu.

– Przepraszam za bałagan – mówię, wskazując nierozpakowane kartony.

Emma się uśmiecha.

– Trudno utrzymać porządek, kiedy ma się dziecko.

– Jak ma na imię twoja córeczka? – pytam.

– Lizzie. A twoja?

– Olivia.

– Ile ma?

– Dwa miesiące.

– Lizzie ma trzy.

Interakcja opiera się na dokładnie tym samym skrypcie, jaki obowiązuje w kontaktach z innymi matkami. Taka sama rozmowa przeprowadzana jest w każdej grupie matek z dziećmi w całym kraju. Pytania i odpowiedzi mamy tak doskonale wyuczone, jakbyśmy spotykały się wcześniej setki razy.

– Chodź – mówię, starając się brzmieć przyjaźnie.

Kiedy prowadzę Emmę do fatalnie wyglądającej kuchni, zaczynam patrzeć na dom w zupełnie inny sposób. Byłam przekonana, że kiedy tylko usuniemy z Mattem wszystkie zbędne rzeczy, zaczniemy kształtować wnętrze według naszego gustu. Teraz jednak zauważam odpadające tapety z lat siedemdziesiątych i jakieś bliżej niezidentyfikowane plamy na dywanie.

– To dom babki Matta – wyjaśniam. – Niedawno zmarła.

– Tak mi przykro – mówi Emma ze smutkiem.

– W porządku. Nie znałam jej zbyt dobrze. Ale moja teściowa... jej trochę trudniej się z tym pogodzić. Chciałabym zawiesić parę obrazów, może odmalować dom. Ale Ruth... – Próbuję znaleźć najlepszy sposób, by to powiedzieć i nie zabrzmieć jednocześnie jak niewdzięcznica. – Ruth chce na razie pozostawić dom bez zmian. Wciąż jest w żałobie.

– To musi być dla niej trudne.

– Tak, wiem. – Sama straciłam matkę lata temu i pamiętam, jak ciężko było mi pozbyć się jej rzeczy.

– To niesamowite miejsce. Ma długą historię.

Emma stoi przy kuchennym blacie, trzymając Lizzie pod jednym ramieniem, i grzebie w szufladzie w poszukiwaniu noża do ciasta. Odkładam Olivię i podchodzę do zlewu pod oknem, żeby napełnić czajnik. Za oknem, na końcu ogrodu, widzę dom Ruth i Jacka. Ciemny, ponury kształt. W środku nie ma nikogo.

– Jak duży kawałek dla ciebie? – pyta Emma, odmierzając ciasto nożem.

– Mały.

Zerkam zazdrosnym okiem na jej smukłą talię i zastanawiam się, jak to możliwe, że niektóre kobiety tak szybko wracają do formy po porodzie.

W pokoju dziennym odstawiam herbatę i ciasto, po czym proponuję Emmie miejsce na starej sofie. Kwieciste poduchy uginają się podczas siadania.

Kiedy jemy, Emma opowiada mi o wszystkim, co można zrobić w okolicy. Przy drodze jest park, a miejscowe matki raz w tygodniu organizują plac zabaw na wsi.

– Więcej atrakcji jest w Oxfordzie – mówi. – To tylko pół godziny jazdy samochodem. Mają tam jogę dla dzieci, basen i kino dla maluchów. Na cokolwiek masz ochotę, możesz tam wybrać się z małą.

– A ty? Co robiłaś wcześniej? – pytam.

– Wcześniej?

– No wiesz, przed Lizzie. Przed macierzyństwem. Przed pieluchami i bezsennymi nocami.

Emma się śmieje.

– Pracowałam w zarządzie firmy. Teraz nie potrafiłabym sobie tego wyobrazić. A ty?

Mam dziecienną ochotę jej zaimponować.

– Jestem dziennikarką – odpowiadam. To białe kłamstwo. Byłam nią kiedyś. Teraz odnoszę wrażenie, że to działo się w innym życiu.

– Lokalna prasa?

– Nie, jedna z większych ogólnokrajowych gazet. W Londynie. – Uśmiecham się nerwowo, zastanawiając się, czy nie zapyta mnie za chwilę o tytuł. Nie chcę jej odpowiadać. Kto wie, czy mnie nie wyszuka w sieci i nie zobaczy, że nie pracuję tam już od trzech lat.

– Oj, ogólnokrajowa prasa. Ciężko się dostać do takiej redakcji. Musiałaś być zdeterminowana.

Kiwam z zakłopotaniem głową. Nie chcę o tym rozmawiać. Nie chcę sobie przypominać, jak dobrze rozwijała się moja kariera, zanim wszystko się gwałtownie skończyło.

Emma szuka mojego spojrzenia.

– Co sprowadza cię aż tutaj? Z Londynu to przecież kawał drogi.

– Mój mąż jest weterynarzem. Szykuje tutaj nową praktykę. Chcieliśmy też być bliżej jego rodziców, żeby pomogli nam przy Olivii. Jestem dzięki temu mniej samotna.

Czuję, że się czerwienię. Nie chciałam się do tego przyznać.

Ale Emma patrzy na mnie ze zrozumieniem.

– A gdzie mieszka twoja rodzina? – pyta.

– Mojego ojca wiecznie nie było. A matka... zmarła. Dawno temu. – Podnoszę filiżankę i upijam łyk, ukrywając emocje. Jutro wypadają urodziny mojej mamy. W ten dzień zawsze wszystko do mnie wraca.

– Bez czyjegoś wsparcia jest zawsze trudno. Moi rodzice też już odeszli.

– Przykro mi.

– To było dziesięć lat temu. Byłam jeszcze dzieckiem.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu, po czym rozmowa wraca na temat dzieci. Wzorce snu. Karmienie. Kolka. Ten temat jest przynajmniej komfortowy. Z Emmą rozmawia się naprawdę przyjemnie i nawet nie zauważam upływu czasu. Dyskutujemy tak, aż zaczyna się ściemniać, ale Emma nie wydaje się skora do powrotu do domu.

Kiedy w końcu wstaje i szykuje się do wyjścia, zbliża się już pora snu Olivii, ale i tak nie chcę, żeby Emma sobie poszła. Dopiero teraz sobie uświadamiam, jak bardzo brakowało mi towarzystwa. Matt pracuje do późna, od kiedy się wprowadziliśmy, a ja zawsze kładę Olivię sama.

W progu, pod wpływem impulsu, zapraszam Emmę i jej partnera na kolację pod koniec tygodnia.

Dostrzegam na jej twarzy jakiś cień i natychmiast tego żałuję. Jest jeszcze za wcześnie. Ledwie się znamy.

– Nie mam partnera – odpowiada. – Jestem samotną matką. – Na moich oczach wydaje się kurczyć w sobie, a jej oczy wilgotnieją.

– Och – odpowiadam, zaskoczona. – Przepraszam. Nie chciałam...

W końcu się prostuje i zaciska na moment powieki.

– Nie szkodzi – mówi z wymuszonym uśmiechem. – Przynajmniej mam Lizzie.

Odrzuca z ramion jasne włosy, odwraca się i odchodzi. Czuję się fatalnie, że ją zasmuciłam, zwłaszcza po tak miłym po południu. Miałam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy, a teraz wszystko spieprzyłam.

Wracam do pokoju dziennego, gdzie czuję przytłaczającą ciszę. Bez głosu Emmy dom wydaje się oddychać, rytmicznie się przy tym unosząc i opadając. Nawet we własnym pokoju czuję się niepewnie, jakby ktoś mnie obserwował.

Olivia wodzi za mną wzrokiem, kiedy sprzątam filiżanki. Może to ona. Może własne dziecko działa mi na nerwy. Zawsze tak patrzy, a ja nie wiem, co sobie myśli. Czasami wydaje mi się, że zagląda mi w głąb duszy i ocenia wszystkie moje matczyne błędy.

Puk. Puk. Puk.

Podskakuję, słysząc ten dźwięk. Dochodzi z góry. Delikatne, rytmiczne pukanie.

Podnoszę Olivię i idę na piętro. Ledwie pół godziny temu dom wydawał się otwarty i ciepły, pełen śmiechu Emmy. Teraz powietrze jest ciężkie.

Puk. Puk. Puk.

Docieram na szczyt schodów i zerkam przez otwarte drzwi do łazienki.

To tylko żaluzja stukająca o ramę okna. Emma musiała je otworzyć, kiedy korzystała z toalety.

Wypuszczam powietrze z płuc i śmieję się nerwowo. Co jest ze mną nie tak? Jak mogę tak paranoicznie reagować na każdy odgłos?

Olivia patrzy na mnie i zaczyna płakać. Zaraz przypominam sobie, jak spokojna pozostawała Lizzie przez cały pobyt tutaj. Moja córka wymagała wtedy nieustannej uwagi. Zaciskam zęby, kiedy narasta we mnie znajomy gniew. Odpycham go od siebie pospiesznie, pozwalając napłynąć poczuciu winy. Chciałabym dać mojej córce tyle miłości, na ile zasługuje, ale chyba po prostu nie mam jej w sobie.

Czasami się zastanawiam, czy jej starsza siostra byłaby inna? Gdyby przeżyła. Czy okazałaby się bardziej pogodnym dzieckiem? Czy łączyłaby nas silniejsza więź?

Może Olivia bierze ze mnie przykład. Utrata jej siostry przytępiła moje emocje i nie mogę przez to kochać własnego dziecka tak, jak powinnam. Może wyczuwa mój strach i go odzwierciedla.

Trzymając córeczkę na jednej z rąk, podciągam żaluzję w łazience i zamykam okno. Widać przez nie ogród. Patrzą na sadzawkę: ciemną dziurę pełną brudnej wody, w której odbija się blask księżyca. Drzę, wyobrażając sobie samą pod tą ciemną powierzchnią, wplątana w rosnące na dnie wodorosty. Niebezpiecznie mieć sadzawkę, kiedy w domu jest małe dziecko. Wystarczy chwila nieuwagi i może dojść do nieszczęścia. Nie pozwolę Olivii bawić się w ogrodzie, dopóki woda nie zostanie wypompowana. Księżyc skrywa się za przesuwającą się po niebie chmurą i sadzawka znika wśród ciemnozielonej trawy. Ale wiem, że tam jest – mroczna, głęboka dziura, która czeka, aż wydarzy się wypadek.

ROZDZIAŁ 3

Kiedy budzę się następnego dnia, mam chwilę spokoju, zanim sobie przypominam, że moja matka miała dziś urodziny. Siadam i czuję narastający w głowie ból. Sięgam po leżący przy łóżku paracetamol. Kolejne urodziny, których nie będzie mogła świętować. Powraca rzeczywistość, kiedy zaczynam poranną rutynę, karmiąc Olivię i przygotowując śniadanie. Podczas gdy Matt szykuje córkę do drogi, zapalam świecę, która wypełnia kuchnię zapachem pomarańczy – ulubionym aromatem mojej matki. Stoję przez chwilę nieruchomo z zamkniętymi oczami, wyobrażając sobie ją tuż obok mnie. Po policzkach płyną mi łzy, ale już po chwili słyszę płacz Olivii. Ocieram wilgoć grzbietem dłoni.

– Gotowa do wyjścia? – pyta Matt, muskając lekko moje ramię.

Odwracam się, a on dostrzega zaraz mój smutek. Obejmuje mnie i trzyma przez chwilę.

Odsuwam się po kilku sekundach.

– Jestem gotowa.

Zdmuchuję świecę i idę w stronę drzwi. Mam w torbie drugą, którą zamierzam zapalić na grobie matki. Trudno uwierzyć, że minął rok, od kiedy odwiedziłam go po raz ostatni.

Matt zawozi nas do Wimbledonu, gdzie jest pochowana. Po drodze zatrzymujemy się na stacji benzynowej, w której kupuję kwiaty i butelkę wody. Ignoruję wystawione czerwone róże i skupiam uwagę na pomarańczowych oraz żółtych chryzantemach, które najbardziej lubiła.

Na cmentarzu siedzę ze skrzyżowanymi nogami na trawie, a wiatr rozwiewa mi włosy. Ziemia jest twarda i czuję lutowy ziąb przenikający moje dżinsy. Przyjeżdżałam tu w urodziny mamy przez dwanaście ostatnich lat. Napełniam

wbudowany wazon wodą z butelki i układam starannie barwne kwiaty. Niektóre już zaczynają opadać, więc wsypuję do wody zawartość niewielkiej paczuszki, którą przyklejono do jednej z łodyg. Mam nadzieję, że wytrzymają jeszcze kilka godzin walki z żywiołami.

Stawiam świecę na zimnym, płaskim granicie i zapalam pierwszą zapałkę. Udaje mi się dopiero przy trzeciej, ale tę natychmiast gasi wiatr. Każdego roku to samo. Pojawia się maleńki płomyk i zaraz znika, ale to wystarczy, żebym się z nią tym światłem podzieliła, choćby przez sekundę.

– Wszystkiego najlepszego, mamó – szepczę, ale moje słowa porywa wiatr.

Zamykam oczy i próbuję ją ożywić. Jej zapach, perfumy wymieszane z aromatem truskawkowego szamponu. Wyobrażam sobie jej głos, uśmiech na powitanie. Dotyk jej ramion, tak silnych, kiedy byłam dzieckiem, a potem słabych i kruchych, zanim odebrał mi ją rak. W myślach widzę ją trzymającą Olivię, kołyszącą ją delikatnie i patrzącą na nią z uczuciem.

Nie tak miało być.

Rozglądam się po cmentarzu. Widzę Olivię z Mattem po drugiej stronie rozległej przestrzeni. Matt się pochyla, by przeczytać napisy na nagrobkach, a Olivia zwisa w nosidełku. Dobrze, że jest za mała, by to zrozumieć.

Po mojej stronie drzewa genealogicznego jestem tylko ja. Mój ojciec zniknął, by rozpocząć nowe życie w Afryce Południowej na długo przed odejściem mamy. Cieszę się, że Olivia wychowała się w rodzinie Matta. Mam nadzieję, że wszyscy będziemy mogli dać jej miłość. I że nie odczuje braku dziadków od strony mamy.

Rozmawiam z mamą, jakby wciąż żyła. W jej urodziny rok temu zwierzyłam się jej i opowiedziałam, jak bardzo pragnę dziecka. Staraliśmy się przez dwa lata, byłam już tym wyczerpana. Wciąż cierpiałam po stracie siostry Olivii i utraciłam już wiarę w następną szansę od losu.

Nie wiedziałam, że kilka miesięcy po odwiedzeniu grobu matki ujrzę na teście ciążowym dwie kreski. Od tamtej pory nasze życie zmieniło się nieodwracalnie. Mielśmy Olivię, przeprowadziliśmy się. Teraz mam wszystko, o czym marzyłam przez ostatni rok. Chyba naprawdę dostałam drugą szansę. Okazję do naprawienia wielu spraw.

Dlaczego w takim razie nie jestem szczęśliwa?

Dotykam zimnego kamienia i słowa zaczynają się wylewać. Opowiadam matce o moim zmęczeniu. O tym, że nigdy nie mogę się normalnie wyspać. Macierzyństwo nie spełniło moich oczekiwań. Nie dostrzegam więzi łączącej

mnie z córką. Czasami myślę, że nie zasługuję na bycie rodzicem. Że nie nadaję się na matkę.

Kiedy kończy mi się oddech, wciąż nie ma żadnej odpowiedzi, żadnego pocieszenia czy porady. Tylko wiatr szumiący wśród drzew. Chciałabym, żeby matka wskazała mi drogę, żeby poinstruowała mnie, jak mam pokochać swoją córkę tak, jak ona kochała mnie.

Czuję dłoń na ramieniu i podryguję.

– Wszystko w porządku? – pyta Matt. – Trochę już ci tutaj zeszło.

Olivia bawi się paskami nosidełka.

– W porządku – odpowiadam i wstaję powoli. – Opowiadałam mamie o Olivii.

– W końcu może poznać swoją wnuczkę – mówi Matt, a ja czuję napływające do oczu łzy. Jedyny wspólny czas mojej mamy i Olivii będzie tutaj, przy tym grobie, rok po roku. – Wszystko będzie dobrze – dodaje.

Ale nie może mi tego obiecać.

*

Kiedy ruszamy w podróż powrotną, Matt informuje mnie, że ma dla mnie niespodziankę. Zatrzymamy się w Richmond Park, żeby zobaczyć sarny.

Po przyjeździe na miejsce Matt wyjmuje Olivię z fotelika i przypina ją do siebie. Dziecko się uspokaja zaraz po tym, jak czuje bliskość jego ciała. Lubię patrzeć na nich razem – brązowe oczy Olivii i wysoko osadzone kości policzkowe to spadek po ojcu. Jest przy nim taka drobniutka. Przez chwilę widzę rozkoszne, słodkie maleństwo, które w taki sposób muszą postrzegać inni.

Słońce świeci jasno, ale wieje chłodny wiatr, więc ostrożnie zakładam wełnianą czapkę na nagą główkę Olivii. Po chwili ubieram się w płaszcz.

Matt niesie plecak pełen pieluch, a ja idę swobodnie, nie trzymając niczego. Mogę wymachiwać rękami, wyprostować się, a nawet biec, gdybym chciała.

Matt chwyta mnie za rękę i nasze palce się splatają, kiedy idziemy w stronę parku. Czuję się bezpieczna. Tak dobrze być poza domem, na świeżym powietrzu.

– Jak się adaptujesz w nowym domu? – pyta Matt. Jest tak zajęty otwieraniem zakładu weterynaryjnego, że w ubiegłym tygodniu praktycznie go nie było.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Myślę o zabałaganionym wnętrzu, pełnym nierozpakowanych kartonów. O tym, jak trudno mi poczuć wspólną więź z Olivią.

– Okej – odpowiadam niepewnie, pamiętając, że to ja należałam na wyprowadzkę na wieś. Matt nie był z początku entuzjastycznie nastawiony, ale ja nie odpuszczałam. Wiedziałam, że będzie tu spore zapotrzebowanie na weterynarza. Znalazłam dla niego nawet odpowiedni lokal.

– Tylko okej? – Patrzy na mnie z niepokojem.

– No cóż, myślałam, że twoja matka usunie rzeczy Pameli.

– Ja też. Ale czasami potrafi być trudna.

– Och – mówię, zaskoczona. – Nigdy się taka nie wydawała.

Czasami odnoszę wrażenie, że Matt uważa obecność swoich rodziców za pewnik.

– Porozmawiam z nią o tym – zapewnia, marszcząc czoło.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Ściska moją dłoń.

– Muszę się po prostu z tym wszystkim oswoić. Znowu tutaj. Szczerze mówiąc, myślałem, że już nigdy tu nie wrócę. – Kiwam głową. Tak bardzo chciałam, żebyśmy byli tutaj szczęśliwi. – Nawet moja siostra się wyprowadziła.

Siostra Matta mieszkała we wsi niedaleko od domu rodziców, ale niecały rok temu przeniosła się do Hongkongu.

– Dostała nową pracę, prawda? Lepszą?

– Tak. Może po prostu chciała oddalić się od mamy.

– Ona nie jest chyba aż taka zła? – pytam, zbita z tropu.

Obejmuje mnie ramieniem.

– Nie martw się, wszystko się ułoży. Muszę po prostu przywyknąć do tego, że wróciłem, to wszystko.

Idziemy dalej w milczeniu. Choć wieje porywisty wiatr, Olivia zasnęła przy ciele Matta. Przechodzimy przez park saren, trzymając się za ręce. Pamiętam, jak zazdrościłam innym rodzinom, kiedy rozpaczliwie próbowałam zajść w ciążę.

Teraz mam życie, o którym marzyłam. Próbuję czuć się wdzięczna za wszystko, co tutaj mam, ale nie potrafię. Po prostu nie daję rady.

Matt przerywa moje przemyślenia.

– Pamiętasz, jak byliśmy tutaj ostatnim razem? – pyta z uśmiechem.

– Tak. – Nie było nas tutaj pięć i pół roku. Ale tamten ostatni dzień był najlepszym w moim życiu.

Była pełnia lata. Wybraliśmy się na piknik przy brzegu jeziora i karmiliśmy kaczki resztkami chleba. Wtedy Matt zabrał mnie do saren. Było krótko po okresie rozrodu i widzieliśmy sporo młodych trzymających się blisko matek. Matt opowiedział mi historię parku – o tym, jak sarny zawsze mogły biegać na wolności.

Później, kiedy zbliżała się godzina zamknięcia parku, ukryliśmy się w krzakach, starając się nie chichotać na widok patrolu zamykającego bramy. Gdy mieliśmy pewność, że mężczyźni odjechali, rozłożyliśmy koc przy brzegu i otworzyliśmy szampana. Położyliśmy się i kochaliśmy przed śpiącymi w trzcinach kaczkami, a okruchy na kocu wbijały mi się w plecy, gdy drżałam w ramionach Matta.

Kiedy drzemałam pod gwiazdami, czułam się bezpieczna jak nigdy dotąd. Byłam kochana i kochałam. Chciałam, żeby ta chwila mogła się rozciągnąć w przeszłość i przyszłość. Pragnęłam, by to uczucie zamknęło mnie w swoim kokonie na zawsze.

W końcu zasnęłam i Matt obudził mnie czułymi pocałunkami w kark. Usiadłam powoli i patrzyłam, jak nieruchoma jest tafla jeziora.

Kiedy się odwróciłam, Matt klękał na jedno kolano i trzymał pierścionek.

W tym momencie poczułam, że wszystko jest możliwe. Zobaczyłam wizję przyszłości. Białą sukienkę. Ślub w wiejskim domu. Początek kariery. Moje nazwisko w kolumnie na pierwszej stronie ogólnokrajowej gazety. Matta czekającego w domu z kieliszkiem wina po moim powrocie z pracy. A później dziecko. Idealną rodzinę. Idealną karierę.

Miałam jedno i drugie. Idealną rodzinę oraz karierę. Mam męża i dziecko, którego tak bardzo chciałam. Zdobyłam nagrody dziennikarskie. Ale stres panujący w mieście mnie zmęczył. A teraz, choć mamy Olivię, czuję, że wciąż czegoś mi brakuje. Odsuwam od siebie tę myśl. Dziś chcę się skupić tylko na świeżym powietrzu i mężu. Nie ma niczego lepszego niż wiatr na twarzy i jego dłoń trzymająca moją.

Spędzamy kolejną godzinę w parku, a w drodze powrotnej Matt opowiada mi o planach związanych z gabinetem. Sama nie mam zbyt wiele do powiedzenia o dniach spędzonych z Olivią, więc pozwalam mu mówić. Jego głęboki głos niesie mnie jak wiatr i koi niczym kołysanka. Z Mattem czuję się bezpieczna.

Jest zawsze gotów mnie wspierać. W najgorszych chwilach życia był moim obrońcą. Nie chcę nawet myśleć, co by było, gdybym go nie miała. Wspierał mnie, gdy brakowało mi sił i gdy uważałam, że nie zasługuję na to, by żyć. Byłam pokonaną kobietą. On mnie podniósł i pomógł się pozbierać w jedną całość.

Zatrzymujemy się w zalesionym miejscu i Matt mnie obejmuje. Olivia jest między nami. Matt całuje mnie namiętnie, a ja przypominam sobie całą tę tęsknotę, którą czułam w dniu, kiedy mi się oświadczył. Jego usta dotykają moich i czuję zapach wody po goleniu. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni uprawialiśmy seks. Byliśmy zbyt zajęci. Jego ręce suną w dół i dotykają moich piersi, podczas gdy całuje mnie w szyję. Trudno mu to robić, bo małe ciało Olivii między nami uniemożliwia mu odpowiedni chwyt.

Przypominam sobie całe popołudnia spędzane w łóżku, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Znowu tego chcę. Matt i ja musimy konieczne poczuć się częścią siebie nawzajem.

– Chodźmy do domu – szepczę mu do ucha. – Położymy Olivię i nacieszymy się sobą tylko we dwoje.

Matt się uśmiecha i wracamy do samochodu, trzymając się za ręce.

*

Jestem gotowa. Zamierzam wyjść z domu. Kiedy tylko wróci mój mąż, otworzę drzwi i wyjdę na powietrze. Rozrasta się we mnie bańka niepokoju. Już tak dawno nie byłam na dworze, że nie mam pewności, czy w ogóle starczy mi odwagi. Ale muszę pójść na moje spotkanie.

Siniaki na twarzy zamaskowałam grubymi, bladymi warstwami podkładu, ale wciąż widać ślady obrażeń – mój policzek jest ciemniejszy pod jednym okiem. Pozostałą część twarzy przygotowałam tak, żeby pasowała do cienia do powiek i grubej kreski eyelinera. Wcale nie wyglądam jak ja. Ale może to i dobrze?

Mój mąż niebawem wróci do domu, żeby zająć się córką, a ja udam się na konsultację z psychiatrą w szpitalu. Okrążam jeszcze raz dom, żeby się upewnić, że wszystko sprawdziłam. Przesuwam dłonią po kominku w taki sam sposób, w jaki on to robi. Ani odrobiny kurzu. Lustruję powierzchnie w kuchni. Żadnych pozostawionych okruchów. Wygładzam kuchenny ręcznik zawieszony na uchwycie piekarnika.

W salonie przenoszę córkę wzdłuż sofy i poprawiam za nią poduszki. Ogląda telewizję i wpatruje się w migoczący ekran.

Motyw z Listonosza Pata mówi mi, że już czas wyjść.

Czuję ogromnie rozczarowanie. Dlaczego go jeszcze nie ma?

Może nie przyjdzie?

Słyszę zgrzyt klucza w zamku. Wrócił do domu. Oczywiście, że wrócił. Zgodnie z zapowiedzią. Wiedziałam, że mogę na nim polegać.

Przygotowuję uśmiech, żeby go powitać i stoję na palcach, by pocałować go w policzek.

Cofa się o krok i patrzy na mnie dziwnie.

– Jak ty wyglądasz? – pyta cicho, z niedowierzaniem.

Szukam słów. Nie mogę mu powiedzieć, że muszę zamaskować sińce, choć z pewnością o tym wie. Chcę brzmieć swobodnie, jakby to była codzienność, jakbym nie spędziła kilku godzin przed lustrem, nakładając podkład i jak najlepiej maskując obrażenia.

– Chciałam dla odmiany nałożyć trochę makijażu – odpowiadam. – Postarać się.

Patrzy na mnie swoimi niebieskimi oczami. Zakochałam się w tym intensywnym spojrzeniu. Zanim go poznałam, myślałam, że jego pasja jest czymś godnym podziwu. Ale teraz już wiem, że między pasją a gniewem jest tylko cienka linia i że ja jestem ujściem dla jednego i drugiego.

Moje słowa są bezsilne w zestawieniu z jego czystym gniewem. Nauczyłam się już milczeć, zanim sam się nie odezwie.

– Postarałaś się dla swojego psychiatry – mówi, wypowiadając wyraźnie każdą sylabę. – Dla swojego psychiatry, a nie dla mnie?

Zamykam oczy i czekam na konsekwencje swojego błędu. Czuję jego dłonie na szyi. Z początku są łagodne. Lubi, jak moje mięśnie tężeją pod jego palcami. Czekaając, zaczynam odliczać w głowie. Tylko w ten sposób potrafię kontrolować strach i powstrzymać się przed łkaniem.

Nagle uścisk robi się tak silny, że aż odbiera mi oddech, a on z całą siłą popycha mnie na ścianę. Uderzenie głowy o tynk jest fizycznym uwolnieniem. Upadam na podłogę i słyszę, jak odchodzi. Koniec.

Nie spotkam się z psychiatrą. Nigdzie się nie wybieram.

Nie wiem nawet, jak mogłam sobie wyobrazić, że będzie inaczej.

ROZDZIAŁ 4

Matt milczy w drodze do domu, wpatrując się intensywnie w szosę przed nami. Patrząc przez okno, obserwuję mijane szeregowce i przypominam sobie matkę. Chciałabym, żeby tutaj była. Czasami tęsknota za nią jest tak silna, że niemal fizycznie wyczuwalna. Chcę, żeby mnie przytuliła, pocieszyła, kiedy sprawy mają się gorzej.

– Claire! – Matt mnie szturcha, więc odwracam głowę.

– Co?

– Olivia jest niespokojna. Możesz ją przytulić?

Odwracam się z poczuciem winy i patrzę na zapłakaną córkę.

– Przepraszam – mówię. – Nie wiedziałam...

Matt zerka w moją stronę.

– Płacze od pięciu minut.

Musiałam zablokować w głowie ten dźwięk. Ona płacze tak często...

Odwracam się niezdarnie na fotelu i macham zabawką przed jej oczami. Uspokaja się i zaczyna wodzić za nią wzrokiem.

Kiedy od domu dzieli nas dziesięć minut, Matt oznajmia, że musi pojechać do gabinetu, żeby coś załatwić. Czuję w oczach łzy rozczarowania. Wyobrażałam sobie, że siedzimy wtuleni w siebie na sofie i oglądamy jakąś komedię romantyczną.

– Serio?

– Wybacz. Muszę posiedzieć nad papierami i znaleźć nowych klientów. Mam parę przypadków ząbkowania. Ale niedługo wszystko powinno się uspokoić.

– Byłoby miło, gdybyś częściej pojawiał się w domu. Trudno mi samej zajmować się Olivią. – Od kiedy się wprowadziliśmy, ledwie go widuję. Wciąż siedzi w tym gabinecie.

Wzdycha.

– Jeszcze trochę, obiecuję. Dopiero się otwieram z gabinetem, a to wymaga czasu.

– Papierami mógłbyś zająć się w domu. Częściej widywałbyś Olivię.

– Nie potrzebujesz mojej pomocy – rzuca.

– Potrzebuję – przyznaję cicho. – Czasami czuję, jakbym wciąż szukała z nią emocjonalnego połączenia.

– Myślałem, że tutaj będzie ci łatwiej – mówi Matt z troską w głosie. – Z dala od miasta.

– Nie wiem, Matt. Po prostu nie czuję się dobrze. Jakbym nie nadawała się na mamę.

– Jesteś świetną mamą.

Zawsze to robi. Kiedy nie chce czegoś zrobić albo nie ma czasu, mówi mi, jaka jestem w tym czymś dobra.

– Nie sądzę, Matt.

– Będę więcej pomagał. Obiecuję. Muszę po prostu poświęcić się tej praktyce, zanim znajdę lojalnych klientów. Po prawdzie oczekiwałem, że już będę miał ich więcej.

– Ale ty jesteś stąd. Ludzie już cię znają. – Myślałam, że łatwo mu będzie znaleźć klientów we wsi, gdzie się wychował.

Matt milczy przez chwilę.

– To nie takie proste. Znają mnie tu za dobrze. Pamiętają mnie jako dziecko, a potem nastolatka. Zapamiętali moją przeszłość.

– Twoją przeszłość? Co masz na myśli?

Matt nigdy nie mówi o przeszłości, a ja założyłam, że nie ma zbyt wiele do powiedzenia na temat szczęśliwego i beztroskiego dzieciństwa.

– Och, takie tam nastoletnie sprawy – mówi. – Myślę, że po prostu muszę się uzbroić w cierpliwość, to wszystko. Zbudowanie reputacji i znalezienie nowych klientów zabierze trochę czasu.

– Okej – odpowiadam bez przekonania. Zbierając oszczędności na zaliczkę za dom, musimy polegać na jego zarobkach.

Z tyłu Olivia znów zaczyna płakać i nie przestaje, dopóki nie podjeżdżamy pod dom.

W domu Matt zabiera Olivię na piętro, żeby zmienić jej pieluchę, a ja szukam świecy, którą przed wyjściem zapaliłam dla matki. Nie ma jej na kuchennym blacie, gdzie ją zostawiłam. Matt musiał ją dokądś przenieść. W końcu znajduję ją w jednej z szuflad i wyjmuję z lekką irytacją. Zapalam ją i oddycham głęboko przez nos, wciągając zapach i pozwalając przyjść wspomnieniom.

Matt przerywa moje rozmyślenia, kiedy wchodzi pospiesznym krokiem i wciska mi Olivię w rękę.

– Widziałas może pudełko, które zostawiłem w gabinecie? – pyta podenerwowany.

– Które?

– Z dostawy. Przyszło wczoraj.

– Nie.

– Muszę je zabrać do gabinetu.

– Przepraszam, nie widziałam go nigdzie.

– Poszukam jeszcze raz.

Słyszę tupot jego kroków, kiedy krąży od pokoju do pokoju.

Trzymam Olivię blisko siebie. Próbuję sobie wyobrazić przy mnie matkę, która pomagałaby mi zajmować się małą. Byłaby taką szczęśliwą babcia. Ale to już nie nastąpi.

Kołysząc córkę, wpatruję się w mrok. Światła w kuchni są zapalone, więc widzę tylko swoje odbicie w szybie – matka z lekką nadwagą, trzymająca niemowlę. Wygląda jak ktoś obcy. Gdzieś za moim odbiciem w ogrodzie przemyka jakiś cień. Lis? Człowiek? Mam świadomość, że jestem doskonale widoczna w jasnej kuchni. Ja nie widzę nikogo, ale każdy może zobaczyć mnie.

Drzę na myśl o czyjejś obecności w ogrodzie i o tym, że mogę być obserwowana.

To tylko moja wyobraźnia, powtarzam sobie, włączając czajnik. I tak czułabym się bardziej komfortowo, gdyby w oknie były żaluzje, a ja mogłabym odciąć się od świata. Muszę je kupić.

Zaczynam wycierać kuchenne powierzchnie, ale są czyste. Jestem przekonana, że po śniadaniu leżały na nich jakieś resztki owsianki. Nasze brudne miseczki przeniosły się z okolic zlewu i schną teraz na suszarce.

Wiem, że nie sprzątałyśmy ich z Mattem.

Ruth musiała tutaj wejść pod naszą nieobecność. Posprzątała i schowała świecę dla mojej mamy. Marszczę czoło. Nie podoba mi się myśl, że ona krąży po domu sama i dotyka moich rzeczy. Jeśli będzie się tak zachowywała, nigdy się tutaj nie odprężymy ani nie pocujemy jak u siebie. Będę musiała z nią porozmawiać i poprosić o uszanowanie naszej prywatności.

Matt wraca na dół z pudełkiem w dłoniach.

– Otwierałaś je? – pyta.

– Nie, nawet nie dotknęłam.

– Aha – rzuca bez przekonania.

– Myślisz, że to mogła być twoja matka?

– Nie. Dlaczego ona?

– Chyba tutaj była podczas naszego wyjścia. Umyła naczynia.

– Na pewno sama tego nie zrobiłaś?

– Nie. A ty?

– Nie. Słuchaj, naprawdę muszę już lecieć. Tyle mam do roboty. Możemy wrócić do tego później?

– Okej – odpowiadam niechętnie.

Całuję mnie w policzek i zakłada buty, trzymając pod pachą pudełko.

Po chwili słyszę trzask zamykanych drzwi i zostajemy z Olivią same.

Nie wiem, co ze sobą począć. Na szczęście moje dziecko jest spokojne i patrzy w sufit. Znów myślę o matce. Nie cierpię być sama.

Przypominam sobie prezent, który chciałam dać Ruth w ramach podziękowania za to, że pozwoliła nam zamieszkać w domu Pameli. Podarunek jest naprawdę symboliczny – oprawione zdjęcie, na którym widać mnie, Matta, Olivię, a także Ruth i Jacka. Postrzegam je jako pierwsze z wielu rodzinnych zdjęć, symbolizujących nasz nowy start.

Podnoszę zapakowaną fotografię, zakładam Olivii skafanderek i idę w stronę tylnych drzwi. Przyda mi się odrobina towarzystwa, poza tym dobrze będzie poznać Ruth i Jacka trochę lepiej.

Kiedy pukam do tylnych drzwi ich domu, nikt jednak nie otwiera. Widzę, że światła są zapalone i słyszę odgłosy z telewizora. Przeszuję z nogi na nogę, drżąc z zimna.

Pukam jeszcze raz.

– Halo? – wołam.

Nic. Zaczynam się niepokoić. Moją matkę znalazłam już zimną, leżącą bezwładnie na sofie przed telewizorem, z którego dochodził poranny gwar telewizji śniadaniowej.

Znów pukam do drzwi.

W końcu wyjmuję telefon. Zatrzymuję palec nad numerem Matta, niezdolna do podjęcia decyzji. To pewnie nic takiego. A jeśli nie? Mogłabym już na zawsze żałować mojej bierności.

W tym samym momencie słyszę odgłos cichego szurania i przy drzwiach staje Jack. Uchyła je tylko odrobinę.

– Tak?

– Cześć – mówię.

Oczekuję, że otworzy drzwi szerzej, ale tego nie robi. Olivia kwili.

Patrzy na mnie z wahaniem.

Unoszę dłoń trzymającą prezent.

– Chciałam tylko wam to przekazać. To prezent dla Ruth. No, w zasadzie dla was obojga – mówię z uśmiechem.

– Okej – odpowiada i otwiera powoli drzwi, wpuszczając mnie do ciepłego domu.

Wraca korytarzem, a ja idę jego śladem.

Staje przy kuchennych drzwiach i patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Buty.

Zauważam odcisk mojego obuwia na kuchennej podłodze. Opuszczam wzrok zakłopotana.

– Przepraszam. Musiałam wejść w błoto.

Usiłuję poradzić sobie ze zdjęciem butów, jednocześnie trzymając Olivię, a Jack patrzy w milczeniu.

W końcu prowadzi mnie do pokoju dziennego.

– To Claire – mówi do Ruth, a ona zaraz wstaje i się uśmiecha. Jak zwykle wygląda nieskazitelnie, w niebieskim, kaszmirowym swetrze i dopasowanych do niego kolczykach. Kiedy mierzy mnie wzrokiem od czubka głowy do pięt, przypominam sobie, że nie zmieniłam spodni, odkąd usiadłam przy grobie matki.

– Claire! I Olivia. Jak miło.

Telewizor jest teraz wyłączony, a kiedy Jack sięga po pilota, Ruth wyrywa mu go z dłoni.

– Mamy towarzystwo – mówi stanowczym głosem. – Claire, napijesz się herbaty?

– Tak, poproszę.

Idziemy z Ruth do kuchni, gdzie nastawia czajnik.

– Zwykle nie mamy gości o tej godzinie – mówi. – Co za miła niespodzianka. – Z jej głosu i wymuszonego uśmiechu odczytuję, że daleko jej do zadowolenia. A jest dopiero osiemnasta.

– Mogę przyjść innego dnia. Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać.

– Żaden problem, kochanie.

W niekomfortowej ciszy, która nastaje, wystawiam przed siebie prezent i prawie wciskam go jej w dłoń.

– To dla ciebie – mówię. – Ode mnie i Matta. Chcieliśmy podziękować za umożliwienie nam zamieszkania tutaj, w domu twojej matki.

Przygląda się uważnie zawiniątku.

– Mam teraz otworzyć? – Sprawia wrażenie, jakby wcale nie miała na to ochoty.

– Możesz. Ale nie musisz. Naprawdę mogę przyjść innym razem. – Jestem już całkiem zbита z tropu. Olivia jest ciężka i chciałabym usiąść, ale nie czuję się tu mile widziana. Czajnik zaczyna buchać parą, jednak Ruth wydaje się tego nie zauważać.

Kiedy siada przy stole, traktuję to jako zaproszenie do zajęcia miejsca naprzeciw niej. Rozpakowuje prezent i przygląda się zdjęciu.

– Śliczne – mówi w końcu. – Jaki fajny pomysł. Dziękuję.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Rozumiem, że jesteśmy twoją jedyną rodziną, tak?

Jestem nieco zaskoczona.

– Cóż, mój ojciec nadal żyje...

– Ale w Afryce Południowej?

– Tak.

– To dobrze, że jesteś tutaj z nami. Musi ci być trudno bez matki.

– Owszem. – Kiwam głową, ale czuję się zbyt niekomfortowo, by zwierzać się Ruth.

– Znam to uczucie. Mi też trudno było pożegnać się z matką. Nie wyobrażam sobie, jakby to było, gdybym była młodsza. Coś straszego.

Wyciąga rękę ponad blatem i dotyka mojej dłoni.

– Przykro mi z powodu Pameli – mówię. – Zawsze była dobra dla mnie i Matta. – Zastanawiam się, czy powinnam poruszyć temat pozbycia się jej rzeczy.

– Trudno jest wyrzucić wszystkie wspomnienia – przyznaje Ruth, jakby czytała mi w myślach.

– Wiem. – Pamiętam, jak przeglądałam nieliczne przedmioty należące do mojej matki, zanim spółdzielnia odebrała mieszkanie. Dali mi miesiąc, po czym przekazali je innej rodzinie.

– Mogę ci pomóc, jeśli chcesz – proponuję. Nie chcę, żeby przychodziła pod naszą nieobecność i przeglądała moje prywatne rzeczy.

– Wolałabym zrobić to sama.

Wzdycham, przypominając sobie, jak włożyła do szuflady świeczkę dla mojej matki.

– Oczywiście. Ale wolałabym, żebyś nie wchodziła do domu, kiedy nas nie ma. Ruth marszczy czoło.

– To jest mój dom, Claire.

Zapada niekomfortowa cisza.

– Lepiej już pójdę – mówię. – Muszę przygotować Olivię do snu.

– Okej – odpowiada i patrzy na mnie uważnie. – Tak przy okazji, nie wiem, czy Matt ci już o tym wspominał, ale jesteście oboje zaproszeni na obiad w niedzielę. Punktualnie o trzynastej.

– Och, dziękuję. – Planowałam spędzić weekend na rozpakowywaniu tego, co się da, ale obiad będzie miłą odskoczną.

– W takim razie czekamy na was o trzynastej.

Zaczynam zakładać buty, ale Ruth ściąga brwi.

– Lepiej skorzystaj z frontowych drzwi – mówi. – Nie jesteśmy przygotowani na przyjmowanie kogokolwiek od tyłu domu. Nie mamy tam wycieraczki do butów, ani regału, żeby je postawić.

Marszczę czoło. Wychodząc tylnymi drzwiami, byłabym u siebie w ciągu trzydziestu sekund, a tak muszę przejść zwirowym podjazdem, by następnie zawrócić w stronę domu.

Wykonuję jednak polecenie. Nie będę się spierać o coś takiego. Zabieram buty aż do holu, staję przy drzwiach i podaję Olivię Ruth, żeby mogła je założyć.

– Na razie – mówię.

– Do zobaczenia w niedzielę. Nie spóźnijcie się.

*

Kiedy wracam do domu, faktycznie jest już pora, by położyć Olivie do łóżeczka. Najpierw jednak muszę ją nakarmić. Unoszę bluzkę i przystawiam ją do piersi. Przez chwilę bawi się nią, ale za moment zaczyna ssać. Krzywię się z bólu i myślę z utęsknieniem o czekających w lodówce butelkach z mlekiem dla niemowląt. Obiecałam sobie, że zostawiam je jako ostateczność. Tylko kiedy ból stanie się zbyt dokuczliwy.

Wyglądam przez okno między szczelinami zakurzonych zasłon weneckich, wspominając rozmowę z Ruth. Nie potrafię jej rozgryźć. Przed przeprowadzką zawsze była dla mnie taka miła. Teraz jednak dostrzegam to, o czym wspominał Matt, kiedy mówił, że potrafi być trudna. Wydawało się, że celowo chce mnie zniechęcić do przebywania w jej domu. Może była po prostu zmęczona. Niedzielny obiad będzie okazją, żeby zacząć od nowa we właściwych okolicznościach.

Zasłony są ustawione pod takim kątem, że widzę świat na zewnątrz, a nikt nie może zajrzeć do środka. Jakiś cień przesuwają się za oknem, przystaje i rusza dalej. Zastygam z córką na ręce.

To nic takiego. Ktoś po prostu idzie obok domu. Może jakiś przechodzień. Ruth wspominała, że ścieżka biegnie prosto przez nasz podjazd. Choć próbowała powstrzymać spacerowiczów, mieli prawo tamtędy przechodzić.

Odsuwam córkę od piersi, ignorując jej płacz, i opuszczam bluzkę. Podchodzę do okna i kręcę korbką, żeby całkiem zasunąć zasłony. Siadam na sofie, ale ani ja, ani moja córka nie czujemy się spokojne. Wiem, że jest głodna, ale wydaje się teraz nerwowa i niechętna do ssania. Pielęgniarka powiedziała mi, że Olivia przejmuje ode mnie stres i że muszę się odprężyć.

Zabieram ją na piętro, gdzie napełniam wannę, sprawdzając temperaturę na pływającym, dziecięcym termometrze w kształcie kwiatka. Jest o jeden stopień za wysoka. Dodaję odrobinę zimnej wody, ale teraz jest jej za dużo. Plastikowe siedzisko odrywa się od dna i zaczyna kołysać na powierzchni. Wyciągam korek, czekam chwilę i w końcu ostrożnie układam w środku Olivie.

Zaczyna płakać. Podnoszę ją pospiesznie, a jej mokre ciało moczy moją koszulkę. Sprawdzam ponownie termometr, przekonana, że popełniłam błąd, ale temperatura jest właściwa. Układam ją ponownie i wycieram jej główkę

flanelowym ręcznikiem. Słyszę cichy odgłos pukania. Chciałabym to sprawdzić, ale nie mogę. Małe dzieci potrafią się utopić w ciągu kilku sekund. Poza tym to tylko dom. W nocy żyje własnym życiem, pojękując i trzeszcząc, kiedy zaczynają pracować grzejniki, a w ogrodzie ujadają lisy.

Dźwięki mnie niepokoją. Matt twierdzi, że zbyt przywykłam do życia w mieście, gdzie ciągły szum zagłusza inne odgłosy. Pewnie ma rację, ale w tym miejscu nie czuję się jak u siebie. Za stosami kartonów i meblami z drewna orzechowego utworzyły się ciemne zakamarki. Musimy się w końcu rozpakować i usunąć ten bałagan. Może wtedy przestanę podskakiwać w reakcji na każdy dźwięk.

Wyjmuję Olivię z kąpieli. Płacze w kontakcie z zimnym powietrzem, więc szybko owijam ją w ręcznik. Trzymam ją blisko i zabieram do sypialni. Tam przysuwam do piersi, licząc na ostatni posiłek, zanim zaśnie na dobre.

Kiedy leży już w łóżeczku z króliczkiem obok, kładę się na łóżko i obserwuję, jak jej twarzyczka krzywi się ze złości i czerwienieje. W książkach doradzają, że powinnam pozwolić się jej wypłakać, nauczyć samej się uspokajać. Świadomość mojej obecności tutaj powinna być dla niej wystarczająca do ukojenia.

Ktokolwiek pisze te książki, nie ma takiego dziecka jak moje. Każdy miesiąc w moim ciele tężeje, kiedy leżę obok Olivii i słucham jej krzyków. Zastanawiam się, czy dziś zdołam się przespać dłużej niż dwie godziny. Mam ociężałe kończyny i jestem tak wyczerpana, że ledwie się poruszam.

Szkoda, że nie mam do kogo otworzyć ust. W Londynie pracowałam do późna, zatem większość moich znajomych ze szkoły i uniwersytetu po prostu się wykruszyła. Zawarłam nowe znajomości w pracy, ale ci ludzie chcieli bez przerwy pić. Przejściowe przyjaźnie, które nie sprostały wyzwaniom życia biegnącego w różnych kierunkach, kiedy zerwałam z dziennikarstwem. Gdybym tylko miała mamę... Albo Miriam. Była moją najlepszą przyjaciółką. Kimś, dla kogo zawsze znajdowałam czas, niezależnie od tego, jak byłam zapracowana. Poznałyśmy się w liceum i całymi godzinami rozmawiałyśmy o planach na przyszłość. Ja chciałam zostać dziennikarką, Miriam marzyła o pracy detektywa. Trwałyśmy przy sobie, aż osiągnęłyśmy zamierzone cele. Gdy rozpoczęłyśmy pracę, w każdą środę spotykałyśmy się w pubie, a przez pozostałe dni wisiałyśmy na telefonie, dzieląc się emocjonalnym rollercoasterem, jakim było nowe życie w Londynie.

Ale wtedy Miriam się ode mnie odwróciła. Popełniłam błąd, a ona nie była w stanie mi wybaczyć. Pewnego dnia przestała ze mną rozmawiać. Próbowałam się wytłumaczyć, ale nie chciała mnie słuchać. Nie odbierała już telefonu, ignorowała mnie na ulicy. Całkowicie mnie od siebie odcięła, kiedy potrzebowałam jej najbardziej.

Próbuję wyrzucić ją z głowy. Zawrę nowe przyjaźnie. Może Emma zbliży się do mnie w takim stopniu, jak kiedyś Miriam.

Nie mam już nawet Matta, żeby porozmawiać na jakikolwiek temat. Odnoszę wrażenie, że od kiedy mamy Oliwię, dzielący nas dystans tylko się powiększył. Dziś w Richmond Park po raz pierwszy czułam z nim prawdziwą więź. W ciągu ostatnich miesięcy rozmawialiśmy tylko o praktycznych sprawach: o opiece nad Oliwią, logistyce związanej z przeprowadzką do nowego domu, otwarciu praktyki weterynaryjnej.

Oboje byliśmy zajęci. To wszystko. Musimy zacząć znów znajdować dla siebie czas, popracować nad naszym związkiem. Porozmawiam z nim o tym, kiedy wróci do domu. Wiem, że możemy zbudować tu szczęśliwe życie. Musimy tylko włożyć w to nieco wysiłku.

ROZDZIAŁ 5

Zakładam przez głowę swoją zieloną bluzkę do karmienia i przeglądam się w lustrze. To już druga taka, w którą ubrałam się od rana – pierwsza zdążyła paść ofiarą niemowlęcych wymiocin. Krzyki Olivii ściągają mnie do sypialni na piętrze. Jest z nią Matt. Choć wiem, że nie muszę zareagować, instynktownie spinam ramiona.

Staję odrobinę bardziej wyprostowana. Zakładam drobne kolczyki, żeby ochronić uszy przed chwytliwymi dłońmi Olivii, i nakładam mascarę. Szykuję się tak chyba po raz pierwszy od jej narodzin. Chcę wyglądać jak najlepiej na niedzielnym obiedzie u Ruth i Jacka.

Moje własne odbicie patrzy na mnie krytycznie i oceniająco. Teraz znam już swoją teściową nieco lepiej i martwię się, że będzie patrzeć w podobny sposób. Nie chcę się zastanawiać nad tym, co Matt myśli o moim po- ciężowym ciele. Muszę wrócić do formy.

Dziś chcę zrobić wrażenie jako żona Matta i matka Olivii. Udać, że jesteśmy idealną rodziną. Biorę głęboki wdech i schodzę na parter. Jestem gotowa do walki.

Matt jest w kuchni, krąży po niej w beżowych spodniach i wyprasowanej koszuli. Widzę przez okno, jak Ruth zajmuje się przygotowywaniem jedzenia, zaglądając do pieca i wyjmując sztucce z szuflady.

Matt zerka na zegarek.

– Za pięć pierwsza – mówi.

Kiwam głową i podnoszę Olivię.

Matt powiedział, że nie możemy przyjść ani za wcześnie, ani za późno. Musimy zadzwonić do drzwi dokładnie o wskazanej porze.

Przełykam ślinę, zakładając płaszcz i buty.

Wychodzimy frontowymi drzwiami, idziemy wzdłuż podjazdu, skręcamy w lewo, a potem otoczoną drzewami, żwirową alejką w stronę ich domu.

Przy drzwiach Matt zerka na zegarek, czeka, aż wskazówka minutowa wskaże trzynastą, a następnie puka.

Ruth otwiera nam z uśmiechem na ustach.

– Oto moja piękna wnusia. – Bierze Olivię na ręce i całuje kilkakrotnie. Stoję sztywno, czekając, aż ją odda, po czym dostaję niedbały pocałunek w policzek.

Zostajemy wprowadzeni do kuchni, gdzie Ruth nalewa mi lemoniadę, a Mattowi piwo.

Ruth wygląda pięknie jak zawsze.

– Śliczne kolczyki – mówię. Są turkusowe i idealnie pasują do maleńkich kwiatuszków na jej chuście. Rozglądam się po kuchni, ale nie ma ani śladu jej męża. – Gdzie Jack?

– Znów w swoim gabinecie – odpowiada Ruth z westchnieniem. Nie jestem pewna, czy Jack unika Matta i mnie, czy może próbuje zminimalizować czas, który spędza z żoną.

Przypominam sobie ciepło, które poczułam, kiedy poznałam ich po raz pierwszy. Wydawali się tacy doskonali i piękni w tym nieskazitelnym domu na wsi. Teraz czuję się niepewnie i nie wiem nawet, czy jestem tu mile widziana.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta Matt. – Porozkładać coś na stole?

– Nie, wszystko gotowe. Odpręż się.

Czuję wibrujące w Matcie napięcie. Wydaje się, jakby był stale na baczności, gotów w każdej chwili biec do drzwi.

Rozlega się dźwięk dzwonka. Aż podskakuję.

– Sarah! – Słyszymy okrzyk Ruth po otwarciu drzwi. – Tak się cieszę, że przyjechałaś.

Zerkam pytająco na Matta i zauważam, jak wzdycha.

– Kim jest Sarah? – szepczę. Zanim udaje mu się odpowiedzieć, Sarah wchodzi do kuchni. Jest drobna i elegancka. Od razu mi mówi, jak miło jest jej mnie poznać i jaka piękna jest Olivia.

Całuje mnie w policzek i odwraca się z wahaniem do Matta.

Następuje niezręczna przerwa, po której Matt pochyła się i całuje Sarah w policzek. Jednocześnie ona wyciąga do niego rękę, ale zaraz ją zabiera, bo mój mąż niezgrabnie ją przytula.

– Dobrze cię widzieć – mówi Sarah, zakładając nerwowo za ucho kasztanowe włosy.

– Ciebie również – odpowiada sztywno Matt. Zwykle jest bardzo towarzyski, ale wydaje się, że dom rodzinny w jakiś sposób go przytłacza.

Sarah odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Tak miło poznać ciebie i twoją rodzinę.

– Siadajcie, proszę – mówi Ruth. – Obiad jest gotowy.

Ruth przygotowała dla Olivii drewniane krzeselko, ale ta jest na nie zdecydowanie za mała. Sugeruję, żeby posadzić ją na dywanie.

– Moja wnuczka nie może siedzieć na podłodze – śmieje się Ruth.

– Mógłbym pójść do samochodu po fotelik – podsuwa Matt.

– Nie, niech siedzi z nami.

Przez cały obiad trzymam ją blisko siebie, żeby reagować na jej płacz. Chwyta moją pierś, żebym ją nakarmiła, ale zniechęcam ją do tego. Była karmiona tuż przed wyjściem. Jej krzyki przeszkadzają w rozmowie, a ja jestem zmuszona operować samym widelcem i jeść po jednej marchewce na raz.

Ruth przynosi wino. Proponuje je Mattowi, ale ten odmawia, zerkając w moją stronę. Chciałabym wypić lampkę, ale Ruth tradycyjnie mnie pomija i nalewa Sarah. Obserwuję jej ruchy z poczerwieniałymi policzkami.

– Tak się cieszę, że wróciłeś, Matt – mówi Ruth. – Wiedziałam, że w końcu się zdecydujesz. Wieś jest idealnym miejscem na wychowywanie dzieci.

Matt nie odpowiada. Nigdy nie rozmawia o swoim dzieciństwie, nigdy nie dzieli się szczęśliwymi ani smutnymi wspomnieniami. W ogóle nic nie mówi. Zastanawiam się, czy było ono rzeczywiście tak idylliczne, jak myślałam.

– Dziecko nie może być tutaj szczęśliwsze – ciągnie Ruth. – Nie ma tu tych wszystkich niebezpieczeństw, co w mieście. – Zerka na mnie. Uważa, że zbyt długo trzymałam Matta w Londynie. Nie wie, że nie chciał tutaj przyjeżdżać, że musiałam go namawiać. To ja pragnęłam uciec z miasta, nie Matt.

– Pięknie tutaj – mówię przez zaciśnięte zęby.

Udaje mi się tak umieścić Olivię, że leży na mnie z główką w zagłębieniu mojego ramienia. Mam teraz obie ręce wolne, więc daję radę pokroić trochę puddingu i wołowiny na małe kęsy. Samo jedzenie wymaga mojego pełnego skupienia.

Pozwalam, by prowadzona rozmowa toczyła się beze mnie. Jestem tu obca. Wszyscy wszystko wiedzą, tylko nie ja. Ruth jest idealną gospodynią, troskliwą

matką, zawsze uśmiechniętą i w centrum uwagi. Dba o to, żeby wszyscy podążali za jej narracją. Matt jest dobrym synem, który w końcu wrócił do mamy i który pracuje ciężko na utrzymanie rodziny. Jack jest niewzruszonym, pomocnym mężem, który bierze jej stronę w każdym sporze. Nawet Sarah ma swoją rolę polegającą na przywoływaniu wspomnień ze wsi.

A ja... Nie jestem pewna, co tutaj robię. Zanim tutaj przyjechaliśmy, a z Ruth łączyły nas jeszcze dobre stosunki, wydawało się, że mogę być jej powierniczką. Teraz wydaje mi się jednak, że moja rola sprowadza się do bycia żoną Matta lub matką Olivii. Nie czuję się częścią rodziny, jestem wykluczona z wewnętrznego kręgu żartów i pozostaje mi tylko unosić brwi.

Ruth wspomina dzieciństwo Matta.

– Pamiętasz, jak ganiałaś za Mattem? – zwraca się do Sarah. Ta uśmiecha się grzecznie.

– To było dawno temu.

– Wcale nie tak dawno. Byliście taką małą parką. Dwie nierozłączki.

Widzę, jak Matt i Sarah wymieniają spojrzenia.

– Nie mieszkało tu zbyt wiele dzieci. Musiałam trzymać się blisko Matta.

Mój mąż śmieje się nerwowo, a na twarzy Jacka pojawia się półuśmiech.

– Jak tam twoja nowa praktyka, Matt? – pyta, zmieniając temat.

– Otwieramy w przyszłym tygodniu. Spędziłem ten weekend na rozmowach z potencjalnymi klientami. Głównie z farmerami. Ale planujemy też zajmować się zwierzętami domowymi.

– Wiesz, że Sarah szuka pracy? – wtrąca Ruth.

Zarumieniona Sarah unosi wzrok znad smażonych ziemniaków.

– No tak, czegoś na miejscu. Pracuję teraz w supermarkecie, ale rozglądam się za stanowiskiem recepcjonistki.

– Mogłabyś zajmować się czymś znacznie ciekawszym niż praca w supermarkecie – zauważa Ruth. – Ty też chciałaś być weterynarzem, prawda? Dostałaś się na Cambridge.

Sarah patrzy w podłogę, a atmosfera wyraźnie gęstnieje.

– No tak, ale wszystko potoczyło się inaczej.

Zastanawiam się, dlaczego Sarah nie podjęła studiów.

– Ja miałem szczęście – mówi Matt. – Udało mi się wyjechać i pójść na studia.

– Ale wróciłeś – rzucam. – Przyjechaliśmy tutaj, żeby wspólnie tu żyć. – Waham się, jakbym nie miała już tej pewności.

– Sarah mogłaby u ciebie pracować – podsuwa Ruth, ignorując mnie. – Z pewnością będziesz potrzebował pomocy w gabinecie?

– No tak – przyznaje Matt bez przekonania. – Ale jeszcze nie teraz, dopiero startujemy.

Myślę o wszystkich tych godzinach, które Matt poświęca na pracę. Będzie potrzebował każdej pomocy.

– Czy Sarah nie mogłaby ci pomóc ruszyć z biznesem? – pytam. – Jesteś zavalony pracą. Przydałoby ci się wsparcie.

Matt marszczy czoło.

– Może.

Rzuca mi spojrzenie, ale ja nie zamierzam milczeć. Gdyby miał kogoś do pomocy, dysponowałby większą ilością czasu dla mnie, dla Olivii i dla naszego małżeństwa.

– Dlaczego po prostu nie spróbujesz?

Ruth kiwa zachęcająco głową.

– No właśnie, miałbyś więcej czasu dla rodziny, Matt.

– Okej – odpowiada i odwraca się do Sarah. – Ale na razie tylko administracja, odbieranie telefonów, tego typu sprawy.

– Nie myśl, że jesteś mi coś winien – odpowiada Sarah, wyraźnie zakłopotana.

– Nie wygłupiaj się, Sarah – mówi Ruth, ale jej wesoły głos nie współgra z atmosferą panującą w pomieszczeniu. – Oczywiście, że Matt chce cię zatrudnić. Byłby zły, gdybyś odmówiła.

– Najpierw muszę się przekonać, czy mnie na ciebie stać – odpowiada Matt ze śmiechem, a na twarzy Sarah pojawia się coś, co przypomina gniew. Ale szybko zmienia minę.

– No wiesz, jeśli nie będę miała innych ofert, to raczej będę musiała się zgodzić. – Śmieje się, ale czuję, że to wymuszona reakcja.

– Gratulacje, Sarah – mówi Ruth i unosi kieliszek. – Wypijmy za to.

Chwytam swoją szklankę z wodą i zauważam, że Sarah wznosi toast równie niechętnie jak ja.

– Ktoś chce jeszcze dokładki? – pyta Ruth, czekając z łyżką nad półmiskiem ziemniaków. Patrzy na mnie i uświadamiam sobie, że pozostali dokończyli już posiłek.

– Nie, dziękuję – odpowiadam i próbuję jeść szybciej. Jedzenie już jednak wystygło, a ja straciłam apetyt.

Sarah wyciąga ręce w stronę Olivii.

– Potrzymam ją – mówi. – Ty zjedz ze spokojem.

Uśmiecham się z wdzięcznością i patrzę na Matta. To on powinien był to zaproponować, ale wydaje się całkowicie rozkojarzony i patrzy gdzieś w ścianę.

Zjadam zimne jedzenie z talerza, próbując jednocześnie jeść szybko i doceniać kulinarny kunszt Ruth. Ta patrzy na mnie dziwnie, nie jestem pewna dlaczego. W tym domu panuje tyle zasad, że trudno się o jakieś nie potknąć. Nigdy nie wiadomo, kiedy się którąś złamie, więc ma się mimowolne wrażenie, że z pewnością zrobiło się coś nie tak.

Zostajemy wyproszeni o szesnastej. Ruth chce nastawić zmywarkę, zanim pójdzie na spotkanie komitetu w klubie tenisowym. Kiedy tylko zamykają się za nami drzwi, zaczyna się kłótnia. Ruth nie wie, że przez otwarte okno w kuchni słyszemy, jak atakuje Jacka. Nie pomógł w przygotowaniu obiadu, prawie się nie odzywał i rozlał coś na podłogę.

Chcę zainterweniować, by obronić Jacka przed Ruth. Odwracam się do Matta.

– Powinniśmy tam wrócić? – pytam.

Ten patrzy na mnie wstrząśnięty.

– Zwariowałaś?

*

Piekłam przez cały rano, więc w kuchni panuje bałagan. Granitowy blat pokrył się białym pyłem. Uśmiecham się do siebie. To jedna z niewielu rzeczy, które sprawiają mi radość. Zapach świeżo pieczonych ciastek zmienia atmosferę tego domu. Wtedy staje się ciepły i otwarty, a nie pełen gniewu i zamknięty. Moja córka obserwuje uważnie, jak mieszam składniki i przelewam do formy. W tych chwilach, kiedy jesteśmy we dwie, wszystko wydaje się normalne. Właśnie takie życie wyobrażałam sobie, kiedy byłam dzieckiem. Rodzinę, kuchnię, bliskość.

Pomrukuję pod nosem. Popołudnie przeznaczę na sprzątanie, przekształcanie domu w klinicznie czyste miejsce, w jakim lubi mieszkać mój mąż. Na razie jednak cieszę się bałaganem i zwyczajnością chaosu panującego w kuchni.

Kiedy ciastka są gotowe, moja córka i ja siadamy przy stole naprzeciw siebie, zabierając się do jedzenia. Uśmiecham się do niej, a ona odpowiada w podobny sposób. Jej zielone oczy są odbiciem moich. Nie potrafię opisać, jak bardzo ją

kocham. Chcę tylko, by wiodła szczęśliwe, rodzinne życie z dwojgiem zwariowanych rodziców. Żeby miała dzieciństwo, które mnie ominęło.

Słyszę odgłos klucza w zamku.

Nie. To nie może być on.

Nie.

Rozglądam się z przerażeniem po kuchni, ale on jest już w środku.

– Co tu się dzieje? – pyta.

– Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.

Rozgląda się po kuchni.

– Na to wygląda.

Sięga po ciastko leżące na moim talerzu i wrzuca je do kosza na śmieci.

– Nie chcesz się chyba roztyć.

Kręcę głową.

Nasza córka patrzy z otwartymi szeroko oczami.

– Może pójdziesz do drugiego pokoju? – mówię do niej zdesperowana. Chce zabrać ciastko ze sobą. Wyczuwam zniecierpliwienie mojego męża i pozwalam jej na to. Ścieżka z okruszków znaczy naszą drogę, kiedy niosę ją do salonu. Wiem, że zostanę za to ukarana.

Wracam do kuchni i zaczynam sprzątać.

– Dla kogo są te ciastka? – pyta.

– Dla nas, oczywiście.

Wie, że kłamię. Nigdy nie jada ciastek, czekolady ani słodyczy. Bardzo dba o swoją sylwetkę. Kiedy coś piekę, to tylko w małych ilościach. Chowam później te wypieki na tyłach szafek, a kiedy go nie ma, zjadamy to z córką. Zapach maskuję odświeżaczem powietrza.

Nagle jego twarz pojawia się tuż przed moją.

– Wiem, że kłamiesz. Spotykasz się z kimś?

Śmieję się. Cóż za absurdalny pomysł. Nigdy nie wychodzę z domu. Jestem cała posiniaczona. Nie wiem, kto jego zdaniem mógłby mnie zechcieć.

– Nie śmieję się ze mnie! Nie waż się ze mnie śmiać.

Zastygam z ręcznikiem w dłoni. Błat wciąż jest biały od mąki. Staję mocno na nogach, zaciskam dłoń na skraju blatu i szykuję się na uderzenia jego pięści.

ROZDZIAŁ 6

– Oddychajcie – mówi instruktorka jogi, obrzucając mnie łagodnym spojrzeniem. – I utrzymujcie pozycję.

Powieki mi ciężą. Zamykam je na chwilę, wykonując polecenia. Jest dopiero dziesiąta, ale równie dobrze mogłaby być północ. Ubiegłej nocy spałam zaledwie półtorej godziny, aż w końcu Olivia obudziła mnie na poranne karmienie. Cieszę się jednak, że Emma zaprowadziła nas na zajęcia z jogi dla matek z dziećmi. Obie potrzebowałyśmy wyrwać się z tego klaustrofobicznego domu.

Gdy otwieram oczy, Olivia jest całkiem cicha i patrzy na mnie pytająco, kiedy balansuję na jednej nodze. Jest tutaj spokojniejsza, wszystko wokół przyciąga jej uwagę.

Nawet to piwniczne pomieszczenie wydaje się lżejsze i bardziej przewiewne niż nasz zagracony, ciemny dom. Zamierzam niebawem wziąć się w nim do pracy. Nie będę czekała z tym na Ruth.

– Spokojnie, Claire.

Instruktorka uśmiecha się do mnie zachęcająco. Mam spięte ramiona i próbuję wyłączyć myślenie, przechodząc do następnej pozycji. Inne matki przede mną mają wyprostowane plecy i zachowują pełny spokój, tworząc równy szereg na matach, poubierane w eleganckie stroje do jogi, ze spiętymi w kucyki włosami. Ich dziewczynki mają ładne sukienki, a chłopcy spodenki i koszulki. Na kombinezonie Olivii widać paskudną plamę, której – mam nadzieję – nikt nie zauważył. Nie miałam czasu jej przebrać, kiedy przyjechała po nas Emma. Nie wiem, jak inne matki znajdują czas nie tylko na założenie swoim pociechom słodkich ubranek, ale i na zajęcie się samymi sobą. Na farbowanie włosów i nakładanie makijażu. Czasami ledwie starcza mi czasu, żeby zrzucić z siebie szlafrok.

Emma uśmiecha się do mnie. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Wprowadziłam się dopiero przed dwoma tygodniami, a już się blisko zaprzyjaźniłyśmy. Regularnie wpada poplotkować i wypić filizankę herbaty.

Brakowało mi takiej dobrej przyjaciółki, której mogłabym się zwierzyć. Kiedy Miriam się ode mnie odsunęła, nie miałam nikogo do wyżalenia się w trudniejszych chwilach. Owszem, byli znajomi ze studiów, z którymi spotykałam się od czasu do czasu na obiad lub kawę, niektórzy nawet z własnymi dziećmi, ale nikomu z nich nie umiałam zaufać w pełni.

Wzdycham. Nie chcę myśleć o Miriam i rozpadzie naszej relacji. Wciąż czuję się winna i zła, że nie chciała mnie wysłuchać, pozwolić wszystko wyjaśnić. Nie sądziłam, że po tylu latach zrezygnuje z naszej przyjaźni.

– Ściśnijcie mięśnie dna miednicy, kończąc rozciąganie się – mówi instruktorka jogi.

Olivia uśmiecha się do małej Lizzie, która siedzi na macie tuż obok niej. Czuję do niej nagle emocjonalne ciepło, które chcę zabutelkować i odłożyć na półkę. To właśnie powinnam czuć przez cały czas. Jestem dziś taka wdzięczna za jej spokój.

– Oddychajcie – powtarza instruktorka. Skupiam się na punkcie nad jej głową i utrzymuję pozycję.

*

W trakcie przerwy siadamy z Emmą na krzeselkach na zewnątrz sali. Olivia zaczyna popłakiwać. Zbliża się pora karmienia, więc poprawiam bluzę do jogi i stanik, po czym przysuwam ją do piersi. Krzesła są zrobione z twardego plastiku i pozbawione podłokietników, co utrudnia utrzymanie wygodnej pozycji. Olivia zsuwa się i zaczyna płakać.

Próbuję ponownie przysunąć ją do piersi, ale krzyczy na cały głos i nie chce się uspokoić. Kołyszę ją do przodu i tyłu, zsuwam bluzę na odsłoniętą pierś.

Emma kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Mam ją potrzymać? – pyta, wyciągając rękę i balansując z Lizzie na drugiej.

– Nie, nie trzeba. Dziękuję. Jeszcze chyba nie opanowałam wszystkich tajemnic karmienia piersią. – Uśmiecham się przeproszająco.

Pozostałe mamy wokół nas tworzą podgrupy i rozmawiają o karmieniu, kołysząc swoje dzieci. Przypomina mi się grupa ze szkoły rodzenia, do której

chodziłam w Balham. Brakuje mi tych matek, wypijanych z nimi kaw i wymienianych plotek. Emma jest jedyną miejscową mamą, którą do tej pory poznałam w wiosce.

– Karmienie piersią jest takie trudne – przyznaje współczującym tonem Emma. – Ja się poddałam.

– I dobrze – odpowiadam z uśmiechem. – Za duży się dziś kładzie na to nacisk. – Choć mówię to z przekonaniem, wciąż chcę opanować tę sztukę. W tak wielu dziedzinach nie sprawdzam się jako matka.

– Podziwiam twój upór. Kontynuowanie karmienia okazało się w moim przypadku niepraktyczne. Dzielenie się opieką wraz z Danem oznaczało, że Lizzie karmiona była butelką i bardzo do niej przywykła.

– Przykro mi, Emmo. Przykre to wszystko. – Teraz to ja dotykam jej ramienia, a ona patrzy w podłogę i mruga, próbując powstrzymać łzy.

Pozostałe matki zaczynają wracać na zajęcia, a ja ponownie próbuję przystawić Olivię do piersi. Ta jednak tylko się bawi, a ja czuję, jak narasta we mnie stres.

– Idź do środka – mówię do Emmy. – Ja tu zostanę.

– Nie, pomogę ci.

Uśmiecham się nieśmiało.

– Nie wiem, czy jest w czym pomagać.

– Przytrzymam Olivię, ty się przygotuj, a ja ją przystawię.

Uśmiecham się z wdzięcznością. Pozostałe matki już zniknęły, czuję się więc komfortowo, kiedy podnoszę bluzę i ściskam sutek między dwoma palcami, by małej było łatwiej chwycić. Widzę, że Emma na mnie patrzy i zaczynam się czerwienić.

– Tak kazała robić pielęgniarka – wyjaśniam pospiesznie. – Żeby łatwiej chwytiała.

Emma się śmieje.

– Wiem. Pamiętam. Zrobić z sutka kanapkę, nie?

Uśmiecham się z zakłopotaniem.

– Tak, tego typu bzdury.

– Ale to działa – przyznaje Emma i przysuwa Olivię do mojego sutka. Odczucie jest bardzo intymne i czuję się nieswojo w reakcji na dotyk grzbietu jej dłoni na mojej skórze.

Ale wtedy Olivia chwyta i wszystko okazuje się tego warte.

Emma uśmiecha się do mnie.

– No i gotowe.

– Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

Kiedy karmię córkę, Emma wyjmuję butelkę dla Lizzie i zaczynamy wymieniać doświadczenia nieprzespanych nocy. Obie uważamy, że od narodzin naszych córek nie miałyśmy ani jednej porządnej okazji do snu. Po Emmie jednak tego nie widać. Nie wiem, jak ona to robi.

Wracamy na salę i znajdujemy nasze maty. Pozostałe matki robią miny do swoich dzieci, naśladując wyraz ich twarzy i gaworzenie. Miłość aż z nich promienieje. Dlaczego ja tego nie czuję? Może te uczucia by nadeszły, gdybym spróbowała robić to, co one. To nie może być aż tak skomplikowane. Wymaga pewnie tylko praktyki.

Instruktorka jogi klaszcze w dłonie.

– Jesteśmy gotowe do dalszych ćwiczeń.

Wracam z Olivią na matę i trzymam ją na rękach, kiedy kobieta wyjaśnia ćwiczenia dla maluchów. Śpiewam do podanej melodii słowa z własnego dzieciństwa, wykonując odpowiednie ruchy. Kątem oka zauważam, jak inne matki zaczynają się uśmiechać do swoich dzieci i łaskotać je w brzuszki. Próbuję tego samego, ale kiedy łaskoczę Olivię, nie czuję niczego. Narastają we mnie emocje i boję się, że zaraz przed wszystkimi się rozpłaczę. Czuję, że jako matka jestem kompletną porażką. Wytrzymuję do końca zajęć, ale kiedy z Emmą umieszczamy dzieci w fotelikach samochodowych, ruszając następnie na świeże powietrze w stronę parkingu, łzy płyną same.

– Co się dzieje? – pyta Emma, odstawiając fotelik Lizzie.

– Po prostu... – Tak trudno mi wyjaśnić, co czuję. To rozpacz, która narasta we mnie podczas każdej ciszy. Świadomość, że nie sprawdzam się jako rodzic. Że nie nawiązuję odpowiedniej więzi. I poczucie winy, że nie jestem zbyt dobra.

Emma gładzi mnie po rękę.

– Możesz mi o wszystkim powiedzieć – mówi.

Próbuję wydobyć z siebie słowa, pomimo płynących łez.

– Kiedy widzę inne matki z dziećmi... to zaraz myślę o tym, czego mi brakuje, a raczej czego brakuje Olivii.

– Co masz na myśli? – Emma mnie przytula, a ciepło jej ramion sprawia, że czuję się znacznie lepiej. Cała drzę od płaczu.

– Po prostu nie potrafię nawiązać z nią więzi. Nie zasługuję na nią.

– Och, Claire, jesteś wspaniałą mamą. Pomyśl tylko, jak uparcie starasz się karmić piersią. Widziałam twój sutek. Krwawił. Ja już dawno bym się poddała.

– Dziękuję – odpowiadam. – Dzięki tobie to brzmi tak łatwo. Lizzie nigdy nie płacze.

W tym momencie Lizzie zaczyna popiskiwać, jakby chciała udowodnić, że jest inaczej.

Obie się śmiejemy.

– Zimno jej – mówi Emma. – Lepiej już chodźmy.

– Och, przepraszam – mówię. To moja wina, że tkwimy na parkingu. Moja samolubność wpływa już nie tylko na Olivię, ale i na Lizzie.

– Nie przejmuj się. – Emma ściska moje ramię. – Musiałaś to z siebie wyrzucić. I wiedz, że możesz ze mną porozmawiać, kiedy tylko zechcesz. O każdej porze dnia i nocy.

*

Po powrocie z jogi jestem w lepszym nastroju. W kącie pokoju dziennego leży stos oprawionych zdjęć, gotowych do zawieszenia na odłóżającej od ściany, pasiastej tapecie. Matt mnie ostrzegał, że Ruth nie będzie zadowolona, jeśli wbiję tutaj gwoździe, ale guzik mnie to obchodzi. To miejsce musi naprawdę stać się domem. Moim domem. Uśmiecham się na myśl o tym drobnym buncie.

Olivia nie może dorastać w otoczeniu ołtarza poświęconego jej prababce. Wyobrażam sobie odmalowanie całego domu, zerwanie tej paskudnej tapety i przycięcie drzew, które zasłaniają światło w pokoju dziennym.

Wybieram zdjęcie na płótnie, które sama zrobiłam podczas pracy dziennikarskiej w Wietnamie. Dziesięć lat temu, ale czuję, jakby to było wczoraj. Skończyłam swoją zmianę i odprężałam się z drinkiem w barze, kiedy zobaczyłam nastoletniego motocyklistę starannie czyszczącego swoją maszynę na poboczu zatłoczonej drogi. Jego skupienie zrobiło na mnie wrażenie. Obserwowałam przez godzinę, kiedy polerował starą, metalową ramę, aż w końcu zaczęła odbijać blask słońca i każdy ruch w pobliżu. Gdy chłopak przyjrawszy się z zadowoleniem swojej pracy, wstał i usiadł na motocyklu, wybiegłam z baru i zrobiłam mu zdjęcie.

Matt przeniósł je na płótno i dał mi je w ramach urodzinowego prezentu przed dwoma laty. W naszym małym mieszkanku w Balham nie znalazłam dla niego

miejsca, ale tutaj doskonale się sprawdzi między alkowami w pokoju dziennym. Całkowicie zmieni jego wygląd.

Kładę Olivię na macie i uruchamiam zabawkę, która nad nią wisi. Znajduję taśmę mierniczą i rozciągam ją między dwiema alkowami, oznaczając środkowy punkt. Blokując w głowie melodyjkę z pobliskiej dziecięcej zabawki, przykładam płótno do ściany i patrzę w oczy motocyklicie. Ma tylko piętnaście lub szesnaście lat, lecz siedzi pewnie okrakiem na lśniącym motocyklu, a jedną obutą stopę opiera na ziemi. Błękitne niebo odbija się w jego kasku. Patrzy w obiektyw z dumą, ale usta i nos zasłania mu czarna maska. W tle kręcą się jacyś ludzie, przejeżdżają autobusy i skutery, unosi się kurz oraz płoszą się zwierzęta. W całym tym chaosie chłopak zachowuje jednak pełen spokój. Świat należy do niego, może w nim robić, co tylko zechce.

Obraz napęła mnie tęsknotą. Wyobrażam sobie, że wróciłam do Ho Chi Minh, przepełniona podnieceniem związanym z czekającą mnie przygodą, pochłonięta przez atmosferę nowego, tętniącego życiem miasta. Kiedy zamykam oczy, czuję we włosach pył, zapach benzyny w powietrzu, słyszę dudnienie ulicy. Uwielbiałam swoją pracę międzynarodowej dziennikarki, podróżującej po świecie, badającej takie problemy jak handel ludźmi czy nielegalna sprzedaż zwierząt. Próbowałam się dostać na nagłówki gazet, rozmawiając z miejscowymi i znajdując ludzkie historie, które pokazywały niesprawiedliwość życia. Wszystko to działo się, zanim osiadłam w Londynie i zaczęłam pracować dla jednej z ogólnokrajowych gazet. Miasto mnie odmieniło. Zrobiło ze mnie inną osobę. Cała wrażliwość, którą w sobie pielęgnowałam zagranicą, prysnęła. W swojej pracy nie próbowałam już pokazywać trudów ludzkiej egzystencji. Zamiast tego opowiadałam historie, które miały się sprzedawać, i zdobywałam sensacyjne materiały na wszelkie możliwe sposoby.

Znajduję młotek i parę gwoździ w skrzynce na narzędzia. Mamy własne, ale są schowane gdzieś w tych nierozpakowanych kartonach. Kiedy wbijam gwóźdź w oznaczony punkt, Olivia zaczyna płakać. Wzdycham. A już prawie skończyłam. Oceniam swoją pracę. Gwóźdź jest nieco przekrzywiony. Naprostowuję go krawędzią młotka. W końcu wieszam obraz i cofam się, żeby lepiej się przyjrzeć. Idealnie. Pokój emanuje zupełnie nową energią. Zrobiło się znacznie przytulniej.

Moją uwagę przyciągają wrzaski Olivii. Ogarnia mnie nagłe zmęczenie. Zaczyna mnie dopadać ogólne wyczerpanie spowodowane nadmiarem

bezsennych nocy. Muszę odpocząć. Ale nie mogę. Moim obowiązkiem jest zajmowanie się córką, uspokajanie jej, karmienie, bycie dobrą matką. Nie jestem już dziennikarką. Moja praca to opieka nad Olivią. Muszę reagować na każdy jej kaprys.

Kiedy zrobiłam to zdjęcie, byłam wolna, szczęśliwa i zdeterminowana, by zaznaczyć swoją obecność na tym świecie. Teraz jestem nową Claire. Matką i żoną w domu na wsi. Podnoszę Olivie, patrzę na obraz i ocieram łzę. To zdjęcie za bardzo kojarzy mi się ze światem, który zostawiłam za sobą.

*

Budzę się, siadam wyprostowana i rozglądam po pokoju. Przedmioty zaczynają nabierać kształtu w ciemności. Szafa Pamelii. Komoda. Toaletka.

W porządku. Jestem w domu.

Odwracam się w łóżku. Jestem sama.

Sięgam po telefon. Dwudziesta. Musiałam zasnąć po wykąpaniu Olivii i ułożeniu do snu. Muszę wstać. Matt powinien niebawem wrócić do domu, a ja muszę przygotować kolację.

Coś słyszę. Szum płynącej wody.

Nie jestem pewna, czy ten odgłos jest prawdziwy, czy wciąż jestem uwięziona w powidokach snu.

Wychodzę z łóżka i otwieram drzwi sypialni. Hałas staje się głośniejszy. Dochodzi z łazienki.

Drzwi są zamknięte.

Przez krótką chwilę wyobrażam sobie, że jest tam Olivia, że nie wyjęłam jej z kąpieli. Że się utopiła.

Otwieram drzwi, bojąc się tego, co zobaczę.

Wanna jest pełna, a woda leje się do niej z odkręconego kranu.

W środku nie ma dziecka.

Przełykam ślinę i zaciskam powieki, starając się wyrzucić z głowy obraz mojej martwej córeczki. Serce wciąż mi wali w piersi.

Przez chwilę pomyślałam, że spełniły się moje stare koszmary.

Patrzę na wodę wpadającą do wanny.

Pamiętam wyraźnie, że wyjęłam z niej Olivie i spuściłam wodę. Dlaczego miałabym ponownie odkręcić kurki? Woda przeleje się za moment przez

krawędź wanny, więc wyciągam rękę i zakręcam kran.

Biegnę do pokoju Olivii, układam dłoń nad jej ustami i czuję oddech na skórze. Nic jej nie jest. Wzdycham z ulgą i gładzę jej miękkie włoski, żeby pocieszyć i siebie, i ją. Pomrukuje coś przez sen. Ciepła i żywa.

Wróciwszy do łazienki, patrzę całkowicie zszokowana na pełną wannę. Próbuję cokolwiek sobie przypomnieć.

Ale nie mogę. Pamiętam, że się położyłam, ale nie, że odkręcałam wodę.

To musiał być Matt. Z pewnością wrócił wcześniej do domu.

– Matt? – szepczę, żeby nie obudzić Olivii.

W ten sposób nigdy mnie nie usłyszy.

Schodzę po schodach. Wszystkie światła są pogaszone, a mroczne zakątki domu wydają się skrywać sekrety z przeszłości. Pokonuję kilka ostatnich stopni i włączam światło w korytarzu, przeganiając wszystkie cienie.

– Matt?

Nie ma go w domu.

To ja musiałam zostawić odkręcone kurki. To jedyne wyjaśnienie. Nikogo innego tu nie ma.

Pewnie zaczęłam sobie przygotowywać wodę do kąpieli, ale byłam tak wyczerpana, że poszłam do sypialni i zasnęłam. Jak mogłam być tak głupia?

Czuję znajome ukłucie niepokoju. Jestem ostatnio taka roztrzępana. Jak mogę być dobrą matką, skoro zapominam zakręcić wodę w łazience?

ROZDZIAŁ 7

Zegar na kominku wybija południe, a jego dźwięki niosą się echem po zagraconym domu. Unoszę wzrok znad książki dla matek i widzę, że siedząca na swoim krzeselku Olivia poczerwieniała na twarzy. Łzy spływają jej po policzkach, kiedy bierze drżące oddechy, łkając.

Jak długo ją ignorowałam? Nie chciałam tego, ale w jakiś sposób nauczyłam odseparowywać się od jej krzyków, tak jak ludzie odcinają się od odgłosów kosiarki sąsiada lub szumu pobliskiej szosy. Płacz Olivii zmienił się w szum tła. Ścieżkę dźwiękową mojego życia.

Odpinam ją od krzeselka i biorę na rękę.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam – powtarzam, kołysząc ją łagodnie i głaszcząc po główce w sposób, który podpatrzyłam od innych matek.

Znów wraca to uczucie. Gęsia skórka na ramionach. Pragnienie obejrzenia się za siebie. Ktoś mnie obserwuje. Nie wiem, skąd takie wrażenie, ale podpowiada mi to każdy mój instynkt, zapalając lampki alarmowe w mojej głowie.

Podchodzę do żaluzji w oknie wykuszowym i zamykam je dokładnie, tak by nikt nie mógł zajrzeć do środka. W sypialni jest ciemno, więc muszę zapalić światło. Boję się i muszę się kryć we własnym domu.

Słyszę jakiś dźwięk dobiegający z kuchni. A może mi się tylko przesłyszało?

Stoję bez ruchu, próbując nasłuchiwać poprzez płacz Olivii.

Jestem pewna, że coś słyszę.

Kroki.

Ktoś jest w moim domu.

– Halo?

Otwierają się drzwi do pokoju.

Powstrzymuję krzyk, kiedy w progu staje uśmiechnięta Ruth.

Moje serce wciąż bije jak szalone, podczas gdy i ja staram się wymusić uśmiech. Strach powoli ustępuje miejsca irytacji. Myślałam, że wyraziłam się jasno, mówiąc, że nie chcę, aby sama tu wchodziła.

Może warto zmienić zamki. Wiem jednak, że to byłby o jeden krok za daleko. To nie jest mój dom.

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. Kiedy je otwieram, Ruth stoi obok mnie w pokoju dziennym. Nie wiem, czy mam w sobie tyle energii, żeby stawić jej czoło. Nie śpiam dłużej niż dwie godziny od dnia, w którym urodziła się Olivia.

– Dzień dobry, kochana. – Pochyliła się do przodu i całuje mnie w policzek, a ja muszę przestać się kulić. Przysuwa twarz blisko Olivii i wydaje z siebie wesołe dźwięki. Spinam się cała. Olivia ła.

Ruth marszczy czoło na widok mojego kubka z niedopitą herbatą na stoliku i wtedy zauważam, że częściowo zsunął się z podkładki. Podnosi go wraz z talerzem z resztkami mojego śniadaniowego tostu.

– Nie musisz sprzątać – mówię, w końcu odzyskując głos. Przenoszę Olivię z jednej ręki na drugą i próbuję odebrać od niej naczynia. Wciąż czuję się niepewnie.

– Żaden problem – odpowiada i idzie do kuchni. Słyszę, jak odkręca wodę i zaczyna zmywać.

Opadam na sofę, pokonana. Ale mam tylko kilka chwil oddechu, zanim ona wróci.

Siada obok mnie i podaje mi świeżą filiżankę herbaty, pociągając podkładkę na stoliku, żeby znalazła się tuż przede mną. Odkładam Olivię na krzeselko, świadoma zagrożenia ze strony gorącego płynu.

Ruth patrzy na obraz wietnamskiego motocyklisty i ściąga brwi.

– Nie jestem przekonana, czy on tam pasuje.

– Chciałam trochę poprawić atmosferę wnętrza.

– Masz specyficzne poczucie smaku. Jak go zawiesiłaś? Mam nadzieję, że nie wbijałaś nic w ścianę? W takim wypadku trzeba będzie przemaalować wszystko przed sprzedażą.

– Sprzedają? – Nie potrafię ukryć szoku. Odłożenie pieniędzy na zakup czegoś swojego zabierze nam z Mattem trochę czasu, a Ruth dała nam do zrozumienia, że możemy tu zamieszkać tak długo, jak zechcemy.

– No tak, w końcu trzeba będzie ten dom sprzedać. Nie można przecież żyć w nieskończoność w czyimś mieszkaniu bez płacenia czynszu.

– Nie, wcale tak nie myślałam. – Jestem zupełnie zbita z tropu. To ona złożyła nam propozycję. Wyprowadziliśmy się z miasta, z dala od przyjaciół, bo dała nam do zrozumienia, że będziemy mogli tu zostać, dopóki nie odłożymy pieniędzy. Nie wiem, co powiedzieć.

– Gdzie są porcelanowe słoniki? – pyta.

Zabrałam je z kominka. Planuję w ich miejscu postawić zdjęcia przedstawiające Matta, mnie i Olivię. Chciałabym poczuć się tutaj jak u siebie. Jak w naszym domu.

– Schowałam je do kredensu. Nie chciałam ryzykować, że Olivia je strąci. Marszczy czoło.

– Musiałabyś zachować się naprawdę nieostrożnie, żeby do tego doszło.

– Chciałabyś zabrać je do siebie? – pytam.

– Och, nie. Nie chcę robić sobie bałaganu. Ale musisz o nie dbać. Stanowią część rodziny.

Kiwam głową. Ja też stanowią część rodziny, choć pewnie nie tak ważną jak porcelanowe słoniki.

Olivia zaczyna popiskiwać. Sączę herbatę, czując się niekomfortowo i zastanawiając się, jak długo moja teściowa zamierza tutaj siedzieć.

– Nie zamierzasz do niej podejść? – pyta Ruth.

Idę i podnoszę Olivię.

– Ona tak ma przez cały czas – wyjaśniam, próbując ją uspokoić. To zabrzmiało jak wymówka.

– Matt mówił, że masz z tym problemy – odpowiada Ruth i pochyła się bliżej.

– Trudno się opiekować takim maleństwem. Czasami moja dwójka doprowadzała mnie do szału.

Co Matt jej powiedział?

Próbuję ukryć kipiący we mnie gniew. To nie jej sprawa, jak sobie z tym radzę.

– Daję radę.

– Przyszłam, żeby zapytać, czy czytałaś gazetę.

– Gazetę?

– Tak, lokalny tytuł. W jednym artykule opisano historię matki, która poparzyła swoje dziecko. – Wyciąga triumfalnie złożoną gazetę z torebki. – Zobacz – dodaje, rozkładając ją przed mną.

Artykuł zajmuje całą pierwszą stronę. Wypadek z garnkiem z wrzącą wodą. Dziecko z bliznami na całe życie. Czuję znajomy strach, który we mnie narasta. Obawę, że oderwę na moment wzrok od Olivii, a wtedy stanie się coś złego.

– Uważają, że matka nie zachowała należytej ostrożności – wyjaśnia Ruth, stukając w papier. Rozgląda się z dezaprobatą po rozrzuconych zabawkach i gryzakach. – To tylko pokazuje, że ostrożności nigdy dosyć.

Wiem, że mnie ostrzega. Informuje, że muszę posprzątać – w przeciwnym razie będę winna, jeśli coś się stanie. Czuję się przytłoczona jej obecnością. Jestem taka wyczerpana. Dogłądanie Olivii zabiera mi każdą cenną chwilę.

Podaję Olivię Ruth i schylam się, żeby pozbierać zabawki z podłogi, po czym wrzucam je na stertę w rogu pokoju. Nie ma innego miejsca. Wszystkie szafki są zajęte.

Ruth oddaje mi Olivię zaraz po tym, jak ponownie siadam. Chowa gazetę z powrotem do torebki i zmienia temat.

– Musi ci być ciężko, kiedy Matt przez cały czas pracuje – mówi, a jej oczy nagle łagodnieją.

– Troszkę – przyznaję, niepewna jej zamiarów.

– Wiesz, że zatrudnił Sarah tylko dlatego, że jest dobrym człowiekiem.

– Sarah?

Przypominam sobie, jak bardzo Ruth nalegała, by Matt zaoferował jej pracę.

– Myślałam, że może to cię niepokoi.

– Dlaczego miałyby mnie niepokoić? – Chyba uważa, że jestem zazdrosna. Przyda się byle pretekst, żeby stwierdzić, że sobie nie radzę.

– Wielu kobietom nie spodobałoby się, gdyby ich mąż zatrudnił swoją byłą dziewczynę. Ale nie tobie, jak widać. – Śmieje się i dotyka mojego ramienia. – Cieszę się, że mam taką poukładaną synową.

Czuję napięcie w ramionach, właśnie coś sobie uświadamiając. Matt ani razu nie wrócił do domu przed dwudziestą pierwszą, odkąd się wprowadziliśmy. Spędza cały czas w pracy. Ze swoją byłą.

Wprowadził mnie w błąd. Nigdy nie powiedział, że z Sarah coś go łączyło. Czuję ucisk w żołądku. Myślałam, że mogę mu zaufać. Dlaczego to przede mną ukrywał?

Ruth patrzy na mnie uważnie. Wie, że nie byłam tego świadoma. Czeka na reakcję. To dlatego tutaj przyszła.

– Dlaczego miałoby mnie to martwić? – pytam, starając się zachować obojętny ton głosu.

– Och, jesteś dzielną kobietą – śmieje się Ruth. – Oczywiście, że nie powinno cię to martwić. Matt jest takim lojalnym partnerem. Wiem jednak, jak łatwo wpaść w paranoję. Jest całkiem przystojny.

– Matt mnie kocha – odpowiadam, choć nie bez wahania.

– Cieszę się, że tak to odczuwasz, kochana. Chciałam tylko sprawdzić, czy nie masz z tym problemów.

Marszczę czoło. Dlaczego Ruth zaprosiła Sarah na niedzielny obiad, a potem nalegała, żeby Matt ją zatrudnił?

– Mnie to nie martwi. Z pewnością jest dobrą pracownicą.

Ale Matt o niej nie wspomniał. Nie mam pojęcia, co się dzieje, kiedy jedzie do pracy. Czy to podejrzane, że nigdy o niej nie mówi? Spędza z nią cały dzień. Z pewnością musi mieć coś do opowiedzenia.

Ruth zagląda w głąb mnie.

– Matt nigdy nie był dobry w komunikowaniu się – mówi. – O wielu rzeczach pewnie w ogóle ci nie wspomniał.

Rozpaczliwie chcę zapytać, co ma na myśli, ale nie zamierzam chwytać przynęty. Ruth przygląda mi się uważnie, a ja próbuję nie zareagować. Wtedy zaczyna się śmiać.

– Wiesz, są pewnie rzeczy, o których nawet mi nie powiedział. Zawsze był tajemniczy.

Odnoszę wrażenie, że mnie testuje, sprawdza, czy da się mnie sprowokować. Milczę, a ona się przygląda. W końcu męczy się tą rozgrywką.

– No dobrze, wpadłam zajrzeć, co tam u was – mówi. Całuje Oliwię w policzek.

– Za półtorej godziny idę pograć w tenisa, więc lepiej już pójdę. Chyba, że mogę się na coś przydać?

– Nie, dziękuję.

– Podlałam ci roślinkę w kuchni. Wyglądała na trochę wysuszoną.

– Dziękuję.

– A tutaj naprawdę przydałby się odkurzacz. Wszędzie pełno kurzu.

– Mary miała małą owieczkę, małą owieczkę, małą owieczkę – śpiewam głośno i niezbyt atrakcyjnie, starając się przebić przez krzyki Olivii, gdy jednocześnie ścieram lasagne. Pozostaje mi włożyć danie do piekarnika, a potem poświęcę córce pełną uwagę.

Zamykam drzwiczki i patrzę na zegarek. Robię to pół godziny później, niż zakładałam, ale nie jest tak źle. Matt będzie musiał po prostu chwilę poczekać na obiad. Powinien być lada chwila.

Odzywa się mój telefon.

Wybacz, jeszcze godzina. Sprawy z księgowością. Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Wzdycham. Dlaczego nie może po prostu przyjechać do domu? Jestem z Olivią przez całą dobę, dzień w dzień. Chcę tylko, żeby zabrał ją ode mnie, choćby na jedną godzinę.

Zastanawiam się, czy Sarah też pracuje tak długo.

Mój żołądek zmienia się w jeden wielki węzeł wątpienia. Nie jestem w stanie sprawdzić, co on robi. Muszę mu po prostu zaufać. I ufam. Ale dlaczego nie wspomniał, że Sarah jest jego byłą?

Czuję w sobie falę niechęci, a do oczu napływają mi łzy. Próbuję wyrzucić obraz Sarah z głowy. Nie mogę pozwolić, żeby zatruwały mnie słowa mojej teściowej.

Nie powinnam się złościć, że Matt pracuje tak długo. Kiedy się poznaliśmy, to ja pracowałam od rana do wieczora, a on często siedział w domu, przygotowując posiłki na wieczór. Teraz nasze role się odwróciły. To ja spędzam cały dzień w domu z Olivią, a Matt wiecznie pracuje. Czuję, jakby jego życie się toczyło, a moje uwięzło w zamkniętej pętli pieluch i karmienia piersią.

Wiem, że myślę nierozsądnie. Wspominam wszystkie te posiłki przygotowane przez Matta, których często nie jadałam, bo siedziałam w biurze, starając się zdążyć z terminami i przesłać artykuł do redaktora. On zawsze mnie rozumiał. Dlaczego ja nie potrafię?

Chcę po prostu, żeby wrócił do domu. Myślałam, że położy Olivię do łóżeczka, ukołyszę ją do snu, a potem obejmie mnie swoimi silnymi ramionami. Czekam na to cały dzień.

Podnoszę telefon i patrzę na numer Matta. Nie powinnam do niego dzwonić. I tak jest pod dużą presją w pracy. Gabinet musi zarabiać, w przeciwnym razie nigdy nie kupimy niczego swojego. A ja nie chcę być roszczeniową i zależną żoną, czekającą z niepokojem na powrót męża do domu.

Macierzyństwo jednak mnie zmieniło. Jestem tu z dzieckiem, o którym marzyłam, ale tylko powrót Matta może sprawić, że znów poczuję się człowiekiem.

Olivia wciąż płacze, więc ją podnoszę i kołyszę. Powinnam ją wykąpać i położyć do łóżeczka, ale to wydaje się ponad moje siły. Chce mi się krzyczeć. Wnoszę ją na piętro, trzymając pod jednym ramieniem, po czym odkręcam kurki. Biegam w górę i w dół po schodach, nie przestając jej kołysać.

Kiedy Olivia jest już gotowa do snu, układam ją i czekam, aż przestanie płakać. Jestem całkiem wyczerpana. Matt dawno powinien już wrócić. Tym razem do niego piszę. Jestem zła. Nic na to nie poradzę. Patrzę na śpiącą Olivie i podziwiam jej spokój. Jest nieruchoma jak lalka. Rozważam, czy nie położyć się na łóżku obok jej kołyski, aby uciąć sobie drzemkę, ale przypominam sobie o lasagne. Jest już zbyt długo w piecu, pewnie się przypaliła.

Kiedy zmniejszam temperaturę piekarnika, słyszę klucz Matta obracający się w zamku. Zerkam na zegarek. Wrócił półtorej godziny później, niż zapowiadał.

Słyszę, jak wchodzi na piętro i idzie do toalety. Nawet się nie przywitał.

– Olivia śpi spokojnie – mówi, wchodząc do kuchni. Próbuje pocałować mnie w policzek, ale się odwracam.

– Przez cały dzień płakała – odpowiadam. – A twoja matka przyszła bez zapowiedzi. Wlazła sobie do kuchni, nawet nie pukając.

– Porozmawiam z nią. – Matt próbuje mnie objąć, ale jestem zbyt poirytowana, żeby na to pozwolić.

– Powiedziałeś jej, że sobie nie radzę – mówię oskarżycielskim tonem. – Dlaczego?

– Niczego takiego nie powiedziałem, Claire. Stwierdziłem tylko, że jest ci ciężko samej w domu, kiedy pracuję przez cały dzień. I na dodatek dom jest cały zagracony. Próbowałem ją nakłonić, żeby zaczęła zabierać te wszystkie rzeczy.

Wzdycham. W jego ustach brzmi to tak, jakby to tylko mi zależało na wysprzątaniu tego domu. Bo sobie nie radzę.

– Wolałabym, żebyś tego nie mówił. Poza tym i tak twierdzi, że po porządkach zamierza sprzedać dom.

– Wcale tak nie myśli.

Zawsze w taki sposób lekceważy moje troski.

– Jedźmy już – mówię i otwieram piekarnik. Zauważam zwęglony ser na górze lasagne. Będę musiała go zeskrobać. – Jest już od dawna gotowa i się przypaliła.

– Dziękuję. Przepraszam za spóźnienie. Wyskoczyła mi niespodziewana praca.

– Sarah też była? – pytam bez zastanowienia.

– Tak, była. Chciała pomóc.

– Jasne. – Stawiam z brzękiem naczynie do lasagne. – Twoja matka poinformowała mnie, że była twoją dziewczyną. – Nie podoba mi się mój własny głos, drżący, na skraju łez. Ale nie mogę się powstrzymać.

– Tak. Kiedyś, dawno temu. Byliśmy nastolatkami. – Wzdycha i opiera się ciężko o blat.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – Zeskrobuje nożem czarne płatki z wierzchu i przekrawam lasagne na dwie połówki. Nie wiem nawet, czy jeszcze jestem głodna.

– Nie pomyślałam, by o tym wspomnieć. To mama nalegała, żebym ją zatrudnił.

– Więc siedzicie razem w pracy przez cały dzień, do późnego wieczora, a ja jestem tutaj, gotuję i opiekuję się naszym dzieckiem jak doskonała gospodyni domowa, która na koniec czeka z kolacją?

Wiem, że to nie jest wcale prawdą. Kuchnia wygląda, jakby wybuchła w niej bomba. Wszędzie walają się naczynia i przybory do gotowania. Blaty są zachlapanosem. Daleko mi do doskonałej gospodyni domowej.

Matt wzdycha.

– Nie rozmawiajmy o tym teraz. Oboje jesteśmy zmęczeni.

– To ja jestem zmęczona, Matt. To ja wstaję trzykrotnie w nocy, żeby nakarmić Olivię, kiedy ty śpisz.

– I to ty chciałaś dziecka.

Mówi to cicho i wydaje mi się, że się przesłyszałam.

– Słucham?

– Nic. Jedźmy.

Jestem zszokowana.

– To ja chciałam dziecka? Ale ty również! – Mam ochotę rzucić w niego lasagne, zrobić mu krzywdę. Może wtedy zrozumie, jak mi ciężko.

– Pewnie tak. Ale to ty niespodziewanie się tak w to wkręciłaś. Kiedy się spotykaliśmy, oboje stwierdziliśmy, że nie chcemy czuć się zakotwiczeni. Mieliliśmy swoją pracę, dość pieniędzy, wyjazdy w wakacje. Nie pamiętasz?

Wiem, że to prawda. Kiedy poznaliśmy się z Mattem, moja kariera była dla mnie najważniejsza i kochałam życie, które sobie stworzyliśmy.

Ale z czasem priorytety się zmieniły.

– Kiedy rozmawialiśmy o dzieciach, powiedziałaś, że też ich chcesz.

– Powiedziałem, że jeśli cię to uszczęśliwi, to chcę tego, co ty. Naprawdę pragnąłem, żebyś była szczęśliwa. Po tym, co się stało, byłaś smutna, Claire. Wydawało ci się, że dziecko będzie rozwiązaniem. Że wszystko naprawi.

Jego słowa nie są dalekie od prawdy, ale nie chcę tego słuchać. Nie chcę nawet o tym myśleć. Jestem zła, że mówi to teraz, kiedy jest już za późno.

– Chcesz powiedzieć, że nie zależało ci na naszej córce? – odpowiadam w sposób, który z pewnością go zrani.

– Wiesz, że nie to mam na myśli. Myślisz irracjonalnie. – Jego głos przybiera na sile. – Ty zdecydowałaś się na dziecko, a ja spełniłem twoje marzenie.

– Spełniłeś marzenie? – Teraz jestem wściekła, w głowie tak mi dudni, że nie myślę już racjonalnie. Pamiętam, jak mocno staraliśmy się o dziecko. Niewyjaśniona bezpłodność. Ciągłe wizyty u lekarzy. Dziecko, które straciłam. Badania, które miały na celu stwierdzić, co jest z nami nie tak. Myślałam, że Matt był tak samo zdeterminowany jak ja.

Wzdycha.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło. Jestem zmęczony. Czy możemy zjeść?

Stawiam przed nim z hukiem talerz z przypaloną, letnią lasagne. Sos i ser przyskają mu na koszulę. Rzuca mi wściekłe spojrzenie i zrywa się gwałtownie z krzesła.

– Claire!

Zbliża się do mnie, emanując gniewem. Przez chwilę się boję, że mnie uderzy. Odwracam się i wybiegam z kuchni, a łzy płyną mi po policzkach.

Obserwują mnie. Samochód stoi zaparkowany po przeciwnej stronie ulicy już od godziny w tym samym miejscu. Przez lukę między drzewami widać stamtąd dom. W ciągu tej godziny kierowca nie poruszył się nawet na swoim siedzeniu. Patrzyłam na niego co dziesięć minut.

Czasami się zastanawiam, czy nie mam przywidzeń, czy samochód nie stoi tak naprawdę pusty, a jego właściciel nie odwiedza kogoś w sąsiedztwie. Kierowca jest tylko cieniem, tak nieruchomym, jakby był nierealny. Ale wtedy jasne promienie słońca odbijają się od ekranu jego telefonu i wiem już, że ta osoba jest prawdziwa i obserwuje dom. Kto to jest? Pewnie mnie widzi, jak patrzę przez okno.

Nie mogę się skoncentrować, wiedząc, że tam siedzi. Jestem cała spięta ze strachu. Boję się, co będzie dalej. Czego on chce?

Nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek przeszkadzało nam w życiu.

Przywykłam do tej codzienności, do tych czterech ścian. Nauczyłam się czerpać z tego radość, zajmować się różnymi sprawami. Nauczyłam się również, jak poruszać się na paluszkach przy mężu, żeby nie wzbudzić jego gniewu. Żyjemy w dziwnej równowadze, w jednym wielkim tańcu unikania się i bycia obok. On jest agresywny, ja pasywna. On jest twardy, ja miękka. Yin i yang, słońce i księżyc. Jakoś to działa.

Ale to bardzo delikatna równowaga. A teraz ktoś mnie obserwuje, grozi zniszczeniem świata, który zbudowaliśmy. Pamiętam, jak zły był mój mąż pewnego dnia, kiedy zasugerował, że mogę mieć romans. Nastął na mnie kogoś, żeby mnie szpiegować?

Drzę ze strachu, choć nie mam niczego do ukrycia. Żadnego romansu. Żadnych znajomych. Żadnego życia.

Ja już nie istnieję. Nie w prawdziwym sensie tego słowa. Korzystam jedynie z sukcesów męża: wielkiego domu, samochodu z napędem na cztery koła, telefonu z górnej półki. Ale dom nie należy do mnie. Nigdy nie prowadzę mojego drogiego auta. I nie mam znajomych, do których mogłabym zadzwonić. Nie korzystam już wcale z mediów społecznościowych. Mój mąż kazał mi usunąć wszystkie konta. Nie ma po mnie żadnego śladu. Żadnych zdjęć. Niczego.

ROZDZIAŁ 8

Pomimo wczorajszej kłótni z Mattem rano czuję się odświeżona. Olivia obudziła się w nocy tylko raz, więc mam trochę energii. Kiedy Matt wychodzi do pracy, zaczynam sprzątać w domu. Mam już dość potykania się o rzeczy Pameli. Nie obchodzi mnie już, co pomyśli Matt i jego matka. Jego i tak prawie tutaj nie ma. To ja spędzam w tym domu całe dni.

Nie mam do dyspozycji samochodu, więc nie mogę wywieźć większych rzeczy. Zamiast tego zanoszę je do ogrodu. Najpierw zabieram się za nieporęczne sprzęty do rehabilitacji. Po godzinie mam całą kolekcję plastikowych balkoników i drewnianych lasek, ustawioną elegancko przy sadzawce.

Jakaś część mnie pragnie wrzucić to wszystko do wody i patrzeć, jak te klamoty znikają pod powierzchnią. Ale nie chcę się zanadto zbliżać do brzegu. Boję się, że stracę równowagę i wpadnę, a potem zaplątam się w coś pod wodą i powoli utonę na oczach córki, która siedzi na swoim krzeselku po drugiej stronie drzwi wychodzących na patio.

Przechodzi mnie dreszcz. Niemal czuję dotyk zimnej wody i wodorosty owijające się wokół ramion.

Wracam pospiesznie do środka i patrzę na ogród. Gdy ściana domu oddziela mnie od tej wody, czuję się bezpieczniej. Mam niemałą satysfakcję na myśl, że Ruth zobaczy te wszystkie sprzęty przez kuchenne okno. Do tej pory odcinała się od bałaganu Pameli w swoim wielkim, wysprzątanym domu.

Zanoszę Olivię do pokoju dziennego, sięgam po nożyczki i przecinam taśmę na najbliższym kartonie. Teraz, kiedy plastikowe chodziki zostały usunięte, pojawiło się przynajmniej nieco więcej miejsca do rozpakowywania.

W pierwszym kartonie znajduję przybory do pisania i notatniki do gabinetu. Wyjmuję pomarańczowy dziennik, który prowadziłam w ciąży. Przeglądam

swoje wpisy.

Spędziłam cały dzień na zakupach, szukając dziecięcych ubranek. Chcę tego tak bardzo, że aż nie wierzę, iż to się w końcu dzieje.

Moje słowa pochodzą sprzed zaledwie trzech miesięcy, ale odnoszę wrażenie, jakby napisał je ktoś kompletnie obcy. Strony wypełnione są pełnymi podniecenia tekstami, emanuje z nich nadzieja dotycząca dziecka i mnie samej. Czuję bijące ze słów ogromne oczekiwanie, gdy odliczałam do dnia rozwiązania. Myślałam, że dziecko będzie nowym początkiem dla mnie i Matta. Szansą na odcięcie się od przeszłości.

Niezależnie od tego, ile płaczących dzieci widywałam w supermarketach, wiedziałam z absolutną pewnością, że macierzyństwo jest dla mnie czymś doskonałym. Znajomi opowiadali mi o jego plusach i minusach, ale ja widziałam tylko zdjęcia uśmiechniętych bobasów na Facebooku. Dumni rodzice uśmiechający się na chrzcie, zadbane dzieci w wyprasowanych szkolnych mundurkach, gotowe na pierwszy dzień szkoły. Rozmowy o bezsennych nocach oraz zmienianiu pieluszek wpadały jednym uchem i wypadały drugim. Chciałam tego dziecka tak bardzo, że wypierałam wszystkie negatywne strony. Wierzyłam, że to naprawi coś we mnie, że jeśli zostanę matką, nie będę taka załamana.

Dziennik kończy się na urodzinach Olivii, a liczne puste strony czekają na wspomnienia z macierzyństwa. Ale nie byłam w stanie kontynuować zapisków. Moje obecne przemyślenia są zbyt skomplikowane, żeby przelać je na papier. Nie mogę pozwolić na ich utrwalenie.

Planowałam przekazać dziennik Olivii, kiedy będzie już starsza. Prezent, który mogłaby zachować na zawsze, opisujący pierwszy rok jej życia. Próbuję zdusić w sobie poczucie winy. W tym tempie nigdy go nie dokończę. Olivia nie może się dowiedzieć o moich uczuciach do niej. Nawet ja sama nie chcę o nich myśleć.

Pod dziennikiem leży stos książek dla rodziców. Będąc w ciąży, pochłaniałam jedną za drugą. Byłam zdeterminowana, by zostać matką idealną i wynagrodzić sobie fakt, że nie mam własnej, która mogłaby mnie poprowadzić. Gdzieś wśród tych książek mam teczkę, w której starannie podsumowałam najważniejsze wnioski zawarte w każdej z nich. Żadna liczba porad nie była jednak w stanie

przygotować mnie na realia macierzyństwa. Żadna liczba porad nie byłaby w stanie zastąpić naturalnej miłości, którą powinnam czuć do swojej córki. Dlaczego jej nie czuję? Jest ze mną coś nie tak, jestem w jakiś sposób wybrakowana.

Wzdycham i zanoszę książki na piętro. Wrzucam dziennik do szuflady. Może pewnego dnia, kiedy będę szczęśliwsza, dam radę przejrzeć go jeszcze raz i uzupełnić wpisy dla Olivii.

W następnym kartonie natrafiam na naczynia kuchenne. Talerze, miseczki i kubki. Wiem, że nie ma dla nich miejsca. Każda szafka i szuflada pełna jest szkła należącego do babki Matta. Nie ma nawet miejsca na nasze jedzenie.

Zastanawiam się, czy nie powinnam opróżnić pudła i zappełnić naczyniami Pameli, ale to chyba tylko strata energii, więc zamykam je ponownie.

Słyszę popiskującą na piętrze Olivię. Musiała się przebudzić z drzemki, zostawiam więc kartony i idę do córki.

Kiedy karmię piersią, przypominam sobie ostatnią kłótnię z Mattem i jego lekceważące reakcje, gdy wspominałam o Sarah. Od kiedy się dowiedziałam, że byli kiedyś parą, nie opuszcza mnie uczucie zwątpienia. Wciąż zastanawiam się od nowa, dlaczego nigdy mi o niej nie powiedział. Nie mogąc się powstrzymać, szukam w telefonie informacji na temat Sarah. Znajduję jej profil na Facebooku i przeglądam dostępne tam publicznie zdjęcia. Nie jest tego wiele. Kilka zrobionych na plaży i kilka na wsi. Unoszę palec nad przyciskiem „zaprosz do znajomych”, ale ostatecznie się rozmyślam. Nie mogę pozwolić, żeby zwyciężyła ciekawość.

Nie zmienia to faktu, że czuję się przez nią niespokojna. Nie rozumiem, dlaczego została na wsi, skoro miasto daje tyle możliwości. Co, do diaska, ją opętało?

Zamykam Facebooka i wpisuję jej nazwisko w Google. Jest ono jednak zbyt powszechne i podstawowe wyszukiwanie zwraca zbyt wiele wyników, więc dodaję nazwę wsi i hrabstwa.

Pierwszy wynik to witryna internetowa Matta. Założył ją z myślą o gabinecie, zanim jeszcze przeprowadziliśmy się w to miejsce. Uznał, że przysłuży się to jego klinice, ale na stronę trafiło tylko kilku odwiedzających w ciągu tygodnia. Z danych wynikało, że byli to wciąż ci sami ludzie. Matt i jego matka, tak pomyśleliśmy. Żadnych nowych klientów. W witrynie nie pojawiły się nawet żadne zapytania. Wkrótce zapomniałam o jej istnieniu.

Zdjęcie Sarah widnieje na środku aktualności na stronie, gdzie została przedstawiona jako nowa członkini personelu. Jedyna członkini. Uśmiecha się do aparatu. Wygląda profesjonalnie, choć zarazem prowincjonalnie, w starannie wyprasowanej bluzce i wysokich butach, ze lśniącymi, kasztanowymi włosami. Mogłaby być modelką w jednym z magazynów modowych. Wzdycham. Nie mam nawet co się z nią porównywać.

Przewijam aktualności, ale jest ich niewiele. Głównie informacje o otwarciu nowego gabinetu, do tego zdjęcie przedstawiające mnie i Matta stojących ramię w ramię. Uśmiecham się do obiektywu – w zaawansowanej ciąży, szczęśliwa. Szkoda, że Matt ze mną nie porozmawiał, zanim umieścił to zdjęcie. Wie, że troszczę się o swoją prywatność. Każdy mógłby znaleźć moje nazwisko i trafić na tę stronę.

Odsuwam te myśli na bok. Mogę poprosić Matta o usunięcie zdjęcia, ale nie sędzę, żeby stanowiło ono jakiś problem. Jest tam już od kilku tygodni, a najwyraźniej nikt tej witryny nie odwiedza. Ogarnia mnie jakaś paranoja. Patrzę na zegarek i uświadamiam sobie, że muszę wyjść z Olivią. Jestem umówiona z Emmą w parku.

Kiedy kończę zmieniać pieluszkę córce, zakładać jej ubranko i rękawiczki, sprawdzać zawartość torebki z pieluchami i zapinać ją w wózku, jestem już spóźniona o kwadrans. Piszę do Emmy wiadomość z przeprosinami i wychodzę, pchając wózek pod górę z taką prędkością, że aż zalewa mnie pot. Kiedy docieramy do parku, Emma siedzi sama na ławce i wpatruje się w fontannę.

– Emma. – Uśmiecham się, a ona wstaje i mnie obejmuje.

– Tak dobrze cię widzieć – odpowiada.

– Ciebie też. Przepraszam za spóźnienie.

– Nic się nie stało. Cieszyłam się tak rzadko trafiającymi się teraz promieniami słońca.

Pomimo chłodu niebo jest bezchmurne, słońce zaś ogrzewa nam twarze pomiędzy czapkami i szalami.

– Dzięki – rzucam i rozglądam się za jej wózkiem. – Gdzie twoja kochana córeczka?

– Och, została z Danem.

Zalewa mnie fala zazdrości. Kiedy jej były opiekuje się Lizzie, Emma ma trochę czasu dla siebie, bez przyklejonego do niej i wiecznie czegoś chcącego niemowlęcia.

– Jesteś wolna – mówię wesołym tonem. – Możesz robić, co tylko zechcesz.

Zauważam wyraz twarzy Emmy i żałuję, że to powiedziałam. Mówiła mi wcześniej, że kiedy nie jest z Lizzie, czuje się oderwana, zupełnie jakby straciła kończynę.

– Przepraszam – dodaję. – O której odbierasz ją od Dana?

– Niezbyt szybko, więc mamy całe popołudnie. – Spostrzegam, że próbuje wymusić uśmiech, i zastanawiam się rozpaczliwie, jak ją pocieszyć. Widać, że jest jej trudno z dala od Lizzie.

Olivia przerywa nam krzykiem. Przyjmuję to nawet z ulgą. Zabieram ją z wózka i przytulam. Nie przestaje jednak płakać.

– Może jest głodna? – pyta Emma.

– Nie sądzę. Dopiero co ją karmiłam.

– Mam ją potrzymać? – Emma wyciąga ręce po moją córkę, która natychmiast cichnie w jej objęciach.

– Masz do tego dryg – zauważam cicho. Czuję się przy niej jak prawdziwa matczyna porażka.

– Zawsze chciałam mieć więcej dzieci – mówi. – Ale chyba muszę się nacieszyć tylko jednym. – Mruga mocno i odwraca wzrok w stronę fontanny.

– Och, Emmo. – Nie lubię, kiedy jest w takim stanie. Zwykle jest pełna życia.

– Jesteś taką cudowną matką. Mam nadzieję, że będziesz jeszcze miała następną szansę. Zaslugujesz na najlepsze. Jesteś dobra i troskliwa. I do tego piękna. Kiedy będziesz ponownie gotowa na randkowanie, otoczy cię wianuszek facetów.

Nie uśmiecha się tak, jak bym tego oczekiwała, zaczynam się więc zastanawiać, czy nie jestem nieczuła. Nie chcę lekceważyć jej bólu.

– Może – odpowiada ze smutkiem.

Nie wiem, co powiedzieć. Jestem wdzięczna, że mam Matta. Zawsze był dla mnie dobrym mężem. Przynajmniej kiedyś. Staram się nie myśleć o dystansie, jaki się ostatnio między nami pojawił. O swoich obawach co do Sarah.

– Najtrudniejsza jest świadomość, że nigdy nie będę żyć tak, jak planowałam – dodaje po chwili Emma. – Wyobrażałam to sobie zupełnie inaczej. Rodzinę. Szczęście. Ale jedna osoba może cię tego pozbawić właściwie natychmiast.

– Nie potrzebujesz Dana. On nie odebrał ci wszystkiego. Wciąż masz Lizzie.

– Wiem. Chciałabym, żeby tutaj była. – Patrzy na mnie i gładzi Olivię po włoskach. Razem wyglądają jak modelowa matka z dzieckiem. Zalewa mnie fala

zazdrości. Dlaczego to nie mogę być ja i moja córka?

– Szczęściara z Ciebie, że masz Matta – ciągnie Emma. – Jesteście idealną parą.

Przypominam sobie, jak mój mąż oznajmił wczoraj, że nie chciał mieć dzieci. Ocieram kąciki obu oczu, żeby się nie rozpłakać.

– Moje małżeństwo jest dalekie od ideału – przyznaję i natychmiast żałuję swoich słów. Jak mogę narzekać na drobne niedoskonałości Matta, skoro Emma ma takie problemy?

Odwraca się jednak do mnie z wyrazem troski na twarzy.

– Wszystko w porządku, Claire?

– To nic takiego. No, może nie do końca nic. Mam po prostu dziwne przeczucia.

– Na jaki temat?

– Znasz Sarah? – pytam.

– Nie. – Emma unosi brwi.

– To jego przyjaciółka. Tak naprawdę była dziewczyna. Zatrudnił ją w gabinecie.

– Cholera, nic dziwnego, że jesteś... zaniepokojona.

– Naprawdę? – Tak bardzo się cieszę, że nie uważa mnie za paranoiczkę. – To pewnie niczego nie oznacza, ale... – dodaję niepewnie.

– Rzeczywiście to trochę dziwne. – Emma potwierdza moje własne przemyślenia.

– Ufam mu. Dziwi mnie po prostu, że nie wspomniał, iż coś go kiedyś z nią łączyło. Dowiedziałam się od jego matki.

Emma milczy z nachmurzoną miną.

– Co o tym myślisz? – pytam. Już tak dawno nikomu się nie zwierzałam, że nie mogę się doczekać jej opinii.

– Nie wiem. Każda relacja jest inna. – Zerka na ziemię i kontynuuje z wahaniem. – Ale to wszystko kojarzy mi się odrobinę z Danem. Kiedy mnie oszukiwał, przestał mi mówić o różnych rzeczach. O ważnych rzeczach.

Odbieram od niej Olivie i układam w wózku.

– Mogę zaufać Mattowi – powtarzam. – Wiem o tym. – Mimo to słyszę niepewność we własnym głosie i próbuję przekonać samą siebie, że to prawda.

Idziemy przez park ramię w ramię, zagubione w myślach. Zauważam babcię, która pcha wózek ze swoją wnuczką i mówi coś do niej z czułością. Wyobrażam sobie, co robiłaby moja matka. Ćwiczyła na siłowni. Odpoczywała. Robiła zakupy. Cokolwiek by zechciała.

Przełykam uczucie zazdrości.

– Myślałaś kiedykolwiek o tym, jak by to było, gdyby pomagali ci rodzice? – pyta Emma, jakby czytała w moich myślach.

– Tak. – Moja matka z pewnością bardzo kochałaby Oliwię i łączyłaby je bliska więź. Ale niektóre rzeczy nie są mi już pisane.

– Ja też. Moi rodzice umarli, kiedy byłam mała. Nigdy nie miałam nikogo, kto by mnie poprowadził w życiu.

– Przykro mi – odpowiadam ze współczuciem. Ja miałam przynajmniej matkę, kiedy dorastałam.

– To nic takiego. Nie myślałam o tym przez wiele lat, ale teraz, kiedy widzę dziadków ze swoimi wnukami, często wspominam rodziców i przypominam sobie dzieciństwo. Byłam taka samotna i zagubiona. Nie chcę, żeby Lizzie straciła to samo, co ja.

– Wiem doskonale, co masz na myśli. Ja mam tylko teściową. I choć ta próbuje pomagać...

Emma się śmieje. Za każdym razem, kiedy się spotykamy, narzekam na Ruth.

– Ona jest trudna – przyznaje.

– Tak. Wciąż przychodzi do mojego domu bez zapowiedzi, przestawia moje rzeczy. Matt obiecuje, że z nią porozmawia, ale...

– Czasami rodzina jest taka, a nie inna. Dlatego mamy przyjaciół.

Uśmiecham się i kiwam głową, znów czując napływające do oczu łzy.

– Możemy być dla siebie rodziną – mówi Emma i mnie obejmuje.

Czuję w środku ciepło. Dobrze jest mieć kogoś, kto mnie zrozumie i wysłucha. Nawet jeśli nie mam swojej rodziny, a rodzina Matta mnie nie lubi, wciąż mam Emmę. Jestem za to wdzięczna.

Kraążymy po parku godzinami, rozmawiając. Znów zaczynam się czuć żywa, normalna. Claire-osoba, a nie Claire-matka.

Emma proponuje, żebyśmy poszły nakarmić kaczki.

Waham się, ale się zgadzam. W pobliżu wody staję się nerwowa, szczególnie w obecności małych dzieci. Wiem jednak, że muszę ten strach pokonać.

Przyszłość niesie ze sobą baseniki i lekcje pływania. Nie mogę pozwolić, żeby moja fobia rządziła dzieciństwem Olivii.

Ruszamy w stronę sklepu obok parku, żeby kupić chleb.

Na brzegu jest sporo dzieci, które niezdarnie rzucają kawałki pieczywa w stronę kaczek. Część wpada do wody, część w trzciny.

Patrzymy na nie z Emmą.

Olivia jest zdecydowanie za mała, żeby karmić kaczki, i zaczynam się zastanawiać, dlaczego uznałyśmy to za dobry pomysł. Dwie dorosłe kobiety stojące obok siebie, rzucające kawałki pieczywa do stawu.

Nie mogę oderwać wzroku od tych dzieci. Liczę je, rzucając bezmyślnie kulki z chleba, i staram się przyporządkować do konkretnych rodziców.

Trzciny są wysokie i gęste. Niewiele potrzeba, żeby dziecko wpadło do wody i się w nie zaplątało. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek byłby w stanie je dostrzec ze ścieżki.

Dziecko po przeciwnej stronie stawu podchodzi bliżej do wody zainteresowane pływającymi łabędziami. Jego matka zajęta jest rozmową z koleżanką.

Patrz na niego, chcę zawołać. Patrz na niego!

Nie robię tego jednak, a chłopiec wraca do matki po więcej chleba.

Kolejne dziecko po mojej prawej stronie. Stoi zdecydowanie za blisko brzegu.

Moje serce przyspiesza i czuję, jakby rosła mi temperatura. Choć dzień jest chłodny, pocę się pod zimowym płaszczem. Robi mi się niedobrze. Nie mogę złapać oddechu.

Muszę się stąd wydostać. Sięgam za uchwyt wózka z Olivią i popycham. Nie chce się ruszyć. Naciskam mocniej, aż tylne koła odrywają się od ziemi.

Hamulec. Zwalniam stopą blokadę. Koła zaczynają się obracać, a ja pospiesznie oddalam się od brzegu.

– Wszystko w porządku, Claire? – woła za moimi plecami Emma.

Chwilę później muszę się zatrzymać. Pochyliam się, oddychając płytko, i wymiotuję na trawę.

ROZDZIAŁ 9

Emma pojawia się tuż obok mnie, zdyszana po krótkim sprincie.

– Claire, co się stało? Źle się czujesz? – Patrzy na mnie z troską.

– Nic mi nie jest – bełkoczę z zakłopotaniem.

– Zwymiotowałam. – Emma chwyta wózek jedną ręką, a drugą prowadzi mnie w stronę ławki. – Usiądź. Oddychaj spokojnie.

Siadam na ławce, wciąż czując się niepewnie. Chyba nie potrafię kontrolować paniki, która wciąż dotyka mój organizm.

Emma układa Olivie obok mnie. Moja córka patrzy na błękitne niebo nad nami, nieświadoma tego, co się dzieje z moim drżącym ciałem.

Pochyliłam się, opieram głowę o kolana i próbuję się uspokoić.

Emma gładzi mnie po plecach.

– Już dobrze, Claire. Odpocznij, jeśli tego potrzebujesz.

Kiedy w końcu się prostuję, patrzę w niebo i próbuję brać jak najgłębsze oddechy. Zaciskam dłonie na drewnianej ławce, żeby osiągnąć bezruch.

– Jak się czujesz? – pyta Emma.

– Trochę lepiej. – Uśmiecham się niepewnie. – Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać.

– Spanikowałam, to wszystko. Czasami woda... – Urywam, bo znów ogarnia mnie fala mdłości. Chyba nawet Emmie nie umiem wyjaśnić, co czuję.

– Już dobrze. Za nic nie przepraszaj.

– Miewam czasami... tego typu ataki. Był taki czas, kiedy naprawdę walczyłam. Jest już znacznie lepiej. – Uśmiecham się. – Tak przynajmniej myślałam.

– To musi być straszne.

– Już wszystko okej.

Emma uśmiecha się do mnie, podając mi chusteczkę higieniczną. Wycieram oczy, a następnie resztki wymiocin przy ustach. Tak bardzo mi wstyd. Szkoda, że Emma musiała mnie zobaczyć w takim stanie. Wyglądam, jakbym nie dawała rady z sobą samą.

– Na pewno dobrze się czujesz? – pyta.

– Tak, już w porządku. Przepraszam.

– Przestań wreszcie przepraszać. Martwiłam się o ciebie. – Obejmuje mnie i pociera moje ramię.

– Nie martw się o mnie – mówię, powoli podnosząc się z ławki. – Chodźmy.

Patrzę na zegarek. Jeśli się nie pośpieszymy, Emma spóźni się, by odebrać Lizzie od Dana.

– Na pewno dasz sobie radę? – pyta jeszcze raz Emma, znów mnie obejmując, gdy zbliżamy się do bramy.

– Tak. Chyba przejdę się jeszcze po wiosce, spróbuję zebrać myśli.

– Chciałabym pójść z tobą, ale muszę pojechać po Lizzie.

– Nic nie szkodzi, naprawdę. Musisz jechać.

Emma jest dla mnie taka dobra. Ściska mnie po raz ostatni.

– Zadzwoń później, okej?

– Jasne.

Odprowadzam ją wzrokiem i jeszcze przez dobrą godzinę krążę po wsi. Idę na pocztę, gdzie przeglądam pocztówki. Znajduję taką komediową, na której kobieta łąja mężczyznę, oraz taką z kalamburem, który rozbawiłby tylko mnie i Miriam. Przypominam sobie, że jej urodziny przypadają za tydzień, i przez chwilę się zastanawiam, czy właśnie takiej pocztówki nie kupić dla niej. Z pewnością by ją rozbawiła.

Z poczuciem żalu odkładam kartkę na półkę. Przez ostatnie trzy lata wysyłałam Miriam kartki w każde jej urodziny, sama jednak nigdy żadnej nie dostałam. Może czas już z tym skończyć. Widać wyraźnie, że mi nie wybaczyła. Powinnam więc pójść naprzód. Mam teraz nowe życie. Miriam zdecydowała, że nie będzie jego częścią.

*

Kiedy tylko otwieram drzwi do domu, natychmiast wyczuwam, że ktoś w nim był. Powietrze jest nieruchome, a jednocześnie wydaje się zakłócone, jakby

każda molekula zmieniła położenie.

– Halo? – wołam.

Cisza zdaje się tak całkowita, jakby czekała na dźwięk, który ją zakłóci. Na stuknięcie. Na zgrzytnięcie.

Ale nie słyszeć niczego.

Chodzę z Olivią po pomieszczeniach, otwieram żaluzje i rozsuwam zasłony, wpuszczając do środka światło. Nikogo tu nie ma.

Na piętrze siadam na łóżku i przykładam Olivię do piersi. Opieram głowę o poduszki. Jeśli zdołam chwilę odpocząć podczas karmienia, to może poczuje się lepiej.

Rozglądam się wokół. Nasze przybory toaletowe, książki i elektronika zajmują każdą powierzchnię. Bałagan jest tak przytłaczający, że czuję, jakby pokój się wokół mnie zamykał. Na drewnianych komodach i na stole walają się rzeczy Pameli. Nasza odzież trafiła do taniej szafy, która ugina się na środku pod ich ciężarem. Pamela wciąż rządzi w tym domu, a nasze życie jest tylko wierzchnią warstwą.

Marszczę czoło. Coś jest nie tak. Ponownie rozglądam się dookoła. Wszędzie widzę rzeczy Matta. Jego dezodorant, płyn po goleniu, produkty weterynaryjne i dokumenty. Moje książki też tu leżą. Zniknęły jednak rzeczy osobiste. Moja szczotka do włosów. Dezodorant. Zegarek, który przestałam nosić, bo zahaczałam nim o główkę Olivii podczas karmienia. Wszystko to leżało rano na stoliku nocnym. Jestem tego pewna.

Całe moje ciało tężeje, a Olivia odrywa się od piersi i zaczyna płakać.

Ktoś był w mojej sypialni.

Schodzę z łóżka i mu się przyglądam. Starannie pościelone, kołdra częściowo złożona. Poduszki spulchnione, z wyjątkiem tej, na której wciąż widać wgłębienie po mojej głowie. Nie miałam czasu pościelić łóżka przed spotkaniem z Emmą. Spieszyłam się, karmiłam Olivię, szukałam zapasowych pieluch. Poza tym nigdy nie spulchniam poduszek.

Ktoś tutaj był. W moim pokoju.

Ruth?

Drzę na samą myśl o teściowej, która ocenia bałagan i przy okazji mnie samą. Nie mam żadnej prywatności. Moje życie nie należy już do mnie.

Przed powrotem Matta zdołałam położyć Olivię do łóżka i zabrałam się do przygotowywania kolacji. Jest już po dwudziestej pierwszej, znacznie później niż zwykle, kiedy jadamy. Jestem jednak zdeterminowana, by coś przyrządzić. Chciałam osiągnąć dziś coś więcej niż tylko zmiana pieluch. Mam ochotę usiąść z nim razem przy stole, zjeść domowy posiłek i porozmawiać. Nie spędzamy już praktycznie czasu we dwoje.

Matt wchodzi do kuchni i całuje mnie w policzek, kiedy kroję kurczaka. Myje dłonie i podjada warzywa.

Nalewam oliwy do woka, po czym włączam gaz.

– Twoja matka tu dzisiaj była – oznajmiam, nie potrafiąc zachować tego dla siebie.

– Słucham?

– To się musi skończyć, Matt.

– Kiedy?

– W trakcie mojej nieobecności. Weszła sobie i grzebała w naszych rzeczach w sypialni.

– Po co miałyby to robić? – pyta z zaskoczeniem.

Kończę kroić kurczaka i wrzucam go na patelnię wraz z warzywami.

– Nie wiem. Przeniosła gdzieś moją szczotkę, dezodorant i zegarek. Musisz z nią porozmawiać. Myślałam, że już to zrobiłeś? Dlaczego ona nie słucha? – Patrzę na Matta. On zawsze krąży wokół matki na paluszkach. Wydaje mi się, że nie jest w stanie walczyć z nią o swoje.

– Na pewno sama nie zabrałaś tych rzeczy? – pyta ze zwątpieniem w głosie.

– Oczywiście, że nie.

Nagle jednak zaczynam się zastanawiać. Znalazłam szczotkę i dezodorant wciśnięte między łóżko a stół. Zegarek leżał na podłodze. Możliwe, że je po prostu potrąciłam i spadły. Ale to wciąż nie wyjaśnia pościelonego łóżka i spulchnionych poduszek.

– Do tego łóżko zostało pościelone.

– Nie zrobiłaś tego przed wyjściem?

Jestem zła na swoje własne powątpiewanie.

– Nie, spieszyłam się. Chyba bym coś takiego zapamiętała. Musisz porozmawiać ze swoją matką. To się musi wreszcie skończyć. – Kiedy

wypowiadam te słowa, czuję się jednak z tym źle. Czy to możliwe, że sama o tym zapomniałam?

Zaczynamy jeść, choć żadne z nas nie wydaje się głodne.

– Martwię się o ciebie, Claire – mówi w końcu Matt.

Nie jestem w stanie na niego spojrzeć. Boję się, że kiedy to zrobię, przejrzy mnie na wylot i upewni się, że sobie nie radzę.

Chciałabym się schować, a jednocześnie marzę o tym, żeby wziął mnie w ramiona i wszystko naprawił. Jestem taka rozdarta.

– W ogóle nie śpiam – przyznaję. Myślę o tym, jak on spokojnie przesyypia każdą noc, podczas gdy ja karmię Olivię. Kupił sobie nawet zatyczki do uszu, żeby jej płacz mu nie przeszkadzał.

– Chyba nie czujesz się dobrze.

– Wszystko gra – kłamię. – Chodzi tylko o sen. Może gdybyś również wstawał w nocy i mi pomagał, byłabym mniej wyczerpana.

– To mi przypomina wcześniejsze czasy.

– Wcześniejsze?

– Kiedy byłaś chora. Mówiłaś wtedy, że wracają jakieś dziwne koszmary.

Zabieram swój talerz i zrzucam większą część kolacji do śmietnika. Nie chcę prowadzić tej rozmowy. Myślałam, że skończyliśmy gadać o przeszłości. Nie wiem, dlaczego poruszył ten temat.

– Idę do łóżka.

– Musimy porozmawiać – naciska Matt. – Nie możesz za wszystko winić mojej matki.

Oddalam się od jego głosu i wchodzę po schodach.

Słyszę skrzypnięcie odsuwanej krzesła i po chwili mój mąż zjawia się za mną na stopniach.

– Claire! – Podnosi głos. – Nie zachowuj się w taki sposób.

Docieram na piętro, a on chwyta mnie za ramię. Zrzucam jego dłoń.

– Nie teraz, Matt.

Wchodzę do łazienki, zamykam za sobą drzwi na klucz i siadam na skraju toalety. Ukrywam głowę w dłoniach. Potrzebuję trochę czasu dla siebie, bez czyjejkolwiek opinii czy osądów.

Matt łomocze w drzwi.

– Claire! Claire! – Olivia się budzi i zaczyna płakać. – Claire, otwórz mi, proszę. Chcę ci tylko pomóc.

– Właśnie ją obudziłeś – wołam przez zamknięte drzwi. – Usypianie jej nie było proste.

– Otwórz drzwi, Claire!

– Nie. Dasz sobie z nią radę. Ty ją obudziłeś.

Krzyki mojego dziecka przybierają na sile.

Rozlega się łoskot i drzwi stają otworem. Jakaś luźna śruba spada z brzękiem na podłogę.

Matt wchodzi do środka.

Patrzę na niego, siedząc na sedesie.

– Claire. Nie możesz się tak zachowywać. Musisz pójść do lekarza. Potrzebujesz pomocy.

– A co z tobą? I z twoją matką? Ona nie może tak postępować. Nie może tak po prostu sobie tutaj wchodzić, przestawiać rzeczy i doprowadzać mnie do poczucia, że mi odbija.

Urywam, uświadamiając sobie, co właśnie powiedziałam. Chyba mi nie odbija, prawda? Nie jest tak, jak ostatnim razem. Nagle przepełnia mnie zwątpienie.

Matt wbija we mnie spojrzenie.

– Może coś jest z tobą nie tak, Claire. Może nie czujesz się dobrze. – Zalewam się łzami. – Nie mogę robić tego ponownie, Claire. Moja praca wymaga ode mnie całej mojej energii. Muszę dopilnować, żeby to wyszło, inaczej znajdziemy się w finansowej ruinie. Nie mogę tutaj być przez całą dobę, żeby się tobą zajmować. Nie jest tak, jak podczas poprzedniego epizodu. Teraz oboje mamy swoje obowiązki.

Wiem, że ma rację. Muszę wziąć się w garść. W pierwszej kolejności zająć się Olivią.

– Przepraszam – mówię. – Przepraszam.

Matt krąży po małej łazience, a nasza córka osiąga poziom głośności, który wydaje się wręcz niemożliwy. Przyciskam dłonie do uszu, starając się odciąć od tego dźwięku. Nie mogę sobie w tej chwili z nią poradzić.

– Idź zająć się swoją córką. – To jedyne słowa, które udaje mi się wypowiedzieć.

Matt zaciska zęby i niechętnie oddala się w stronę sypialni, zostawiając mnie w łazience drżącą od płaczu.

Czy strach to uczucie, czy sposób na funkcjonowanie?

Samochód parkuje pod moim domem już od dwóch tygodni. Każdego dnia. Nie wiem, jak ten człowiek tam wytrzymuje w upale, bez włączonego silnika zapewniającego pracę klimatyzacji, w palącym słońcu, którego promienie wpadają przez przednią szybę. Rzadko robi sobie przerwę. Trzymam ostatnio przez cały dzień zaciągnięte zasłony i otwieram tylko w nocy, kiedy zakładam, że już go tam nie będzie. Ale wciąż czeka, nawet po zmroku.

W pobliżu są lepiej osłonięte miejsca do zaparkowania, ale właśnie to, w którym stoi, zapewnia najlepszy widok na dom. Przy wejściu stoją dwa duże drzewka iglaste, a między nimi rozciąga się wysoki żywopłot. Dom widać tylko po zaparkowaniu naprzeciw tej luki. Mój mąż wybiera je ze względu na prywatność, ale prawda jest taka, że drzewa zasłaniają światło przez cały rok, spowijając dom w cieniu.

Kiedy idziemy do łóżka, jeszcze raz zerkam na ulicę. Samochód wciąż tam stoi. Przebieram się w piżamę i kładę obok męża. Czuję ogromne napięcie w całym ciele. On spokojnie pochrapuje, lecz ja nie mogę się odprężyć, będąc świadoma tego, że ktoś tam cierpliwie wyczeka. Ale na co? Opieram się pokusie, by podejść do okna i wyjrzeć na zewnątrz.

Zamiast tego leżę w całkowitym bezruchu na plecach. Nauczyłam się spać w takiej pozycji. Kiedy poruszam się w łóżku, zawsze protestuje jakaś nieznana część mojego ciała, jakiś zapomniany siniak.

Śpię niespokojnie i nagle budzę się gwałtownie. Coś jest nie tak.

Słyszę dźwięk. Jest bardzo słaby, ale nie mam wątpliwości, że to kroki.

Podchodzę do okna. Samochód nadal tam stoi, jest jednak pusty.

Gdzie jest ten człowiek?

W ogrodzie? Czy już w domu?

Czego od nas chce?

Ze strachu przechodzi mnie dreszcz.

Powinnam obudzić męża. Ale nie mogę. Będzie wściekły, że zakłóciłam mu sen.

Stoję więc bez ruchu, nasłuchując odgłosów. Nie słyszę jednak niczego poza szelestem drzew na wietrze.

Muszę zajrzeć do córki, tak na wszelki wypadek.

Śpi spokojnie.

Pochylam się i całuję ją w policzek. Chciałabym ją do siebie przytulić, uspokoić się dzięki kontaktowi z jej drobnym, ciepłym ciałem. Nie robię tego jednak, bo nie chcę jej obudzić.

– Wszystko będzie dobrze – szepczę bardziej do siebie niż do niej.

Podchodzę do okna i patrzę na samochód. Dostrzegam ruch na ścieżce prowadzącej od domu na ulicę. Lekkie i płynne kroki, które starannie unikają czujników włączających światło przed domem.

Wypuszczam powietrze, którego wstrzymywania w płucach nie byłam świadoma.

Patrzę na wsiadającą do auta postać, i mrugam, kiedy zapalają się reflektory, oświetlając ciemną ulicę. Silnik budzi się do życia, a ja stoję w oknie, dopóki samochód nie odjeżdża i nie znika za rogiem.

ROZDZIAŁ 10

Olivia obserwuje mnie uważnie, kiedy podchodzę do szafki w łazience, wyjmuję przybory toaletowe i zaczynam ustawiać je na podłodze. Stare kremy do twarzy. Stwardniałe tubki z medyczną pastą do zębów. Lawendowe żele do mycia. Mnóstwo buteleczek z talkiem. Środek do demakijażu. Wykałaczk. Stare, wysuszone lakiery do paznokci.

Od kłótni z Mattem nie jestem w stanie się uspokoić. Nie spałam całą noc. Rzuciałam się w łóżku, bez przerwy przypominając sobie przebieg naszej kłótni. Nie chcę myśleć o tym, co mi powiedział. Z pewnością się pomylił. Nie jestem chora. Nie jest tak, jak ostatnim razem.

Wmówiłam sobie, że jeśli posprzątam w domu, Matt i ja będziemy szczęśliwsi. Zabieram się więc za to, przechodząc od pomieszczenia do pomieszczenia.

Nie wyrzucę niczego, co może być ważne dla Ruth. Pamiętam sprzątanie domu po mojej matce i wiem, że pewne rzeczy są jak pamiątki. Nie wydaje mi się, żebym miała znaleźć cokolwiek sentymentalnego w łazience, jednak zachowuję ostrożność, gdy sprawdzam szafki. Wiem, jak nawet nieoczekiwane rzeczy mogą przywoływać wspomnienia. Mówi się, że zawsze można obejrzeć zdjęcia, ale obrazy są statyczne. Zapachy, dźwięki i odczucia działają inaczej, dużo intensywniej niż jakiegokolwiek fotografie. Sam zapach perfum mojej matki na płaszczu innej osoby przywoływał jej obraz w pełnym technicolorze.

Produkcji zapachu używanego przez moją matkę zaprzestano przed pięcioma laty. Żałuję, że nie zachowałam choć jednej buteleczki. Nie podobało mi się, w jaki sposób ich aromat napełniał mnie ponownie smutkiem, ale w takich chwilach jego odrobina przyniosłaby mi powrót cennych wspomnień. Wraz z upływem czasu czuję, jakby drogi prowadzące do tych wspomnień się zamykały, jak gdyby zarastały roślinnością i stawały się niedostępne.

Są rzeczy, których nigdy nie wyrzucę. Należące do mojej matki długie, czerwone kolczyki ze sztucznymi piórkami. Nosiła je codziennie. Tanie, z supermarketu. Nigdy nie zapomnę, jak dotykały mojej twarzy, kiedy mnie przytulała. Czasami, gdy czuję się zagubiona, wyjmuję je i przykładam sztuczne piórka do twarzy, przypominając sobie matkę. Gdyby ktoś inny sprzątał dom po jej odejściu, pewnie by je wyrzucił. Czuję niepokój gdzieś w środku. Podobnie jak większość moich rzeczy, te kolczyki są w którymś z kartonów i czekają na rozpakowanie.

Na dnie komody znajduję całe pudełka nieotwartych rajstop. Czuję wilgoć w kącikach oczu, która po chwili formuje się w łzy płynące po moich policzkach. Tak bardzo bym chciała, żeby moja matka wciąż żyła. Ocieram łzy i myślę o Pameli oraz o oczekiwaniu, że nasze życie będzie trwało w nieskończoność. Pamela rozważała spacer, na które nigdy nie poszła, spotkania ze znajomymi, których już więcej nie zobaczyła. Ledwie ją znałam, ale kiedy wyciągam te pudełka z nieotwartymi rajstopami i wkładam do worków, które przygotowałam z myślą o sklepie charytatywnym, czuję, jakby tu ze mną była i mnie obserwowała.

Olivia patrzy na moje ściekające łzy. Myślałam, że dzieci z zasady wyczuwają emocje i na nie reagują, ale moja córka tylko patrzy na moją poczerwieniałą twarz i oczy. Wstaję i sięgam po papier toaletowy. Wydmuchuję mocno nos, pozwalając temu odgłosowi nieść się po cichym pomieszczeniu.

Zerkam w lustro, by otrzeć oczy. Czasami już siebie nie rozpoznaję. Chciałam się zmienić, stać kimś innym. Musiałam zostawić tamtą kobietę w Londynie. Miasto mnie zahartowało. Troszczyłam się wyłącznie o swoją karierę i o artykuł na pierwszej stronie. Ale wszystko wymknęło mi się z rąk.

Tak bardzo próbowałam się zmienić. Lecz kim jestem teraz? Patrę na siebie w poszukiwaniu odpowiedzi, ale żadnej nie znajduję. Jestem zagubiona.

Zerkam na Olivię i widzę, że zasnęła. Moje łkanie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Zastanawiam się, czy nauczyła się odcinać od mojej rozpacz. Ciekawe, czy wyrośnie na pozbawione emocji dziecko, niedopasowane do świata wokół niej. Może odziedziczy to po mnie. Ostatnio wciąż czuję się niedostosowana do otoczenia.

Wracam do komody, widząc niewyraźnie przez łzy. Przyspieszam sprzątanie, wyjmując całe garści przyborów toaletowych i wrzucając je do worka. Nie

przyglądam się już każdemu po kolei. Nie pozwalam już sobie na ukłucia rozczarowania spowodowane faktem, że Pamela już z nich nie skorzysta.

Niedługo później mam pełne worki tych rzeczy. Trzy z nich to same śmieci, ale jeden nadaje się, by go przekazać do sklepu charytatywnego.

Ostrożnie przenoszę każdy z nich nad głowę Olivii. Z ich wyrzuceniem zaczekam do czwartku, kiedy wywożone są śmieci. Nie chcę, by Ruth pomyślała, że wyrzucam przedmioty należące do jej matki. Oczywiście, jeśli tutaj wejdzie, zauważy worki w korytarzu. Zabieram je do gabinetu i zostawiam na naszych kartonach.

Wracam do łazienki i patrzę na komodę. Trzy dolne szuflady zostały całkowicie opróżnione. Uśmiecham się. Robię postępy.

Kiedy przyglądam się swojej pracy, Olivia się budzi. Spostrzegam, że miałam ją nakarmić dwie godziny temu. Marszczę czoło, zła na samą siebie. Jaka matka zapomina o czymś takim?

*

Kiedy Olivia jest już nakarmiona oraz przewinięta, wsuwam worek z przyborami toaletowymi na spód wózka, przypinam Olivie i idę w kierunku sklepu charytatywnego we wsi.

Przed ladą stoi kobieta, która ma pod nogami kilka worków z darami. Podnosi po dwa jednocześnie i przekazuje wolontariuszce. Kiedy unosi ostatnie worki, jeden się rozrywa i wypadają z niego dziecięce ubranka.

– Oj, przepraszam – mówi i zbiera je z podłogi.

Pochylam się i podnoszę dziecięcy pajacyk. Jest malutki, z haftowanymi niebieskimi serduszkami na białej bawełnie. Idealnie pasowałby na Olivie.

– Jest piękny – mówię. – Pewnie trudno jest się z nim rozstać.

Kobieta odwraca się i czerwienieje na twarzy.

– Sarah?

Patrzy w górę i widzę w jej oczach łzy.

Obie wpatrujemy się w pajacyk.

– Nie wiedziałam... – zaczynam. Nie wiem, co powiedzieć. – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiada i ociera oczy. Zbiera pospiesznie ubranka i wrzuca do worka, po czym wychodzi pospiesznie, zanim wolontariuszce udaje się jej

podziękować.

Podążam wzrokiem za Sarah i dopiero po chwili spostrzegam, że jestem następna w kolejce.

– Przyjmujecie oryginalnie zamknięte przybory toaletowe? – pytam.

Wolontariuszka patrzy na mnie zza okularów, przyglądając się z powątpiewaniem czarnemu workowi.

– Niech no zerknę. – Zagląda do niego i dotyka różnych przedmiotów. – Tak, weźmiemy je.

– Dzięki – odpowiadam, uśmiechając się z ulgą. Przynajmniej jeden z worków znalazł się poza domem.

Wychodzę szybko ze sklepu, chcąc porozmawiać z Sarah. Doganiam ją kawałek dalej.

– Na pewno nic ci nie jest?

– Nie, w porządku – odpowiada. Oczy ma zaczerwienione i opuchnięte.

Chciałabym się dowiedzieć, co się stało i do kogo należały te dziecięce ciuszki, ale się waham. Nie chcę jej bardziej zdenerwować.

Cisza się przeciąga. Sarah wydaje się zablokowana, jakby chciała coś powiedzieć, lecz nie potrafiła znaleźć słów.

– Masz może ochotę na lunch? – pytam. Jakaś część mnie jest zatroskana i chce się upewnić, że nic jej nie jest. Inna część mnie pragnie ją poznać, zyskać pewność co do charakteru jej pracy u Matta.

Uśmiecha się zdawkowo i widzę, że powstrzymuje dalsze łzy. Wiem, jak to jest, kiedy człowiek stara się nie rozpaść. Mam ochotę wyciągnąć rękę, by ją pocieszyć.

– Okej – odpowiada w końcu. – Miło byłoby lepiej cię poznać. Matta znam tak dobrze.

Moje ramiona tężeją, gdy przypominam sobie, jak blisko jest mojego męża.

Idziemy do centrum ogrodowego tuż za wioską. Ścieżka jest wąska, więc prowadzę, pchając wózek. Czuję wzrok Sarah na plecach, kiedy idzie za mną w niewielkiej odległości, a wiatr szumi pośród drzew.

*

W ciągu tygodnia jadalnia w centrum ogrodowym jest dosyć zatłoczona, więc manewruję z Olivią wśród różnych stanowisk, przesuając wzdłuż

krawędzi brązową tacę. Wszędzie słyhać brzęk sztućców oraz odgłosy otwierających się i zamykających kas. Sarah proponuje, że weźmie ode mnie torebkę, dzięki czemu zyskuję wolną rękę i mogę zdjąć z półki kanapkę. Starsza kobieta stuka laską w wózek i mówi, żebym usunęła go z drogi, bo chce przejść do części z napojami.

Zajmujemy ostatnie wolne miejsca w najchłodniejszej części zaprojektowanej w stylu oranżerii i kładziemy tace na malutkim stoliku. Sarah wyjmuję chusteczkę i ściera okruchy.

Olivia popiskuje, więc kołyszę córkę z boku na bok, trzymając ją wyżej niż zwykle, żeby nie uderzyła główką o plastikowy stolik.

– Rozumiem, że robisz porządki? – pytam.

– Tak – odpowiada Sarah i patrzymy sobie w oczy. – Nie sądziłam, że będzie aż tak emocjonalnie. Pozbyłam się różnych rzeczy, z którymi powinnam była się pożegnać już wiele lat temu.

Chciałabym zapytać ją o dziecięce ubranka. Zastanawiam się, czy ma dużo starsze dziecko. Nigdy dotąd nie wspomniała o dzieciach, ale przecież prawie jej nie znam.

– Ja wywiozłam z domu stare przybory toaletowe Pameli, żebyśmy mieli z Mattem trochę miejsca do życia.

Sarah się uśmiecha.

– Ruth potrafi być trudna.

– Pewnie znasz ją od dawna?

– Od dziecka. Zawsze stawiała na swoim.

– Może jakaś dobra rada? – pytam z nadzieją.

Sarah patrzy na swoją kawę.

– Jeśli mam być szczerą, to powiem tylko tyle, że nie powinnaś jej ufać. Potrafi być oczywiście urocza, kiedy tego chce. I zawsze stawia rodzinę na pierwszym miejscu. To akurat dobra rzecz. Chodzi o to, że kiedy nie jest się częścią tej rodziny...

– Matt i ja jesteśmy po ślubie – przypominam. Chcę brzmieć pewnie, wypowiadając się o własnym małżeństwie, ale i tak głos mi drży.

– Może dzięki temu przynajmniej w twoim przypadku będzie inaczej – odpowiada z uśmiechem Sarah.

– Ruth wydaje się ciebie lubić – mówię, próbując zamaskować zazdrość.

– Bo teraz nie stanowią dla niej zagrożenia. Kiedy się spotykaliśmy z Mattem, nigdy nie wiedziałam, gdzie jest moje miejsce. Uważałam Ruth i Jacka za rodzinę. Myliłam się. Szybko mnie wyeliminowali, gdy sobie uświadomili, że nie tańczę tak, jak mi zagrają.

– Myślałam, że przyjaźnicie się z Ruth.

– Każdy w tej wsi, kto ma odrobinę rozsądku, utrzymuje z nią dobre stosunki. Gramy czasami w tenisa, to wszystko.

Dziwnie się czuję. Wszystko, co mówi Sarah, ma sens. Ruth potrafi być słodka w jednej chwili i okrutna w następnej. To prawda, nie mogę jej ufać.

– Jak tam praca w gabinecie? – pytam, zmieniając temat.

– Nieźle. Cieszę się jednak, że dzisiaj mam wolne. Dzięki temu zajęłam się zbyt długo odkładanymi sprawami.

Olivia popłakuje głośniej i robi miny, jakby była gotowa lada chwila przejść w tryb pełnego wrzasku.

– Biedactwo – mówi Sarah. – Ma już dość. Mogę ją potrzymać? Dobrze sobie radzę z maluchami.

Podaję jej córkę z lekkim wahaniem, ale Olivia uspokaja się zaraz po tym, jak trafia w ramiona Sarah.

– Znasz się na tym – mówię, widząc, jak szczęśliwa jest Olivia.

– Dzięki – odpowiada i stroi miny do mojej córki. – Gdybyś kiedykolwiek chciała zrobić sobie wolne, mogę się nią zaopiekować. Lubię zajmować się dziećmi.

Kiwam głową. Matt i ja potrzebujemy spędzić trochę czasu razem. Ale czy mogę jej zaufać?

– Dziękuję. To miłe z twojej strony.

– Kiedy tylko zechcesz. Wystarczy, że dasz mi znać.

– Jesteś matką? – pytam, nie mogąc dłużej powstrzymać ciekawości.

– Och, nie. – Uśmiecha się ze smutkiem. – Mój czas nie nadszedł.

– Wciąż go masz.

– Może. Poroniłam przed laty. Od tamtej pory nie znalazłam właściwej osoby, żeby spróbować jeszcze raz.

– Tak mi przykro – odpowiadam i dotykam jej dłoni. Wiem dobrze, co czuje. – Ja też poroniłam. Przed Olivią. Byłam w dwudziestym tygodniu. Musiałam urodzić. – Małą dziewczynkę. Siostrę Olivii. Drzę na samo wspomnienie tego horroru, a oczy wypełniają mi się łzami. Trudno mi o tym w ogóle myśleć.

Sarah przytula mocniej Olivię i gładzi ją po włoskach.

– Ja też poroniłam na późnym etapie. W czternastym tygodniu. To wszystko przez stres.

– To stąd te dziecięce ubranka? – pytam ostrożnie, ocierając oczy papierową chusteczką.

Sarah pąsowieje.

– Tak. Nie mogłam się zdobyć na to, by je oddać. Zrobiłam to dopiero teraz, po latach.

– Byłaś dzielna. – Ja też mam trochę ubranek dla dziecka, które już nie istnieje, opakowanych w papier w którymś z kartonów w domu.

– To było dawno temu. Ale chyba nadeszła pora, żeby się ich pozbyć i ruszyć dalej.

– Tak. – Przypominam sobie wszystkie te rzeczy, przez które nie mogę ruszyć dalej, koszmary wciąż nawiedzające mnie od trzech lat.

Sarah upija łyk kawy.

– Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale wasz przyjazd z Mattem... myślę, że w jakiś sposób pomógł mi zostawić przeszłość za sobą. Widzę cię z Olivią. Jesteście dobrą rodziną.

Przełykam ślinę.

– Nie zawsze jest tak dobrze.

– No cóż, dobrze jest widzieć Matta znów szczęśliwego. Czuję się przez to wreszcie wolna. Skoro on zrobił krok do przodu, to ja również mogę.

– Jesteśmy szczęśliwi – rzucam. Jeśli będę to powtarzała wystarczająco często, może stanie się to prawdą?

– I w końcu ma swoje dziecko.

– Swoje dziecko? – Unoszę wzrok, zbita z tropu.

Sarah patrzy mi w oczy.

– Przepraszam – mówi niezdarnie. – Myślałam... Założyłam, że wiedziałaś.

– Co wiedziałaś? – Ale ja już wiem, co ona chce powiedzieć, jeszcze zanim otwiera usta.

– Dziecko, które straciłam, miałam z Mattem.

ROZDZIAŁ 11

Matt wraca do domu dopiero wieczorem. Ma podkrążone ze zmęczenia oczy.

– Ciężki dzień? – pytam, podając mu szklanekę wody.

– Tak. Mnóstwo papierologii. Sarah wzięła dziś wolne, a telefon nie przestawał dzwonić.

– Widziałam się z nią dzisiaj – oznajmiam. – Poszliśmy na lunch.

– O? – rzuca, opadając ciężko na krzesło w kuchni. Wygląda, jakby miał tam za moment zapaść w sen.

– Powiedziała mi o kilku sprawach... no wiesz, z przeszłości.

Zauważam, jak Matt sztywnieje i prostuje się na krześle. Czekam, aż się odezwie, zastanawiając się jednocześnie, czy wie, co zamierzam powiedzieć.

– Wspominała, że dawno temu była w ciąży z dzieckiem, którego miałeś być ojcem. I poroniła.

– Tak – mówi cicho, jakby liczył na to, że nie usłyszę jego odpowiedzi.

– Dlaczego o tym nie wspomniałaś?

– Bo to przeszłość, Claire.

– Ale bardzo ważna. Kiedy ja poroniłam... – Zaciska mi się gardło i muszę na moment przerwać. – Kiedy poroniłam, pocieszałeś mnie. Ani razu nie napomknąłeś, że już przez coś podobnego przechodziłeś.

– To nie wydawał się dobry czas na dzielenie się taką historią. Byłaś tak pogrążona w rozpacz.

– Nasze problemy z płodnością mogły mieć coś wspólnego z tobą. Wiedziałaś jednak, że to mało prawdopodobne, skoro Sarah również była w ciąży. Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Pamiętam, jak rozpaczliwie pragnęłam dziecka, jak wierzyłam, że ono wszystko naprawi. Robiliśmy tyle badań, żeby ustalić, co jest nie tak.

– Claire, lekarze nie wyjaśnili przyczyny. Nikt nie przypuszczał, że może on mnie dotyczyć.

Uświadamiam sobie znaczenie jego słów. To był problem związany ze mną. Z moim poziomem stresu. Z moim niepokojem. Ciekawe, czy odczuwał ulgę za każdym razem, kiedy test ciążowy dawał negatywny wynik.

– Szkoda tylko, że mi nie powiedziałeś. To ważna kwestia. Jak mogłeś to przede mną ukrywać?

*

Kiedy idziemy do łóżka, Matt zasypia niemal natychmiast, jakby nic na świecie go nie obchodziło. Ja nie mogę jednak zasnąć, a mój gniew jedynie rośnie, gdy nasłuchuję trzeszczenia domu i pojękiwania wiatru. Dlaczego tyle rzeczy przede mną zataił?

Jego telefon wibruje, ale Matt się nie porusza. W normalnych okolicznościach bym to zignorowała, ale tym razem sięgam po komórkę. Wyświetlacz informuje, że wiadomość pochodzi od Sarah, ale nie widzę treści. Wmawiam sobie, że może to dotyczyć pracy, choroby lub planowanego na jutro spóźnienia. Ale jest już dwudziesta trzecia. Dlaczego pisze do niego o tak późnej porze?

Patrzę na śpiącego obok Matta i czuję się bardziej samotna niż kiedykolwiek dotąd.

*

Słońce świeci wysoko na niebie, a ludzie w ogródkach pubów popijają piwo, patrząc na rzekę. Olivia jest starsza, ma prawie dwa lata. Jej jasne włoski podrosły i widać u niej taki sam kształt szczęki jak u Matta. Trzyma kijek i manewruje nim w płytkiej wodzie, próbując wydostać kamień spod powierzchni. Patrzy z uśmiechem na ojca, który kuca tuż obok.

Czuję promienie słoneczne na karku i ja też się uśmiecham. Matt podnosi Olivię, tak że jej stopy kołyszą się nad wodą, która łaskocze ją w palce. Śmieje się, a ja razem z nią.

Wtedy Matt zaczyna brodzić w wodzie, wchodząc głębiej w stronę środka rzeki. Śmiech więźnie mi w gardle.

Matt ma przesiąknięte dzinsy, które zmieniają kolor na ciemnoniebieski. Nie widzę jego twarzy. Słyszę tylko głośny szum rzeki. Po jej powierzchni przepływa pusta butelka, znacznie szybciej, niż tego oczekiwałam. Prąd jest silny.

Patrzę, jak Matt trzyma Olivię nad wodą i nagle ją zanurza. Zastygam na brzegu rzeki, kiedy jej buźka znika pod powierzchnią. Matt wciąż ją tam trzyma. Chcę do niej pobiec, ale nie jestem w stanie. Próbuję krzyknąć, ale nie mogę otworzyć ust. Mijają sekundy. Potem minuty.

Matt wyciąga bezwładne ciało Olivii z wody i trzyma ją w ramionach, patrząc na nią w taki sposób, jakby nie rozumiał, co się wydarzyło.

Budzę się.

Tłumię krzyk w gardle i siadam wyprostowana na łóżku. Oddycham szybko, a serce wali mi jak oszalałe. Cała przesiąkłam potem. W pokoju widzę cienie poruszające się na zasłonach.

Włączam światło. Nikogo tu nie ma.

To był tylko sen. Matt zaczyna się poruszać, w końcu odwraca się na drugi bok i pociąga za sobą kołdrę. Wsuwam się pod nią blisko niego i przytulam się do jego ciepłych pleców. Nie czuję żadnego komfortu.

Leżę bez ruchu, cała spięta, choć ciało Matta jest rozgrzane. Wróciły koszmary. W Londynie miałam je regularnie. Sądziłam, że znikną wraz z przeprowadzką, ale wygląda na to, że nigdy się od nich nie zdołam uwolnić. Dlaczego mnie nawiedzają? Dlaczego nie mogę odciąć się od przeszłości?

Słyszę jakieś skrzypnięcie.

Rura. Albo ktoś stoi na schodach.

Nasłuchuję uważnie. Na zewnątrz wiatr szumi w gałęziach drzew. Gdzieś na drodze przejeżdża samochód. Kolejne skrzypnięcie. Kroki?

Matt pochrapuje spokojnie.

Wiem, że wyobrażam sobie różne rzeczy, ale nie zasnę, jeśli tego nie sprawdzę.

Wychodzę z łóżka i podchodzę cicho do drzwi. Staję przy nich i znów nasłuchuję. Cisza. To tylko moja wyobraźnia. Byłoby wręcz dziwne, gdybym nie czuła w sobie strachu, który ściska mój żołądek.

Zastanawiam się, czy powinnam wziąć coś z sypialni. Broń. Jeśli tam jest jakiś intruz, to chyba tak należy postąpić?

Zerkam na nieruchome ciało Matta. Nie mogę go obudzić z powodu mojej paranoi. Znów zacznie mówić, że nie jest ze mną dobrze.

Idę do pokoju Olivii. Oświetla ją dziecięca lampka – śpi spokojnie z jedną rączką nad głową. Widzę, jak jej pierś unosi się i opada z każdym oddechem.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch.

To tylko światła samochodu, które rzucają cień drzewa na zasłony.

Olivia zaczyna się poruszać, więc wychodzę, nie chcąc jej zbudzić.

W naszej sypialni Matt wciąż śpi, a ja zaczynam odczuwać lekkie rozgoryczenie.

Nadal jednak coś jest nie tak.

Zapalam światło w korytarzu. Jest trochę za jasno jak na czwartą nad ranem i muszę zmrużyć oczy, żeby przyzwyczaić wzrok. Schodzę na dół i sprawdzam drzwi wejściowe. Zamknięte na dwa zamki. Nigdy nie korzystamy z zasuw, ale teraz sięgam do niej i dodatkowo zabezpieczam drzwi.

Przechodzę przez kuchnię do tylnych drzwi i naciskam klamkę. Ani drgną. Tutaj mamy tylko prosty zamek. Wyglądam przez okno w mrok. Zastanawiam się, czy nie powinniśmy zamontować i w nich zasuw, tak by można je było otworzyć tylko od środka.

Zaglądam do ogrodu. Jeśli ktoś tam jest i obserwuje, to teraz widzi wszystko jak na dłoni. Na okienkach w drzwiach nie ma zasłonki. Rano ją zamówię.

Nagle w szybie dostrzegam odbicie jakiegoś ruchu. Za moimi plecami. Wydaję z siebie okrzyk i odwracam się gotowa do ataku.

Matt.

To tylko Matt.

– Dlaczego wszędzie palą się światła? – pyta, przecierając oczy.

– Wydawało mi się, że ktoś jest w środku. – Zerkam na swoje bose stopy i czuję pod nimi chłód płytek. Wiem, jak idiotycznie to brzmi. Zeszłam sama w piżamie, żeby stawić czoła intruzowi.

– Co? Dlaczego?

– Po prostu... – Nie chcę opowiadać mu o śnie, zwłaszcza że już i tak wątpi w moje zdrowie psychiczne. – Przepraszam – mówię w końcu. – Po prostu coś usłyszałam, to wszystko. Nic się nie stało.

Opiera dłonie o blat. Widzę, że jest sfrustrowany. Jego nabiegłe krwią oczy tylko potwierdzają, jak bardzo brakuje mu odpoczynku. Pracuje zbyt wiele godzin i zbiera tego żniwo.

W końcu wyciąga ręce i mnie obejmuje. Widzę, że uspokaja mnie tylko dlatego, że chce wrócić do łóżka.

– Nikogo tu nie ma, Claire.

Nawet w jego objęciach pozostają spięta i nie mogę się odprężyć. Wiem jednak, że ma rację. Nie ma żadnych śladów włamania. Nikogo tu nie ma.

– Znów masz te koszmary?

Jak łatwo potrafi mnie rozpracować.

Patrzę na niego i kiwam głową z zawstydzeniem. Czuję się jak niespokojne dziecko przy opanowanym rodzicu. Nasz związek nie powinien tak wyglądać.

– To tylko oznacza, że jesteś zestresowana – dodaje.

Matt chce mnie pocieszyć, ale wciąż czuję adrenalinę w żyłach. Wiem dobrze, że jestem zestresowana. Myślałam, że zostawiłam swoje lęki w Londynie, ale tak się nie stało. Teraz jest ich nawet więcej. Dom wypełnia niekończący się bałagan, mam problemy z teściową, Matt spędza mnóstwo czasu w pracy. Z Sarah.

Te wszystkie myśli nieustannie tłuką mi się po głowie, ale wypowiedzenie ich na głos byłoby niewdzięcznością. To ja nalegałam na przeprowadzkę. To ja chciałam tego wszystkiego.

Ramiona Matta powinny mnie uspokoić, ale coś wciąż jest nie tak. Chcę się uspokoić, ale po prostu nie potrafię.

Uwalniam się z jego uścisku. Powinnam czuć wdzięczność za jego miłość na dobre i na złe. Nawet kiedy coś schrzaniłam, zawsze pomagał mi wszystko naprawić. Wiem, że mogę na nim polegać.

Matt podchodzi do zlewu i napełnia dwie szklanki wodą. Podaje mi jedną, a ja upijam łyk.

– Myślę, że powinnaś spotkać się jeszcze raz z lekarzem – mówi.

Nie chcę tego spotkania. Nie chcę być zmuszona wyjaśniać, co czuję. Nie chcę się przyznawać, że rozpadam się na kawałki.

– To był tylko sen, Matt. Wracajmy do łóżka.

– Claire, proszę cię. Zastanów się nad tym. Jestem pewien, że specjalista może tu pomóc.

– W porządku, pomyślę o tym.

Wychodzimy z kuchni i idziemy po schodach, ale najpierw sprawdzam jeszcze raz tylne i frontowe drzwi. Wszystko jest pozamykane.

Kiedy wchodzę do sypialni, ciszę przeszywa krzyk Olivii.

Matt patrzy na mnie i wzdycha.

– Obudziła się – mówi oskarżycielskim tonem.

– Nie przejmuj się. Już do niej idę.

– Dzięki. Potrzebuję jeszcze trochę snu, żeby jutro dać sobie radę w pracy.

Kładzie się do łóżka, wciska w uszy zatyczki i odwraca ode mnie. Wzdycham, kiedy słyszę jego pogłębiający się oddech.

Idę do pokoju Olivii. Ma zapłakaną buźkę, więc wyjmuję ją z łóżeczka i trzymam blisko piersi. Wije się w moich ramionach, siadam z nią zatem na bujanym fotelu. Zaczynam nucić kołysankę, żeby uspokoić ją i siebie. Robię jedyną rzecz, która może ją ukoić – przystawiam do piersi. Przez chwilę walczy, aż w końcu chwyta sutek i cichnie.

Kołyszę się wraz z fotelem, ale położenie drewnianych podłokietników utrudnia mi trzymanie córki. Zaczynają mnie boleć ręce, ale wciąż podśpiewuję. Melodia pomaga mi się uspokoić, odnaleźć w rzeczywistym świecie. Uciec przed snami. To tylko wina koszmaru, powtarzam sobie.

Jednak w głuchej ciszy nocy rzeczywistość i sen wydają się wzajemnie przenikać. Trudno ustalić, co jest prawdziwe. Dziecięca lampka Olivii przegania cienie i jestem za to wdzięczna. Nie ma tu nikogo z wyjątkiem mnie i mojej córeczki. Sprawdziłam cały dom. Żadnych intruzów.

Mimo to wciąż czuję na rękach gęsią skórkę i nie opuszcza mnie uczucie, że coś jest nie w porządku. Pewnie to wszystko mam tylko w swojej głowie. Muszę się w końcu porządnie wyspać, wtedy będę klarowniej myślała.

Olivia zamyka w końcu oczy. Układam ją ostrożnie w łóżeczku obok pluszowego króliczka.

Kiedy wracam do łóżka, Matt cicho pochrapuje. Spoglądam na sufit. Adrenalina nie opuściła jeszcze mojego krwiobiegu, a serce wciąż mi galopuje. Próbuję się uspokoić, lecz bezskutecznie. Coś nie daje mi spokoju. W końcu uświadamiam sobie, o co chodzi.

Lampka dziecięca w pokoju Olivii. Zawsze ją gaszę, kiedy moja córka zasypia, ale gdy weszłam do pokoju, żarówka była zapalona.

Niczego sobie nie wyobrażam.

Ktoś był w naszym domu.

*

Kiedy budzę się rano, przenika mnie uczucie lęku. Dziś są moje urodziny, a mi jest wręcz niedobrze od braku pewności. Lubię dni, które są zwyczajne

i przewidywalne. Dni, w których wiem, co będzie robił mój mąż, jak może zareagować. Ale urodziny nie są jednym z takich dni. Nie mam pojęcia, jak się zachowa.

Wciąż jest wcześnie, ale reszta domu śpi. Wychodzę po cichu z sypialni i idę do łazienki. Powinnam się umyć, zanim obudzi się moja córka i dzień rozpocznie się na dobre, ale nie chcę, żeby odgłos prysznicza obudził męża. Zastanawiam się zatem, co na siebie założyć. Przerzucam ubrania w garderobie w drugiej sypialni. Wszystkie pochodzą z innego życia. Designerskie ciuchy z czasów, kiedy mąż zabierał mnie na kolacje i gdy ubierałam się elegancko do pracy.

Nie wiem, czy powinnam się dziś starać i ładnie ubierać. Będę w domu tylko z córką, jak każdego innego dnia. Wyobrażam sobie jednak, że mąż mógłby się wściec, gdybym założyła coś zwyczajnego. Ale może się również wściec, jeśli ubiorę się ładnie. Znowu może oskarżyć mnie o romans. Nie wiem, które ryzyko jest większe.

Podchodzę do zastół i wyglądam na zewnątrz. Przez okno wpada blask słońca. Samochodu dziś nie ma. Przynajmniej za to mogę czuć wdzięczność. Kim jest ów obserwator i czego ode mnie chce?

Szkoda, że nie mogę dziś wyjść. Choćby ten jeden raz. Wyobrażam sobie siebie w letniej sukience, gdy słońce ogrzewa moje ręce, które stopniowo brązowieją. Może później zabiorę córkę do ogrodu, ale będę trzymać się blisko domu, z dala od wścibskich oczu sąsiadów.

Wracam do garderoby i wyjmuję sukienkę. Jest lekka, przewiewna i niezbyt wymyślna. Kiedy pójdę do ogrodu, założę na nią sweter, żeby nikt nie zauważył niebiesko-zielonego siniaka, który pokrywa całe ramię.

*

Później, kiedy mój mąż jest w pracy, przychodzi poczta – listy z łupnięciem lądują na wycieracze. Nie ma jednak żadnych kartek z życzeniami. Same wyciągi bankowe. Pozwalam sobie na kilka łez, uświadamiając sobie, jaka jestem samotna. Kiedy poznałam męża, odcięłam się całkowicie od rodziny. Mój ojciec był agresywny, a mąż uratował mnie przed nim. Mój wybawca. Bez jego pomocy nigdy pewnie bym się stamtąd nie wydostała. Ale niedługo później okazało się, że wcale tak bardzo się nie różni od mojego ojca.

Niepokoję się powrotem mojego męża do domu, nie jestem pewna, czy ma jakiegokolwiek plany związane z moimi urodzinami. W końcu słyszę zgrzyt klucza w zamku, godzinę wcześniej niż zwykle. Spinam się cała i zbiegam na parter.

– To dla ciebie. – Podaje mi kwiaty i czekoladki, po czym całuje mnie w usta.

– Dzięki – rzucam, zaskoczona. – Ale ty nie lubisz czekoladek – dodaję.

– Ty lubisz – mówi. – Są dla ciebie. Taki wyjątkowy przysmak.

– Och. – Czuję napływające do oczu łzy. Przepętnia mnie ogromna ulga, że jest dla mnie taki dobry.

– Pójdiesz w takim razie się przygotować?

– Przygotować? – Mój żołądek natychmiast zaciska się w ciasny węzeł. Czy on mnie gdzieś zabiera? Czuję się nieswojo na tę myśl. Nie wychodziłam już od dawna, a perspektywa tłumów rozmawiających i roześmianych wydaje się przerażająca.

– Tak, załóż to, co masz najładniejsze.

Idę na górę i przebieram się z niepokojem. Designerskie ciuchy. Diamentowe kolczyki, które kupił mi na piątą rocznicę. Do tego pasujący naszyjnik. Makijaż, sporo jego warstw, aż moje sińce znikają i znów wyglądam jak człowiek. Bardzo się boję. Naprawdę nie chcę wychodzić z domu.

Kiedy schodzę na dół, mąż podaje mi kieliszek czerwonego wina, a ja odbieram go drżącymi dłońmi. Położył naszą córkę do łóżka. To wszystko jest tak niecodzienne, że przeraża mnie myśl, co stanie się później. Działamy poza scenariuszem, na nieznanym terytorium.

Słyszę dobiegające z kuchni pobrząkiwanie garnków i patelni.

Mąż uśmiecha się do mnie.

– To kucharz – wyjaśnia. – Zatrudniłem profesjonalistę, który dla nas coś przygotuje.

Uśmiecham się, zadowolona, że zostajemy w domu, a jeszcze szczęśliwsza z powodu, że ktoś jest u nas jako świadek. Mój mąż zawsze zachowuje się nienagannie w towarzystwie innych osób.

Kolacja jest przepyszna, aż w pewnym momencie się odprężam. Zaczynamy się śmiać i żartować. Jak za dawnych czasów. Jednocześnie ogarnia mnie smutek, że coś takiego dzieje się tak rzadko, że nasz związek tak nie wygląda na co dzień. Skupiam się na tej chwili, na własnej radości.

Po kolacji bierze mnie w ramiona i całuje. Jego język penetruje moje usta, a dłonie dość mało delikatnie błędzą po moim ciele.

Na piętrze popycha mnie na łóżko. Czuję strach i podniecenie, kiedy unosi mi sukienkę i rozpina pasek.

– Wszystkiego najlepszego – mówi.

Kiedy jest już po wszystkim, nasłuchuję, jak znika w łazience, szczotkuje zęby i schodzi na dół.

Owijam się kołdrą, wciąż ubrana z wyjątkiem majtek.

Czuję na twarzy mokre łzy rozpacz. Nie wiem, dlaczego płaczę. On wciąż mnie chce. Wciąż mnie kocha. Nieprawdaż?

Ściskając mocno poduszkę, pozwalam kapać na nią łzom.

Nie wiem, dlaczego tak się czuję. Dziś był dla mnie miły. Powinnam być wdzięczna, czyż nie?

ROZDZIAŁ 12

Kiedy się budzę, Matta nie ma już w łóżku. Odwracam się powoli i zerkam na telefon. Jest już siódma. Zaskoczona idę do pokoju Olivii, gdzie widzę Matta, który siedzi obok niej i wydaje z siebie dziecinne dźwięki. Olivia uśmiecha się do niego, a ja czuję ukłucie zazdrości.

– Jak się czujesz? – pyta mój mąż.

Rzucałam się w pościeli przez całą noc, całkowicie pewna, że ktoś był w naszym domu. Teraz jednak wydaje się to nieprawdopodobne. Tylko ja mogłam zapalić lampkę Olivii.

– Trochę zmęczona – odpowiadam. – Dzięki, że pozwoliłeś mi pospać.

– Chyba tego potrzebowałaś.

– Tak, potrzebowałam.

– Wybierasz się dziś do lekarza?

– Nie jestem pewna, czy muszę. Wczoraj to była tylko paranoja.

Patrzy na mnie z uwagą.

– Ale nie chodzi tylko o to, prawda? Nie jesteś sobą, od kiedy urodziła się Olivia.

– Pewnie nie. – Ma rację. Coś jest ze mną nie tak. Zapominam o różnych sprawach, dręczą mnie paranoiczne myśli.

– Zadzwonisz do niego?

Zgadzam się, a Matt staje nade mną, kiedy rejestracja telefoniczna zostaje otwarta o ósmej. Cieszę się, że udaje mi się załatwić spotkanie na rano, bo po południu umówiłam się z Emmą.

Matt gładzi mnie po plecach.

– Wszystko będzie dobrze – mówi. – Po prostu powiedz jej prawdę.

– Nie jestem pewna, jak to zrobić.

– Jest aż tak źle? – pyta z niepokojem. – Martwię się o ciebie, Claire. Przypomina mi się twoja wcześniejsza choroba.

Ja też się martwię. Nie chcę doprowadzić się do stanu, w jakim byłam kiedyś, gdy wydawało się, że nie ma żadnej drogi wyjścia.

– Tym razem jest inaczej – zapewniam. – Nie jest aż tak źle. – Wzdycham. Zastanawiam się, czy mogę mu się zwierzać.

Patrzy na mnie bardzo intensywnie.

– O co w takim razie chodzi?

Biorę głęboki oddech.

– O Olivię. Czuję, że nie mam z nią żadnej więzi. Że nie kocham jej tak, jak powinnam.

Te słowa brzmią zdecydowanie gorzej, kiedy wypowiadam je na głos. Zauważam, że Olivia na mnie patrzy, a ja odwracam się od nich obojga zawstydzona.

Matt mnie przytula i mocno przyciska do siebie.

– Wszystko będzie dobrze, Claire. Jesteś dobrą matką. Przegadaj to po prostu z lekarką. Z pewnością ci pomoże.

*

Dwie godziny później siedzę na sofie w gabinecie lekarki, która przyjmuje w domu na skraju wioski. Ręce mi drżą, kiedy przeglądam stary numer magazynu i patrzę na zdjęcia jakiejś nieletniej osoby z dworu królewskiego, o której nigdy nie słyszałam. Nie wiem, co powiem, kiedy przejdę przez drzwi i spotkam się z lekarką. Patrzę na Olivię, która uśmiecha się w wózku, i zaraz rośnie we mnie dobrze znane poczucie winy. Ona zasługuje na dużo więcej.

Martwię się, że lekarka pozna moją historię depresji i oceni mnie, kiedy powiem, co czuję. A jeśli uzna mnie za niedobrą matkę i odbierze mi córkę?

Tak bardzo pragnęłam Olivii, ale nie czułam tej samej radości jak podczas pierwszej ciąży. Wtedy byliśmy tacy zorganizowani. Nazwaliśmy dziecko Martha Rose, kiedy tylko poznaliśmy płeć, kupiliśmy też mnóstwo ubranek. Wyobrażałam sobie, że przywiozę ją ze szpitala w niebiesko-białym pajacyku w paski, który czekał elegancko złożony w szufladzie na jej przybycie. Gdy w końcu zaszłam ponownie w ciążę, dwa lata po poronieniu, nie nadałam dziecku imienia aż do narodzin żywej, oddychającej istoty. Kiedy minęło

dwadzieścia tygodni, zaczęłam składać obietnice nienarodzonemu dziecku, które kopało mnie od środka i uciskało na pęcherz. Nigdy się nie złościłam ani nie podnosiłam głosu. Chciałam tylko, żeby dziecko przyszło na świat, żebym mogła być już na zawsze wdzięczna.

Złamałam wszystkie swoje obietnice w ciągu pierwszych dwóch miesięcy.

Odzywa się dzwonek. Nadeszła moja kolej. Przełykam ślinę i wchodzę z wózkiem do pomieszczenia.

Lekarka uśmiecha się do mnie.

– Jest bardzo szczęśliwa – mówi, patrząc na Olivię. Serce mi staje. Jak mam teraz wyjaśnić, co do niej czuję? – Co mogę dla pani zrobić?

Zajmuję miejsce.

– Chodzi o to... – zaczynam mówić, ale urywam. I od razu zaczynam płakać. – Czuję się strasznie.

Kobieta pochyła się bliżej.

– Od jak dawna?

– Odkąd się urodziła.

– Okej. Zadam pani kilka pytań dotyczących samopoczucia, a potem ustalimy, co z tym zrobić dalej.

Przełykam łzy i odpowiadam na jej serię pytań o mój nastrój, niepokój i sen.

– Czasami na nią patrzę i nie czuję niczego – szepczę z poczuciem winy. – Czasami nawet się zastanawiam, czy jej nie nienawidzę.

Lekarka coś zapisuje na podkładce. Ciekawe, czy zapyta o więcej szczegółów. Myślę o tym wszystkim, co się we mnie dzieje: o uczuciu bycia obserwowaną, o zapominaniu, o śnie z ubiegłej nocy.

Widzę, że czyta moją kartę na komputerze. Wstrzymuję oddech. Nie wiem, czy zobaczy tam, co próbowałam sobie zrobić przed trzema laty. Nie wiem, czy o tym wie.

Odwraca się i uśmiecha. Ja też się uśmiecham. Chyba niczego takiego nie widzi w mojej kartotece.

– Wygląda na to, że ma pani depresję poporodową – oznajmia. – To bardzo powszechne.

– Rozumiem. – Słowo depresja tłucze mi się po głowie. Nie chcę, żeby się pogorszyło. Nie chcę się czuć tak, jak ostatnim razem.

– Skieruję panią na terapię poznawczo-behawioralną. To pomoże pani zmienić wzorce myślenia i kontrolować swoje odczucia.

– Jak długo się na to czeka?

– Teraz nie mogę powiedzieć, ale zwykle niezbyt długo. Dwa do trzech miesięcy.

Znów zbiera mi się na płacz. Potrzebuję pomocy teraz, nie za trzy miesiące.

Przestaje pisać na komputerze i patrzy na mnie.

– Tymczasem powinna pani zacząć o siebie dbać. Czy ma pani rodzinę, która panią wspiera?

– Tak. Rodzice męża mieszkają obok.

Widzę, że unosi brwi i znów zerka na monitor. Moje nazwisko jej powie, czyją synową jestem. Pewnie zna Ruth. Wszyscy ją znają. W tej wiosce nie można się przed nikim ukryć.

– Okej – mówi, po czym grzebie przez chwilę w szufladzie i wyjmuje dwie ulotki. – Proszę się nie wstydzić prosić rodzinę i przyjaciół o pomoc. Ważne są też dobre odżywianie się i ćwiczenia. – Podaje mi pierwszą ulotkę, na której uśmiechnięta kobieta biega w parku.

– Dzięki – odpowiadam. Ćwiczenia nie wystarczą. Postarałam się jej o wszystkim powiedzieć, ale profesjonalnej pomocy nie uzyskam przez długi czas. Sama będę musiała borykać się z Olivią.

– Tutaj ma pani numery kilku infolinii związanych ze zdrowiem psychicznym. Na wszelki wypadek.

Odbieram od niej ulotkę, choć wiem, że i tak obie wylądują w śmietniku. Nie chcę dzwonić na infolinię. Po prostu nie mogę. Przełykam łyżę, wyprowadzając wózek z gabinetu. Trzy miesiące to cała wieczność. Ja nie wiem, jak przeżyć jeden dzień.

*

Kiedy przychodzę później do mieszkania Emmy, wciąż jestem wstrząśnięta tą wizytą. Siadam na sofie z Olivią, podczas gdy Emma przygotowuje herbatę, a Lizzie bawi się na macie. Rozglądam się po eleganckim salonie i czuję lekką zazdrość. W tym mieszkaniu nie ma żadnego bałaganu. Żadnych dziecięcych rzeczy na podłodze. Żadnych kartonów. Tylko czyste, proste linie, białe ściany i gustowne obrazy w ramach.

Emma przynosi filiżankę z herbatą, którą ogrzewam sobie dłonie.

– Nie mogę się doczekać – mówi z uśmiechem.

Kiwam głową. Dziś Emma pomaga mi z corocznym rytuałem: przygotowaniem prezentów dla miejscowego domu dziecka. To coś, czym ja i matka zajmowałyśmy się każdego roku. Kontynuuję tę tradycję po jej śmierci. Tym razem jednak prawie o tym zapomniałam. Data zbliżyła się nieoczekiwanie, więc w żaden sposób się nie przygotowałam. Nie mam też żadnych kontaktów z tutejszymi domami dziecka.

Kiedy wspomniałam o tym Emmie, zapaliła się do tego pomysłu i powiedziała, że nie mogę przerwać mojej tradycji. Zadzwoiła do kilku placówek i znalazła w pobliżu taką, która była gotowa przyjąć prezenty, po czym zabrała mnie na zakupy. Kupiliśmy małe zabawki i przybory toaletowe, które potrzebowałyśmy do paczek. Dziś pakujemy prezenty i pieczemy ciasteczka, które do nich dołożymy.

Zaczynamy od pieczenia, zostawiając Olivię i Lizzie na podłodze, żeby mogły nas obserwować. Olivia przygląda mi się uważnie, a Lizzie wpatruje się z fascynacją w lampę na suficie. Kiedy mieszam składniki w dłoniach, myślę o latach, które minęły od śmierci mojej matki. Przez długi czas Miriam pomagała mi pakować te prezenty. Szliśmy następnie do miejscowego pubu, gdzie niegdyś mama świętowała wraz ze mną swoje urodziny, a po jej śmierci ja i Miriam wspominałyśmy ją tam przy drinku. W ostatnich latach sama pakowałam prezenty. Czuję się lepiej, mając dziś ze sobą Emmę.

– Wszystko w porządku? – pyta Emma. – Milczysz.

– Tak – odpowiadam. To oczywiście kłamstwo. W środku mam tsunami emocji. Robi mi się smutno, kiedy myślę o mamie i wcześniejszej wizycie u lekarki.

– Co się dzieje? – Emma mnie obejmuje. Upuszczam drewnianą łyżkę, która wpada do miski.

– Byłam dziś rano u lekarki. Zdiagnozowała u mnie depresję poporodową.

– Tak mi przykro, Claire. To musi być straszne.

– Nie jest mi z tym łatwo – przyznaję. – Chciałabym być taka jak ty.

– To znaczy?

– Jak ty i Lizzie. Wszystko u was wychodzi tak naturalnie. Bycie matką to dla mnie ciągła walka.

Emma kładzie mi dłoń na ramieniu, a ja zaczynam łkać.

– Już dobrze – mówi, a ja ocieram łzy grzbietem dłoni.

– Czasami mi się wydaje, że w ogóle jej nie kocham. Nie... nie mam tego po prostu w sobie.

Patrzę na Emmę, czekając, aż mnie oceni, ale ona milczy i tylko mnie przytula.

– Wiesz, że zawsze możesz ze mną pogadać?

Kiwam głową.

– Powinnyśmy coś zorganizować, żeby cię rozweselić. W Oxfordzie otworzyli nowy sklepik z winem. Mogłybyśmy któregoś dnia wybrać się na degustację.

– Może – odpowiadam bez entuzjazmu. Kiedy jestem przybita, alkohol mi pomaga, ale teraz najmniej go potrzebuję. Jeśli zacznę pić, to nie wiadomo, czy dam radę skończyć.

– Potrzebujesz wolnego dnia – mówi Emma z uśmiechem.

Wyobrażam sobie siebie w klubie, tańczącą i wesołą. To chyba bardzo odległy sen. Już nigdy nie będę miała takiego życia.

– Nie mogę – odpowiadam. – Matt wciąż pracuje, a ja nie będę miała opiekunki. Poza tym Matt i ja nigdzie już sami nie wychodzimy. Spędza więcej czasu z Sarah niż ze mną.

– Ze swoją byłą?

– Sporo razem pracują. Są blisko siebie. – Przypominam sobie wiadomość, którą Sarah wysłała Mattowi późnym wieczorem.

– Ja mogłabym się nią zająć – podsuwa Emma. – Dać wam okazję do pobycia razem.

– Dzięki – odpowiadam z wdzięcznością. – Potrzebujemy tego.

Mam nadzieję, że wspólny wieczór wystarczy. W głębi serca czuję jednak, że nasz związek wymaga czegoś więcej. Przeprowadziliśmy się tutaj, żeby być bliżej siebie, ale z każdym dniem dzieląca nas odległość wydaje się rosnąć. Boję się, że pewnego dnia ta luka będzie zbyt duża, żeby ją pokonać.

ROZDZIAŁ 13

Otwieram oczy i patrzę na telefon. Szósta trzydzieści. Leżę bez ruchu, nasłuchując odgłosów domu. Nie słyszę żadnych dźwięków dobiegających z pokoju Olivii. Zwykle o tej porze już nie śpi. Przewracam się na drugi bok i próbuję ułożyć się wygodnie pod kołdrą. Odwracam poduszkę na drugą stronę i przykładam policzek do zimnej bawełny. Niemal odliczam minuty, które pozostały do przebudzenia się Olivii. Nie mogę już zasnąć. Córka przestawiła mój zegar biologiczny.

Matt pomrukuje przez sen, a ja obserwuję, jak powoli się budzi. Zauważa mnie i odwraca się w moją stronę. Obejmuje mnie i chwyta w dłoń moją pierś. Wzdycham. Wczoraj w końcu udało nam się porozmawiać. Oprócz dyskusji na temat mojej depresji poporodowej rozmawialiśmy też o powrocie do intymności w naszym związku. To coś, czego chcemy oboje.

Ale nie teraz. Teraz chciałabym jeszcze pospać. Odwracam się na drugi bok. Jeśli złapię jeszcze pół godziny snu, poczuję się znacznie lepiej.

Matt ignoruje moje sygnały – przysuwa się bliżej, muska mój kark. Czuję, że moje ciało się budzi, choć tego nie chcę. Pragnę odpłynąć w ciepły kokon snu.

– Nie teraz, Matt – mruczę.

Odsuwa się, odwraca i mamrocze coś z frustracją.

– Myślałem, że tego chcesz – szepcze.

– Bo chcę, ale nie w tej chwili.

– To kiedy?

– Później – odpowiadam, próbując wyłączyć mózg i zasnąć.

Nagle słyszę jęk Olivii i całe moje ciało tężeje.

Śpij. Proszę, śpij jeszcze.

Kolejny jęk, po którym następuje pełnowymiarowy wrzask.

Próbuję ukryć głowę pod poduszką.

Przynajmniej jest sobota. Matt może się nią troszkę zająć.

– Możesz ją wziąć na ręce? – pytam. Znow się do mnie przysuwa, obejmuje, czeka na moją reakcję. – Nie mogę tego zrobić, kiedy ona się wydziera.

– Uspokoi się.

– Możesz ją wziąć na ręce, Matt?

Czuję ruch na łóżku i słyszę jego kroki na dywanie, kiedy idzie do pokoju córki.

Podnosi ją bez słowa i zabiera do sypialni.

Wyciągam ręce i kładę ją na piersi.

Matt wsuwa się pod kołdrę za moimi plecami.

– Co dziś będziemy robić? – pytam. To pierwszy dzień od długiego czasu, który spędzimy razem jak rodzina. Zastanawiam się, czy Matt pomoże mi ogarnąć domowe obowiązki. Może zabierzemy się za częściowe rozpakowywanie, a potem pójdziemy na lunch. Fajnie byłoby wyjść z domu.

– Mama chce, żebyśmy poszli z nią na świąteczny jarmark.

Odwracam do niego głowę.

– Odmówiłeś, prawda?

Wzdycha.

– Będzie miło, Claire. Ona chce cię tylko lepiej poznać.

– Ale nie widziałam cię przez cały tydzień. – Kiedy to mówię, wiem, że brzmię jak egoistka. Miałam jednak nadzieję, że będziemy dziś mogli znow porozmawiać. O jego przeszłości. O Sarah. O naszym związku. Poszukać odpowiedzi na wszystkie pytania, które dręczą mnie nocami. Nie możemy zrobić tego przy Ruth.

– Spróbuj być dla niej miła – mówi Matt. Pochyla się nade mną, całuje mnie w policzek, wychodzi z łóżka i idzie do łazienki.

Słyszając, jak puszcza wodę, leżę nieruchomo. Wsłuchuję się z zamkniętymi oczami w szum prysznic, a Olivia pije ze mnie łąpczywie.

To jest moje życie. Wspaniały mąż. Piękna córeczka. Dom na wsi. Powinnam być szczęśliwa. Co jest ze mną nie tak?

Jarmark odbywa się w centrum ogrodniczym, w którym byliśmy z Sarah na lunchu. Ruth nalega, by Matt prowadził, a Jack usiadł z przodu. My wciskamy się na tyły, obok fotelika Olivii. W trakcie jazdy Ruth przemawia do mojej córki, jakby była dorosła, opowiadając o kobietach z klubu tenisowego: która ma romans, która przechodzi załamanie. Matt patrzy na drogę, nie zwracając uwagi na matkę.

Kafeteria centrum ogrodniczego ozdobiona jest kolorowymi lampkami, a kiedy podjeżdżamy bliżej, mężczyzna w odblaskowej kamizelce wskazuje nam miejsce parkingowe. W tym czasie, który zabiera nam zaparkowanie, wyjęcie Olivii z fotelika i umieszczenie w wózku, zdążylibyśmy dojść tutaj pieszo. Zakładam kaptur dla ochrony przed wiatrem i idę przez błotniste pole, wyprzedzając Matta, Ruth i Jacka. Wyobrażam sobie przez chwilę, że jestem całkiem sama.

Po wejściu do środka zauważam stoiska z curry i pizzą wciśnięte między stragany, na których lokalni rzemieślnicy – kobiety i mężczyźni w osiemnastowiecznych strojach – demonstrują swój fach, od kowalstwa po wyplatanie koszyków.

Patrzę, jak mężczyzna wkłada w ogień żelazny pręt, rozgrzewa go, a potem atakuje młotkiem, nadając mu kształt. Cieszę się, że Olivia jest bezpieczna w wózku i nie może wyciągnąć rączki, narażając się na poparzenie. Nie wiem, jak radzą sobie inni rodzice. Muszą chyba być w stanie ciągłego czuwania, żeby uchronić swoje dzieci przed krzywdą.

Jack się nieco oddala, żeby popatrzeć na rynek farmerów, a Ruth trzyma się u mojego boku.

– Nie widzieliśmy cię ostatnio – mówi. – Świetnie, że mamy dziś trochę czasu dla siebie. Dobrze jest mieć cię blisko.

Patrzę na nią, nie kryjąc zaskoczenia.

– Właśnie tego chciałam. Rodziny w pobliżu. – Pozostałe myśli zostawiam dla siebie. Że nie wszystko poszło zgodnie z planem. Że żałuję przeprowadzki.

– Widziałam balkoniki mojej matki przy sadzawce.

Patrzę na nią z nagłym poczuciem winy. Sprzęty rehabilitacyjne stały tam przez pięć dni, całkowicie widoczne z kuchni Ruth, aż w końcu Matt je wywiózł.

– Chciałam po prostu pozbyć się ich z domu. Przeszkadzały w poruszaniu się.

– Z pewnością. – Śmieje się. – Pewnie chciałaś je wrzucić do wody, co? Zniknęłyby całkowicie. Tam jest bardzo głęboko.

– Nie, oczywiście, że nie – protestuję. Przypomniała mi jednak o kolejnym problemie. O niebezpieczeństwie czyhającym na Olivię. – Będziemy musieli opróżnić tę sadzawkę, jeśli moja córka ma się tam bawić latem.

– Tak. To bardzo niebezpieczne miejsce. Jack i ja pomożemy ci przy tym. No i wkrótce muszę opróżnić dom – mówi sama z siebie. – Chcę to zrobić we właściwy sposób, żeby nie wyrzucić niczego, co ma sentymentalną wartość.

– Dziękuję – odpowiadam, myśląc o rzeczach, które zaniiosłam do sklepu charytatywnego. Uśmiecham się do Matta, który do nas podchodzi. – Twoja mama pomoże nam opróżnić sadzawkę. I zacznie porządkować dom.

– To świetnie – mówi. – Widziałaś, co tam jest?

Wskazuje wielkie koło z rzędami krzesełek zawieszonych na karuzeli. Z głośników dudni muzyka z lat dziewięćdziesiątych. Atrakcja znajduje się na skraju pola, z dala od straganów farmerów, którzy sprzedają drogie sery, pieczywo oraz kiełbasy. To rodzaj przejażdżki, na której człowiekowi się wydaje, jakby leciał. Pamiętam coś podobnego z dziecięcych lat: uczucie bycia na szczycie świata, płynącą w żyłach adrenalinę, motyle w brzuchu. To koło jest prawdopodobnie starsze ode mnie. Wygląda na dość słabo utrzymane i nie przyciąga zbyt wielu chętnych. Mężczyzna z papierosem siedzi przy budce, na której napisano, że przejażdżka kosztuje trzy funty.

Matt odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Chcesz rundkę? – pyta. Przez chwilę mam ochotę się zgodzić. Znów chcę być wolna jak w dzieciństwie, skupiać się na wietrze we włosach i zwisających swobodnie nogach. Patrzę na wózek.

– Nie. Ja zaopiekuję się Olivią.

Odchodzi w stronę karuzeli, nie odwracając się więcej. Jego chłopięca impulsywność to coś, w czym się zakochałam. Uśmiecham się. Cieszę się, że Matt może się odrobinę rozerwać. Ostatnio był taki przybity, martwił się o swój gabinet.

Ruth odwraca się do mnie ze śmiechem.

– On się nigdy nie zmieni.

Patrzę, jak wręcza pieniądze operatorowi.

– Jedno z nas zawsze będzie musiało pilnować Olivii. Sporo czasu upłynie, zanim zrobimy coś podobnego razem.

– Och. Też chciałaś pójść? Ja zostanę z wózkiem.

Nie to miałam na myśli, ale korzystam z odrobiny wolności.

– Naprawdę? Dzięki.

Biegnę za Mattem, kupuję bilet i wsuwam się na krzeselko obok niego.

– Jednak dołączyłaś? – pyta wesoło.

– Tak. – Śmieję się i rozglądam dookoła. Jako dorosła zauważam rzeczy, na które nie zwracałam uwagi jako nastolatka. Zardzewiałe koła zębate u góry karuzeli, sposób w jaki łańcuchy kołyszą się na najlżejszym wietrze, facet niemający więcej niż osiemnaście lat, który przychodzi zamknąć barierki. Serce wali mi w piersi.

Karuzela zaczyna się obracać, z początku wolno, potem coraz szybciej. Staram się nie myśleć o tym, że zmontowano ją dopiero dzisiaj. Patrę w dół, szukając wzrokiem Ruth i Olivii. Z początku ich nie widzę. Krzeselka nabierają prędkości i trudno jest cokolwiek zobaczyć w takim tempie.

Zaczynamy unosić się wyżej, kiedy maszyna przyspiesza. Czuję wiatr we włosach. Matt się śmieje. Dostrzegam w tłumie purpurowy płaszcz Ruth. Nie widzę jednak Olivii, choć szukam jej rozpaczliwie. Wtedy coś zauważam. Wózek oddalający się zygzakiem po polu. Szaro-niebieski. Mój wózek. Pcha go kobieta w długim, ciemnym płaszczu.

Robi mi się niedobrze, kiedy karuzela wiruje, a ja staram się obracać głowę w stronę wózka.

– Olivia! – krzyczę. – Olivia!

Ale nikt mnie nie słyszy. Wiatr jest zbyt głośny. Siedzący obok Matt nawet nie odwrócił głowy.

– Matt! – wyciągam szyję, ale siła odśrodkowa uniemożliwia mi spojrzenie na niego. – Matt! – Macham ręką, wyciągam ją w jego stronę i chwytam metalowy łańcuch. W końcu daję radę chwycić go za łokieć i zwrócić jego uwagę.

– Co jest? – Widzę, że wypowiada te słowa, ale nie słyszę dźwięku.

Pędzimy teraz jeszcze szybciej i smaga nas wiatr. Kiedy odwracam się do Matta, moje krzeselko wypada ze swojej prostej trajektorii i zaczyna się kołysać na boki.

– Olivia! – krzyczę.

Próbuję wskazać palcem, ale śmigamy tak szybko, że nie jestem w stanie zidentyfikować kobiety z wózkiem. Wmieszła się w tłum.

– Olivia? – pyta samymi ustami Matt.

– Musimy to zatrzymać!

– Co?

Nie ma jednak żadnego przycisku, który można by nacisnąć. Nie mogę nic zrobić. Serce bije mi coraz szybciej.

Właśnie w tej chwili ktoś odbiera mi córkę. Teraz. Jestem oślepiąca przez panikę.

– Zatrzymaj karuzelę! – wołam. Żadnej odpowiedzi. Nikt mnie nie słyszy. – Zatrzymaj to!

Koło zaczyna hamować samo z siebie, zwalnia też dudniąca muzyka. Znów widzę w tłumie Ruth, która patrzy w telefon, nieświadoma tego, że ktoś zabrał wózek.

– Co się dzieje? – woła Matt. W końcu go słyszę.

– Olivia. Zostawiłam ją z twoją mamą. Ale nie ma wózka!

Karuzela wciąż się obraca, ale jestem na tyle blisko ziemi, że podnoszę barierkę nad moim krzeselkiem, po czym zeskakuję. Upadam, uderzając kolanem o metalową podłogę.

Matt zeskakuje tuż obok. Biegnę, odsuwając z drogi zatrzymujące się krzeselka. Podbiegam do bramki i zbiegam po schodkach, oszołomiona i niepewna swoich kroków. Po chwili jestem przy Ruth.

– Gdzie Olivia? – pytam, dysząc ciężko.

Teściowa odrywa wzrok od telefonu.

– Fajnie było?

– Gdzie jest Olivia, mamó? – pyta Matt, który właśnie mnie dogania.

– Och, Sarah ją zabrała. Trzeba ją było przewinąć.

Zalewam się łzami. Jest bezpieczna.

– Mamó – mówi Matt. – Musisz nas informować, zanim ją komuś przekaziesz. Claire bardzo się martwiła.

– Chyba nie miałam jak tego zrobić, prawda? – Ruth wygląda na zakłopotaną, ale znów patrzy w komórkę. – Siedzieliście na karuzeli.

– Czyli wszystko z nią w porządku? – pytam drżącym z ulgi głosem.

– Oczywiście, że wszystko w porządku.

Po chwili zauważam Sarah, która idzie w naszą stronę, pchając wózek. Podbiegam do mojego maleństwa.

Uśmiech Sarah gaśnie, kiedy widzi moją twarz.

– Co się stało?

Pospiesznie sięgam w głąb wózka, odpinam córkę i biorę ją w ramiona.

– Olivia – szepczę w jej włoski. – Olivia.

*

Nigdy nie sądziłam, że odważę się zadzwonić na infolinię, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. Moje urodziny okazały się jednodniowym wydarzeniem, próbką rodzinnego życia, którego wcale nie mam.

Teraz wszystko wróciło do normy. Znow jestem uwięziona w czterech ścianach, gdzie każdego dnia próbuję zabawiać moją córkę. Staram się przekonywać samą siebie, że wszystko jest w porządku. Wiem, że nie powinnam się tak czuć. Jestem szczęściarą. Mam odnoszącego sukcesy męża, duży dom i piękną córkę.

Kilka dni temu na wycieracze wylądowała ulotka z numerem infolinii dla matek. Od kiedy podniosłam ją z podłogi, czytam ją wciąż na nowo i obracam w dłoniach, aż strzępią się krawędzie. Chcę po prostu móc z kimś porozmawiać.

Moja córka śpi na piętrze. Mam teraz dobrą okazję. Wpisuję numer w telefonie i patrzę na cyfry.

Przełykam ślinę. Nie zastanawiając się dłużej, naciskam przycisk połączenia.

Czekam dość długo, aż ktoś odbierze.

– Halo? – Głos po drugiej stronie wydaje się zniecierpliwiony, jakbym w czymś przeszkodziła.

– Dzień dobry. Hm, czy wybrałam właściwy numer? To infolinia dla matek?

– Tak – odpowiada kobieta łagodniejszym tonem. – W czym mogę pomóc?

– Nie wiem tak naprawdę. – Śmieję się. – Nie należę do osób, które gdzieś telefonują. Zasadniczo mam wszystko, co mieć powinnam... – Popętniam błąd. Nie powinnam była tam dzwonić. Zamierzam się rozłączyć, ale coś każe mi zaczekać.

– A jakie osoby dzwonią na infolinię?

– Nie wiem. Samotne.

– Pani jest samotna?

Przełykam ślinę.

– Może trochę. Nie wychodzę zbyt często.

Przesuwam palcami po siniakach na rękach, uciskając każdy po kolei i oceniając poziom bólu.

– Nie wychodzi pani?

– Nie. Ja... po prostu nie lubię.

– Dlaczego nie?

Czy mogę jej powiedzieć? Wstydziłabym się powiedzieć o tym przyjaciółce. Poza tym nie mam już żadnej przyjaciółki.

– Mam mnóstwo siniaków. Nie lubię pokazywać się publicznie.

To brzmi tak żałośnie, tak próżnie.

– Skąd ma pani te siniaki?

– Mój mąż... ma ciężką pracę. Stresuje się...

– Twierdzi pani, że jest przez niego bita?

Teraz czuję się niepewnie, jakbym naprawdę popełniała straszliwy błąd, ujawniając fakty z małżeństwa, które dotyczą tylko mnie i mojego męża. Fakty, których się wstydzę. Ale rozpaczliwie pragnę z kimś się tym podzielić.

– Czy ta rozmowa ma charakter poufny? – pytam.

– Oczywiście.

– Tak, bije mnie – przyznaję cicho.

– Tak mi przykro – odpowiada kobieta.

Czuję ogromne napięcie i natychmiast żałuję, że się do tego przyznałam. Nie jestem ofiarą. Nie potrzebuję współczucia. Telefon na infolinię był błędem. Muszę się rozłączyć, zanim powiem cokolwiek więcej.

– Oj – mówię, starając się uśmiechnąć. – Nie wiedziałam, że to już ta godzina. Muszę kończyć. Moja córka zaraz obudzi się z drzemki.

– Jasne – odpowiada tamta, choć nie sądzę, by mi wierzyła.

– Nie zdążyłam zapytać o porady dotyczące zajęć z moją córką w domu – mówię, starając się ją przekonać, że zadzwoniłam z konkretnego powodu. Głos mi się jednak łamie. Obie wiemy, że nie chodziło mi o córkę.

– Może pani dzwonić, kiedy tylko zechce. Jesteśmy otwarci przez całą dobę, siedem dni w tygodniu.

ROZDZIAŁ 14

Kiedy przychodzi Emma, obejmuję ją mocno. Jestem taka wdzięczna, że zdecydowała się zostać z Olivią.

Wchodzi do środka, a ja odbieram od niej płaszcz i zostawiam go na wieszaku.

– Wiem, że przyszedłam trochę za wcześnie – mówi. – Ale nie wiedziałam, czym zająć się w domu bez Lizzie. Dan się nią zaopiekował. Pomyślałam więc, że przyjdę i pomogę ci się przygotować.

Wprowadzam ją do pokoju dziennego, gdzie Olivia leży na macie. Zaczyna popiskiwać, a Emma pochyła się nad nią.

– Cześć, Olivia – mówi. – Halo, halo, halo! – Łaskocze ją w stópki, a moja córka się uśmiecha.

Uciekam do kuchni, żeby zaparzyć herbatę, korzystając z cennej przerwy od mojego dziecka. Kiedy zanoszę Emmie filiżankę, ta wyciąga w moją stronę zapakowany prezent.

– Mam coś dla ciebie – oznajmia z uśmiechem.

– Och – rzucam zakłopotana. – Naprawdę nie ma potrzeby. – To przecież ona wyświadcza nam przysługę.

– No cóż, bardziej chodzi tu o Olivię niż o ciebie. Nie mogłam się oprzeć, żeby jej odrobinę nie rozpieścić. – Emma patrzy z uwagą, jak rozrywam papier.

W środku znajduję rysunek. Przedstawia dzieci bawiące się na mostku nad rzeką i wrzucające patyki do wody.

– Znalazłam go w sklepie charytatywnym – dodaje.

– Och. – To jak powrót do koszmaru z tamtej nocy. Rzeka. Matt trzymający Olivię pod powierzchnią wody. Czuję narastający strach i próbuję go w sobie zdusić. To był tylko sen.

Emma dostrzega wyraz mojej twarzy.

– Nie podoba ci się? – pyta głosem przepełnionym troską.

– Podoba. Po prostu się nie spodziewałam. Dziękuję. – Ściskam ją i trwam tak przez kilka sekund, kojąc nerwy.

– Chodź, zawiesimy go – mówi. – Zakryje tę tapetę, której tak nie znosisz. Zmienimy pokój Olivii na prawdziwie dziecięcy.

– Nie przejmuj się, mogę zawiesić go później.

– Nie, zróbmy to teraz. W przeciwnym razie nie będziemy już miały takiej okazji.

Pod wpływem jej sugestii wchodzimy na piętro, a ja wciąż próbuję wyrzucić tamto wspomnienie z pamięci.

W pokoju Olivii nad łóżeczkiem znajdujemy haczyk. Emma zawiesza obrazek, a Olivia wierci mi się na rękach. Emma cofa się kawałek i przygląda swemu dziełu.

– Gotowe! Naprawdę tutaj pasuje.

Patrzę na niego.

Nie cierpię go. Mam ochotę natychmiast się go pozbyć.

Kiedy wychodzimy z pokoju, czuję w oczach łzy.

Później go zdejmę, myślę sobie. Teraz nie mogę niczego powiedzieć Emmie. Nie mogę okazać się niewdzięczna.

Emma zmienia temat rozmowy.

– Co zamierzasz na siebie założyć? – pyta.

– Nie wiem. – Nie miałam czasu się nad tym zastanowić. Olivia była przez cały dzień niespokojna, a ja odliczałam godziny do wieczoru.

– Pomogę ci.

Idzie w stronę sypialni, a ja waham się przez moment. Nie chcę, by naruszała moją prywatną przestrzeń. Nie wyniosłam jeszcze torebek z pieluchami, a kosz na pranie wręcz puchnie.

Podążam za nią z Olivią. Zachowuję się głupio. Emma mnie zna, jest moją przyjaciółką i ma własne dziecko. Nie zwróci uwagi na to, że w sypialni panuje bałagan. Wie doskonale, jak to jest.

Przypinam Oliwię w jej krzeselku w sypialni. Jednak moja córka natychmiast zaczyna płakać. Zaciągam zasłony, siadam na zmiętej kołdrze i zaczynam ją karmić. Emma przestępuje przez grzechotkę leżącą na podłodze i podchodzi do tymczasowej komody, która ugina się pod ciężarem moich ubrań. Zaczyna je przeglądać.

– Ta jest ładna – mówi, trzymając niebiesko-białą sukienkę, którą założyłam ostatni raz pięć lat temu na przyjęcie ślubne.

– Zdecydowanie za mała – odpowiadam. Trzymam ją w nadziei, że pewnego dnia zdołam się ponownie w nią wcisnąć. Wskazuję swój brzuch. – Powrót do formy po ciąży wymaga trochę czasu – mówię luźnym tonem, ale jestem tego przeraźliwie świadoma. Zamierzam zacząć ćwiczyć zgodnie z sugestią lekarki.

Emma unosi sukienkę przed lustrem. Moja przyjaciółka jest piękna nawet w dzinsach i dopasowanej koszulce. Nie mogę się powstrzymać przed porównaniem naszych sylwetek. Jej płaski brzuch nie zwisa nad spodniami, a piersi są sterczące i małe. Staram się kontrolować zazdrość. Gdybym zobaczyła Emmę na ulicy, nie znając jej, nie uwierzyłabym, że niedawno urodziła.

– Mogę ją przymierzyć? – pyta.

– Pewnie. Śmiało. – Czuję lekkie ukłucie irytacji. Wiem, że Emma będzie w niej wyglądała lepiej niż ja kiedykolwiek, nawet gdy byłam znacznie szczuplejsza.

Emma wyskakuje z dzinsów. Zauważam na jej brzuchu bliznę po cesarskim cięciu.

Czyli nie jest aż tak idealna.

Natychmiast czuję się winna.

Emma ściąga koszulkę przez głowę i zakłada sukienkę. Pasuje idealnie, przywierając do jej ciała w odpowiednich miejscach. Proste, jasne włosy spływają jej uroczo na plecy.

Przesuwam palcami po swojej potarganej fryzurze. Zamierzam wyprostować włosy, zanim wyjdę z domu.

Zauważam starannie wypielęgnowane paznokcie Emmy.

– Jakim cudem udaje ci się zajmować Lizzie, nie łamiąc przy tym paznokci? – pytam.

Emma chichocze, robiąc pozy przed lustrem i spoglądając na swoje odbicie przez ramię.

– Praktyka.

– W twoim przypadku opieka nad dzieckiem wydaje się bułką z masłem.

– Dzięki – odpowiada z uśmiechem.

Odsuwam od piersi Olivię, która zaczyna popiskiwać. Emma chwyta ją i, trzymając wysoko w górze, wykonuje obrót, aż unosi się spód mojej sukienki.

Podchodzę do komody i wyjmuję błękitno-szarą sukienkę na ramiączkach. W porównaniu z innymi nie jest tak seksowna, ale pasuje. Noszę ją, odkąd urodziłam córkę. Przynajmniej maskuje mój brzuch.

Zakładam ją przez głowę i przeglądam się w lustrze. Jestem chyba dwukrotnie większa niż Emma.

– Wyglądasz świetnie – mówi Emma, a ja próbuję się uśmiechnąć. – Matt zwariuje. A teraz zajmijmy się twoimi włosami i makijażem.

Emma umieszcza Olivię w krzeselku. Zaczynam nakładać tusz do rzęs, a Emma w tym czasie stara się wyprostować moje niesforne włosy. Miło poczuć, że ktoś się mną zajmuje.

Kiedy słyszymy klucz Matta w zamku, jesteśmy tak skupione, że obie podskakujemy, a końcówka aplikatora do tuszu uderza mnie w oko.

– Au! – Oczy zaczynają mi łzawić i szybko mrugam.

– Nie przejmuj się, poprawię to – mówi Emma. – Mamy mnóstwo czasu.

Matt wchodzi do sypialni i odkłada plecak. Skłania głowę w stronę Emmy.

– Cześć – mówi. – Jestem Matt.

– Emma. – Moja przyjaciółka wyciąga do niego dłoń z uśmiechem.

– To sukienka Claire – zauważa. Przeciąga wzrokiem po sylwetce Emmy, ale szybko przenosi wzrok na jej twarz.

Odwraca się do mnie.

– Wyglądasz pięknie – mówi, jakby nie zauważył spływającego po twarzy tuszu.

– Dzięki – odpowiadam, czując się niewidzialna, kiedy ponownie patrzy na Emmę.

*

Czterdzieści pięć minut później idziemy z Mattem główną ulicą Oxfordu, poruszając się nad wyraz sprawnie bez uciążliwego wózka. Czuję się taka wolna. Matt kładzie dłoń na moich plecach, a ja natychmiast czuję ogromną radość. Nie mieliśmy wspólnego wieczoru od przeprowadzki, więc chcę to jak najlepiej wykorzystać.

Znajdujemy niedużą indyjską restaurację, którą poleciła nam Ruth. Jest tutaj kilka małych, oświetlonych blaskiem świec stolików. Zerkam na Matta. Rozpaczliwie potrzebujemy tych wspólnych chwil.

Kelner odsuwa mi krzesło i siadam, poprawiając sukienkę. Dodatkowa waga mojego brzucha podciągnęła ją w górę, ale Matt wydaje się tego nie zauważać. Przegląda z uwagą menu.

Dostaję od kelnera kartę win, którą przebiegam pospiesznie wzrokiem. Chyba nie zaszkodziłoby coś razem wypić? Tylko jeden kieliszek, z myślą o świętowaniu dzisiejszego wieczoru.

– Moglibyśmy zamówić butelkę – szepczę do Matta, jakby była to najbardziej nieprzyzwoita rzecz na świecie.

Matt kręci głową.

– Wiesz dobrze, że to zły pomysł, Claire.

Pęka mi serce. Matt nigdy nie lubił, kiedy piłam. W pubie woli wypić colę, a na weselu wodę. Uważa, że po alkoholu tracę nad sobą kontrolę. Ale ja już taka nie jestem. Czasami chcę się po prostu napić. Muszę się zrelaksować po stresie z całego dnia. Nie warto jednak się o to kłócić, więc odpuszczam.

Wyciąga rękę nad stołem i chwyta moją dłoń.

– Cieszymy się po prostu tym wieczorem – mówi. – Życiem i sobą nawzajem.

Wieczór mija nam na rozmowach. Niewiele rozmawialiśmy od narodzin Olivii. Tematy krótkich dyskusji sprowadzały się do pieluch, pory karmienia i niezbędnych rzeczy dla dziecka. Wspominaliśmy o domu, rozpakowywaniu się i naprawie toalety, która nie spłukuje się właściwie. Nie rozmawialiśmy jednak o nas samych. Teraz znów czuję między nami połączenie. Czuję się częścią partnerstwa.

– Przyzwyczajasz się już do tego miejsca? – pytam, przypominając sobie, że dla Matta powrót do domu z dzieciństwa był trudny.

Uśmiecha się.

– Powolutku – odpowiada. – Ale czasami czuję się jak jakiś oszust, jakbym odgrywał rolę weterynarza, męża. Ludzie znają mnie tutaj zbyt dobrze. Czasami mam wrażenie, że są w stanie przejrzeć mnie na wylot.

Kiwam głową.

– Ja też czuję się czasami jak oszustka w roli matki.

– Jesteś dobrą mamą, Claire – odpowiada i chwyta mnie za rękę.

– Wcale tego nie czuję – odpowiadam i odwracam głowę, bo znów chce mi się płakać.

– Cierpisz na depresję poporodową. To choroba. Wcale nie oznacza, że jesteś złą matką. Czy mogę ci w jakikolwiek sposób pomóc? – Teraz przypomina mi

mojego starego Matta, miłego i troskliwego. Nie tego zestresowanego faceta, którym się stał od przeprowadzki.

– Muszę częściej cię widywać. Czy teraz, kiedy pracuje u ciebie Sarah, nie możesz wcześniej wychodzić z biura? Mógłbyś mi bardziej pomagać przy Olivii?

– Postaram się – odpowiada. – Ale nadal nie rozkręciliśmy jeszcze wystarczająco biznesu, nie ma tylu klientów. Pieniądze wciąż są problemem. – Odgarnia z oczu ciemne, kręcone włosy.

Czuję się winna. To ja nalegałam na wyprowadzkę z Londynu i rozpoczęcie wszystkiego na nowo.

– Nie musimy tutaj zostawać. Możemy wrócić – oznajmiam to, co wydaje się nie do pomyślenia. W głębi duszy wiem, że nie mogę wrócić do Londynu. Wolę zachować ten etap życia w przeszłości, za sobą.

– Nie. Powinniśmy spróbować. Chcę, żeby gabinet przynosił zyski. Chcę, żebyśmy mieli życie rodzinne, dla którego się tutaj przenieśliśmy.

– Ja również.

Kelner przynosi danie główne, a Matt atakuje nożem stek z jagnięciny.

– Będzie znacznie łatwiej, kiedy twoja matka opróżni dom. No i jeszcze pozostaje kwestia tej sadzawki. – Ruth i Jack mają przyjść i pomóc nam z tym już jutro.

– Tak. Cieszę się, że udało ci się ją przekonać do tego sprzątanania.

Kiwam głową. Wolałabym jednak, żeby to on rozmawiał ze swoją matką, a nie żebym ja miała to na głowie.

Zaczynamy rozmawiać o przyszłości i nastrój się poprawia. Wyobrażamy sobie zupełnie inne wspólne życie. Życie, w którym gabinet Matta jest dochodowy, w którym zatrudnia dość personelu, żeby pracować przez cztery dni w tygodniu i spędzać więcej czasu ze mną i Olivią. Życie wypełnione śmiechem i wspólnymi chwilami. W naszej fantazji znajduję pracę w gazecie jako wolny strzelec i piszę artykuły, kiedy Olivia kładzie się spać. Ruth opróżnia dom, pomaga zajmować się córką i w końcu mamy wystarczająco pieniędzy, żeby wpłacić coś na nowe lokum.

– To się chyba da zrobić – mówi Matt z uśmiechem.

– Też tak sędzę. – Cieszę się, że znów mówimy wspólnym językiem, dzielimy się marzeniami i aspiracjami, wyobrażamy sobie nasze wspólne życie.

Matt pochyla się nad stołem i chwyta mnie za rękę. Chyba znów się odnaleźliśmy po zagubieniu w dziczy. Do tej pory byliśmy dwiema osobami

prowadzącymi oddzielne życie w jednym domu z wrzeszczącą córką w tle.

Chcę, żebyśmy znów byli parą.

Kelner przynosi deser, więc Matt cofa rękę, żeby mężczyzna mógł postawić ciasto czekoladowe na środku stołu między nami. Chwytam widelec, odkrawam kęs i wsuwam go w oczekujące usta Matta. Śmieje się, a okruchy spadają mu na stół. Ja też się śmieję.

Matt pociera kolanem o moją nogę pod stołem. Unoszę brwi, a na jego twarzy maluje się powolny uśmiech.

– Chcę zabrać cię do domu – szepcze, patrząc na mnie frywolnie.

– Ja też tego chcę. – Czuję rosnące podniecenie, kiedy ściska moją dłoń.

– Chcesz pójść do pokoju hotelowego? – pyta.

– Nie stać nas na to – odpowiadam, ale wiem, że jeśli nie skorzystamy z tej okazji, następnej już nie będzie. W nocy karmię Olivię co dwie godziny, a zasłony w naszej sypialni nie zamykają się do końca. Jestem pewna, że moja teściowa jest w stanie zajrzeć do środka.

Poza tym chcę Matta teraz. Jeśli zaczekamy, wrócimy do domu, porozmawiamy z Emmą, położymy Olivię, to czar tej chwili pryśnie.

Tani hotel wydaje się warty tego, by naprawić nasze małżeństwo. To przestrzeń tylko dla nas, bez troski o to, że Olivia może się obudzić.

Matt płaci pospiesznie rachunek, zostawiając hojny napiwek.

Śmieje się od ucha do ucha, kiedy idziemy za rękę ulicą. Czuję się jak na pierwszej randce lub przed przygodą na jedną noc. Świat stał się wręcz nierealny. Czuję się taka żywa. Chcę Matta. Teraz.

*

Matt zna pensjonat za narożnikiem. Wciąż trzymając mnie za rękę, prowadzi nas na miejsce. Idziemy szybko, niemal truchtem, oszołomieni pożądaniem.

Nagle przychodzi mi na myśl Olivia i sprawdzam telefon. Żadnej wiadomości od Emmy. Wszystko jest widocznie w porządku.

Kiedy chowam komórkę, Matt popycha mnie lekko w stronę jakiegoś wejścia i przysuwa usta do moich. Całuje mnie głęboko i namiętnie, a ja drzę z podniecenia. Znów czuję się młoda, gdy Matt przywiera do mnie całym ciałem. Minęło już tyle czasu. Zbyt wiele. Ciężar mojego męża wciska mnie w szklaną witrynę sklepową i zaczynam się obawiać, że zaraz uruchomimy alarm. Czuję

jego gorący oddech na skórze, kiedy przesuwa dłonią w dół mojej sukienki i dotyka skóry.

– Chcę ciebie – szepcze.

– Nie tutaj. – Odbiera mi dech, kiedy całuje mnie wzdłuż szyi. Zerkam ponad jego głową na mapę w telefonie.

– Do pensjonatu zostało pięć minut pieszo – mamrocze mu do ucha.

Popycham go lekko i wracamy na ulicę. Jakiś mężczyzna rzuca nam spojrzenie, przeczesuję więc włosy, czerwieniąc się lekko.

Matt sięga po moją dłoń.

– Widzę neon pensjonatu – mówię i pospiesznie ruszamy w tamtym kierunku. Drzwi są niewielkie, niebieskie, z malutkim znakiem na dzwonku. Matt naciska go bez wahania. Nie ma tu domofonu, więc nikt nie odpowiada. Znów mnie całuje, ale w końcu słyszymy kroki.

Drzwi stają otworem.

– Macie może wolny pokój? – pyta Matt.

– Sto pięćdziesiąt – odpowiada kobieta, mierząc nas wzrokiem. To zbyt wiele i przez chwilę kwestionuję cały ten pomysł.

– Bierzemy – odpowiada mój mąż.

– Proszę za mną.

Meldunek jest boleśnie powolny. Musimy wysłuchać informacji na temat śniadania za dodatkowe piętnaście funtów oraz opisu okolicy. Matt łapie moje spojrzenie i się uśmiecha. Żadne z nas nie chce się przyznać, że mieszkamy niedaleko.

W końcu możemy iść dalej. Nieoświetlonym korytarzem stąpamy po wytartej od kroków wykładzinie, zmierzając do pokoju numer siedem. Otwieram z niepokojem drzwi. Klamka się od czegoś klei.

Zapalamy światło, ale żarówka jest tak słaba, że bardziej rzuca cienie niż blask. Ledwie widać zygzaki na dywanie z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W tym oświetleniu trudno jest określić, czy pokój został wysprzątnięty. Teraz jednak niewiele mnie to obchodzi.

Matt przerywa moje rozmyślenia, obejmuje mnie i popycha na łóżko. Odprężam się.

Kiedy kładzie się na mnie, po raz ostatni sięgam do torebki po telefon i zerkam na ekran. Żadnych połączeń od Emmy. Z Olivią wszystko gra.

Matt przywiera do mnie, a ja go obejmuję. Całujemy się i po chwili przetaczamy, tak że to ja jestem nad nim. Znow chcę go odkrywać. Wszystko wydaje się nowe i ekscytujące, jakbyśmy dopiero się poznali.

Rozpinam mu niespiesznie koszulę i przesuwam dłonią po małej kępcie włosów na jego piersi. Matt unosi się i zdejmuję koszulę, pokazując zarysy mięśni. Nie ma już czasu na siłownię, ale ciało ma silne od pracy fizycznej. Przesuwam dłonią po jego włosach, a potem znow po piersi. Chwyta mnie za biust i zdejmuje mi sukienkę przez głowę.

Żałuję, że nie ubrałam się seksowniej. Kiedy się przygotowywałam, odruchowo założyłam sukienkę na stanik do karmienia. Moje piersi są uwięzione w środku, ale Matt szybko je uwalnia i chwyta ustami mój sutek. Odsuwam się. Jest zbyt wrażliwy.

Matt całuje mnie w szyję, a ja się prostuję, poddając się dotykowi jego dłoni, które zsuwają się coraz niżej. Kiedy manipuluję przy klamrze jego paska, uświadamiam sobie, że tego właśnie potrzebowałam. Ciekawe, czy to połączenie zdoła wypełnić pustkę we mnie. Czy zdoła mnie naprawić.

Matt siada, po czym zdejmuję spodnie i bokserki. Ja ściągam swoje białawe, bawełniane majtki. Wspinam się na niego, a on wypełnia mnie jednym szybkim ruchem.

Widzę odbicie mojego telefonu na suficie, ale ignoruję go. W tej chwili liczy się tylko ten moment, Matt we mnie i dotyk naszych ciał. W końcu. Cieszę się chwilą, zamykając oczy i poddając się jego rytmowi.

Czekaliśmy na to zbyt długo, a kiedy nadeszło, okazało się niezwykle i intensywne. Mój orgazm dopada mnie, a potem puszcza. Za szybko.

Matt szybko mnie dogania.

Pozwalam sobie na kilka minut bezruchu w jego ramionach, ciesząc się ciepłem naszych ciał. Chciałabym zostać tu dłużej, ale wyobrażam sobie Emmę czekającą na nas cierpliwie. Podnoszę komórkę, żeby sprawdzić godzinę.

Mam nieodebrane połączenie od Emmy. Przypominam sobie błysk ekranu telefonu, mój mózg pełen pożądania i decyzję, by zignorować ten sygnał.

Przepelnia mnie panika.

Emma zatelefonowałaby tylko z jednego powodu.

Olivia.

W głowie natychmiast pojawiają mi się dźwięki i obrazy. Krzycząca Olivia. Olivia z połamanymi kończynami. Olivia poparzona. Olivia utopiona. Odgłos

uderzenia jej główki o podłogę, kiedy wypada z łóżeczka. Zapach środków do dezynfekcji w szpitalu. Małe ciało otoczone przez pielęgniarki.

Zdejmuję z siebie ciężką rękę Matta. Naciskam przycisk połączenia w telefonie.

Słyszę kolejne sygnały.

Słuchając ich dźwięku, zbieram majtki, stanik i sukienkę z różnych miejsc w pokoju. Wyobrażam sobie, jak pędzimy do szpitala. Popycham Matta, zachęcając go do wyjścia z łóżka.

Poczta głosowa.

Wybieram numer jeszcze raz, niezdarnie zakładając bieliznę.

– Co się dzieje? – pyta Matt.

Uciszam go, choć słyszę tylko niekończące się sygnały. Znowu odzywa się poczta głosowa.

Dlaczego ona nie odbiera? Może nie wolno korzystać z telefonów w szpitalu. Może Emma nie chce odebrać, bo boi się przekazać mi wiadomość o śmierci mojej córki.

Może powinnam usiąść, próbując się połączyć.

– Halo, Claire?

Odebrała. Nie mogę wypowiedzieć ani słowa. Tak się boję tego, co usłyszę.

Ale w tle panuje cisza. Żadnych odgłosów ze szpitala, żadnych syren.

– Claire? Wszystko w porządku?

Z trudem wyduszam z siebie głos.

– Gdzie jest Olivia?

– Na piętrze, w swoim łóżeczku.

Poczucie ulgi jest tak przejmujące, że opadam ciężko na łóżko. Wypuszczam wstrzymywany długo oddech.

– Och. Aha.

– Jak tam wasz wieczór?

– Dobrze – odpowiadam, zerkając na zdezorientowanego Matta. – Całkiem dobrze.

Matt gładzi mnie po ramieniu, ale odsuwam jego dłoń.

– Nie musicie się spieszyć – mówi Emma. – Tutaj jest wszystko w porządku.

– Dzwoniłaś? – pytam drżącym głosem. Adrenalina jeszcze działa.

– A tak, dzwoniłam. Chciałam ci tylko powiedzieć, że położyłam ją do łóżeczka i że nie musisz się niczym przejmować. Bądźcie tam tak długo, jak

chcecie.

– Chyba niedługo wrócimy – odpowiadam. Nie potrafię pozbyć się niepokoju ani spowolnić bicia serca. Muszę znów być przy córce.

– Bez pośpiechu.

Rozłączam się i odwracam do Matta, który mnie obejmuje i całuje w szyję.

– Wszystko gra?

– Tak – odpowiadam, choć nie mogę się pozbyć obrazu Olivii w szpitalu.

– Może jeszcze raz? – pyta, zerkając na mój biust.

– Nie, wracajmy już.

– Daj spokój, Claire. Zapłaciliśmy za ten pokój.

– Nie mogę. Muszę zajrzeć do Olivii.

– Serio? – Uderza z frustracją w poduszkę.

Gdzieś od strony korytarza dobiega rytmiczne skrzypienie sprężyn łóżka. Ubieram się i myję ręce.

Matt odkręca wodę pod prysznicem, ale zaraz ją zakręcam i podaję mu bokserki.

Znów sięga do kurka.

– Claire! Daj mi wziąć prysznic!

Stoję i patrzę na niego, stukając nerwowo butem, kiedy mydło spływa po jego piersi.

Rozlega się sygnał wiadomości z pokoju, więc wracam pospiesznie, żeby sprawdzić telefon.

Ale to nie mój. To komórka Matta. Kolejna wiadomość od Sarah. Telefon ma zablokowany, więc nie widzę treści. Przelykam ślinę, bo robi mi się trochę niedobrze. Dlaczego ona pisze do niego w piątek wieczorem?

Matt pojawia się za moimi plecami, owinięty w ręcznik, więc błyskawicznie upuszczam komórkę z powrotem na łóżko.

– Musimy już wracać – mówię. – Szybciej, ubierz się. – Podaję mu rzeczy, jedną za drugą, błagając w duchu, żeby się pospieszył.

Nadal nie potrafię pozbyć się uczucia paniki – tego wrażenia, że Olivii przytrafiło się coś złego. Że coś rozedrze moją rodzinę na pół.

Czas ucieka.

Muszę wracać do domu.

Muszę się upewnić, że mojej córce nic się nie stało.

ROZDZIAŁ 15

Ręce mrowieją mi na lodowatym powietrzu. Trawa jest twarda od szronu, ale Ruth przyszła z Jackiem i Sarah. Jest zdeterminowana, by zgodnie z obietnicą opróżnić sadzawkę. W kaloszach na nogach wydaje polecenia Jackowi i Mattowi, informując ich, jak mają się ustawić, kopiąc pod zamrożonymi trzcinami. Jest też Emma. Zakłada ogrodowe rękawice, gotowa pomóc.

Sarah trzyma nożyce i ścina rosnące wokół brzegu rośliny, by ułatwić pracę innym. Wygląda jak z reklamy czystej wiejskiej okolicy, ze swoimi kasztanowymi włosami ledwie uchwyconymi w kucyk i piegami na twarzy, choć lato już dawno minęło. Na szyi ma ciasno zawiązany szal – żółto-pomarańczowy, zupełnie nienadający się do pracy na zewnątrz. Przypominam sobie wiadomości, które wysyłała do Matta późnym wieczorem, i zastanawiam się nad ich treścią. Jestem przekonana, że Ruth wolałaby ją w roli swojej synowej, nie mnie. Domatorka, delikatna i niemająca ochoty wyprowadzać się z miejsca, w którym się wychowała. Idealna partia.

Parkuję wózek Olivii przy tylnych drzwiach. Ubrana jest ciepło w swój zimowy skafanderek, czapkę i rękawiczki. Patrzy w stronę sadzawki zafascynowana wszystkim, co dzieje się dookoła.

Kiedy się nad nią pochylam, czuję, jak kalosze obcierają mi kostki. Ruth znalazła je dla mnie w szopie, ale są trochę za małe i mnie piją.

– Piękna jest – mówi Sarah, która stanęła obok mnie i pochyliła się nad wózkiem.

– Dzięki.

Olivia uśmiecha się do niej, po czym odwraca główkę, szukając wygodnej pozycji.

Sarah kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Przepraszam za ten jarmark – mówi. – Nie wiedziałam, że zauważysz nieobecność Olivii, będąc na tej karuzeli. Chciałam się na coś przydać i zmienić jej pieluszkę.

Co to znaczy, że nie wiedziała, że zauważę? Zastanawiam się przez moment, czy mnie nie testuje, czy nie chce się przekonać, że nie brakowałoby mi córki. Odrzucam tę myśl. To jakaś paranoja.

Uśmiecham się do niej.

– W porządku – odpowiadam. – Następnym razem po prostu daj znać.

– Oczywiście. Naprawdę przepraszam.

Ruth przerywa nam wołaniem.

– Przywieź tutaj Olivię. – Wskazuje ścieżkę biegnącą w stronę sadzawki. – Niech sobie popatrzy.

Waham się przez chwilę, ale uświadamiam sobie w końcu, że nie mogę pozwolić, by lęk przed wodą kierował całym moim życiem. Olivii nic się nie stanie. Wózek będzie stał tuż obok Ruth.

Popycham wózek, uważając, żeby nie zbliżyć się za bardzo do skraju sadzawki. Kiedy zatrzymuję go obok Ruth, w zacienionym miejscu na betonowej ścieżce, czuję ulgę, że mogę przekazać moją córkę pod czyjąś opiekę.

Ruth pochyla się nad Olivią i macha do niej, po czym odwraca się z nowym zestawem instrukcji do Matta, który stoi po łydki w wodzie i ciągnie za trzcinę. W mojej głowie pojawia się nieproszony obraz. Drobne ramię owinięte przez trzciny. Odrzucam tę myśl.

– Zaraz pewnie wszyscy będziemy mieli ochotę na herbatę – mówi do mnie Ruth, a ja chętnie oddalam się do kuchni, z dala od wody. Ucieszę się, kiedy sadzawka zostanie wreszcie zasypiana i nie będę już widziała światła odbijającego się od wody, patrząc na ogród.

Włączam czajnik i wydaję kubki. Przyglądam się przez moment scenie na zewnątrz. Zgodna rodzina, pracująca razem. To miłe uczucie, jak ciepły dotyk. Może w końcu polubię Ruth, a jeśli nie, to przynajmniej ją zrozumie. Ostatecznie jest jedyną rodziną, jaką mam, więc mogę się uważać za szczęściarę. Patrzę, jak Ruth pochyla się nad wózkiem. Widać, że kocha swoją wnuczkę. O więcej nie mogłabym prosić. Szkoda tylko, że ja nie kocham jej tak samo jak ona.

Ktoś ściska mnie za ramię i podskakuje.

– Nie chciałam cię przestraszyć – mówi Emma, stając przy mnie. – Skaleczyłam się o kolec. Muszę tylko przemyć rękę.

– Gdzieś na pewno mam plastry. – Podchodzę do szafki wciąż wypełnionej lekami babki Matta. Znajduję plastry i podaję je Emmie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Radzę sobie – odpowiadam, zmuszając się do uśmiechu.

Mruży oczy z troską.

– Nie musisz wszystkim martwić się sama, Claire. Możesz ze mną porozmawiać.

– Dzięki, wiem, że mnie wspierasz. Ale chyba już do tego przywykłam. Czuje się tak, odkąd mała się urodziła.

Pamiętam, kiedy pierwszy raz podano mi Olivię. Spodziewałam się poczuć tę wszechogarniającą miłość, o której wszyscy mówią i na którą tak czekałam. Ale dostałam brudnego od krwi, pomarszczonego noworodka, który wrzeszczał przeraźliwie jak duszony kot. Skóra przy skórze, tak mówili, więc trzymałam ją przy sobie. Dwa ciała złączone razem. Czekałam, kiedy coś poczuję, pragnąc poczuć dosłownie cokolwiek. Ale najpierw przyszła odraza, a potem straszliwe poczucie winy.

– Wszystko się z czasem ułoży – mówi Emma, obejmując mnie. – Obiecuję. Wiem, że teraz nic na to nie wskazuje, ale na świecie jest karma. Wszystko w końcu samo się reguluje.

– Lepiej już wracaj na zewnątrz. – Wstydzę się łez i chcę zostać sama. Nie znoszę myśli, że mogłaby mnie oceniać. – Zaraz się zaczną zastanawiać, gdzie się podziewasz.

Biegnę na piętro do łazienki i ocieram oczy papierem toaletowym. Kiedy patrzę w lustro, widzę, że wciąż są zaczerwienione, zostaję więc tam nieco dłużej, siedząc na zamkniętym sedesie. Chcę tu zostać na zawsze, ale w końcu wstaję, biorę głęboki wdech i wychodzę.

Idę do sypialni, żeby nałożyć odrobinę makijażu na opuchniętą twarz.

Staję w pół kroku. Ktoś tam jest.

– Sarah?

Stoi przy oknie. Trzyma w dłoni zdjęcie przedstawiające mnie i Matta. Zrobiliśmy je w podróży poślubnej na Borneo. Uśmiecham się na nim szeroko i obejmuję męża. Uważny obserwator dostrzegłby również za naszymi plecami

orangutana. Wydrukowałam zdjęcia kilka dni temu i postawiłam na toalecie, by przypominać sobie, że stanowimy z Mattem parę.

– Co robisz? – Sposób, w jaki patrzy na zdjęcie, wzbudza mój niepokój. Przebywa w mojej prywatnej przestrzeni, dotyka moich rzeczy, ogląda zdjęcia. Zdjęcia, na których jest mój mąż.

Odkłada niezdarnie ramkę, a ta przewraca się, fotografią do dołu. Poprawia ją szybkim ruchem.

– Och, wybacz. – Wydaje się zaniepokojona. – Czekałam, aż zwolnisz łazienkę, i weszłam tutaj.

Marszczę czoło. Jestem pewna, że drzwi sypialni były zamknięte. Co ona sobie myśli? Że może ot tak sobie wszędzie wchodzić?

– Łazienka jest już wolna – odpowiadam ostro.

Wychodzi, a ja podchodzę do toaletki i ustawiam zdjęcia. Nie znoszę, kiedy ktoś przestawia moje rzeczy. Przypomina mi się, jak pewnego dnia moja szczotka wpadła między łóżko a stolik. Jestem pewna, że zrzuciła ją wtedy Ruth. Tutaj nikt nie wydaje się szanować niczyjej prywatności.

Poprawiam pospiesznie makijaż i wracam do kuchni, wciąż poirytowana zachowaniem Sarah. Zalewam wrzątkiem torebki z herbatą i stawiam kubki na tacy.

Ruth, Jack i Emma zaczęli przenosić kamienie znad brzegu sadzawki, ale przerywają pracę, żeby napić się herbaty. Matt rozmawia z Sarah, oboje stoją ze spuszczoneymi głowami. Po chwili odchyła głowę i wybucha śmiechem. Cała się jeży. Przy mnie rzadko się tak śmieje.

Zmuszam się do uśmiechu i podaję im kubki. Ostatni serwuję Jackowi.

Emma podchodzi do mnie.

– Wszystko gra?

– Tak, jasne – kłamię.

Zerka w stronę Sarah i Matta.

– Ładnie sobie tam ćwierkają – mówi cicho.

– Wiesz sama, że mają wspólną historię. – Zastanawiam się, ile czasu spędzają razem. Znacznie więcej niż Matt ze mną. Przypominam sobie o Sarah w naszej sypialni i późno wysyłanych wiadomościach. Czego ona chce od mojego męża?

Emma się chmurzy, kiedy obie obserwujemy, jak Sarah i Matt podchodzą do wózka z Olivią i zaczynają do niej gruchać. Drobne rączki chwytają za jasny szal Sarah, która odbiera go małej ze śmiechem.

- Widać, że marzy o dziecku – stwierdza Emma.
- Ale nie ma partnera. – Uśmiecham się, ale kiedy obserwuję Sarah bawiącą się z Olivią, zastanawiam się, czy ma to drugie dno. Powiedziała, że od poronienia nie udało się jej znaleźć odpowiedniego mężczyzny. A jeśli wciąż jej zależy na Matcie?
- Nie spuszczałabym jej z oka – radzi Emma.
- Między mną a Mattem wszystko gra. – Brzmi to bardziej defensywnie niż miało.
- Nie o Matta powinnaś się martwić. To kobiety są manipulatkami, nie faceci. Rujnują zaufanie. Bolesnie się o tym przekonałam.
- Oni są tylko przyjaciółmi – protestuję.
- Po prostu bądź ostrożna. Każdy widzi, że ona chce tego, co masz ty. Twojej idealnej córeczki. Twojego idealnego męża.
- Nikt nie jest idealny – mówię i zauważam, jak Sarah poklepuje Matta po ramieniu i w reakcji na jego żart chichocze jak dziewczynka.

*

Kilka minut później zbieram kubki i zanoszę je do kuchni. Pozostali stoją zgromadzeni wokół wózka, zasłaniając mi Olivię.

– Przyjdę pomóc, kiedy tylko pozmywam – mówię. Prawda jest taka, że chcę pobyć sama, z dala od innych. Trudno mi przebywać przy tej sadzawce, która przywołuje zbyt wiele wspomnień. I to takich, o których wolałabym zapomnieć.

Odkręcam kurki, żeby napełnić zlew, kiedy kątem oka zauważam jakiś ruch.

Wózek. Wózek z Olivią.

Toczy się po ścieżce w stronę sadzawki.

Krzyczę, ale nikt tego nie zauważa. Nie słyszą mnie przez kuchenne okno.

Biegnę w stronę drzwi, otwieram je i wypadam na ścieżkę.

– Wózek! Wózek!

Odwracają się do mnie, a ja patrzę, jak wózek dociera do sadzawki i przednimi kółkami zanurza się w wodzie. Całość kołysze się przez chwilę, po czym zanurzają się tylne koła. Po chwili cały wózek jest pod wodą.

*

– Cześć.

– Cześć.

Cieszę się, że słyszę ją po drugiej stronie linii. Spokojny, znajomy głos. Dzwonię na infolinię tak często, że czuję się, jakbym już ją dobrze знаła. Przestałam udawać, że kontaktuję się w sprawie porad rodzicielskich. Dzwonię, bo muszę pogadać. Dzwonię, bo ona mnie słucha.

– *Co się działo w ostatnich dniach? – pyta łagodnym głosem.*

– *Chyba... chyba nie potrafię dalej z nim żyć, z tym jego zachowaniem. Straciłam już poczucie, co jest prawdziwe.*

– *A co zrobił?*

– *Nic nietypowego. Oczywiście jak na niego.*

Siedzę na łóżku. Na rogu poduszki jest ślad krwi. Przesuwam palcami po stwardniałej powierzchni. Muszę ją dziś wyprać, zanim wróci.

– *Co zrobił?*

– *Nic takiego. Wczoraj uprawialiśmy seks. To raczej dobrze, w końcu seks jest ważny w małżeństwie, prawda?*

– *Ale?*

– *Ale chyba tego nie chciałam. Bardziej on chciał niż ja. Na początku się nie zgadzałam, ale w końcu ustąpiłam.*

– *Ustąpiłaś?*

– *Tak. Musiałam. To namiętny facet.*

– *Wiesz, że to nie w porządku, prawda? – Wciąż mówi łagodnym tonem, ale słyszę oskarżycielską nutę. Uważa mnie za słabą, niezdolną do postawienia się mojemu mężowi.*

– *Nie sądzę, by to było nie w porządku. – Skręcam narożnik poduszki w dłoni, próbując związać go w węzeł. – Pewnie... pewnie musiałam tego chcieć, prawda? Uprawiałam z nim w końcu seks. Pewnie mnie do tego przekonał.*

Czuję w sobie narastającą bańkę niepewności. Jestem bezbronna. Widzę kłamstwa, które sama sobie powtarzam. I chcę stawiać im czoła.

– *Zdarzało mu się to już wcześniej?*

– *To znaczy?*

– *No wiesz, z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni, którzy traktują kobiety w taki sposób, robili to już wcześniej innym.*

– *Z twojego doświadczenia? – Czy ona też przez coś takiego przechodziła?*

– *Wiele kobiet jest nękanych, napadanych, krzywdzonych.*

- *Wiele?*
- *Przez mężczyzn takich jak twój mąż.*
- *Czy ty... – Waham się przez chwilę. – Czy ty również byłaś tak traktowana?*
- *Nie w taki sposób jak ty. Ale żadna kobieta nie jest na to odporna. Nie w świecie, w którym żyjemy.*
- *Dzięki. Czuję się dużo lepiej. – Chciałabym teraz być przy niej, napić się razem kawy, zamiast rozmawiać przez telefon. Prowadzimy rozmowy tak często, że traktuję ją niemal jak przyjaciółkę, a nie wolontariuszkę na infolinii.*
- *To dobrze. Po to tutaj jestem.*
- *Jesteś mężatką? – pytam. Choć tyle rozmawiamy, niewiele o niej wiem. Chcę się dowiedzieć, czy rozumie, jak to jest mieć męża, poznać tego plusy i minusy, jak również poświęcenia, na które trzeba się zgodzić.*
- *Tak.*
- *Czy kiedykolwiek czujesz, będąc żoną, że musisz poświęcić część siebie?*
- *Czasami tak.*
- *Ja również. A kiedy źle mnie traktuje, zastanawiam się... czy na to zasługuję.*
- *Dlaczego tak myślisz?*
- *Bo znałam go wcześniej. Słyszałam pogłoski. A mimo to zdecydowałam się za niego wyjść.*

ROZDZIAŁ 16

Matt dobiega do sadzawki pierwszy. Ciągnie za wózek, ale ten utknął w mule. Olivia jest zanurzona pod wodą i tonie. Jestem w wodzie w ciągu kilku sekund, macam w poszukiwaniu pasków mocujących Olivię, a Sarah dołącza do Matta, ciągnąc z całej siły za uchwyt.

Znajduję paski na przesiąkniętym ubranku Olivii i staram się je rozpiąć. Klamry wypełniły się mułem. Nie daję rady. Sięgam głęboko do wody, by chwycić za przednie kółko. Unoszę je z całej siły i w końcu puszcza. Matt i Sarah upadają na ścieżkę, a wózek z Olivią w środku wyjeżdża za nimi i się przewraca.

Cisza. Powinnam słyszeć dziecięce krzyki, ale panuje cisza.

Czuję przerażenie.

Słyszę czyjś głos i spostrzegam, że Ruth dzwoni na pogotowie.

– Przyjedźcie – mówi cicho. – Proszę.

Matt uwolnił Olivię z zapięć. Przemoczony kaptur skafanderka zakrywa jej usta. Ściągam go z jej twarzy. Nie może oddychać. Jak długo już nie nabiera powietrza?

Matt trzyma ją, przesuwa palcami wokół jej usteczek, wyciąga kawałki trzciny. Obraca ją do góry nogami, uderza w plecy i po chwili wytryskuje woda. Matt kładzie Olivię na trawie i zaczyna jej robić sztuczne oddychanie.

Kucam obok, chwytając jej drobną rączkę. Jest taka krucha. To się nie może dziać. Nie po raz kolejny. Nie znów to samo. Dłoń ma zabłoconą i zimną. Całuję ją raz za razem, czując na ustach smak wodorostów z sadzawki.

Wiem, że jest jej zimno. Skafanderek przykleił się do jej ciała.

– Idź do środka – wołam do Emmy. – Przynieś ciepłe ubranie. I ręczniki. Są w łazience na piętrze, leżą w kredensie.

Nie wiem, czy Emma usłyszała końcówkę. Pobiegła już, a za nią Sarah.

– Ambulans będzie tutaj lada moment – powtarza Ruth, zataczając kręgi w ogrodzie.

Moja córka w końcu wydaje z siebie krzyk, a ja przytulam ją mocno, przepełniona ulgą. Jej przesiąknięte ubranie moczy mi dzinsy, a kiedy Emma przynosi suche rzeczy, zaczynam rozbierać Olivię.

Przyjeżdżają sanitariusze. Klękają przy niej, zanim udaje się nam ją przebrać. Owijają ją w koce, osłuchują i zabierają do karetki. Wsiadamy z Mattem do środka i zapinamy pasy, trzymając małą. Nie zabraliśmy ubrania na zmianę.

Emma wsuwa głowę do ambulansu.

– Pojadę za wami.

– Weź trochę pieluszek i ubranka.

Olivia popiskuje w moich ramionach, przytulam więc ją mocniej do piersi.

– Proszę ją ogrzać – mówi jeden z sanitariuszy.

Moja córeczka patrzy mi teraz w oczy. Czuję narastające poczucie winy.

– Przepraszam, przepraszam – szepczę. Jak mogłam oderwać od niej wzrok nawet na chwilę?

Czuję, że zbiera mi się na mdłości. Nie mogę tego robić. Nie mogę uważać na nią w każdej sekundzie. Nie jestem wystarczająco dobra. Nie zasługuję na dziecko.

Wewnątrz ambulansu panuje hałas, przeważa wycie syreny i płacz Olivii. Chyba nigdy dotąd nie byłam tak wdzięczna za ten odgłos.

Przyjeżdżamy do szpitala i przechodzimy przez podwójne drzwi na izbę przyjęć. To jak ciepłe powitanie w piekle. Wszystkie miejsca są zajęte, ludzie siedzą na stoliczkach między krzesłami, na podłodze, dosłownie wszędzie. Pijany mężczyzna leży na posadzce, a starsza para tuż obok ze stoickim spokojem patrzy przed siebie. Młoda dziewczyna obejmuje głowę swojego chłopaka, a grupa mężczyzn śmieje się głośno przy automatach z przekąskami. Jeden z nich krwawi z rany na głowie.

Sanitariusze przeprowadzają nas przez ten chaos. Przez drzwi na końcu poczekalni trafiamy do stosunkowo spokojnego oddziału pediatrycznego. Wskazują nam łóżko, gdzie mamy poczekać na pielęgniarkę. Pomimo ostrego oświetlenia i hałasów z izby przyjęć Olivia zasypia w moich ramionach. Zmieniam pozycję i kładę na niej delikatnie dłoń, żeby sprawdzić, czy oddycha. Z ulgą wyczuwam unoszącą się i opadającą pierś.

Zjawia się Emma, czerwona na twarzy, jakby biegła. Trzyma w rękach reklamówkę z pieluchami i ubrankami.

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością.

– Jak się ma? – pyta.

– Nie wiemy. Czekamy na pielęgniarkę.

– Wygląda tak spokojnie, kiedy śpi – mówi i dotyka jej główki.

– Co się stało? – Kieruję to pytanie do Matta i Emmy. – Patrzyłam przez okno w kuchni... To wszystko wydarzyło się tak błyskawicznie. W jednej chwili wózek stał nieruchomo, a za moment już się toczył.

– Hamulec nie był chyba zablokowany – odpowiada Emma. – Pewnie powiał wiatr. Albo ktoś go potrącił. Przy braku zaciągniętego hamulca po prostu się potoczył.

– Co? – Matt odwraca się do mnie z wyrazem wściekłości w oczach. – Zostawiłaś niezablokowany hamulec?

– Nie wiem... – Wracam myślami do Ruth, która poprosiła mnie o podjechanie wózkiem w pobliże sadzawki. Pamiętam obawę przed zbliżeniem się Olivii do wody. Byłam rozkojarzona, ogarnął mnie lęk. Zablokowałam hamulec?

Nie pamiętam. Ale jeśli ktoś o tym zapomniał, to musiałam być właśnie ja. To ja zostawiłam wózek w tamtym miejscu.

– Przepraszam – mówię, czerwieniąc się.

– Ona mogła umrzeć. – Matt wsuwa głowę między dłonie. Nie jest zdolny na mnie spojrzeć.

– Przepraszam – powtarzam. – To wszystko moja wina. Mogłam ją zabić. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Emma kładzie mi dłoń na ramieniu.

– To mogło przytrafić się każdemu – mówi.

Dotyka twarzyczki Olivii, a ja przytulam ją mocniej. Jest taka cenna, taka maleńka. Nie chcę, by ktokolwiek inny ją dotykał.

– Jak mogłaś zapomnieć o hamulcu? – Matt przygląda się mojej twarzy w poszukiwaniu odpowiedzi, ale żadnej nie znajduje.

– Nie wiem – szepczę.

– Claire, tak nie może dłużej być. Jesteś taka roztargniona... narażasz naszą córkę na niebezpieczeństwo. Nie możemy dalej tego ignorować.

– Daj jej spokój – mówi Emma dość władczym tonem, a ja jestem wdzięczna, że mnie wspiera. Odwraca się w moją stronę. – Nie obwiniaj się, Claire. Wszyscy

czasami o czymś zapominamy.

– Ale... ona mogła utonąć – odpowiadam, niezdolna do zrozumienia tego, co zaszło. Drzę i próbuję zablokować wspomnienia. Nie mogę teraz o tym myśleć.

– Już wszystko z nią dobrze – ciągnie Emma. – Tylko to ma znaczenie.

Matt zaczyna krążyć po małym pomieszczeniu.

– Nie tylko to ma znaczenie – oponuje. – To może wydarzyć się ponownie. Jeśli będziesz dalej sobie wyobrażała różne rzeczy, zapominała o różnych sprawach... to coś podobnego znów się wydarzy.

Przy parawanie pojawia się pielęgniarka, a ja pąsowieję na twarzy. Czy ona to słyszała? Co jeśli uzna mnie za nieodpowiednią matkę? Odbiorą mi córkę?

Wstaję i podaję jej śpiącą Olivię.

Matt odwraca się do Emmy.

– Możesz już iść – mówi sucho. Widzę wyraz smutku na twarzy przyjaciółki, która kręci głową.

– Byłam tam, kiedy to się wydarzyło. Mogę pomóc to wyjaśnić.

– Chcę, żeby została – mówię łagodnie. Potrzebuję jej wsparcia. Chcę kogoś, kto nie jest na mnie wściekły, kto mnie nie obwinia.

Pielęgniarka odwraca się do mnie i do Emmy.

– Która z pań jest mamą? Mogę prosić o zabranie koca i położenie córki?

Emma automatycznie robi krok do przodu, ale szybko się cofa.

– Ja jestem mamą – odpowiadam.

Kiedy zdejmuję koc z Olivii i ją kładę, ta natychmiast się budzi i zaczyna płakać.

Pielęgniarka zagląda jej do gardła, osłuchuje ją, sprawdza temperaturę i poziom natlenienia krwi. Podczas badania pyta, co się stało, a my wyjaśniamy, jak Olivia wpadła do sadzawki.

– Myślę, że nic jej nie będzie – mówi. – Coś jeszcze państwa niepokoi?

Kręcę głową, czując falę ulgi.

– Połknęła sporo wody. To nie jest istotne? – pyta Matt.

– Wygląda dobrze, ale będzie musiała spojrzeć na nią lekarka – odpowiada, podchodzi do zlewu i myje dłonie. – Proszę tu poczekać, a pani doktor podejdzie, kiedy skończy z innymi pacjentami.

Ubieram Olivię, a Emma siada na jednym z plastikowych krzeseł w rogu pomieszczenia. Matt decyduje się zostać przy mnie i gładzi Olivię po miękkich włoskach.

Obejmuje mnie, za co jestem mu wdzięczna.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak – odpowiadam, choć wciąż jestem wstrząśnięta. – Nie wierzę po prostu w to, co się stało. Czuję się strasznie. – Do oczu napływają mi łzy.

Kiwa głową i oboje patrzymy na naszą córkę.

– Musimy coś zrobić, Claire, nie jest z tobą dobrze.

– Pójdę jeszcze raz na wizytę – mówię.

Matt kiwa głową.

– Tym razem bądź zdecydowana. Nalegaj, że potrzebujesz pomocy.

– Tak zrobię.

Matt wydaje się teraz nieco spokojniejszy. Patrzy na Olivię.

– Jest taka piękna, prawda?

Kiedy opuszczam wzrok, po raz pierwszy widzę to, co zauważają inni. Jej rysy są delikatne, a oczy lśniące. Jest piękna. Ogarnia mnie nieznajome uczucie miłości, którego chcę się ucześcić na zawsze. Ale wiem, że nie mogę. Jakiś głos w głębi powtarza mi, że na nią nie zasługuję.

*

Lekarka przychodzi dopiero o dwudziestą pierwszą. Matt i ja wielokrotnie powtarzaliśmy Emmie, żeby wracała do domu, ale uparła się, że zostanie. Jest tak wspaniałą przyjaciółką. Nalegała, żeby Dan popilnował nieco dłużej Lizzie, by mogła zostać z nami w szpitalu.

Lekarka sprawia wrażenie wyczerpanej, ma zaczerwienione oczy, a włosy wysuwają się jej z koka. Wita nas jednak miłym uśmiechem.

– Jestem doktor Rajah. Którzy z państwa to rodzice?

– My – odpowiadam, wskazując Matta.

Lekarka odwraca się do Emmy.

– A pani?

– Przyjaciółka rodziny.

– Rozumiem. Świetnie. Wiem, że robi się późno, więc zerknę szybko... – Patrzy w notatki i kontynuuje: – Zerknę szybko na Olivię. Mam nadzieję, że po tym będziecie już mogli państwo wrócić do domu.

Kładę Olivię z powrotem na łóżku, gdzie rozbieram ją zgodnie z poleceniami lekarki, która ją bada i prosi o wyjaśnienie, co się stało. Opowiadam całą

historię, a ona słucha uważnie, dopytując czasem o szczegóły.

Odwraca się do mnie.

– Dobre wieści. Z jej zdrowiem jest wszystko w porządku. Nie widzę też żadnych skutków podtopienia. To musiał być dla państwa szok.

– Był – przyznaję. – Dziękuję bardzo za zbadanie jej.

– To żaden problem. Jest jeszcze jedna kwestia. – Odwraca się w stronę Matta i Emmy. – Czy mogłabym was poprosić o wyjście, żebym mogła porozmawiać przez chwilę z Claire? Na izbie przyjęć dla dorosłych jest automat z przekąskami. Z pewnością coś dla siebie tam znajdziecie.

Matt patrzy na mnie niepewnie.

– Nie masz nic przeciwko?

Kręcę głową i patrzę nerwowo na lekarkę. Moje serce przyspiesza. O czym ona chce ze mną rozmawiać? O depresji poporodowej? O moich wcześniejszych problemach natury psychicznej? A jeśli uzna, że nie nadaję się do opieki nad Olivią? Może ma rację?

Lekarka przytrzymuje drzwi Mattowi i Emmie.

– Możecie usiąść w poczekalni – mówi z uśmiechem.

Olivia lekko się kręci, a lekarka rozsuwa jej nogi. Zauważam dwa siniaki, po jednym w górnej części każdego uda. Mają rozmiar pięciopensówki i odcień ciemnej purpury.

– Zauważyła je pani wcześniej?

Zagryzam wargę. Siniaki powinny być widoczne za każdym razem, kiedy zmieniałam Olivii pieluszkę. Powinnam była je zauważyć, ale niczego takiego sobie nie przypominam. Często przewijam ją na autopilocie, całkiem rozkojarzona.

– Nie wydaje mi się – mamrocę.

– Okej. Wie pani, skąd mogły się tam wziąć?

– Nie. Hm, nie wiem. Musiała się o coś uderzyć. – Robi mi się niedobrze. Czy przypadkiem skrzywdziłam Olivię?

Lekarka patrzy mi prosto w oczy i wzdycha.

– Claire, to fakt, dzieci się uderzają. Uderzają się w główki, spadają z łóżek, wpadają na różne przedmioty. Ale niemowlęta w tym wieku rzadko mają siniaki w takim miejscu, chyba że ktoś się o to postara.

Przełykam ślinę.

– Uważa pani, że mogłam jej to zrobić, kiedy ją przewijałam? – pytam cicho. Czuję się, jakbym spowiadała się z poważnego grzechu.

– To niewykluczone, ale wątpię. Musiałaby pani zachowywać się naprawdę brutalnie, żeby zrobić coś takiego.

– Może nie jestem wystarczająco delikatna?

– Claire. Musi się pani zastanowić nad tym, czy ktoś inny mógł skrzywdzić Olivię. Może pani mąż? Cieszy się z roli ojca?

Przypominam sobie naszą wcześniejszą rozmowę. Powiedział wprost, że zgodził się na dziecko ze względu na mnie i że nie chciał go tak, jak ja tego pragnęłam. Ale to nie oznacza, że miałby ją krzywdzić. On ją kocha. Odsuwam na bok te wątpliwości.

– Jest jak każdy inny – odpowiadam. – Ma lepsze i gorsze dni.

– W porządku. Przedstawię sprawę opiece społecznej. Nie ma czym się niepokoić, po prostu odwiedzą państwa za kilka dni. Tymczasem radzę uważnie się wszystkiemu przyglądać, a jeśli to możliwe, obserwować, kto się opiekuje państwa dzieckiem.

ROZDZIAŁ 17

Opieka społeczna okazuje się zdumiewająco skuteczna i jej pracownicy przyjeżdżają już następnego dnia. Natychmiast wcielam się w rolę kompetentnej, kochającej matki. Jestem w szoku, że to kupili. Oglądają siniaki Olivii i informują, że mam obserwować jej ciało. Potem wychodzą. Zostawiają ją ze mną. Z jakiegoś powodu mi zaufali. Najważniejsze, że nie chcieli mi jej odebrać.

Powtarzam sobie, że wszystko będzie dobrze.

Wybija dwudziesta pierwsza, a Matt wciąż w pracy. To był piekielnie długi dzień, i jestem wyczerpana. Wciąż jestem sama, Olivia nadal wrzeszczy, a ja zrobiłam już wszystko, co w mojej mocy, żeby ją uspokoić. Nakarmiłam ją tak, że aż bolą mnie sutki. Zmieniłam pieluszkę. Pocierałam plecki, aż jej się odbiło. Tuliłam ją. Kołysałam. Szeptaliśmy do niej, śpiewaliśmy. Nic nie działa.

Zaczęłam już myśleć, że ona po prostu ma dość mojego głosu, więc zaczęłam jej odtwarzać kołysanki na telefonie. Kiedy i to nie pomogło, spróbowałam z białym szumem. W końcu zniosłam ją na parter, żeby pooglądała ze mną telewizję. Może migotanie ekranu sprawi, że będzie wreszcie na tyle zmęczona, by zasnąć.

W dni takie jak ten mam ochotę na lampkę wina. Wyobrażam sobie posmak zimnego sauvignon na języku, zanim dotknie mojego gardła. Matt nie pozwala trzymać w domu alkoholu. Uważa, że gdybyśmy go mieli, nie byłibyśmy w stanie się kontrolować. Zaczęlibyśmy pić i nie przestali. Kiedy mówi „my”, wiem doskonale, że ma na myśli mnie.

Olivia dalej wrzeszczy, a ja pogląsniam telewizor. Próbuję oglądać nowy kryminał, który chciałam obejrzeć od bardzo dawna. Patrzę, jak na ekranie mężczyzna atakuje kobietę, jak zaciska dłonie na jej gardle. Odwracam buźkę Olivii, żeby tego nie widziała.

Zerkam na ręce mojej córeczki. Jest taka przecudownie krucha, a przy okazji taka zła na cały świat. Na mnie. Jej małe płuca muszą strasznie się napracować, kiedy tak krzyczy. Tylną część gardła musi mieć całą zaczerwienioną.

W końcu Olivia zaczyna się męczyć, przerywa na moment i patrzy w sufit. W tej krótkiej ciszy słyszę jakiś odgłos. Bardzo słaby, wysoki dźwięk, który docierał do moich uszu przez ostatnie noce. Myślę, że dochodzi ze strychu.

Będę musiała tam zajrzeć, kiedy Matt wróci do domu. Za żadne skarby nie zrobię tego sama.

Mogą tam gnieździć się myszy albo, co gorsza, szczury.

Olivia zaczyna ponownie wrzeszczeć i wszystko zagłusza.

Gdyby ktoś był w domu, nawet bym tego nie usłyszała.

Przechodzą mnie ciarki. Mężczyzna w telewizji zabiera ciało kobiety do lasu i starannie tnie ją na kawałki za pomocą piły łańcuchowej.

Nie chcę być tutaj dłużej sama. Muszę wyjść z domu. Wstaję z sofy, po czym wyłączam telewizor i światło. Mrok jednak błyskawicznie mnie przeraża, więc zaraz ponownie zapalam światło.

Zima jest w tym roku bardzo chłodna, a od kilku dni synoptycy ostrzegają przed opadami śniegu, lecz ja nie mogę tu dłużej zostać. Wciskam Olivię w jej skafanderek, zapinam w wózku i wychodzę, zwlekając do samego końca ze zgaszeniem światel.

Krzyki Olivii cichną, kiedy uderza w nią zimne powietrze. Wiem, że powinnam założyć jej czapkę, ale nie będziemy długo na zewnątrz. W tej wiosce po zmroku nie ma się nawet dokąd przejść. Popcham wózek na tyle długo, żeby zasnęła, po czym wrócę do domu.

Żarówka na werandzie się przepaliła, więc nasz podjazd niknie w ciemnościach. Ledwie zauważam jeżyny, które rosną wzdłuż niego. Z tego miejsca, stojąc przy drzwiach z domem za plecami, nie widzę najmniejszych śladów czyjejkolwiek obecności. Nie oznacza to jednak, że nikogo tam nie ma. Każdy może mnie obserwować.

Zapomniałam już, jak odmienna wydaje się wioska wieczorem. W Londynie zawsze jest jasno. Światła uliczne. Reflektory samochodów. Blask w oknach domostw. Tutaj jest zupełnie inaczej. Mrok jest wszechogarniający. Widać gwiazdy na niebie, ale są za daleko, by być częścią mojego świata.

Kiedy nie sposób korzystać ze wzroku, wszystkie inne zmysły się wyostrajają. Chrzęst żwiru pod kołami wózka. Zimne powietrze pomiędzy palcami

zaciskającymi się na żłobionej powierzchni uchwytu. Ten niepowtarzalny zapach wsi. Nazywają go świeżym powietrzem, ale to nie jest tylko to. Dochodzi do tego gnój, siano i trawa.

Droga prowadząca do naszego domu nocą wydaje się dłuższa. Kiedy docieram do końca, patrzę w lewo i w prawo, jakbym wypatrywała samochodu. Ale szosa jest pusta. Zdaje się węższa niż zwykle, zamknięta pośród wysokich drzew po obu stronach. Ścieżka zaczyna się mniej więcej dziesięć metrów po przeciwnej stronie. Zazwyczaj nie zastanawiam się długo i przechodzę po prostu przez szosę, ale teraz wiem, że kierowca samochodu nie zdołałby mnie zobaczyć, gdyby wyjechał zza zakrętu. A ja nie mam telefonu, by oświetlać sobie drogę.

Zastanawiam się, czy nie powinnam po niego wrócić, ale kiedy się odwracam, zaciska mi się żołądek. Nie mam ochoty tam iść. Chcę, by w końcu wrócił Matt.

Podchodzę do szosy i stoję tam przez chwilę z Olivią w wózku. Jest teraz cicho, jakby nawet ona dostrzegała, że coś jest nie tak. Jakby była świadoma, że jej krzyki mogą zwrócić na nas czyjąś uwagę.

Nagle pojawia się jakiś samochód i oświetlają nas jego reflektory.

Matt? Czy to Matt?

Auto nas mija.

Idę w stronę wioski, która o tej porze jest opustoszała. Mijam budynek poczty i widzę swoje odbicie w szybie. Przechodzę obok osobliwych domów z dachami krytymi strzechą, których frontowe okna wychodzą wprost na chodnik. Jedynie pozaciągane zasłony zapewniają prywatność ich mieszkańcom. Zauważam bursztynową poświatę w oknie pubu. Hałaśliwe miejsce pełne ludzi, z dala od nocnej ciszy.

Zaparkowany na zewnątrz samochód ma na tylnej szybie zasłonkę chroniącą dziecko przed promieniami słońca. Jest na niej motyw kota, taki sam jak u nas. Przyglądam się bliżej. To nasze auto. Samochód Matta.

W pierwszej chwili czuję ulgę. Znalazłam go. Zabierze mnie do domu i się mną zaopiekuje. Wyjaśni, że odgłosy w domu istnieją wyłącznie w mojej głowie, po czym przytuli mnie, aż wreszcie zasnę.

Ale dlaczego jego auto tutaj stoi? Gabinet jest kilka kilometrów stąd. Czy on nie powinien pracować?

Zaglądam przez okno do wnętrza pubu. Jest tam prawie pusto, nie licząc pary siedzącej w kącie z lampką czerwonego wina i piwem, rozmawiającej z ożywieniem.

Matt. I Sarah.

Nie zastanawiając się dłużej, otwieram głośno drzwi i wpycham wózek do środka.

Matt nie unosi nawet głowy.

Robi to jednak mężczyzna stojący za barem.

– Przykro mi, ale nie wpuszczamy dzieci po dwudziestej.

– Och, przepraszam. Chciałam tylko... porozmawiać z mężem.

– Musi pani wyjść. On może porozmawiać z panią na zewnątrz. Nie możemy tutaj gościć tego maleństwa.

Wskazuje Olivię, która właśnie śpi i wygląda wręcz anielsko.

Widzę, jak Sarah zerka w naszą stronę, a potem szepcze coś do Matta.

Ten wstaje i podchodzi do mnie.

– Claire. My... właśnie usiedliśmy z Sarah po pracy czegoś się napić. Mamy sprawy do omówienia... dotyczące gabinetu... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Oczywiście, że mam. Jestem sama w tym domu i cię potrzebuję.

Ale nie mogę tego powiedzieć.

– O której wrócisz do domu? – pytam.

– Jak tylko dopiję piwo, niedługo.

– Nie możesz wyjść teraz?

– Muszę o czymś porozmawiać z Sarah. Wybacz, Claire. Ale będę z powrotem za pół godziny. Obiecuję.

Całuje mnie w policzek, odwraca się i siada z powrotem przy stoliku.

– Matt? – wołam za nim. – Może uda ci się wrócić szybciej?

Nie odpowiada, a ja czuję, jak dłonie zaciskają mi się w pięści.

– Musi pani już wyjść – powtarza barman, wychodząc zza kontuaru.

Patrzę na niego, mając ochotę krzyknąć głośno na Matta, kazać mu wracać do domu. Ale nie będę robić sceny. Nie chcę, by ktokolwiek we wsi pomyślał, że jestem szurnięta.

Uśmiecham się krzywo do barmana.

– Już idę.

Otwieram drzwi i ruszam w mrok.

Moja córka śpi, a ja siedzę na łóżku i dzwonię na infolinię. Muszę z kimś omówić kilka spraw. Czuję, że w końcu zaczynam sobie wszystko układać.

Ona wydaje się dziś spięta, jakby chciała jak najszybciej zakończyć naszą rozmowę.

– Przeszkodziłam w czymś? – pytam.

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Czasami się zastanawiam, dlaczego ty w ogóle mnie słuchasz.

– To moja praca.

– Och. – Oczekiwałam czegoś więcej. – Lubisz ją? – Wiem, że szukam potwierdzenia, ale muszę mieć pewność, że nasze rozmowy mają dla niej znaczenie. Dla mnie mają ogromne.

– Tak. No, może nie zawsze. Ale lubię rozmawiać z tobą.

Czerwienię się. Tak się cieszę, że ona uważa podobnie.

– Czy myślisz... – Urywam, zakłopotana. – Myślisz, że w prawdziwym życiu mogłybyśmy zostać przyjaciółkami?

Śmieje się cicho.

– Tak – odpowiada. – Zdecydowanie. Już cię polubiłam.

Uśmiecham się.

– Czuję, jakbym również cię znała.

– Dlaczego z nim jesteś? – pyta. – Skoro cię bije?

– Bo jest dla mnie dobry. Bo zapewnia mi dach nad głową. Bo opiekuje się mną, ciężko pracuje i mnie kocha.

– Ale również cię krzywdzi.

– Zastługuję na to.

– Nie, nie zastługujesz.

– Nie jestem wystarczająco dobra. Miałam świetną pracę w mieście, ale teraz nie robię już nic. Jestem nikim. Tylko matką. Jediną cenną rzeczą, którą mam, jest moja córka. A ona potrzebuje ojca. Nie mogę mu jej odebrać. Po prostu nie mogę.

ROZDZIAŁ 18

Leżę w łóżku i nasłuchuję cichych odgłosów dobiegających ze strychu. Słyszę je tylko wtedy, kiedy w domu panuje kompletna cisza, kiedy Matt oraz Olivia śpią i kiedy milknie skrzypienie oraz pojękiwanie centralnego ogrzewania.

Nie mogę zasnąć. Matt leży obok, pogrążony we śnie, oddychając spokojnie. Przez cały czas mam w głowie obraz jego i Sarah, zaabsorbowanych rozmową w pubie. Wyglądali razem jak para. Jestem pewna, że ich relacja to coś więcej, niż mi się wydaje. Ona jest dla niego ważniejsza ode mnie. Zostawił mnie samą z dzieckiem, żeby się z nią napić. Pozwolił mi pójść pieszo z powrotem do domu i z nią został. Jestem pewna, że widział mój smutek, a jednak podjął taki, a nie inny wybór. Czuję się jak idiotka.

Powinam była z nim o tym porozmawiać, kiedy wrócił, ale nie mogłam się pozbyć strachu przed samotnym przebywaniem w domu, więc ulga związana z jego przyjściem przesłoniła mi wszelkie inne emocje. Nie chciałam się kłócić. Pragnęłam tylko położyć głowę na poduszce i uciec w sen.

Ale sen nie nadchodził. Popatrzyłam na leżącego bez ruchu Matta i poczułam ukłucie zazdrości. Jak on może tak spokojnie spać?

Słyszę krzyk Olivii.

Wstaję hałaśliwie z łóżka, pomrukując pod nosem. Chcę, żeby Matt się obudził, żeby pomógł mi wreszcie opiekować się naszą córką. Ale nawet się nie poruszył.

Kiedy wchodzę do pokoju Olivii, ta jest w półśnie, uwięziona w jakimś koszmarze. Jej gałki oczne poruszają się gwałtownie na boki. Znowu wydaje z siebie krzyk. Widzę, jak szybko oddycha. Przykładam dłoń do jej czoła. Jest gorące i wilgotne.

Nie powinnam była z nią wychodzić na ten ziąb. Nie założyłam jej czapeczki. Schodzę na parter po lekarstwo i wracam do jej pokoju. Wyjmuję córeczkę z łóżka, żeby podać jej lek strzykawką do ust. Ta krzyczy głośniejsze, wykręcając główkę. Gęsta mikstura spływa jej na śpioszek.

Sprawdzam pieluszkę. Jest pełna. Kładę ją na przewijaku, odpinam pieluchę i tłumię odruch wymiotny. Próbuję zwalczyć frustrację, która we mnie płonie. Matt też powinien się tym zajmować.

Olivia próbuje przewrócić się na bok, więc podsuwam dłoń pod jej brzuszek, żeby to uniemożliwić. Siniaki na udach zmieniły barwę na bladożółtą. Żółte okręgi przypominające odciski palców. Czy to ja jej zrobiłam? Przytrzymałam zbyt mocno przy zmianie pieluszki? Oglądam ją w poszukiwaniu innych śladów, oglądam nóżki, rączki, brzuch, plecy. Niczego nie znajduję.

Zanoszę ją do sypialni i kładę obok śpiącego Matta. Nasza córka krzyczy mu prawie do ucha, ale on tylko porusza się lekko i stara odsunąć. Jak zwykle ma w uszach zatyczki.

Potrząsam nim.

– Matt!

– Co jest? – mamrocze. – Co się stało?

– Olivia źle się czuje.

– Podaj jej lekarstwo.

– Już podałam.

– W takim razie niewiele da się na to zaradzić – odpowiada i się odwraca.

Kładę Olivie na piersi, dzięki czemu się uspokaja.

– Dlaczego byłeś w pubie z Sarah? – pytam, nie mogąc się dłużej powstrzymać. Jestem taka wściekła.

– Musimy teraz o tym rozmawiać? Jest środek nocy.

– Po prostu powiedz mi dlaczego.

– Była zdenerwowana.

– Czym?

– Niczym, Claire. To nie ma nic wspólnego z tobą. Dawno temu coś jej się przytrafiło, to wszystko.

– Poronienie?

– Nie.

– Matt. Kiedy zamierzasz ze mną porozmawiać? – To nie brzmi jak mój głos. Mówię tonem pełnym prośby i desperacji. Ja tak nie brzmię.

– Jutro pogadamy, Claire.
– Kiedy? Nieustannie siedzisz w pracy.
– Może spotkamy się na lunchu? Mam spokojniejszy dzień. Wciąż za mało klientów, czegokolwiek bym nie próbował. Porozmawiajmy na lunchu.
– W porządku – odpowiadam. To pewne ustępstwo, ale musi wystarczyć. Rozmowa jest nam potrzebna.

Odwraca się, dając mi znak, że dyskusja dobiegła końca. Pozwalam córce pić przez czterdzieści pięć minut, aż w końcu zasypia. Olivia i mój mąż śpią, a ja leżę z otwartymi oczami, nie mogąc się odprężyć, i słucham odgłosów dobiegających ze strychu.

*

Następnego dnia czekam przed gabinetem lekarskim, ściskając twarde krzesło. Olivia wciąż miała rano gorączkę. Od kiedy znaleźliśmy siniaki na jej udach, dbam o każdy drobny szczegół.

Zostajemy wezwane do środka i lekarka wita mnie szerokim uśmiechem. Tym razem to ktoś inny. Powinnam zarezerwować wizytę u tamtej, z pewnością by mnie pamiętała.

Siadam.

– Co mogę dla pani zrobić? – pyta.

– Moja córka ma temperaturę.

Lekarka zerka w komputer, otwiera dokumentację Olivii, po czym ją bada, zaglądając jej w oczy, do uszu i osłuchując. Olivia się śmieje, próbując chwycić należący do lekarki długopis.

– Ma sporo energii – zauważa kobieta.

– Tak, ale nie spała przez całą noc. – To białe kłamstwo. Chcę po prostu, by potraktowano ją poważnie. To ja leżałam z otwartymi oczami w nocy, rozmyślając o Matcie i Sarah. Bałam się, że mi odbija lub że dzieje się coś naprawdę złego.

– Rozumiem – mówi. Sądząc po sposobie, w jaki na mnie patrzy, uważa mnie za kolejną nerwową matkę mającą swoje pierwsze dziecko. – To mi wygląda na infekcję wirusową. Potrzebuje odpoczynku i mnóstwa paracetamolu.

Zaciska mi się gardło. Dałam jej już tyle paracetamolu, że aż jej oddech pachnie słodyczą.

– Jest pani pewna? – pytam wysokim głosem, bliska paniki.

Lekarka uśmiecha się łagodnie.

– Macierzyństwo jest trudne. Sama mam dwoje dzieci. Łatwo jest znaleźć coś w Google i się przestraszyć, ale pani córce naprawdę nic nie grozi. Pani też dobrze sobie radzi.

Nagle robi mi się gorąco, jakbym miała zaraz zemdleć.

Bo ona się myli. Wcale nie radzę sobie dobrze.

– Czy mogę pomóc w czymś jeszcze? – pyta po chwili lekarka, unosząc wzrok znad ekranu komputera.

Powinnam zapytać ją o doradztwo. Matt sugerował, że powinnam z kimś porozmawiać. Jestem na liście oczekujących, ale jeszcze nikt się nie odezwał.

Ale ona już wstała, podchodzi do drzwi i przytrzymuje je dla mnie.

– Nie – odpowiadam, wstając. – Dziękuję.

Uśmiecham się zdawkowo, po czym wyjeżdżam wózkiem z Olivią z gabinetu. W poczekalni wybucha płaczem.

*

Na zewnątrz pada deszcz, ale umówiłam się z Mattem na spotkanie. Otwieram parasol, jednak trudno jest mi go trzymać nad głową i manewrować jednocześnie wózkiem, więc się poddaję. Zamiast tego chowam go do koszyka między kołami i zakładam na głowę kaptur.

Ludzie na przystanku marudzą, tłocząc się pod wiatą. Wszyscy czekają na kursujący w południe autobus. Jeśli ktoś na niego nie zdąży, następny będzie dopiero za trzy godziny. W końcu przyjeżdża, wypełniony ludźmi, ale jakoś udaje mi się wsiąść. Trzymam mocno wózek na wypadek, gdyby kołyszący się tłum potrafił Olivię. Odruchowo sprawdzam hamulec, po czym owijam ją ciasniej kocem. Jest tak zimno, że mogłaby się z łatwością przeziębnić.

Wysiadam z autobusu nieopodal gabinetu Matta i pozostałą część drogi pokonuję na piechotę w deszczu. Kiedy popycham drzwi, odzywa się głośny dzwonek i Olivia zaczyna płakać.

– Ciii – mówię do niej.

Za biurkiem nie ma nikogo, więc siadam na jednym z krzeseł i czekam. Wyjmuję Olivię z wózka i przykładam do piersi. Matt świetnie sobie poradził z udekorowaniem gabinetu. Jest tu dość surowo, choć przytulnie. Na ścianach

wiszą obrazy przedstawiające wiejskie krajobrazy. Ciekawe, czy to Sarah pomagała mu je wybrać. Z pewnością włożył więcej wysiłku w wystrój gabinetu niż naszego domu. Ten punkt weterynaryjny to jego miłość, jego pasja. Nasz dom to tylko miejsce do spania.

Do recepcji wchodzi Sarah, trzymając w dłoniach jakieś papiery.

Podskakuje lekko na mój widok.

– Och, hej – rzuca. – Co tam słychać?

– W porządku. A u ciebie? – Pamiętam, jak Matt wspominał, że była wczoraj zdenerwowana.

– Dobrze, dziękuję – odpowiada, przyciskając dokumenty do piersi. – Mamy nowych klientów, co nas bardzo cieszy. Matt na pewno ci o tym wspominał.

Następuje kłopotliwa chwila ciszy. Jestem pewna, że zapyta o Olivię, ale zauważa, że karmię, i odwraca wzrok.

– Czuj się jak u siebie – mówi, pąsowiejąc na twarzy, jakby uznała, że palnęła jakieś głupstwo.

– Nie będę tu długo. Czekam na Matta. Idziemy razem na lunch.

– Och, on właśnie wyszedł. Wpadł do nas facet mieszkający kawałek dalej. Wczoraj wieczorem lis zaatakował jego kury. Prosił, żeby Matt rzucił na niego okiem. Nie wiem, ile zabierze mu to czasu.

Na mojej twarzy pojawia się wyraz rozczarowania. Patrząc na telefon i zauważam wiadomość od Matta. Wysłał ją dosłownie przed kilkoma minutami.

Dostałem wezwanie na pilną wizytę. Wybacz, musimy przełożyć lunch na inny dzień. xx

– Gdzie jest ta farma? – pytam.

– To nie farma, facet po prostu uciekł z miasta, by spełnić swoje wiejskie marzenie. Trzyma parę kur z myślą o jajkach. Jak skręcisz w prawo, to musisz minąć kilka domów.

Otwiera drzwi i wskazuje mi właściwy budynek.

– Dzięki. – Odrywam Olivię od piersi i wkładam z powrotem do wózka.

Na szczęście przestało padać. Idę szybko wyboistym chodnikiem, omijając kałuże. Wzdłuż ulicy ciągną się wille odgradzone od siebie wyłącznie sięgającym do pasa żywopłotem.

Widzę Matta w ogrodzie. Stoi obok mężczyzny, który z założonymi rękami przygląda się zagrodzie dla kur, gdzie jeden z ptaków leży martwy, a drugi przedśmiertnie podryguje. Nawet z tego miejsca widzę, że kura jest ciężko ranna i ma nienaturalnie wykręconą głowę.

Mam ochotę zawołać do Matta na powitanie, ale nie chcę przeszkadzać. Mogę poczekać.

Mężczyzna mówi coś, czego nie jestem w stanie dosłyszeć, a Matt kiwa ze śmiechem głową. Pochyla się nad ogrodzeniem zagrody i podnosi żywą kurę za nogi. Ptak szamocze się i uderza słabo skrzydłami. Jest prawie martwy. Matt przenosi rękę na jego szyję, pociąga mocno i ją wykręca. Skrzydła uderzają jeszcze raz w przyływie energii. Przełykam ślinę. Zwierzę wciąż żyje. Nagle jednak nieruchomieje, a Matt wrzuca truchło z powrotem do zagrody. Wchodzi za mężczyznę do domu, nie oglądając się.

Czuję się dość niepewnie. Nie chodzi o to, że Matt zrobił coś złego, po prostu kiedy myślę o jego pracy, wyobrażam sobie raczej, że leczy chore zwierzęta. Staram się nie zastanawiać nad tym, ile już razy pozbawiał je życia.

Czekam pod domem przez pięć minut. Rozważam zapukanie do drzwi i wejście do środka, ale sama nie wiem, co miałabym powiedzieć. Nie mam powodu, by pilnie zobaczyć się z Mattem, poza tym on już odwołał nasz lunch.

Kiedy znów zaczyna padać deszcz, postanawiam odejść. Jest zdecydowanie za zimno, żeby tu stać i moknąć, a nie jestem już nawet pewna, czy chcę się z nim zobaczyć. Nie mogę przestać myśleć o ostatnim wieczorze, kiedy siedział zadowolony z Sarah w pubie. Czy ja w ogóle jeszcze znam mężczyznę, za którego wyszłam?

*

Idę na przystanek i czekam pół godziny na przyjazd autobusu, drżąc z zimna na wietrze. Kiedy w końcu podjeżdża, jestem przemarznięta, przemoczona i czuję się fatalnie, a Olivia jak zwykle płacze. Unoszę kółka wózka, wstawiam go do środka, przesuwam w odpowiednie miejsce i idę zapłacić kierowcy. Obok mnie stoi inny wózek, a trzymająca go kobieta pochyla się nad moim i uśmiecha na widok Olivii.

– Jaka ładna – mówi.

– Dziękuję. – Z grzeczności zaglądam do jej wózka, gotowa powiedzieć to samo.

– Też jest... – zaczynam, ale urywam w połowie zdania. Rozpoznaję to dziecko. To Lizzie. Ma na sobie swój charakterystyczny czerwony skafanderek na zimę. – Piękna – dodaję niepewnie.

Ta kobieta musi być nową dziewczyną Dana. Emma mi o niej opowiadała. Wspomniała też o tym, jak wdarła się między nią a niego. Jak z nim sypiała, kiedy Emma była w ciąży. Wiem, że Emma jest wściekła na samą myśl, że ona się opiekuje jej dzieckiem.

Słucham kobiety mówiącej do małej i obserwuję, jak ją uspokaja.

Czuję się na nią zła w imieniu Emmy i mam ochotę się z nią skonfrontować, powiedzieć jej coś na temat odbierania innej kobiecie najpierw partnera, a potem dziecka. Zamiast tego odwracam się i patrzę na spływające po szybie krople. Nie jestem w nastroju na kłótnię.

*

Wieczorem Matt przyjeżdża z pracy wcześniej i przeprosza mnie za odwołanie lunchu. Przynajmniej choć raz będzie w domu podczas przygotowywania Olivii do snu. Choć raz będziemy mogli ze sobą porozmawiać przy kolacji. Te chwile wydają się cennymi, kruchymi łącznikami utrzymującymi nasze małżeństwo w jednej całości. Nie chcę rozmawiać o Sarah. Nie teraz. Nie chcę zrujnować jedynej okazji na zwyczajną rozmowę.

– Przykro mi z powodu lunchu – powtarza. – Miałem pilne spotkanie. To nowy klient.

– W porządku – odpowiadam, nie informując go, że już o tym wiem. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego ich obserwowałam i dlaczego odeszłam bez słowa. Chyba sama nie jestem pewna.

On nie mówi na ten temat nic więcej, a ja nie pytam. Wyszedł już z pokoju i jest w kuchni. Słyszę, jak odkręca kran i nalewa sobie szklanekę wody.

Karmię Olivie, a Matt zaczyna podgrzewać kolację. Siedząc na sofie, szukam w Google informacji o Sarah. To stało się już nawykiem. Przerzucam kolejne strony z wynikami, ale nie znajduję niczego poza przekierowaniami do strony gabinetu Matta. Oglądam jej dostępne publicznie zdjęcia na Facebooku, ale wszystkie są stare. To nie wystarczy. Muszę dowiedzieć się więcej. Klikam

przycisk „zaprosz do znajomych”. Tym razem wydaje się to uzasadnione. Spotkałam się z nią w końcu kilka razy, była też w moim domu. Niech pomyśli, że chcę się z nią zaprzyjaźnić.

*

Słyszę odgłos płynącej w łazience wody. Zanoszę Olivię na piętro i podaję ją Mattowi. Patrzą, jak ją rozbiera. Przypominam sobie siniaki na jej udach i czuję, jak narasta we mnie niepokój. Przyglądam się mu uważnie. Zachowuje się delikatnie, ale coś nie daje mi spokoju, jakby mój mózg wołał: „nie!”.

Przypominam sobie swój sen. Matt trzymający Olivię i zanurzający ją pod wodą. Przed oczami staje mi moment, w którym bez zastanowienia skręcił kark kurcze i rzucił ją na ziemię, jakby była zwykłym śmieciem. I znów myślę o żółtych siniakach na nogach mojej córki.

Matt podaje mi Olivię i sprawdza ręką temperaturę wody.

Mój puls przyspiesza, kiedy zerkam na drobne, nagie ciało w moich ramionach. Jest ode mnie całkowicie zależna. Moim obowiązkiem jest utrzymywanie jej przy życiu.

Ogarnia mnie strach. Instykt mi podpowiada, że bym nie oddawała jej Mattowi. Jest mi gorąco, powietrze w łazience wydaje się zbyt gęste. Nie potrafię jasno myśleć.

Głębokie oddechy. Muszę brać głębokie oddechy.

Wdech, powtarzam sobie.

Matt wyciąga ręce i odbiera ode mnie Olivię.

Nie. Nie. Nie. Rozlega się we mnie bezgłośny krzyk.

Zaczyna opuszczać naszą córkę do wody.

Jej ciało dotyka już powierzchni.

– Nie! – Słyszę krzyk.

To mój własny głos.

Nie mogę pozwolić na to, by ją kapał. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę. Po prostu nie.

Odbieram mu Olivię i biorę w ramiona.

Matt patrzy na mnie całkowicie zaskoczony.

– Ja ją wykąpię – oznajmiam.

– Ale...

– Wykąpię ją.

W tym momencie uświadamiam sobie, że nie ufam już Mattowi, jeśli chodzi o nasze dziecko.

ROZDZIAŁ 19

W końcu spadł śnieg. Pola za naszym domem zostały przykryte niekończącym się kocem w kolorze czystej bieli. Drzę lekko, zakładając szlafrok, po czym podkręcam grzejniki. Samochód Matta utknął w zaspie, zatem oboje jesteśmy uwięzieni w zimnym domu.

Matt zmienia Olivii pieluszkę i pyta mnie, gdzie przechowujemy zapasowe.

Patrzę na niego. Od dawna mówiłam, że musimy dokupić pieluchy. Najbliższy sklep, w którym można je dostać, znajduje się jednak w odległości sześciu kilometrów. Potrzebowalibyśmy do tego samochodu.

– Nie mamy żadnych? – pyta.

– Nie – odpowiadam, sprawdzając komody na parterze. Skończyły się.

Pozostaje nam tylko spacer. Nie chcę iść sama, zresztą nie jestem przekonana, czy Matt poradzi sobie z krzykami Olivii, jeśli go tu zostawię, więc zgadzamy się, że najlepszym rozwiązaniem będzie wspólne wyjście. Matt idzie do Ruth, żeby pożyczyć kalosze, pamiętam jednak, że moje mnie obcierały, kiedy opróżnialiśmy sadzawkę, postanawiam więc założyć trampki, choć wiem, że natychmiast przemokną. Zakładamy na siebie kolejne warstwy ubrań, do tego czapki i szale. Oliwię również ubieramy na cebulkę, na koniec dodając skafanderek, po czym zapinamy ją w nosidełku.

Wiem, że wczoraj wieczorem włączył się mój niepokój, kiedy nie pozwoliłam Mattowi wykapać Olivii. Próbuję odsunąć to wspomnienie. Patrzę na nią. Jest całkiem spokojna, kiedy siedzi w nosidełku u Matta. Jest jej ojcem i ją kocha. Nie dowierzam, że tak irracjonalnie się zachowałam.

Wybieram drogę prowadzącą w stronę wioski, ale Matt zna skrót, więc przechodzimy przez wąską szczelinę w ogrodzeniu na pole. Otaczający nas krajobraz jest piękniejszy niż na jakiegokolwiek świątecznej widokówce.

Rozkoszuję się tym widokiem. Sięgam po dłoń Matta. Tak sobie wyobrażałam nasze życie na wsi. Długie, romantyczne spacery wśród ogromnych i pustych przestrzeni. Miejsce tylko dla nas. Miejsce, w którym jesteśmy sobą.

Nie wzięłam pod uwagę lodowatego powietrza, które wdziera się przez moje ubranie, docierając niemal do kości. Nie wzięłam pod uwagę izolacji i wielkiej, niekończącej się samotności.

Jesteśmy tu zupełnie sami. Nas troje.

Ściskam mocniej rękę Matta, a nasze dłonie w rękawiczkach splatają się. Nie wiem, jak on się czuje. Czy jest mu ciepło, czy zimno. Patrzy przed siebie ze skupieniem na twarzy. Czy on chce tutaj ze mną być? Może po prostu myśli o tym, jak wrócić do swoich papierów? Tęskni za gabinetem? Za Sarah?

Znów przypominam sobie ich w pubie, siedzących blisko siebie twarzą w twarz. Wiem, że powinnam ponownie poruszyć ten temat, zapytać go o przyczynę. Czujemy się teraz jednak tak wrażliwi i odsłonięci, że moje słowa mogłyby coś zepsuć. Już jesteśmy cali popękani i kolejny cios mógłby roztrzaskać nas na kawałki. Nie chcę tego robić. Zamiast tego wolę udawać, że jesteśmy parą, jaką sobie wyobrażałam, idącą ramię w ramię przez wielkie pole. Romantyczna historia. Okładka albumu.

Poza tym, jeśli coś się między nimi dzieje, to co mogę na to poradzić? Nie mam już pracy, przyjaciół ani życia. Wszystko powiązane jest z Mattem, jego matką i domem. Jestem od nich całkowicie uzależniona.

– Dobrze jest przebywać na świeżym powietrzu – mówię, choć brakuje mi przekonania. To jakby uciec z celi tylko po to, żeby się przekonać, że wciąż jest się w więzieniu. Krajobraz rozciąga się przede mną, a zdradliwe ścieżki wiją się w nieznanym kierunku. Przynajmniej w domu niepokój ogranicza się do czterech ścian. Tam mam iluzję innego, zewnętrznego świata. Iluzję ucieczki.

Tutaj, pośród pól, przy kochającym mężu i córeczce, następuje zderzenie z rzeczywistością. Nie ma zewnętrznego świata. Nie ma ucieczki. Niekończące się niebo i pola stanowią taką samą blokadę jak ściany domu. Jestem uwieczniona.

Matt nie odpowiedział na mój komentarz. Wydaje się równie pogrążony w myślach jak ja. Idziemy dalej, ramię w ramię, ale tak bardzo od siebie odseparowani.

Kim jest ten mężczyzna, którego dłoń ściskam? Jakie kryje tajemnice?

Przechodzę obok krzaków i coś ciągnie mnie za nogawkę. Odwracam się, usuwam kolec i widzę na dżinsach kropelkę krwi. Cieszę się, że Olivia jest ciasno przytroczone do Matta w nosidełku i nie sięgają jej te krzewy. Nie chciałabym, żeby podrapały jej nóżki, żeby na bladej skórze pojawiła się krew i przesiąkła przez białe ubranko.

Mokry śnieg z łatwością przedostaje się do wnętrza moich trampek i skarpety przywierają mi do stóp. Patrzą na telefon, żeby sprawdzić, gdzie jesteśmy, ale nie mam tu połączenia z GPS-em. Idziemy dopiero od piętnastu minut. Czeka nas jeszcze długa droga.

*

Pokonaliśmy chyba półtora kilometra bez słowa, kiedy natrafiamy na farmę. Jej zapowiedzią okazały się już chwilę wcześniej porzucone, pokryte śniegiem maszyny. Dom jest w fatalnym stanie, kamienne mury kruszą się i wpuszczają do środka światło.

Matt zatrzymuje się nagle.

Staję obok niego, nie puszczając jego dłoni.

– Jakie to... – Próbuję określić uczucia, które przywołuje farma. – Jakie to puste i dziwne.

– Dom należał do rodziców Sarah. Wyprowadzili się przed laty.

– Mieszkali tam, kiedy tutaj dorastałeś?

– Tak. Spędziliśmy dzieciństwo na zabawie na tych polach. Mieliśmy tylko siebie. Rodzice Sarah... no cóż, jej ojciec był agresywny, a matka skromna. Tak to zwykle bywa. A sama wiesz, jaka jest moja matka...

Przypominam sobie, jak Sarah ostrzegała mnie przed Ruth.

– Twoja matka ją lubiła?

Matt się śmieje.

– Z początku tak. Kiedy byłem młodszy, mogłem się z nią przynajmniej bawić. Dzięki temu pewnie wyszedłem z domu i przestałem grzebać w rzeczach rodziców. Kiedy dorośliśmy i zaczęliśmy się spotykać, była zadowolona. Uważała, że Sarah wywiera na mnie dobry wpływ, że jest inteligentna i miła. Ale potem nagle odwróciła się od niej...

– Dlaczego?

– Uznała chyba, że Sarah będzie mnie ograniczać. Od tamtej pory utrudniała jej życie.

– W jaki sposób?

– W bardzo prosty. Zawsze podwoziła Sarah do szkoły. Kiedy się rozstaliśmy, przestała to robić. Sarah musiała każdego dnia iść przez godzinę w jedną stronę. Mojej matki to nie obchodziło. Do tego inne rzeczy... Po prostu nie była dla niej miła.

Matt pociąga nosem, uwalnia dłoń, unosi ją do twarzy, ocierając oczy.

– Matt? – Widzę na jego policzkach łzy. – Co się stało?

– Nie... nie potrafię wyjaśnić – mówi z trudem, łkając głośno.

Chwytam ponownie jego dłoń i ściskam.

Jeszcze nigdy dotąd nie widziałam, żeby Matt płakał. Dlaczego teraz to robi? O czym mi nie powiedział?

Matt odsuwa się ode mnie, zbacza ze ścieżki i idzie w stronę rozpadającej się stodoły. Dach pokryty falistą blachą ugina się pod ciężarem śniegu i zwisa luźno w narożniku.

Idę za nim.

– Wszystko w porządku? – pytam. Wyciągam rękę, dotykając jego ramienia. Odwraca się ode mnie i opiera o ścianę, przykładając twarz do dłoni. Olivia zwisa między nim a cegłami.

Waham się, czy podejść do niego. To on zawsze pocieszał mnie, nigdy na odwrót.

– Co się dzieje? – szepczę. – Matt, co jest? – Czuję narastającą panikę. Matt jest zawsze taki silny. Nie wiem, co zrobię, jeśli się rozsypie.

– Nie powinienem był tutaj wracać – odpowiada. Nie jestem pewna, czy ma na myśli wioskę, czy to miejsce, tę farmę.

– Już dobrze. – Próbuję go uspokoić. Tak bardzo chcę, żeby poczuł się lepiej.

– Mam tak wiele wspomnień, Claire. One mnie nawiedzają.

– Co się stało?

Wzdycha i odwraca głowę w stronę pozostałych zabudowań.

– Widzisz tamten budynek? – Wskazuje dużą, drewnianą stajnię, której dach częściowo się już zapadł.

Kiwam głową i wstrzymuję oddech, czekając na ciąg dalszy.

– Tam do tego doszło. Do wypadku. – Matt patrzy w tamtą stronę, ale błądzi we wspomnieniach.

- Jakiego wypadku?
- Chodzi o siostrę Sarah. Spadła z poddasza na siano. Uderzyła się w głowę.
- Czy ona...? – Nie chcę wypowiadać dalszych słów.
- Przeżyła. Przynajmniej na początku. Została sparaliżowana. W końcu jednak zmarła. Kilka lat później. Nigdy nie doszła do siebie po tym upadku.
- To musiało być trudne.
- Tak. Wiesz, nigdy później tutaj nie wróciłem. Owszem, wchodziłem do domu, ale nie do tej stajni. Nie wiedziałem, że to wciąż tak na mnie oddziałuje.
- Zaczyna iść powolnym krokiem w stronę budynku, jakby ten go do siebie przywoływał.
- Tak mi przykro – mówię. Zrównuję się z nim i wyciągam rękę, żeby chwycić go pod ramię.
- Wypadek wpłynął na całą wieś. To była prawdziwa tragedia. Młoda dziewczyna z urazem mózgu. Nigdy nie zdołała rozwinąć swojego potencjału. Cała społeczność była w szoku. Sama znasz tego typu historie. Pewnie, że znasz. Szukałaś ich, kiedy pracowałaś w gazecie.
- Krzywię się lekko w reakcji na te słowa, ale puszczam je płazem.
- Nie wiedziałam o tym. Nigdy nic nie wspomniałeś.
- Przeprowadziłem się. Przeniosłem do Londynu. Uciekłem przed tym wszystkim.
- Jak poradziła sobie jej rodzina?
- Nie poradziła sobie. Rodzice Sarah nigdy się z tym nie pogodzili. Wynieśli się stąd niedługo później. Porzucili farmę i swoje życie. Sarah miała wtedy osiemnaście lat. Została, żeby zaopiekować się siostrą.
- Zostawili ją samą?
- Tak, zajmowała się nią aż do śmierci. Zrezygnowała ze wszystkiego. Ona też chciała zostać weterynarzem, miała już nawet wybrane miejsce w Cambridge. Nigdy jednak do tego nie doszło. Nie była już sobą. Straciła ambicję i wolę działania. Została na wsi, mając się różnych prac. Teraz wydaje się całkiem zagubiona, bo wciąż to w niej siedzi. W czwartek przypadała rocznica śmierci jej siostry.
- Och. – To właśnie tego dnia widziałam ich razem w pubie. – To dlatego zabrałaś ją do pubu?
- Tak. Sarah czuła się nieswojo w pracy. Nie chciała zostać sama.

– Biedna Sarah. – Żałuję, że tak ich podejrzewałam. Matt po prostu chciał jej pomóc. – To musiał być dla niej trudny dzień. Szkoda, że nie powiedziałeś mi, dlaczego tam byłeś.

– Przepraszam. Nie sądziłem, żeby chciała z tobą o tym rozmawiać. A widziałem, że już byłaś zdenerwowana. Nie uważałem, żeby to była właściwa pora.

Stoimy teraz w cieniu budynku.

– W porządku, rozumiem.

Matt trąca przegniłe drzwi i wchodzi do środka, na jego twarzy nadal widać łzy. Idę za nim.

Wnętrze stajni przypomina zimną skorupę. Obejmuję go ramieniem. Odsuwa się i kopie kamień leżący na podłodze.

– Sporo rzeczy żałuję. Chciałbym móc postąpić zupełnie inaczej. Nie potraktowałem dobrze Sarah. Wyjechałem stąd, zostawiając ją samą z jej problemami, i poszedłem na uniwersytet.

– Nie mogłeś pozwolić, żeby wypadek wpłynął na twoje życie – mówię, choć te słowa nie brzmią szczerze nawet w moich własnych uszach. Czy tak się nie dzieje przez cały czas? Dochodzi do czegoś tragicznego i ziemia ustępuje pod nogami. Życie nigdy potem nie jest już takie samo.

– Obiecałem sobie, że już nigdy tutaj nie wrócę – mówi Matt. – Myślałem, że udało mi się uciec.

– Przykro mi, że cię tu ściągnęłam – odpowiadam. I jest to prawdą. Żałuję, że się tutaj przeprowadziliśmy.

*

– Następna – mówi mój mąż ze złością i uderza pięścią w stół. – Następna głupia dziewczyna.

Nie muszę pytać, o czym mówi. Domyślam się. Ktoś jeszcze oskarżył go o napaść na tle seksualnym. Te same plotki krążą wokół niego od lat. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, byłam pewna, że jest niewinny. Wydawał się atrakcyjnym i charyzmatycznym mężczyzną, a dziewczyny się na niego rzucały. Mógł mieć każdą. Pomyślałam, że któraś z nich się na niego uwzięła. Teraz jednak nie jestem tego taka pewna.

Wiem, że nie powinnam się odzywać. Poza tym wcale nie chcę tego słuchać. Nie chcę sobie wyobrazać, co mógł zrobić tym dziewczynom. Myślę o tym, jak wolontariuszka z infolinii powiedziała mi, że nasze życie intymne nie było w porządku, że nieświadomie ulegałam mu ze strachu.

Przygotowuję dla niego posiłek, układając starannie każdy kawałek brokułów obok jagnięciny.

Zaczyna jeść, zanim jeszcze przynoszę swój własny talerz. Widzę, że jest wściekły.

– Za kogo one się uważają? – pyta. – Chcą tylko moich pieniędzy. Uważają, że mogą mnie oskarżyć i wszystko mi odebrać. Ale nie dadzą rady! Nie wygrają.

Słucham, jak złorzeczy, nadziewając kęsy na widelec. Nie chcę, żeby zaczął się na mnie wyżywać.

Później, kiedy jesteśmy gotowi, żeby położyć się do łóżka, wchodzi do łazienki, gdy ja szczotkuję zęby. Obserwuję w lustrze, jak sięga po krem nawilżający, który nakłada przed snem. Kiedy wciera go w twarz, wygląda na takiego łagodnego i niewinnego. Jest już spokojniejszy, zrelaksowany.

Widzę w tym lustrze obraz wspaniałego małżeństwa, czującej się dobrze ze sobą pary, która szykuje się razem do snu.

Słowa opuszczają moje usta w zupełnie niekontrolowany sposób.

– Nie zrobiłeś tego? – pytam ostrożnie. Zapytałam o to po raz pierwszy. Do tej pory po prostu ślepo w to wierzyłam. Muszę jednak usłyszeć, jak mówi to własnymi słowami. – Nie zrobiłeś tego, prawda?

Wstrzymuję oddech.

Zerka na mnie wściekły.

– Oczywiście, że nie. Znasz mnie przecież. Jesteś moją żoną. Jak możesz myśleć w taki sposób?

– Przepraszam – odpowiadam. On nie jest takim człowiekiem. Może i bywa agresywny, ale jest kochającym ojcem i głową rodziny.

Zastługuję na to, co zaraz nastąpi. Nie powinnam była zadawać tego pytania.

Bierze zamach, a ja szykuje się na cios. Ale zamiast tego się odwraca i uderza pięścią w lustro. Potem robi to jeszcze dwa razy, aż szkło na środku pęka, a krew z jego knykci spływa po naszym lustrzanym odbiciu.

ROZDZIAŁ 20

Otwieram drzwi z wymuszonym uśmiechem. Do środka wchodzi Ruth, niosąc stare reklamówki i worki. Przyszła, żeby zabrać się za usuwanie rzeczy należących do jej matki. Nie wierzę, że w końcu udało mi się ją do tego namówić.

Wchodzi i skubie Olivię w policzek. Moja córka pojękuje, a Ruth marszczy czoło.

– Dlaczego tak zareagowała? Chyba nie nastawiłaś jej przeciwko mnie?

– Nie – odpowiadam z nerwowym śmiechem. – Jest po prostu zmęczona. Nie spała w nocy. Stale się budziła. – Uśmiecham się, mając nadzieję, że potrafi czytać między wierszami i zrozumie, jaka jestem wyczerpana. Może zaoferuje swoją pomoc w opiece nad Olivią? Ignoruje mnie jednak, a ja przekładam Olivię z jednego ramienia na drugie.

Ruth zerka niepewnie w kierunku brudnych plam na podłodze korytarza, po czym zdejmuje niechętnie buty. Wzdycham. Odkurzałam dosłownie dwa dni temu, a dom wydaje się sam produkować kurz i brud.

– Dziękuję, że przyszłaś – mówię. – Wspaniale będzie mieć trochę więcej miejsca na nasze rzeczy. – Wiem, że to będzie długi proces, ale przynajmniej go rozpocznie.

– Nie ma za co – odpowiada. – Trzeba się tym zająć. Nigdy nie uda mi się sprzedać domu z tym wszystkim w środku.

Gryzę się w język. Ruth w ten sposób wskazuje mi miejsce w szeregu i podkreśla, że nie mogę przeginać, jeśli chodzi o jej gościnność. Matt zapewniał mnie, że jego matka nie planuje sprzedawać domu, dopóki nie znajdziemy swojego własnego. Po prostu daje mi do zrozumienia, że tutaj rządzi.

– Napijesz się herbaty? – pytam.

– Tak, poproszę. Pomyślałam, że zacznę na piętrze.

Czuję, że mój żołądek zaciska się w ciasny supeł. W gabinecie wciąż stoją worki z przyborami toaletowymi Pameli. Mam nadzieję, że ich nie zauważy. Nie powiedziałam jej, że wysprzątałam łazienkę i wyrzuciłam część rzeczy babki Matta. Nie będzie chyba na mnie zła za pozbycie się starych kosmetyków i rajstop?

Ruth jest w połowie drogi na górę, a ja porzucam pomysł parzenia herbaty i podążam jej śladem.

Jest już w naszej sypialni i otwiera szafy. Czuję się niekomfortowo, choć wiem, że to jedno z najważniejszych miejsc, które wymagają sprzątnięcia.

– Potrzebujesz może pomocy? – pytam.

Odwraca się do mnie i widzę łzy w jej oczach, kiedy dotyka materiału jednego z płaszczy Pameli.

– Nie, tylko herbaty – odpowiada, a ja wychodzę z Olivią z sypialni.

Krażę nerwowo po kuchni, czekając na zagotowanie się wody. Słyszę krzątającą się na piętrze Ruth.

Kiedy ruszam na górę z herbatą, Olivia zaczyna płakać. Znowu trzeba ją przewinąć.

Ruth wyjmuje kolejne ubrania z szafy i wrzuca je bezceremonialnie do worka na śmieci.

Podaję jej herbatę.

– Dzięki – mówi i odstawia filiżankę na półkę nad starym kominkiem.

Olivia wydziera się na parterze.

– Lepiej już pójdę. Zaraz wrócę.

Po przewinięciu córki sprzątam w pokoju dziennym i kuchni w obawie przed osądem Ruth. Potem idę na piętro z Olivią, żeby zobaczyć, jak ona sobie radzi. Wciąż zajmuje się komodami. Wkładam małą do krzeselka w sypialni, po czym zabieram się za porządkowanie swoich rzeczy leżących na stoliku nocnym. Marzę o przeniesieniu ubrań z lichych, tymczasowych komód do luk w szafach, gdzie widać już wolne miejsce na drążkach. Nie chcę jednak tego robić, dopóki tu jest.

Przypominam sobie, jak Ruth spojrzała na podłogę w korytarzu, kiedy weszła, i postanawiam odkurzyć w sypialni. Dzięki temu będę miała oko na Ruth i pokażę jej, że zajmuję się domem.

Olivia patrzy, jak podłączam odkurzacz, a Ruth się odwraca, usłyszawszy odgłos wkładania wtyczki do gniazdka.

– Trzeba tu odkurzyć – mówię, chcąc usprawiedliwić swoją obecność.

Kiwa tylko głową, oglądając trzymaną suknię Pameli.

Warkot odkurzacza alarmuje Olivię, która wydaje z siebie krzyk. Po chwili przyzwyczajają się jednak do hałasu i przygląda mi się z uwagą. Sprzątając, czuję się spokojniejsza, wszystkie moje troski z ostatnich tygodni ulatują w dal. Tak bardzo martwiłam się relacją Matta i Sarah, ale kiedy zobaczyłam farmę i usłyszałam historię Sarah z ust Matta, zaczęłam na to patrzeć zupełnie inaczej. Łączy ich wspólny smutek związany ze śmiercią jej siostry. Matt próbował jej po prostu pomóc, chciał być lojalny. To ze mną się ożenił, nie z nią.

A teraz nawet Ruth się zmieniła i opróżnia dom z rzeczy Pameli. Czuję, że wszystko w końcu się poukłada. Będziemy mogli z Mattem rozpocząć tu życie od nowa, zmienić wygląd tego domu. Przypominam sobie wszystkie wizje wsi, które roztaczałam przed przeprowadzeniem się tutaj. Tęskniłam za bliskością rodziny, za bawiącą się na powietrzu Olivią. To wszystko wydaje się znów możliwe.

Kiedy czyszczę podłogę wokół krzeselka Olivii, zaczynam podśpiewywać pod nosem. Moja córka wyciąga odruchowo rączkę, próbując bezskutecznie chwycić przewód. Pochyliłam się, żeby go od niej odciągnąć, i w tej samej chwili zauważam za łóżkiem coś pomarańczowego. Nie mam pojęcia, co to jest.

Przyglądam się uważniej. Wygląda jak materiał. Pomarańczowy to dość nietypowy kolor, którego nigdy nie noszę. Sięgam, znajduję końcówkę i pociągam.

To jedwabny szalik.

Przyglądam się wzorowi. Na pomarańczowym materiale widoczne są żółte kropki.

– Ładny – mówi Ruth z przeciwnej strony pokoju.

– Tak – odpowiadam.

Dwoję się i troję, próbując sobie przypomnieć, gdzie go widziałam. Gdzieś na pewno.

Sarah. Miała go na szyi, kiedy opróżnialiśmy sadzawkę.

Sarah była w moim pokoju.

W moim łóżku.

Z moim mężem.

Świat rozpada się wokół mnie.

ROZDZIAŁ 21

Patrzę na trzymany w rękach szalik. W mojej głowie wirują dziesiątki myśli, kiedy próbuję znaleźć alternatywne wyjaśnienie. Wyjaśnienie, które zapewni, że mój mąż mnie nie zdradza.

Może Sarah upuściła szalik, kiedy była w domu tego dnia, gdy opróżnialiśmy sadzawkę. Może ubrudziła go podczas pracy i Matt zaoferował, że weźmie go do domu i wypierze. Może to w ogóle nie jej szalik. Może Pamela miała podobny. Może to lokalny wzór, który noszą wszyscy w okolicy.

Nie zastanawiając się dłużej, zbliżam szal do nosa i go wącham. Zapach perfum Sarah.

Z mojego gardła wydobywa się zdławiony jęk i upuszczam szal.

Unoszę wzrok i zauważam, że zarówno Olivia, jak i Ruth bacznie mi się przyglądają. Ciekawe, czy Ruth w ogóle wie, co się właśnie wydarzyło. Sarah musiała być tutaj z Mattem, w moim łóżku. Ale kiedy?

Znajduję odpowiedź na to pytanie i robi mi się niedobrze. To musiało być tego dnia, kiedy znalazłam moją szczotkę do włosów między łóżkiem a stolikiem. Myślałam wtedy, że Ruth dotykała moich rzeczy, a to musiała być Sarah. Z Mattem.

Wszystko do siebie pasuje. Cały ten czas, który spędzają razem w pracy. Wspólny drink w pubie.

– Co się stało? – pyta Ruth. Jeśli wie, że szal należy do Sarah, to świetnie to ukrywa.

Przez chwilę czuję się strasznie zakłopotana. Nie chcę, żeby Ruth dowiedziała się o moim upokorzeniu, żeby była świadoma, co się dzieje za moimi plecami.

– Nic – odpowiadam, starając się nie czerwienić. – Kolejna rzecz do sklepu charytatywnego. – Wrzucam szal do jednego z worków. – Możesz przez chwilę

popilnować Olivii? – pytam pospiesznie i wychodzę z sypialni, zanim zaczynają płynąć mi łzy.

Schodzę na parter, ale nie potrafię usiedzieć spokojnie. Krążę po pokoju, nie wiedząc, co z sobą począć.

To nie mogło mi się przytrafić. Niemożliwe.

Matt nie zrobiłby mi czegoś takiego.

Przypomina mi się jednak, jaki był ostatnio tajemniczy. Te wszystkie sprawy, o których mi nie powiedział. Późne powroty do domu. Nie jestem pewna, czy cokolwiek, co wiem na jego temat, jest prawdą.

Kiedy wspomniałam o tym, że ktoś był w naszej sypialni, on próbował mnie przekonywać, że coś mi się przywidziało. Ale musiał się tam znaleźć z Sarah. To ona zrzuciła moje prywatne rzeczy ze stolika, chcąc usunąć ślady mojej obecności, kiedy była tam z moim mężem i zajmowała moje miejsce. Ciekawe, czy zamierzała je odstawić, czy celowo zostawiła ukryte. Czy Matt powiedział jej o tym, że zapominam o różnych rzeczach? Zaplanowała to, żebym pomyślała, że mi odbija?

Przypominam sobie każdą chwilę, kiedy czułam się w tym domu niekomfortowo. Czy Sarah mnie obserwowała, czekając na idealny moment, żeby odebrać mi Matta? Pamiętam ją w moim pokoju, kiedy dotykała zdjęcia. Czy wtedy zostawiła tam szalik? Nie, to niemożliwe. Miała go później na sobie tego samego dnia. Olivia ją za niego chwytała, zanim wpadła do sadzawki.

Moje myśli wirują coraz szybciej. Nie jestem już pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę, czy przemawia przeze mnie paranoja. Matt by mnie nie zdradził, prawda? Zataczam kręgi od ściany do ściany niezdolna do jasnego myślenia.

– Halo? – Ruth jest w drzwiach pokoju, trzymając Olivię. Nie mam pojęcia, jak długo tam już stoi, ani ile czasu byłam na parterze.

Ocieram zaczerwienione oczy grzbietem dłoni.

– Claire... – Urywa w pół zdania, widząc moje łzy. – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiadam. Nie mogę jej powiedzieć, co zrobił mi Matt. Nie jestem w stanie sama stawić temu czoła. – To tylko emocje, kiedy widzę, jak sprzątasz rzeczy po mamie. – Wytłumaczenie jest kiepskie i wiem, że Ruth tego nie kupi.

Milczy przez chwilę, jakby się zastanawiała, co powiedzieć.

– Mam się zająć na trochę Olivią? Potrzebujesz przerwy?

Jestem zbyt rozbita, by się martwić, że jej zdaniem sobie nie radzę. Potrzebuję chwili dla siebie. Muszę się zastanowić, co robić dalej.

– Tak, dziękuję. Byłoby świetnie.

– Okej, przyniosę ją z powrotem za kilka godzin. Odpocznij trochę. Chyba tego potrzebujesz.

Ruth zamyka za sobą drzwi. W domu zapada cisza. Nie wiem, co mam robić. Powinnam skonfrontować się z Mattem. Wyrzucić go stąd. A jeśli to wszystko jest moim wymysłem? Jeśli szal nie należy do Sarah i można znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie?

Szkoda, że nie mogę o tym porozmawiać z moją matką. Uspokoiłaby mnie i sprawiła, że myślałabym w sposób racjonalny. Zastanawiam się przez moment, czy nie zadzwonić do Miriam. Wspierałyśmy się wzajemnie w trakcie wielu poprzednich rozstań. Wiem, że by mnie zrozumiała.

Chyba jednak się zagalopowałam. Dlaczego w ogóle myślę o rozstaniu?

Muszę z kimś porozmawiać. Podnoszę telefon i dzwonię do Emmy. Ona mnie zrozumie po tym wszystkim, co przeszła z Danem.

Krażę po pokoju, czekając, aż odbierze. Może jednak się myliłam. Może to tylko głupie nieporozumienie, z którego będziemy się z Mattem śmiali dziś wieczorem.

A może nie.

Zerkam na nierozpakowane kartony wokół mnie. Powinnam była je rozpakować. A może niedługo będę je ponownie wypełniać rzeczami? Czy jeśli rozstaniemy się z Mattem, Ruth i Jack pozwolą mi tutaj zostać? Bez jej cennego syna nie mam dla Ruth żadnego znaczenia.

W końcu Emma odbiera telefon.

– Claire? Coś się stało?

– Przepraszam. Nie wiedziałam, do kogo zadzwonić.

– Nie bądź niemądra. Co się dzieje?

– Chodzi o Matta. Chyba mnie zdradza. – Wypowiadałam te słowa na głos i dopiero teraz czuję ich znaczenie. Zaczynam łkać do słuchawki.

– Jesteś w domu?

– Tak.

– Nie ruszaj się nigdzie. Już jadę.

Zanim przychodzi Emma, po raz kolejny udaje mi się przekonać samą siebie, że wszystko musi mieć jakieś sensowne wytłumaczenie.

Kiedy otwieram drzwi, moja przyjaciółka obejmuje mnie mocno i wręcza pudełko czekoladek oraz kwiaty.

– Tak mi przykro – mówi. – Pomyślałam, że mogą się nam przydać. – Podaje mi czekoladki. – A kwiaty udekorują dom. Do tego ładnie pachną. Zawsze lubiłam zapach lilii. Przynajmniej takich. Dobrze się przy nich czuję.

– Niepotrzebnie je kupowałaś – mówię, wpuszczając ją do środka. Nagle czuję się zakłopotana. A jeśli niepotrzebnie narobiłam rabanu?

Emma patrzy na mnie z troską.

– Nie masz alergii, prawda?

– Nie, nie o to chodzi. To takie miłe z twojej strony. Dziękuję.

Odbieram od niej lilie, nalewam wody do zlewu i odcinam końcówki łodyg. Wazon mamy w którymś z czekających na rozpakowanie kartonów, ale znajduję jeden należący do Pameli i układam w nim kwiaty.

– Od razu lepiej tu wygląda – mówi Emma. – Zaparzyć ci herbatę?

Teraz pewnie wolałabym szklaneczkę whisky, ale wiem, że to nie wchodzi w grę, więc kiwam głową. Emma wyjmuje dwa kubki, a ja nastawiam czajnik. Bywa tutaj tak często, że nie musi już pytać, gdzie co się znajduje.

Emma nalewa herbatę i znosi kubki do pokoju dziennego.

– Okej – mówi, upijając łyk. – Co się stało?

Wyjaśniam jej, jak znalazłam szal.

– Może jest jakieś inne wytłumaczenie – mówię, patrząc na nią z nadzieją. Chcę, żeby się ze mną zgodziła. Żeby przyznała, że nie pomyślałam o czymś oczywistym.

Zamiast tego wzdycha.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, Claire. Powinnam była to zrobić już dawno temu.

– Co? – pytam, czując przyspieszające bicie serca.

– Pewnego dnia chodziłam po sklepach w Oxfordzie i zobaczyłam Matta z Sarah. Kupował naszyjnik. W pierwszej chwili pomyślałam, że kupuje go z myślą o tobie i prosi Sarah, by pomogła mu w wyborze. Przymierzała różne naszyjniki, pomyślałam więc, że chce się przekonać, jak wyglądają na szyi. Nie wierzyłam...

– Kupował go dla niej? – pytam z niedowierzaniem. Matt wie, że próbujemy odkładać każdego pensa, by móc się wyprowadzić z domu Pameli.

– Wtedy nie chciałam w to wierzyć. Ale tak to wyglądało. Na sam koniec dał jej to pudełeczko. Przykro mi, Claire. Powinnaś była ci o tym powiedzieć.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś? – Do głowy przychodzą mi wcześniejsze podejrzenia związane z nim i z Sarah. Gdyby mi powiedziała, już wcześniej mogłabym potwierdzić ich słuszność.

– Pewnie chciałam myśleć o nim jak najlepiej. Kiedy widziałam, jak podarowuje jej naszyjnik, pomyślałam, że może to w ramach podziękowania za ciężką pracę. Tak naprawdę jednak w to nie uwierzyłam. Jeszcze raz cię przepraszam. Nie chciałam po prostu, żeby się między wami coś popsulo. Zależało mi na tym, żeby Olivia miała ojca, którego nie ma Lizzie.

– To nie twoja wina – mówię, zalewając się łzami.

Emma kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Co za straszna rzecz zostawić tak szal.

– Pewnie chciała, żebym go znalazła, by mogła odebrać mi Matta. Wiesz, wydaje mi się, że ona nigdy nikogo sobie nie znalazła po jego wyprowadzce do miasta przed laty. Chce go odzyskać.

Po raz kolejny uderza mnie sens tych słów. Wypełnia mnie fala gniewu, aż trudno mi oddychać. Jak on mógł to zrobić? Jak mógł się z nią przespać? I to w łóżku, w którym karmię nasze dziecko.

– Chcę go ukarać – oznajmiam.

– Nie pozwól mu wrócić – odpowiada Emma. – Nigdy mu już na to nie pozwól. Zasługujesz na kogoś znacznie lepszego.

Emma znajduje jakiś worek i zaczynam wpychać do niego rzeczy Matta. Koszulki polo, spodnie, bieliznę. Każdą rzecz zgniatam w kulkę, zanim wkładam ją do środka. Kiedy jest już wypełniony, zanosimy go na werandę, na deszcz.

Od razu czuję się lepiej.

Emma mnie ściska.

– Dobra robota – mówi. – Jesteś taka dzielna. Żałuję, że nie postąpiłam tak samo z Danem, kiedy odkryłam, że mnie zdradza. – Uśmiecham się lekko, wcale nie czując się dzielna. – Gdzie jest Olivia?

– Z Ruth – odpowiadam. – Lepiej po nią pójść. – Nie chcę, żeby Ruth wykorzystwała moją córkę w roli karty przetargowej, kiedy się dowie, że

wykopałam Matta z domu.

Idziemy razem do Ruth, która z wdzięcznością oddaje mi Olivię.

– Lepiej się już czujesz? – pyta.

– Tak, dzięki – odpowiadam, zerkając na Emmę. Żegnamy się i wracamy do domu.

Nieco później Emma pomaga mi napisać wiadomość dla Matta.

Wiem, co zrobiłeś. Nie wracaj dzisiaj do domu.

Twoje rzeczy są na zewnątrz.

– Dlaczego twoim zdaniem mnie zdradził? – pytam.

– Nie mam pojęcia. Dlaczego ludzie się zdradzają? Jest tyle wspaniałych kobiet, które zostały podobnie potraktowane.

– Myślałam, że dobrze nam się żyje. Mnie i Mattowi. Jasne, było trochę problemów, od kiedy urodziła się Olivia, ale wciąż sądziłam, że wszystko jest między nami w porządku.

Chcę ją zapytać, czy dostrzegła jakieś pęknięcia w naszym związku. Czy widział to ktoś jeszcze poza mną.

– Ja też myślałam, że wszystko między wami gra – przyznaje Emma, a ja oddycham z ulgą. – Ale miałaś wątpliwości dotyczące Sarah, prawda?

– Może troszkę. Nie mogę znieść myśli, że Matt jest z kimś innym. Jeśli dziś nie wróci, to pewnie pójdzie do niej.

Zerkam na telefon, pragnąc ujrzeć jakąś uspokajającą wiadomość od Matta. Wiadomość, która wyjaśni moją pomyłkę i która mnie zapewni, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Ale nie ma niczego. Robię się czerwona na twarzy i cała sztywnieję z wściekłości. Najwyraźniej nie uważa, że warto byłoby spojrzeć na telefon. A jeśli coś stałoby się Olivii?

Mam ochotę na niego wrzasnąć. Zapytać, dlaczego mnie zdradził. Dlaczego mu nie wystarczam. I czy jeszcze mnie kocha.

Mój telefon wydaje dźwięk, aż podskakuję.

O czym ty mówisz?

Żadnych przeprosin. Odpowiadam:

Doskonale wiesz, o czym.

Kolejny sygnał nadchodzącej wiadomości.

Wieczorem możemy o tym porozmawiać.

Znów czuję spływające po policzkach łzy. Nawet nie oddzwonił. Powinien czym prędzej wrócić do domu. Chcieć wszystko naprawić. Ale tego nie robi. Zamiast tego siedzi w gabinecie z Sarah.

Nabieram pewności siebie.

Jak już powiedziałam, rzeczy masz na zewnątrz.

Pokazuję wiadomości Emmie.

– Nie przejmuj się – mówi uspokajającym tonem. – Zostanę z tobą do jego powrotu. Nie będziesz musiała radzić sobie z nim sama.

Czuję ulgę, bo bałam się, że jeśli zobaczę Matta, to po prostu pęknę. Jeśli przeprosi, wpadnę mu w ramiona i wszystko wybaczę. A tego nie chcę.

Kiedy w końcu słyszę klucz Matta obracający się w zamku, zastygam. Próbuje kilkakrotnie otworzyć drzwi, po czym woła przez szczelinę skrzynki pocztowej.

– Claire?

Podchodzę do drzwi.

– Zasupełam rygle.

– Co? Dlaczego?

– Twoje rzeczy są na zewnątrz.

Emma staje obok i dotyka mojego ramienia.

Słyszę, jak Matt podnosi worek i w nim grzebie.

– Claire? Co jest grane?

– Dobrze wiesz co. Sypiasz z Sarah.

Zdaję sobie sprawę, że krzyczę. Wokół jest tak cicho, że mój głos odbija się echem.

– To jakiś obłąd. O czym ty mówisz?

– Po prostu odejdz.

– Claire. Jestem zmęczony. Chcę po prostu odpocząć. Wpuść mnie do środka, porozmawiamy.

– Nie będziemy o tym rozmawiać, Matt. Jeśli chciałeś pogadać ze mną o naszym związku, mogłeś to zrobić, zanim się z nią przespałeś.

Milczy przez chwilę.

Emma chwyta mnie za rękę i wracamy do kuchni.

Przez następnych dwadzieścia minut Matt wali do drzwi, nieustannie wołając mnie po imieniu. W końcu się poddaje i odchodzi. W ciszy, która zapada, słyszę skrzeczenie lisów.

*

Podnosi telefon po dwóch sygnałach i czuję prawdziwą ulgę, kiedy słyszę jej głos. Kiedy dzwonię na infolinię, zawsze przeraża mnie myśl, że odbierze ktoś inny. Chcę rozmawiać tylko z nią.

– Cześć – mówię. – To ja.

Zapada chwila ciszy. Martwię się, że jestem zbyt zadufana i że ona mnie nie rozpoznaje. Odbiera pewnie dziesiątki telefonów dziennie. Dla niej jestem po prostu jedną z rozmówczyń, choć dla mnie ona jest jedyną linią ratunkową.

– Cześć. Jak się masz? – Słyszę uśmiech w jej głosie, sama też uśmiecham się z ulgą.

– Nie byłam pewna, czy wiesz, kto dzwoni – przyznaję z nerwowym śmiechem.

– Oczywiście, że wiem. Zawsze się cieszę, kiedy dzwonisz.

Jak cudownie. To coś, co powiedziałyby przyjaciółka.

– A jak ty się miewasz? – pytam. Jestem ciekawa jej życia poza naszymi rozmowami.

– Wszystko dobrze. Sama wiesz, mnóstwo pracy.

– Pracujesz przez wiele godzin na tej infolinii.

– Tak. Mamy obecnie problemy z personelem, więc biorę więcej zmian.

– Pewnie ci trudno.

– Czasami to faktycznie męczące – wzdycha. – Ale nie po to dzwonisz. Jak się mają sprawy? – To rozczarowujące, że zmienia temat i nie chce o sobie opowiedzieć.

Ale faktycznie dzwonię dziś z konkretnego powodu. Coś chodzi mi po głowie. Ona powiedziała, że mężczyźni jak mój mąż są zawsze tacy sami i często bywali agresywni w przeszłości.

– Chodzi o mojego męża – mówię. – Ktoś oskarżył go o napaść na tle seksualnym.

Słyszę, jak nabiera powietrza.

– I co ta osoba powiedziała?

– Nie jestem pewna. Nie przekazał żadnych szczegółów.

– Wierzysz tej osobie?

Oddycham głęboko. Trudno mi zebrać słowa. Czuję się, jakbym zdradzała męża, jakbym łamała moją małżeńską przysięgę. Ale długo o tym myślałam i nie mogę się pozbyć tych obrazów z głowy.

– Tak – odpowiadam. – Wierzę.

ROZDZIAŁ 22

Olivia wrzeszczy. Odwracam się leniwie w łóżku i sprawdzam telefon. Trzecia nad ranem. Czas na karmienie. Sięgam na stronę łóżka należącą do Matta, napotykam jednak pustkę. Jestem sama. Tylko ja i Olivia.

Drepczę do pokoju córki, wyjmuję ją z łóżeczka, ściągam dekolot koszuli nocnej i przystawiam ją do piersi. Ramię boli mnie pod jej ciężarem. Używając drugiej ręki, sprawdzam telefon. Na ekranie jest mnóstwo wiadomości. Czternaście nieodebranych połączeń od Matta z wczoraj. Dwie wiadomości na poczcie głosowej. Zignorowałam je poprzedniego dnia, nie czując się gotowa, by stawić im czoła.

Teraz je odsłuchuję. Głos Matta budzi mnie na dobre. Mówi, że mam do niego oddzwonić, że mnie kocha, że nie wie, co zrobił, ale jest mu przykro. Kiedy kończy, łamie mu się głos.

Nie zwlekając dłużej, oddzwaniam do niego. Wiem, że jest środek nocy, ale muszę usłyszeć jego głos, upewnić się, że ktoś jest po drugiej stronie linii.

Odbiera po dwóch sygnałach.

– Claire? Wszystko w porządku?

– Tak. – Nie zastanowiłam się nawet, co chcę powiedzieć. Pragnę tylko schować się w jego silnych ramionach i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze. Wiem jednak, że muszę być dzielna. On mnie zdradził. To koniec.

– Claire – mówi łagodnym głosem. – Co się stało wczoraj? – Nie znoszę tego delikatnego tonu. Próbuje mnie uspokoić, jakbym była dzieckiem.

– Znalazłam szalik Sarah. Pod naszym łóżkiem.

Milczy przez krótką chwilę.

– Jesteś pewna, że należy do Sarah?

– Tak. Nie mam wątpliwości. – Mimo to znów ogarnia mnie zwątpienie. Widziałam ją w tym szalu tylko raz, kiedy przysłała pomoc przy sadzawce. Odrzucam jednak tę myśl. Wiem, co znalazłam.

– Jesteś pewna, że leżał pod łóżkiem?

– Tak, oczywiście. – Czuję gniew, który we mnie narasta. Liczyłam na przeprosiny. Zamiast tego kwestionuje wszystko, co mówię.

Wzdycha.

– Nie wiem, skąd miałby się tam wziąć, Claire. Wybacz, ale nie wiem.

– A naszyjnik?

– Jaki naszyjnik?

– Ten, który kupiłeś Sarah.

– Naprawdę nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.

Myśli pewnie, że uda mu się z tego wyłgać. Ciekawe, czy jest teraz z Sarah, czy oboje się ze mnie śmieją.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– U mamy.

– Aha. – Staram się nie okazywać ulgi.

– Claire, czy mogę cokolwiek zrobić, żeby było lepiej? Nie czułaś się dobrze. Chcę być z tobą, by ci pomagać.

Nienawidzę go w tym momencie, kiedy próbuje mnie przekonać, że jestem wariatką. Wiem, że nie o to chodzi.

– Zapomnij o tym. Świetnie sobie radzę.

Rozłączam się i wzdycham z frustracją, kiedy Olivia dalej ssie pierś.

Szkoda, że nie przeprosił. To byłby przynajmniej dobry początek. Uważa jednak, że może wszystkiemu zaprzeczać.

Próbuję się uspokoić, przeglądając internet, ale jak zwykle kończę na profilu Sarah na Facebooku. Wciąż nie zaakceptowała mojego zaproszenia do znajomych. Teraz już wiem dlaczego.

Jej stare zdjęcia się nie zmieniły, ale tym razem patrzę na nie w inny sposób. Na kilku z nich jest z inną dziewczyną, zapewne swoją siostrą. Z początku nie zdałam sobie sprawy, że to ta sama osoba. Na jednym ze zdjęć Sarah oraz jej siostra uśmiechają się do aparatu, młode i radosne, gotowe ruszać w świat. Na drugim uśmiech nie znika z ich twarzy, ale siostra jest starsza i siedzi na wózku. Lewa część jej twarzy jest dotknięta paralizem. Pamiętam, jak zdenerwowany był Matt, kiedy opowiadał mi historię Sarah. Przez moment

nawet jej współczuję. Zdjęcie zostało najwyraźniej zrobione w okresie pomiędzy wypadkiem a śmiercią siostry.

Kiedy patrzę na fotografię, coś nie daje mi spokoju. Instykt mi podpowiada, że coś nie do końca gra w przedstawionej przez Matta wersji tego wypadku.

Sprawdzam imię siostry Sarah na Facebooku, po czym wpisuję je w Google razem ze słowem „wypadek”. W końcu po kilku stronach nieistotnych wyników natrafiam na artykuł prasowy.

Wrzesień tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku. „Tragiczny wypadek w okolicznej rodzinie”.

Czytam artykuł trzy razy.

Do wypadku doszło późnym wieczorem. Siostra Sarah spadła z poddasza na siano i rozbiła sobie głowę na betonowej podłodze. W artykule umieszczono oś czasową wraz ze schematem. Pomimo tego nie wiadomo dokładnie, co się stało w momencie wypadku. Widać jednak wyraźnie, że Matt nie powiedział mi o wszystkim. Było tam dwoje świadków. On i Sarah. Oboje zostali przesłuchani przez policję.

Dlaczego to przede mną zataił? Jakie jeszcze tajemnice ukrywają z Sarah?

Sprawdzam profil Matta na Facebooku, gdzie czytam wpisy z ostatnich kilku miesięcy, po czym cofam się całe lata, żeby zobaczyć, czy jest coś o nim i o Sarah. Nic. Ani śladu informacji o ich związku. Ale informacja o tym nie widniałaby na publicznym profilu. Muszę zajrzeć do jego prywatnych wiadomości. Wylogowuję się z konta i wpisuję hasło, którego wszędzie używa. Nie działa. Musiał je zmienić. Czyli coś ukrywa.

Przynajmniej nie jest teraz z nią, ale z Ruth. Pewnie wściekła się na mnie za to, że wykopałam jej ukochanego syna z domu. Z pewnością nie pozwoli mi tutaj długo zostać bez Matta. Ale dokąd mam się udać? Mogłam to przemyśleć, zanim spakowałam jego rzeczy. Powinnam była mieć plan.

Wracam myślami do życia w Londynie. Do tego, jak mi go brakuje. A przynajmniej niektórych jego aspektów. Mogłabym tam wrócić. Ciekawe, czy redakcja gazety zechciałaby mnie z powrotem. Czuję w sobie mieszaninę emocji. Pamiętam podniecenie, gdy po raz pierwszy weszłam do pełnego życia newsroomu. Ekscytację, kiedy goniałam za sensacjami. Tak było na początku. Na końcu nienawidziłam już tej roboty i tego, kim się stałam. Czy naprawdę mogłabym do tego wrócić?

Teraz jestem jednak silniejsza. Nie dałabym się wessać przez okrutny, pełen współzawodnictwa świat. Robiłabym wszystko, co tylko się da, żeby znaleźć jakąś historię. Nie dałabym się omamić pełnej testosteronu atmosferze newsroomu. Nie pozwoliłabym, żeby artykuł był ważniejszy niż ludzie.

Biorę wdech i zaczynam pisać maila do redaktora. Nie mam nic do stracenia. Na tym stanowisku jest ktoś nowy, więc pewnie nawet nie wie, kim jestem. Przedstawiam się, wspominam o swoich dokonaniach i o nagrodach, które zdobyłam. Pytam, czy nie ma wolnych stanowisk. Waham się przez chwilę po przeczytaniu treści i zastanawiam, czy redaktor kiedykolwiek słyszał pogłoski o tym, dlaczego odeszłam w szczytowym momencie kariery. Mam nadzieję, że nie. Pokonuję wątpliwości i klikam przycisk wysyłania.

Poświata mojego telefonu rozjaśnia twarz Olivii. Zerkam na nią i widzę, że zasnęła przy mojej piersi. Zanoszę ją ostrożnie do łóżeczka, układam obok króliczka i wracam do siebie. Łóżko jest zimne bez Matta obok. Robię się senna, ale cały czas mam przed oczami Matta i Sarah.

W panującej wokół ciszy słyszę ciche odgłosy dochodzące ze strychu. Nie chcą ucichnąć. Kiedy nadejdzie świt, będę musiała się przemóc, by sprawdzić, co się tam dzieje.

Patrzę na ścianę, obserwując migoczący cień ćmy fruującej wokół lampki nocnej, której jakoś nie potrafię zgasić. A jeśli tam na górze ktoś jest? Co jeśli nie jestem w domu sama?

*

O ósmej, po kilku godzinach przerywanego snu, ubieram się i zabieram Olivię do supermarketu. Parkuję na miejscu przeznaczonym dla matek z dziećmi, ledwie unikając kolizji z wózkiem zakupowym, który ktoś bezmyślnie porzucił na środku parkingu. Olivia budzi się tuż po tym, jak zatrzymuję samochód, więc moje dziesięć minut spokoju dobiega końca. Kiedy otwieram jej drzwi, uderza w nią podmuch lodowatego powietrza i zaczyna płakać. Matka z niemowlęciem stojąca w pobliżu przygląda mi się uważnie i zaczynam się zastanawiać, czy właśnie mnie nie ocenia.

Czapeczka Olivii spadła w trakcie jazdy, zakładałam ją zatem niezdarnie na jej główkę, ale zaraz ją ściąga. Trzymając nakrycie głowy w jednej ręce i Olivię w drugiej, zamykam auto i idę do supermarketu. Znajduję wózek sklepowy

z miejscem dla dziecka, ale Olivia wydaje się na nie za mała. Pcham go powoli, żeby nie uderzała główką, kiedy przesuwa się z boku na bok.

Moja córka patrzy szeroko otwartymi oczami na produkty na półkach. Wrzucam zakupy do wózka tuż obok niej. Kotlety jagnięce na obiad. Warzywa. Owoce.

Zbliża się do mnie starsza kobieta i zaczyna mówić do Olivii, pochylając się nisko nad wózkiem. Moje dziecko uśmiecha się anielsko, a ja sztywnieję. Nigdy nie uśmiecha się w ten sposób do mnie.

– Śliczna jest – mówi kobieta. – Jakie grzeczne dziecko.

Kiwam z uprzejmości głową. Gdyby tylko wiedziała, jak jest naprawdę. Olivia rezerwuje swoją miłość i sympatię dla innych. Nigdy dla mnie. Muszę się bardziej postarać. Krążę po supermarkecie, udając, że jestem dobrą matką. Pochylam się nad wózkiem i mówię do córki wysokim głosem, jakim posługują się inne matki. Tutaj, wśród ludzi, jest to znacznie prostsze. Łatwiej jest mi odgrywać swoją rolę.

Zauważam babcię robiącą zakupy w towarzystwie córki oraz wnuczki. Babcia pcha wózek z zakupami i przekazuje swojej córce dobre rady, jak zajmować się dzieckiem. Córka, pchająca przed sobą spacerówkę, odrzuca je z wyraźną irytacją. Słucham, jak spierają się o to, co zjedzą na kolację.

Kiedy się oddalają, wciąż słyszę ich narastające i cichnące głosy.

Tęsknię za taką relacją, za moją mamą. Zrobiłabym wszystko, żeby była teraz przy mnie. Ciekawe, co by powiedziała? Trudno jest mi już przywoływać z pamięci jej twarz, o głosie nie wspominając. Stwierdziłaby, że wszystko będzie dobrze? Pomogłaby mi?

Docieram na koniec supermarketu, do rejonu, którego unikam. Dział z alkoholem. Czuję, jak mój wózek skręca, kiedy patrzę na tysiące szklanych butelek. Zatrzymuję się przy chilijskim czerwonym winie, przypominając sobie degustację, na którą się wybrałam, podróżując po ukończeniu studiów. Podnoszę jedną butelkę po drugiej, czytając etykiety i ciesząc się dotykiem zimnego szkła w dłoni. Prawie czuję ten cierpki smak na języku i w gardle. Przypomina mi to błogie, letnie wieczory, kiedy sączyłam wino po długim dniu w pracy.

Ale nie jestem już tą osobą. Nie mogę nią być.

Odkładam butelki na miejsce.

Nieco dalej znajduję nowozelandzkie sauvignon. Widzę ulubione wino Matta i trzymam je przez chwilę. Nie ma sensu go kupować. Odstawiam niechętnie

butelkę. Wmawiam sobie, że głupotą byłoby pić samej, choć bardzo tego chcę. Docieram do kas. Olivia zaczyna popiskiwać. Kolejka jest za długa i kręcę się nerwowo, kiedy mężczyzna przede mną niespiesznie pakuje swoje plastikowe torby. Wciąż czuję smak sauvignon na języku, widzę jego blady kolor w kieliszku, czuję szklany brzeg na ustach.

Nadchodzi moja kolej. Kasjerka kasuje zakupy, a ja pakuję je tak szybko, jak tylko potrafię, po czym odkładam torby do wózka.

Podaje mi sumę i wtedy się zatrzymuję.

– Chwileczkę – mówię. – Zapomniałam czegoś.

Biegnę do działu z alkoholem i chwytam najbliższą butelkę.

*

Zatrzymuję się przed domem i siedzę przez chwilę w samochodzie. Nie mam ochoty wchodzić do środka. Chcę odjechać stąd jak najdalej od mojego życia i mojej rodziny. Chcę zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło.

Pukanie w szybę przywraca mnie do rzeczywistości.

Matt.

Zamykam na moment oczy i otwieram drzwi.

– Dlaczego nie jesteś w gabinecie?

– Nie mogłem iść do pracy. Nie po tym wszystkim. Musimy o tym porozmawiać. Martwię się o ciebie.

Wzdycham. On zawsze był dobrym aktorem. Szkoda, że nie przyznał się do tego, co zrobił.

– Claire. – Chwyta mnie za rękę, ale wyszarpuję ją silnym ruchem. – Naprawdę wierzysz w to, że spałem z Sarah? Dlaczego miałbym ryzykować utratą ciebie? Całej naszej rodziny?

Czuję się teraz niepewnie, jakbym to wszystko sobie tylko wyobraziła.

Zauważam Ruth, która wychodzi z domu. Nie chcę jej tutaj.

Okraża samochód i otwiera drzwi od strony Olivii. Całuje ją w policzek, mówi, że jest piękna, po czym do nas podchodzi.

– Co ty tutaj robisz? – pyta Matta.

– Wiesz, co robię. Muszę porozmawiać z Claire.

– Szkoda strzepić sobie język. Zobacz, co ona ci zrobiła. Wyrzuciła cię bez powodu z własnego domu.

– Nie pomagasz, mammo.

Ruth odwraca się w moją stronę.

– Za kogo ty się uważasz, przyjeżdżając tutaj, mieszkając w domu mojej matki i traktując mojego syna w taki sposób? – pyta lodowatym tonem. – Wyrzucasz go z domu z workiem rzeczy po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy?

Opuszczam wzrok na żwir pod nogami.

– On mnie zdradza.

Ruth zerka na Matta.

– Czyżby? No cóż, w takiej sytuacji może i dobrze robi. Za długo już się tobą zajmuje. Opiekuje. Chroni. Nie możesz oczekiwać, że ktoś będzie cię kochał, kiedy sama zachowujesz się w taki sposób. Opowiedział mi o tobie, wiesz? Że jesteś paranoiczką. Że zapominasz o różnych sprawach. Nikt nie dałby rady tolerować tego w nieskończoność.

Ze strachem przełykam ślinę. Jak wiele na mój temat powiedział Matt swojej matce?

– Mammo, proszę... – Matt chwyta ją za ramię i próbuje odprowadzić.

– I jeszcze jedno. Nie myśl sobie, że cały czas będziesz mogła mieszkać sobie tutaj, nie płacąc czynszu. Ten dom był przeznaczony dla mojego syna na czas rozwijania działalności. Nie dla ciebie.

– A co z twoją wnuczką? – pytam. – Nie obchodzi cię, co się z nią stanie?

– O Olivię się nie martw, nic się z nią nie stanie. Dla niej będzie tak nawet lepiej. Nie masz szans na opiekę nad nią ze wszystkimi swoimi problemami.

Patrzę na nią zszokowana.

– Chodź, Matt – dodaje. – Mamy dziś wieczorem towarzystwo.

Matt odwraca się w moją stronę.

– Porozmawiamy później. Sami.

Patrzę, jak oddalają się razem ścieżką. Jak to się stało, że tak skończyłam? To miał być nowy początek, a Ruth chce odebrać mi córkę i wyrzucić mnie na bruk.

Okrażam samochód, żeby zabrać Olivię, która radośnie poklepuje zabawkę zawieszoną nad fotelikiem. Pochylam się, żeby odpiąć zatrzaski pasków.

Ale już są odpięte.

Patrzę z przerażeniem na luźne końcówki.

Czy ja zapomniałam je zapiąć? Jechałam tutaj aż z supermarketu z córką niezabezpieczoną w foteliku? Gdyby doszło do wypadku, mogłaby zginąć. Tak samo jak wtedy, gdy zostawiłam odblokowany hamulec wózka przy sadzawce.

Może Ruth ma rację i to Matt dostanie opiekę. Skoro nie można mi zaufać, że zapnę moją córkę w foteliku, to pewnie wcale na nią nie zasługuję.

ROZDZIAŁ 23

Nadchodzi popołudnie, a ja nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Rozglądam się po domu i patrzę na otaczające mnie kartony. Rozpakowywanie ich zupełnie straciło jakikolwiek sens.

Szkoda, że nie mogę porozmawiać z Miriam. Mam ochotę podnieść telefon i wybrać jej numer, zwierzyć się jej tak, jak zawsze to niegdyś robiłam. Wciąż mam ją zapisaną w kontaktach. Minęło tyle czasu, może już mi wybaczyła. Warto spróbować. Nie mam przecież nic do stracenia.

Tworzę w bólach wiadomość do niej.

Cześć. Tu Claire. Dawno nie rozmawiałyśmy. Chciałabym to zmienić. Mam nadzieję, że uda się nam zostawić przeszłość za sobą.

Właśnie zamierzam skasować ostatnie zdanie i je przeredagować, kiedy Olivia zaczyna płakać. Czas na karmienie.

Czytam ponownie wiadomość. Ona i tak mi na nią nie odpowie. Klikam przycisk wysyłania.

Kiedy karmię Olivię, pisze do mnie Emma. Pyta, jak się czuję i czy nie chciałabym wybrać się z nią do Oxfordu, żeby trochę się od tego wszystkiego oderwać. Dan jest z Lizzie, a ona się nudzi.

Pół godziny później przyjeżdża po mnie i niedługo potem jesteśmy w centrum miasta, gdzie włóczymy się po sklepach.

– Mam dla ciebie niespodziankę – mówi Emma. – Coś, co cię rozweseli.

Uśmiecham się.

– Naprawdę?

– Tak. To niedaleko, tuż za rogiem.

Prowadzi mnie w boczną uliczkę i moim oczom ukazuje się winiarnia, o której wcześniej mi wspomniała. Czuję ucisk w żołądku. Naprawdę nie powinnam kupować więcej wina. Nie w sytuacji, kiedy jestem taka zdołowana.

– Może nie dzisiaj.

– Daj spokój, Claire. Zorganizowałam dla ciebie degustację. To niespodzianka. Musisz spróbować. Wszyscy uwielbiają to miejsce.

– Nie jestem pewna...

Ale Emma wchodzi już do środka.

Podążam za nią niechętnie, pchając wózek. W małym sklepiku zajmuje on całą wolną powierzchnię. Mam nadzieję, że nikt mnie nie zobaczy i nie osądzi.

Mężczyzna za kontuarem wita nas z uśmiechem na twarzy, a ja wmawiam sobie, że degustacja w niczym nie zaszkodzi. To będą tylko małe porcje.

– Piękne dziecko – mówi, patrząc na śpiącą Olivie.

Uśmiecham się z dumą. Rzadko bywa taka cicha. Powinnam dobrze wykorzystać tę okazję.

Mężczyzna opowiada nam historię sklepu, później przechodzi do winogron i procesu powstawania wina, a ja się odprężam, wdychając zapach alkoholu i wyobrażając sobie jego smak na języku.

W końcu zabiera dwa plastikowe kubeczki i nalewa nam odrobinę białego, wytrawnego wina. Rozprowadzam je po języku, radując się cierpkim smakiem. Trzymam płyn przez chwilę w ustach, pozwalając mu zaatakować moje zmysły. Zastanawiam się, czy powinnam go wypluć, ale mężczyzna o tym nie wspomniał, więc przetykam i biorę kolejny łyk.

Próbujemy następne wino, potem trzecie i czwarte. Zaczynam dostrzegać tego efekty. Nie piłam alkoholu od tak dawna, że odwykłam od tego uczucia, kiedy zaczyna krążyć po moim ciele. Ale czuję się dobrze. Emma dalej zadaje pytania na temat winogron i procesu fermentacji, a właściciel nalewa nam coraz większe porcje.

Uśmiecham się do Emmy, która chichocze do mnie i stuka się ze mną plastikowym kubeczkiem.

– Dobrze się bawisz? – pyta.

– Tak – odpowiadam ze śmiechem. Wreszcie czuję się odprężona i wolna.

Po degustacji Emma sugeruje, żebyśmy wytrzeźwiały trochę przy kawie. Musimy dojść do siebie, zanim będzie nas mogła zawieźć do domu.

W kawiarni Emma pochyła się nad stolikiem i pyta mnie o samopoczucie.

– Jest okej – odpowiadam. – Brakuje mi Matta. A on wciąż zaprzecza, że przespał się z Sarah. Zaczynam się zastanawiać, czy nie mówi przypadkiem prawdy.

– Wszyscy z początku zaprzeczają – odpowiada Emma. – Tak samo robił Dan. Gapię się w swoją kawę.

– Poza tym Ruth też się zaangażowała, a to nie pomaga. Wydaje mi się, że chce wyrzucić mnie z domu.

– O nie. To okropne. – Emma uśmiecha się do mnie współczująco. – Zawsze możesz przyjechać z Olivią do mnie, jeśli do tego dojdzie.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Cała przyjemność po mojej stronie.

Oddycham z ulgą. Dobrze jest mieć wybór, nawet jeśli nie zamierzam opuszczać domu bez walki.

– Dzięki. – Wzdycham i sięgam po jej dłoń. – Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Żaden problem. Lizzie i ja będziemy miały towarzystwo. – Emma patrzy na ulicę. – Co chciałabyś teraz robić? Mamy resztę popołudnia dla siebie.

– Powinnam wrócić do domu. – Kofeina dała mi trochę energii, ale jestem wewnętrznie wyczerpana.

– Serio? – Emma sprawia wrażenie rozczarowanej.

Myślę o przytłaczającym mnie domu i wyobrażam sobie popołudnie z karmieniem oraz z brudnymi pieluchami. Zmieniam zdanie.

– A co proponujesz? – pytam.

– Może wybierzemy się do jednego z kościołów? Są piękne.

Uśmiecham się.

– Pewnie.

Jeden z nich znajduje się przy tej samej ulicy i po chwili wchodzimy do środka. Emma jest podekscytowana, że jego wieżyczka jest dziś otwarta.

– Chcesz się wspinać na górę?

Unoszę głowę. Widok musi być niesamowity.

– Czemu nie?

– Świetnie.

Zanim udaje mi się zareagować, Emma opłaca nasz wstęp u mężczyzny za stolikiem na kozłach, tuż przy schodach. Zerkam z powątpiewaniem na Olivię w jej wózku. Czy zdołam wnieść ją na górę?

– Nie przejmuj się – mówi Emma. – Poradzi sobie w nosidełku.

Ma rację. Wyjmuję córeczkę z wózka i przypinam do siebie.

Stopnie są nierówne, muszę się skoncentrować na wspinaczce. Po chwili chodzenia w koło zaczyna mi się kręcić w głowie. To u czucie się nasila, a Olivia wydaje się coraz cięższa na mojej piersi. Jej ciężar wytrąca mnie z równowagi, a każdy krok jest trudniejszy od poprzedniego. Powietrze w wieży jest gęste od kurzu, poręcz pordzewiała, a ja zaczynam mieć pierwsze objawy klaustrofobii.

Olivia popiskuje cicho.

– Już niedługo – mówi Emma z góry. – Widzę szczyt.

– Okej – odpowiadam, zmuszając nogi do dalszej wspinaczki.

Olivia zaczyna płakać, a odgłos ten odbija się echem w wąskiej klatce schodowej. Głośna grupa turystów na stopniach poniżej wstrzymuje rozmowy, a ja czuję się zakłopotana.

– Nie martw się, Olivio – powtarzam raz za razem, pnąc się w górę.

To wszystko zdaje się złym pomysłem. A jeśli się poślizgnę, spadnę i Olivia rozbije sobie głowę na kamiennych schodach? O tego typu wypadkach czyta się w tabloidach. Zawsze obwinia się wtedy matkę. Żałuję, że piłam to wino. Szum w głowie maleje, ale dziwna lekkość wciąż pozostaje i nie jestem już pewna, czy uczucie braku równowagi wynika z wypitego alkoholu, czy z wagi Olivii.

W końcu dostrzegam błękit nieba. Jestem na szczycie wieży. Wiatr uderza we mnie i znów pozbawia równowagi, kiedy tylko wychodzę na wąski podest.

– W porządku? – pyta Emma, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Trochę kręci mi się w głowie.

Wiatr smaga Olivię, a ja patrzę na zewnątrz, żeby podziwiać widok. Jest niesamowity. Niezwykłe wieże Oxfordu widać wszędzie w mieście, a za nim rozciągają się całe kilometry pól.

– Chodź – mówi Emma, a ja sobie uświadamiam, że ledwie się odsunęłam od schodów.

Podchodzę do krawędzi. Kamienny murek sięga tylko do pasa, powyżej znajduje się cienka barierka z siatki, która ma zapobiegać rzucaniu przedmiotów z góry.

Nagle robi mi się niedobrze. Gdybym została potracona lub upadła, spadłabym razem z Olivią. Siatka nie zatrzymałaby impetu.

Zrywające się do lotu gołębie na pobliskiej wieży sprawiają, że podskakuję. Świat zaczyna wirować. Cofam się i wpadam na robiącego zdjęcie turystę.

– Przepraszam – mamroczę.

Nie jestem w stanie spojrzeć w dół. W głowie uruchamia mi się kalejdoskop obrazów, zalewając mnie wspomnieniami. Stoję na dachu parkingu, tuż przy betonowej barierce. Sama. Świat poniżej jest mały i niewyraźny. Poruszają się tam ludzie i samochody. Nie mogę być dłużej jego częścią. Serce wali mi w piersi, a dłonie robią się wilgotne. Jestem gotowa do skoku. Gotowa zakończyć to wszystko.

– Claire! Claire, co się dzieje? – woła Emma.

Chwyta mnie, kiedy mdleję, sięga po Olivię i hamuje jej upadek. Ruch ten sprawia, że głowa opada mi do tyłu i uderzam nią o stary, zimny kamień.

Kiedy dochodzę do siebie, grupa turystów patrzy na mnie zagadkowo, a inni dalej robią zdjęcia, nie zwracając na to uwagi.

Olivia wrzeszczy na rękach Emmy, która delikatnie ją kołysze. Instynkt podpowiada mi najpierw, żebym odzyskała córkę. Chcę, żeby była w moich ramionach, nie jej. Została wyjęta z nosidełka i nie jest bezpieczna. Wyobrażam sobie, że ktoś wytrąca ją Emmie z rąk i że Olivia spada na ulicę daleko w dole.

Emma kuca obok mnie.

– Zostań tak przez chwilę i się nie ruszaj.

– Olivia...

– Nie martw się, trzymam ją. Jest bezpieczna. Złapałam ją.

Wyciągam po nią rękę.

– Spokojnie – mówi cicho Emma. – Wszystko będzie dobrze.

*

Wchodzę do sypialni i siadam na łóżku obok śpiącego męża. Jest trzecia nad ranem. Obserwuję, jak ze spokojem głęboko oddycha, a jego klatka piersiowa cyklicznie unosi się i opada.

Ten widok nie wydaje się realny. Jak może spać po tym, co zrobił?

Byłam w jego gabinecie. Łatwo było znaleźć klucz schowany w tylnej części szuflady jego nocnego stolika. Nie oczekiwał pewnie, że będę go szukała. Gabinet

zawsze jest odseparowany od reszty domu. Nigdy nie odważyłam się tam wejść.

Szukałam dowodów związanych z tymi dziewczynami i oskarżeniami. Wolontariuszka z infolinii zadawała mi pytania, na które nie potrafiłam odpowiedzieć i wtedy rozumiałam, że chowałam głowę w piasek.

Musiłam poznać prawdę.

Teraz wiem już wszystko. Oskarżenia ciągną się od lat. Napaści na tle seksualnym. Gwałty. Płacił im, żeby milczały. Są ich całe dziesiątki, głównie młode dziewczyny. Pracowały dla niego i chciały wspinać się po szczeblach kariery.

Niektóre wysyłały mu listy, błagając, by je przeprosił, by przyznał się do swoich czynów i zapewnił im spokój. Ich rozpacz wręcz wylewała się ze słów. Nadawczynie tych listów sprawiały wrażenie załamanych. Przez niego. On to im zrobił.

Teraz pragnę już tylko z kimś o tym porozmawiać.

Ale jest trzecia nad ranem.

Infolinia działa przez całą dobę, lecz nie ma mowy, żeby ona była teraz na dyżurze. Zawsze jest na dziennej zmianie.

Trzymam palec nad przyciskiem połączenia. I tak mogłabym zadzwonić. Zawsze jest jakaś szansa, że na nią trafię. Mogę też porozmawiać z kimś innym.

Ale ona zna moją historię. Rozumie mnie. Pomogła mi pojąć wiele rzeczy.

Chcę rozmawiać tylko z nią.

Leżę i czekam do rana, zastanawiając się, o której rozpocznie się jej zmiana. O siódmej? Ósmej? Minuty mijają bardzo powoli.

Minuta po siódmej mój mąż i córka nadal śpią. Jest duża szansa, że osoba, na którą czekam, nie rozpoczęła jeszcze dyżuru. Jednak i tak przechodzę do drugiego pokoju i naciskam przycisk połączenia. Muszę z nią porozmawiać.

Telefon dzwoni bez końca, a ja wyglądam przez okno, przyglądając się drzewom kołyszącym się na wietrze. Modlę się, żeby to ona odebrała.

– Halo? – Głos w słuchawce odzywa się w tym samym momencie, kiedy zamierzam się rozłączyć. To ona.

– Cześć. To ja.

Nie jestem świadoma jego obecności, dopóki nie wyrywa mi komórki z dłoni i nie rzuca nią przez całą długość pokoju.

Słyszę trzask, kiedy urządzenie zderza się z podłogą.

Wciąż słyszę słaby głos po drugiej stronie linii.

– Halo?

– Z kim rozmawiasz? – Chwyta mnie za ramiona i potrząsa mną tak mocno, że aż grzechoczą mi kości. – Z kim?!

– Z nikim – odpowiadam.

– Wiedziałem, że jest jakiś inny facet.

– Nie ma. Naprawdę nie ma.

Jego gniew spada na mnie z taką siłą, że świat wokół mnie ciemnieje.

ROZDZIAŁ 24

Wysiadam z pociągu w Paddington i włączam się do strumienia ludzi idących w stronę wejścia do metra. Wybieram się na spotkanie z redaktorem mojej dawnej gazety. Byłam mile zaskoczona, kiedy odezwał się do mnie tak szybko i chciał się spotkać, mimo że na tak długo wypadłam z rynku. Nie pracuję jako dziennikarka już od trzech lat.

Próbuję uciszyć wątpliwości i się skoncentrować. Jestem teraz silniejsza niż kiedyś. Stoję wyprostowana, bez wózka, nad którym musiałabym się pochyłać, i słucham stukotu własnych obcasów na chodniku. Chyba jestem już gotowa. Gazeta wydaje się bardziej szansą na coś nowego niż próbą ucieczki. Mimo to czuję ukłucie niepokoju, kiedy się zastanawiam, czy naprawdę jestem gotowa powrócić do tego bezwzględного świata, czy może tylko oszukuję samą siebie. Czuję, jakby wybudzała się jakaś część mnie, która od dawna była w hibernacji.

Wchodzę do metra, następnie do wagonu, gdzie wciskam się między drzwi a stłoczonych tu ludzi. W tym ścisku czuję się jak u siebie. Moja ambicja pikuje. Garnitury, gazety i słuchawki. Chcę znów być częścią tego wszystkiego.

Przesiadam się na linię centralną i zostaję wypluta przez metro na stacji Bank. Strumień pasażerów wypycha mnie z wagonu na peron. Podążając za rzeką nóg, idę z tłumem w stronę schodów. Na zewnątrz jest zimno i świeżo, powietrze wydaje się dużo rzadsze niż w podziemiach metra. Pada deszcz, a ludzie na chodnikach chronią się pod parasolami. Otwieram swoją czarną parasolkę, którą muszę stale poruszać w górę i w dół, żeby unikać zderzeń z innymi.

Ulice są zatłoczone, ludzie nieustannie się przepychają, krzyczą do swoich telefonów komórkowych i wskakują do taksówek. Idący obok mężczyzna

w garniturze porusza się lekko w rytmie muzyki, którą słyszy w słuchawkach. Autobusy jeżdżą ulicami, rozdzielając tłumy przechodniów.

Atmosfera jest zupełnie inna niż na wsi, wśród pustki pól i ciszy. Tutaj świat jest pełen życia. Kolory są jaśniejsze. Hałasy głośniejsze. Brakowało mi tego wszystkiego.

Kiedy podchodzę do obrotowych drzwi mojego biura, ogarnia mnie nagły strach. Zatrzymuję się na chodniku. Patrząc przez szybę do środka. Nie jestem pewna, czy dam radę.

W końcu ignoruję budzące się we mnie uczucia. Czas ruszać przed siebie. Z pewnością mogę zapomnieć o tym, co się tutaj wydarzyło. O tym, co zrobiłam.

Biorę głęboki wdech i pozwalam drzwiom obrotowym wessać mnie do holu. Podchodzę do recepcji i rozmawiam ze sztucznymi rzęsami i namalowanymi brwiami za biurkiem. Elegancka biała bluzka, z dekoltem na tyle dużym, by odsłaniał część ciała, ale jednocześnie na tyle formalnym, by pozostawał dyskretny. Każdy mógł odgadnąć, że ten budynek opanowały branże zdominowane przez mężczyzn: doradców inwestycyjnych, agentów ubezpieczeniowych i redakcję gazety.

– Jestem umówiona na spotkanie – mówię.

Dziewczyna wzdycha, mierzy mnie od góry do dołu, jakby samo odezwanie się do mnie kosztowało ją zbyt wiele wysiłku.

– Nazwisko?

– Claire Hughes.

– Nie pani – rzuca rozdrażniona. – Osoby, z którą jest pani umówiona.

– Lister. Adrian Lister.

Unosi brwi, ale chwyta za słuchawkę telefonu.

– Zadzwoń do niego, żeby to potwierdzić, i dam pani przepustkę dla gości. – Wskazuje mi miejsce. Siadam na krześle w pobliżu.

Sprawdzam w telefonie, czy jest jakaś wiadomość od Emmy. Tak się cieszę, że zgodziła się zająć Olivią. Powiedziała, że zabierze ją do parku z Lizzie. Nie chciałam prosić o to Matta. Dobrze też, że nie wie o moim wyjeździe do Londynu.

Pół godziny później zostaję odebrana z recepcji przez asystenta Adriana. Moje zdenerwowanie rośnie wraz z wysokością, którą pokonujemy przeszkloną windą. Powrót do biura przynosi ze sobą przytłaczające poczucie winy. Pamiętam, jak siedem lat temu weszłam do tego budynku z bijącym sercem

i próbką artykułu na laptopie. To był największy błąd mojego życia. Później wszystko się zmieniło.

Kiedy docieramy na piętro zajmowane przez redakcję, z przeszklonego biura wychodzi Adrian, redaktor naczelny, który wyciąga do mnie rękę. Jest większy i okrąglejszy niż na zdjęciach, które widziałam. Na twarzy ma trądzik wynikający z poważnych problemów z alkoholem. Potrząsa mocno moją dłońią.

– Miło mi cię poznać, Claire. Słyszałem, że byłaś dawniej jedną z najlepszych dziennikarek.

– Ciebie też dobrze poznać. Śledziłam twoją karierę.

– Chodź, porozmawiamy w moim biurze.

Kładzie mi dłoń na ramieniu, żeby wskazać mi drogę. Trzyma ją tam nieco dłużej, niż to absolutnie konieczne. Siada na wygodnym krześle i wskazuje mi niską sofę. Siadam, ale trudno nazwać ją komfortową. Kąt jej ułożenia niemal uniemożliwia mi skrzyżowanie nóg.

– Zatem cóż takiego porabiałaś przez te trzy ostatnie lata?

– To już naprawdę tak długo? – Śmieję się. Miałam nadzieję, że o to nie zapyta. Słyszał pewnie, dlaczego odeszłam, że nie mogłam dłużej wytrzymać takiego poziomu stresu i że się załamalam.

Patrzę pod nogi, czując, że poczucie pewności siebie mnie opuszcza.

– Zajmowałam się głównie copywritingiem.

– Okej. – Adrian przeciąga to słowo, jakby czekał na dalsze wyjaśnienia. Kiedy ich nie otrzymuje, kontynuuje rozmowę: – Reportaże o ludzkich problemach to twoja specjalność, prawda?

– Tak. – Sięgam do torby i wyjmuję notebooka. – Mam tutaj kilka pomysłów.

Wyjaśniam moje koncepcje, a on słucha uważnie. Czuję, jak przepełnia mnie duma. Odnoszę wrażenie, że on mnie szanuje. Nie jestem już matką, znów jestem profesjonalistką.

Kiedy spotkanie dobiega końca, wstajemy, a on pochyla się nad mną, lekko szczypie mnie w policzek i kładzie dłoń na ramieniu.

– Przyda się nam ktoś taki jak ty – mówi. – Skontaktuję się z tobą.

Zjeżdżając na dół windą, czuję ulgę, jakbym zrzuciła z siebie ciężar. Powrót do tego miejsca kosztował mnie mnóstwo nerwów. Najbardziej bałam się tego, że ludzie w biurze będą szeptać o przyczynie mojego odejścia przed trzema laty.

Wracając na stację, mijam jeden z moich koszmarów, pub Rose and Crown. Otwieram drzwi i wchodzę do słabo oświetlonego pomieszczenia. Jest jeszcze

wcześnie i pub wydaje się dziwnie pozbawiony duszy bez zwyczajowego tłumu pracowników i dziennikarzy.

Postanawiam wypić jeden kieliszek, by uczcić przebieg spotkania, a następnie pojechać do domu. Siadam i odprężam się przy stoliku w kącie, ciesząc się winem i przypominając sobie wszystkie dobre wieczory spędzone w pubie z kolegami z pracy: świętowanie udanego tematu, powitanie nowej osoby w zespole, pożegnanie odchodzącego pracownika. Zawsze udało się znaleźć jakiś powód, by się tutaj zjawić. To miejsce było dla nas drugim domem. Brakuje mi tego poczucia koleżeństwa i przynależności. Gdybym wróciła, odzyskałabym to wszystko.

Sącząc wino, uśmiecham się w stronę tętniącego życiem miasta. Nagle całe to przedsięwzięcie wydaje się możliwe. Wszyscy w biurze zapomnieli już o mojej pomyłce i żyją dalej. Czas, żebym i ja zaczęła.

ROZDZIAŁ 25

Następny poranek poświęcam na sprzątanie domu, odkurzając każdy zakątek. Wyczyściłam już wszystkie powierzchnie wyposażenia należącego do Pameli. Teraz pachnie tutaj dębową pastą do mebli, a ja znów czuję się radosna.

Wczorajsze spotkanie z Adrianem rozwiało wiele moich obaw dotyczących powrotu do pracy. Jakaś część mnie wierzy, że Matt i ja wciąż mamy przed sobą przyszłość. Jeśli jednak będę musiała się przeprowadzić, to przynajmniej znów zacznę żyć na własnych warunkach. Kiedyś pokochałam dziennikarstwo. Myślę, że znów będę w stanie.

Wszystko wydaje się układać. Może w końcu będę mogła zostawić za sobą przeszłość, może odejdą moje koszmary. Widzę również szansę na poprawę stosunków z Miriam. Odpowiedziała na moją wiadomość. Byłam tak zszokowana, że czytałam ją cztery razy, żeby się upewnić, czy nie zrozumiałam czegoś opacznie. Ale nie. Spotykamy się dziś po południu w Oxfordzie, w połowie drogi, która nas dzieli.

Szum odkurzacza uspił Olivię. W ciszy, która zapadła, słyszę odległe odgłosy dochodzące od strony strychu.

Zabieram Olivię na piętro i przypinam w krzeselku. W jednym z pokoi stoi drabina, którą opieram o ścianę, tuż obok wejścia na strych. Wspinam się po niej i otwieram właz. Z ciemnego otworu opada chmura kurzu.

Odgłos jest teraz głośniejszy, bardziej regularny. Wchodzę jeszcze wyżej i macam w poszukiwaniu włącznika światła. Nie udaje mi się go znaleźć, więc schodzę i włączam latarkę w komórce. Wspinając się ponownie, czuję lekką obawę, co tam zastanę.

Z jednej z krokwi zwisa przewód włącznika światła, ale kiedy go pociągam, nic się nie dzieje. Żarówka przepaliła się pewnie dawno temu.

Odgłosy pikania dochodzą z tylnej części strychu. Świecąc sobie komórką, dostrzegam kartony, które są poustawiane bez ładu i składu wzdłuż belek.

Posuwam się do przodu, patrząc pod nogi, schylając się pod krokwiemi. Odgłos dobiega z otwartego kartonu, z którego wystają rozmaite przewody elektryczne. Widzę coś migającego i wyjmuję to z pudła. Czujnik dymu. Baterie muszą być już niemal całkowicie wyczerpane. Wtedy go rozpoznaję. Znajdował się wcześniej w pokoju Olivii.

Ktoś go zabrał i schował na strychu.

Przełykam ślinę. Kto i dlaczego? Czujnik miał nas tutaj chronić. Wyobrażam sobie ogień rozprzestrzeniający się wśród bałaganu w tym starym domu, płomienie trawiące tapety. Bez tego urządzenia nie mielibyśmy szans.

Robi mi się niedobrze. Myślałam, że mi odbija, ale teraz widzę, że miałam powody do obaw. Ktoś chce mnie skrzywdzić. Skrzywdzić nas obie. Olivia i ja jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Moja córka jest na piętrze. Zupełnie sama.

Muszę jak najszybciej zejść ze strychu. Chronić moje dziecko.

Wracam ostrożnie wzdłuż belki, drżąc na całym ciele, z telefonem w jednej ręce i czujnikiem w drugiej.

Kto zabrał to urządzenie z pokoju Olivii i schował w tym miejscu?

Brzdęk.

Podskakuję w reakcji na dźwięk.

Czy ktoś jest w domu?

Czy ktoś przyszedł po Oliwię?

Kiedy przyspieszam kroku, zmierzając w stronę otwartego włazu, czuję, że tracę równowagę na zakurzonej podłodze. Nie mam się czego chwycić. Czujnik dymu wypada mi z ręki.

Przewracam się.

*

Łąduję z hukiem obok wejścia na strych. Wystarczyłoby kilka centymetrów, żebym spadła na podłogę piętro niżej. Olivia zostałaby w domu zupełnie sama.

Wyciągam szyję w obawie, że zobaczę puste krzeselko Olivii, że ktoś ją zabrał.

Ale jest tam, gdzie była, i bawi się zabawką zawieszoną nad głową.

Wciąż trzymam w dłoni telefon. Czujnik wylądował kawałek dalej w kącie strychu. Obracam się niezdarnie na brzuch, trzymając się belki, po czym wyciągam po niego rękę. Zaciskam palce na żółknącym plastiku i podnoszę urządzenie.

Kiedy stawiam stopę na drabinie, moja kostka gwałtownie protestuje. Zamykam włącznik prowadzący na strych i schodzę powoli, krzywiąc się z każdym krokiem.

Usuвам kurz z dłoni i podnoszę Oliwię, trzymając ją blisko siebie. Serce wali mi w piersi.

Słyszę jakiś trzask i zastygam.

Co to było?

Spoglądam z niepokojem w dół schodów, przyciskając mocno Oliwię do piersi.

Przy wejściu zauważam białą kartkę papieru.

To tylko skrzynka na listy. Ktoś właśnie coś dostarczył. Z pewnością jakąś niechcianą pocztę. Reklama firmy sprzątającej lub ogłoszenie miejscowej niani.

Biorę głęboki oddech i staram się uspokoić. Nie potrafię.

Bip.

Podskakuję na dźwięk czujnika dymu.

Na myśl o ogniu przechodzi mnie dreszcz. Muszę wymienić baterie i postawić urządzenie z powrotem w pokoju Olivii. Nie czuję się w tym domu bezpiecznie.

Schodzę na dół w poszukiwaniu śrubokręta.

Po drodze podnoszę kartkę leżącą przy drzwiach.

Pojedynczy arkusz złożony na pół. Otwieram go.

To nie jest reklama. To wiadomość.

Na środku w jednej linii wydrukowane zostały słowa: „Nie zasługujesz na Oliwię”.

*

Kiedy się budzę, blask słońca atakuje przez rozsunięte zastony moją obolałą głowę. Powoli wraca mi pamięć i próbuję poruszyć kończynami. Pamiętam uderzenia pięści mojego męża i moment, w który którym straciłam przytomność. Był na mnie wściekły, bo założył, że rozmawiałam przez telefon z kochankiem. A to była tylko infolinia.

Moja córka płacze w drugim pomieszczeniu, prosząc o moją uwagę. Idę do jej pokoju, podnoszę i przytulam. Jest wszystkim, co mam na tym świecie.

Patrzę na zegar. Od telefonu na infolinię minęła godzina. Mój mąż musiał już wyjść do pracy.

Kiedy udaje mi się uspokoić córkę, znajduję komórkę w miejscu, w którym upadła. Ekran jest zbity, ale urządzenie wydaje się działać.

Mam pięć nieodebranych połączeń. Wszystkie z infolinii.

Wpadam w panikę. Słyszała chyba, że mąż mnie bije. A jeśli zadzwoniła na policję?

Oddzwaniem do niej z bijącym sercem.

Odbiera, ale odpuszcza sobie powitanie.

– Cieszę się, że wreszcie oddzwoniłaś. Martwiłam się.

– Nie powinnaś. Już się do tego przyzwyczaiłam. – Próbuję się roześmiać, ale przypomina to bardziej łkanie. Ruch mojej klatki piersiowej wywołuje ostry ból w żebrach. Ciężko mi się oddycha.

– Martwię się. O ciebie. O twoje bezpieczeństwo. Co zamierzasz z tym zrobić?

Do oczu napływają mi łzy. Komuś na mnie zależy. Tylko jej.

– Nie wiem, co zrobić. Wczoraj byłam w jego gabinecie. Znalazłam dziesiątki oskarżeń ze strony dziewczyn o różne rzeczy sięgające wielu lat wstecz.

– Jakie rzeczy?

– Najgorsze z możliwych. – Nie mogę wypowiedzieć tego słowa, ale muszę to zrobić. – Chodzi o gwałt.

Słyszę, jak zasysa gwałtownie powietrze.

– On im zapłacił – ciągnę. – Wszystkim. Czyli musiał to zrobić.

– Widziałaś to wszystko? Czyli masz dowody?

– Tak.

– Musisz od niego odejść. – Jej bezpośrednie słowa mną wstrząsają.

– Ale ja go kocham.

Słyszę odgłosy mojej córki bawiącej się na parterze, delikatne melodie z włączanej raz za razem zabawki.

Nie wiem już, co byłoby dla niej najlepsze. Powiedziałam sobie, że dam jej dzieciństwo, którego sama nie miałam. Dwoje kochających rodziców i dom.

– On ją kocha. Nigdy by jej nie skrzywdził.

– A skąd o tym wiesz?

Teraz łzy ciekną mi już po policzkach.

– Po prostu wiem – odpowiadam, choć wcale nie jestem już taka pewna swoich słów. Nie wyszłam za mężczyznę, za którego mi się wydawało, że wychodzę. W ogóle go nie znałam.

Może ona ma rację. Może muszę zabrać od niego swoją córkę.

– Masz dokąd pójść? Rodzinę? Przyjaciół?

– Nie. – Uświadamiam sobie, w jak fatalnej sytuacji się znajduję. Nie mam już żadnych przyjaciół. Nie mam nawet konta bankowego na swoje nazwisko. Mąż odciął mnie całkowicie.

– Nie masz nikogo, u kogo mogłabyś się zatrzymać? Kogoś zaufanego?

Nie wiem, co powiedzieć. Tylko z nią mogę o tym wszystkim rozmawiać. Tylko jej ufam. Muszę być z nią szczerą. Potrzebuję pomocy.

– Nie mam nikogo.

Milczy przez chwilę.

– Możesz zatrzymać się w moim mieszkaniu, jeśli się zdecydujesz. Możesz zostać u mnie.

ROZDZIAŁ 26

Czytam raz za razem wydrukowaną wiadomość, aż litery zaczynają się zlewać.

Nie zasługujesz na Olivię.

Robi mi się słabo. Siadam na schodach, patrząc na czarne litery i trzymając moje dziecko na rękach.

Nie zasługujesz na Olivię.

Ktokolwiek to napisał, przejrzał mnie na wylot. Wiem, że nie jestem dobrą matką. Wiem, że na nią nie zasługuję. Te słowa odbijają się echem w mojej głowie.

Nie zasługujesz na Olivię.

Przytulam mocniej córkę, przetykając łyzy żalu. Muszę się bardziej postarać. Ale bardzo się boję, że nie będę wystarczająco dobra.

Ktoś wie, że nie zasługuję na moje dziecko. Ktoś ukrył czujnik dymu, żebyśmy w razie pożaru nie miały z Olivią żadnych szans. Czego ode mnie chce? I do czego się teraz posunie? Ten ktoś musiał być w moim domu podczas mojej nieobecności.

Ruth. To musi być Ruth. Próbuje mnie przekonać, że tracę rozum, tak żeby to Mattowi przydzielono opiekę nad Olivią. Powiedziała tamtego dnia, że z moimi

problemami nigdy nie dostanę opieki, a teraz robi wszystko, by mi to udowodnić.

Muszę się stąd wydostać. Nie mogę dłużej przebywać w tym domu. Nie czuję się tutaj bezpiecznie.

Stojąc na schodach, wydaję telefon i dzwonię do Emmy. Zapewniła mnie, że możemy z Olivią zatrzymać się u niej na jakiś czas.

Z początku nie chciałam jej tym obarczać. To oznaczałoby, że Ruth wygrała, wyrzucając mnie z domu.

Teraz jednak sprawy uległy zmianie.

Serce wciąż mi łomocze i nie mogę złapać tchu, kiedy słucham niekończących się sygnałów połączenia. Tak bardzo chcę, żeby odebrała, bym mogła jak najszybciej stąd wyjść. Najlepiej jeszcze dziś wieczorem. Nie wydaje mi się, że byłabym w stanie przespać tu kolejną noc.

– Wszystko będzie dobrze – mówię do Olivii. – Przeniesiemy się do Emmy i Lizzie. Tam będziemy bezpieczne.

W słuchawce włącza się poczta głosowa.

Rozłączam się natychmiast, po czym dzwonię jeszcze raz. Zastanawiam się przy okazji, co powinnam ze sobą zabrać. Ubrania. Kosmetyki. Pieluchy. Chusteczki. Jak długo u niej zostanę? Tydzień? Dwa? Dłużej?

Jeśli dostanę pracę w gazecie, w końcu będę mogła przeprowadzić się z powrotem do Londynu, ale znalezienie mieszkania zabierze mi chwilę. Poza tym w ten sposób przyznam, że wszystko między mną a Mattem naprawdę się skończyło. Wiem, że wciąż go kocham. Nadal czuję tęsknotę, kiedy o nim myślę. Nie ma jednak mowy, żebyśmy do siebie wrócili po tym, co zrobił.

Cokolwiek wyniknie z tej rozmowy o pracę, będę musiała zostać we wsi jeszcze przez jakiś czas. Wyobrażam sobie życie z Emmą w jej mieszkaniu. Będzie tam ciepło i przytulnie, a nie zimno i strasznie jak w tym domu. Będziemy mogły razem gotować, a Olivia i Lizzie będą się ze sobą bawiły. Nie będę już samotna, lecz bezpieczna i spokojna. Owca

Emma nadal nie odbiera telefonu. Zostawiam krótką wiadomość na poczcie głosowej, wyjaśniając, że będę musiała skorzystać z jej propozycji. Pytam od razu, czy mogę wprowadzić się jeszcze dziś wieczorem. Głos mi się łamie, kiedy wypowiadam te słowa. Nie cierpię prosić o pomoc, ale wiem, że jej potrzebuję. Poza tym Emma to zrozumie.

Czuję się znacznie lepiej po nagraniu wiadomości. Mam plan, jak się stąd wydostać.

*

Miriam zaproponowała spotkanie przy kawie w galerii w centrum Oxfordu. Przyjeżdżam na miejsce pierwsza. Wypadają akurat ferie, więc pcham wózek między biegającymi wszędzie dziećmiakami, zrzucającymi menu ze stolików. Ich zniecierpliwione matki popijają kawę i co pewien czas próbują je uspokajać.

– To wszystko jeszcze przed panią – mówi jedna z nich, zaglądając do wózka z Olivią. – Teraz to jeszcze prosty etap.

Zaciskam usta. Nie wierzę, że może być jeszcze gorzej niż teraz.

Znajduję stolik w kącie kawiarni i sprawdzam telefon. Jestem gotowa na to, że zobaczę informację o odwołaniu spotkania. Po tylu latach i po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło, trudno mi uwierzyć, że Miriam zgodziła się spotkać.

Zauważam ją w podwójnych drzwiach wejściowych do kawiarni. Robi mi się niedobrze ze zdenerwowania. Przez chwilę rozważam pospieszną ucieczkę.

Nic się nie zmieniła. Drobna i szczupła, sprawia wrażenie, że nad wszystkim panuje. Pamiętam, że miała troje dzieci, ale wcale się nie postarzała. Ta sama fryzura typu bob, ta sama sylwetka.

Przełykam ślinę. Nie jestem już taka pewna, czy dam radę stawić jej czoła.

Widzę, jak rozgląda się po kawiarni, więc unoszę dłoń, by do niej pomachać. Uśmiecham się przy tym niepewnie. Nasze spojrzenia się spotykają i Miriam również się uśmiecha. Jestem ciekawa, co widzi, patrząc na mnie. Okrąglejsza w biodrach. Niechlujne dzinsy. Brak makijażu. Zupełnie nie wyglądam jak ta kobieta, którą znała.

Dociera do stolika, a ja wstaję. Chcę wyciągnąć ręce i ją uściskać, ale instynkt mi podpowiada, że tego nie odwzajemni. Zamiast tego odwraca się do Olivii.

– Jaka śliczna – mówi.

– Dzięki. A jak tam twoje dzieci? Nadal masz trójkę, czy coś się zmieniło?

Kręci głową.

– Wszystko u nich dobrze. Są w szkole i żłobku.

– Ach – odpowiadam, zaskoczona nieco jej obcesowością. Lubiłam jej dwóch starszych chłopców. Opiekowałam się nimi i przynosiłam im prezenty. Nie

wiem, co powiedzieć. Czuję się trochę rozczarowana. Jakaś część mnie wyobrażała sobie, że odnajdziemy tę więź zaraz po tym, jak się zobaczymy.

– Kawa? – pyta Miriam, zerkając za siebie na wijącą się kolejkę do kasy. – Czy wino? – Znów wydaje się chętna, żeby się mnie pozbyć.

– Kawa, proszę – odpowiadam pospiesznie. Jedna lampka wina oznacza następną, jak za dawnych czasów. Nie mogę na to pozwolić. Przyjechałam z Olivią samochodem.

Siadam i stukam nerwowo palcami o blat.

Kiedy wraca z zamówieniami, patrzymy na siebie przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Trochę czasu minęło – ryzykuję.

Patrzy na filiżankę z kawą.

– Nie rozmawiajmy teraz o przeszłości. Brakowało mi ciebie, Claire.

– Mnie ciebie również brakowało. – Wszystko, co niewypowiedziane, zawisa gdzieś między nami.

Przedstawiam Miriam nieco ubarwioną wersję ostatnich trzech lat mojego życia. Dom na wsi, rodzina w pobliżu, ukochana córeczka. Nie wspominam o załamaniu po zakończeniu naszej przyjaźni, o rozstaniu z Mattem czy o depresji poporodowej.

– Co się działo w twoim życiu? – pytam Miriam.

Jestem zaskoczona widokiem łez w jej oczach.

– Rozwodzę się – oznajmia.

Sięgam instynktownie nad stołem i dotykam jej ramienia.

– Tak mi przykro.

– Kiedy napisałaś, właśnie podpisywałam papiery. Przypomniałam sobie dawne czasy, gdy byliśmy tak blisko. Byłaś jedyną osobą, z którą chciałam rozmawiać.

Napięcie między nami nieco słabnie i zaczynamy rozmawiać jak kiedyś. Miriam opowiada mi o romansie jej męża z młodszą kobietą, a ja znajduję w sobie odwagę, by przedstawić jej sytuację związaną z Mattem i Sarah. No i z moją teściową. Czuję ulgę, że mogę się komuś zwierzyć. Kiedy zerkam na zegarek, okazuje się, że dwie godziny minęły w mgnieniu oka.

– Masz może ochotę na coś do jedzenia? – pytam.

Wybieramy przecenione ciasto, a Miriam po raz kolejny sugeruje lampkę wina.

Muszę zebrać w sobie całą siłę, żeby odmówić.

– Przestałam pić – wyjaśniam, i choć jest to zasadniczo prawda, czuję się winna. Nie przestałam, ostatnio zaczęłam od nowa.

– I bardzo dobrze – odpowiada Miriam.

Zjadam kawałek nieświeżego ciasta, a ona opowiada mi o szczegółach swojego rozvodu. Opieka. Finanse. Niewykluczone, że będę przechodziła przez to samo z Mattem. Nie jestem pewna, jak sobie z tym poradzę.

Miriam wyraźnie ulżyło, kiedy wszystko z siebie wyrzuciła. Zastanawiam się, czy ufam jej na tyle, żeby opowiedzieć o czujniku dymu na strychu i wiadomości wrzuconej przez szparę na listy. Mogłaby pomyśleć, że mi odbiło. Muszę jednak komuś o tym powiedzieć, a niewiele jest osób, które mogą o tym usłyszeć.

Kiedy kończę, widzę troskę w oczach Miriam.

– To brzmi poważnie – mówi. – Ktoś zostawia ci pogrożki. Powinnaś pójść z tym na policję.

– Nie sądzę, by mi uwierzyli.

– Dlaczego?

Próbuję to wyjaśnić. Czasami nie jestem pewna, czy wierzę sama sobie. Mój mózg jest tak otumaniony bezsennymi nocami i ciągłą opieką nad dzieckiem, że fikcja i rzeczywistość wydają się mieszać. Nie wiem już sama, co jest prawdziwe, a co nie.

– Matt nigdy mi w nic nie wierzył – mówię. – Nawet kiedy się przeprowadziliśmy, a jego matka wchodziła sobie do domu i grzebała w naszych rzeczach.

– Dlaczego ci nie wierzył? – Wydaje się szczerze zaskoczona, a ja sobie uświadamiam, że naprawdę nic nie wiedziała o tym, co się działo po zakończeniu naszej przyjaźni. Jak bardzo się posypałam.

Zerkam na blat zakłopotana.

– Trochę się wykoleiłam trzy lata temu. Po wszystkim, co się wydarzyło. – Wiem, że uogólniam fakty, ale nie jestem w stanie powiedzieć jej wszystkiego o moim załamaniu.

– Nie wiedziałam... – mówi zaskoczona.

– Próbowałam się z tobą skontaktować.

– A ja nie chciałam z tobą rozmawiać. Nie mogłam ci wybaczyć.

– Wiem. W porządku. To, co się wydarzyło... nie wpłynęło na mnie najlepiej. Wciąż czuję się z tym bardzo źle. – Czerwienię się, czując znajomy wstyd. –

Przepraszam.

Wiem jednak, że te słowa nie wystarczą. Nie po tym, co zrobiłam.

*

Siedzimy w kawiarni jeszcze przez godzinę, ale rozmowa utknęła w martwym punkcie i nie udaje się nam ponownie nawiązać więzi między nami. Obie jesteśmy świadome wielkiego rozłamu, który wpływa na naszą relację. Atmosfera uległa zmianie i wszystko, co dotyczy naszej przyjaźni, znów wydaje się kruche.

– Muszę już uciekać – mówi Miriam. – Odebrać dzieci.

Kiwam głową. Liczyłam na to, że spotkanie będzie punktem zwrotnym w naszej przyjaźni, nowym początkiem. Teraz odbieram je bardziej jako zakończenie, pożegnanie na dobre. A jednak żadna z nas nie ma specjalnej ochoty wychodzić, porzucić nadzieję na zmianę wzajemnego nastawienia.

– Masz dokąd pójść? – pyta Miriam. – Czy jeśli wydarzy się najgorsze i będziesz musiała się z Olivią wyprowadzić od teściowej, ktoś przyjmie cię do siebie?

Przypominam sobie, jak przed laty Miriam spała na mojej sofie przez miesiąc po zerwaniu ze swoim chłopakiem.

Kiwam głową.

– Tak. Mam przyjaciółkę, do której mogę się wprowadzić. Mieszka niedaleko mnie. – Zerkam na telefon. Emma jeszcze się nie odezwała.

– Cieszę się – mówi Miriam i dotyka mojej ręki. – Uważaj na siebie.

– Ty również – odpowiadam, czując, jak rozwiewa się nadzieja na naprawę naszej przyjaźni.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, zawsze możesz zadzwonić.

Nie wydaje mi się, żeby mówiła to z przekonaniem. Chce mi się płakać. Nie chcę, żeby tak się to skończyło.

– Tak właściwie jest coś, w czym możesz mi pomóc.

Opowiadam jej o wypadku siostry Sarah, o tym, że Matt i Sarah byli tego świadkami. I o swoim uczuciu, że oboje coś przede mną ukrywają.

– Nie sądzisz, że to podejrzané? – pytam.

– Nie wiem, Claire. Ale to przeszłość, prawda? Pozostaje w niej wiele spraw, o których wolelibyśmy zapomnieć. – Rzuca mi znaczące spojrzenie.

– Mogłabyś spróbować w to zajrzeć? Zobaczyć, czy nie ma jakichś policyjnych dokumentów? Wiem, że to było dawno temu, ale...

Miriam wstaje niespodziewanie od stołu. Widzę wyraźnie, że straciła cierpliwość. Wszystko jeszcze pogorszyłam.

W jej oczach błyszczy gniew.

– Nie mogę tego dla ciebie zrobić, Claire. Jak możesz mnie o to prosić po wszystkim, co się wydarzyło ostatnim razem?

*

Kiedy docieram do domu, czuję się kompletnie wyczerpana. Próbuję poprawić sobie nastrój, pakując kosmetyki z myślą o przeprowadzce do Emmy. Nadal do mnie nie oddzwoniła, ale mogę się już przecież przygotować. Olivia wciąż śpi w swoim foteliku samochodowym w korytarzu, więc powinnam jak najlepiej wykorzystać tę wolną chwilę. Powtarzam sobie, że kiedy znajdę się u Emmy, wszystko się ułoży. Zwiększając odległość dzielącą mnie od Ruth, poczuję się znacznie lepiej. Będę mogła jasno myśleć.

Odzywa się mój telefon i biegnę go odebrać. Emma.

– Cześć! – mówię. – Dostałaś moją wiadomość?

Milczy przez chwilę, po czym odpowiada:

– Tak, dostałam.

– Zaczęłam się pakować, więc niedługo powinnam być gotowa. Czy będzie okej, jeśli zjawię się dziś wieczorem?

– Claire... Posłuchaj, bardzo mi przykro, ale to chyba nie będzie możliwe. – Milczę zszokowana. – Kiedy ci to proponowałam, nie przemyślałam tego jeszcze. Niedługo zaczyna się u nas remont. Właściciel tak sobie wymyślił. Zaczyna za kilka dni. Nowa kuchnia, nowa łazienka. Nic nie będzie w użytku. Sama planuję się wynieść na kilka dni. Przepraszam, w ogóle nie przemyślałam swojej propozycji.

Czuję narastającą panikę, rozglądając się po domu, który tak rozpaczliwie chcę opuścić.

– W porządku – odpowiadam, choć jestem bliska łez.

– Naprawdę mi przykro, Claire. Czy mogę coś innego dla ciebie zrobić? Możemy wpaść z Lizzie, jeśli chcesz. Jutro albo nawet jeszcze dziś.

– Hm... – Prawda jest taka, że bardzo potrzebuję czyjejś obecności. Kogoś u mojego boku, kto się mną zaopiekuje. – Nie trzeba. I tak mam nadzieję niebawem się wyprowadzić. Jeśli dostanę propozycję pracy w redakcji w Londynie, wrócę tam.

– To dobrze – mówi Emma. – Naprawdę nie powinnaś pozwolić, by Ruth cię stamtąd wyrzuciła. Masz prawo tam zostać.

– Jasne – mówię, choć wciąż nie jestem pewna, czy dam radę dziś tutaj spać. Wiem już, że będę leżała z otwartymi oczami i natłokiem myśli w głowie.

– Słuchaj, wiem, co pomoże ci się odprężyć. Przyjadę jutro i zrobię ci masaż. Zaliczyłam kurs w Tajlandii przed paroma laty i chciałabym popraktkować. To ci naprawdę pomoże. Co o tym sądzisz?

– Świetnie. Brzmi kapitalnie.

– Okej. Będę w takim razie koło dziesiątej.

– Do zobaczenia.

Emma się rozłącza, a ja opadam ciężko na sofę, głęboko rozczarowana. Zerkam w stronę zapakowanej do połowy torby. Czuję, że do oczu napływają mi łzy.

Idę do kuchni, gdzie nalewam sobie kieliszek wina. Jeden nie zaszkodzi. Zabieram butelkę do pokoju dziennego i ponownie siadam na sofie.

To nie jest wina Emmy. Wszystkiemu winna jest Ruth. Przez całą drogę do domu nie mogłam się powstrzymać, by nie myśleć o tej wiadomości. Wyjmuję ją z torebki i obracam w dłoniach.

Nie zasługujesz na Olivię.

Czuję się dziwnie, jakby te słowa nie były prawdziwe. Upijam łyk wina.

Zastanawiam się nad tym, co powiedziała Miriam. To poważna sprawa. Mogłabym pójść z tym na policję, gdybym tylko chciała. Ruth musi zrozumieć, że nie może mi tego robić.

Od kiedy się tutaj wprowadziliśmy, stale stara się mnie złamać. Wchodziła do domu. Ociągała się z usunięciem rzeczy swojej matki. Stale podsuwała jakieś fałszywe stwierdzenia. A teraz mówi o tym, że Matt dostanie opiekę nad Olivią. Próbuje mi grozić i chce się mnie pozbyć.

Muszę to jakoś rozwiązać.

Zabieram krzesło Olivii i zanoszę je do kuchni. Stawiam je przy drzwiach, przenoszę ją do niego i zapinam. W ten sposób będzie doskonale widoczna od strony domu Ruth i Jacka.

Zakładam buty, otwieram drzwi wyjściowe w kuchni i wychodzę pośpiesznie, żeby nie zmienić zdania. Uderza we mnie lodowate powietrze, ale stąпам pewnie po nierównych płytach. Wszystko się we mnie trzęsie. Widzę pustą sadzawkę i przypominam sobie ten straszny moment, kiedy wózek wtoczył się do wody. Moje dziecko wyciągane spod powierzchni, z wodorostami na twarzy i krzyk oznaczający powrót do życia.

Kiedy docieram do tylnych drzwi domu Ruth, dygoczę cała z zimna. Jestem czerwona na twarzy, a adrenalina krąży mi w żyłach.

Stukam w szybkę drzwi z taką siłą, że aż bołą mnie knykcie.

Ruth uchyla drzwi, a ja z impetem wpadam do jej kuchni. Krzywi się na widok błota, które po sobie pozostawiam.

– Matt! – woła. – Matt! Twoja żona przyszła.

– Tak naprawdę przyszłam do ciebie – oznajmiam. – Dlaczego wrzuciłaś tę wiadomość?

Patrzy na mnie niepewnie i zdejmuje rękawice kuchenne.

– Chyba nie czujesz się najlepiej, Claire.

– Chcę się tylko dowiedzieć, dlaczego to napisałaś. W czym rzecz?

– Nie mam pojęcia, o czym do mnie mówisz.

– Chyba jednak masz.

– Zdajesz sobie sprawę, że teraz, kiedy wyrzuciłaś mojego syna, wcale nie muszę z tobą rozmawiać? – mówi spokojnym głosem, jakby była rozsądną kobietą.

– Myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz? Że wrzucisz mi kartkę z pogrózką i po prostu zniknę?

– To jest mój dom. I nie zostawiłam ci żadnej wiadomości. Prawdę mówiąc, potraktowałam cię bardzo dobrze, zapraszając do mojej rodziny i mojego domu.

Macham jej przed nosem kartką.

– Czyli nie rozpoznajesz tego?

Wygląda na zbitą z tropu i przychodzi mi do głowy myśl, że mogłam się pomylić. Czerwienię się, tracąc zarazem pewność siebie. Nie powinnam była tu przychodzić.

Matt zjawia się za moimi plecami.

– Claire, dobrze się czujesz?

– Tak. To twoja matka nie czuje się dobrze. Chce mnie wykopać z waszego życia i bardzo się do tego przykłada.

– Jestem pewien, że się mylisz. – Matt kładzie mi dłoń na ramieniu, ale ją strząsam.

– Matt ma rację – mówi Ruth. – Nie jesteś sobą, Claire. Na pewno nie chcesz wrócić do domu i się położyć? – Jej głos jest obrzydliwie słodki.

– Mamo – ostrzega ją Matt.

Ruth rzuca mu ostre spojrzenie.

– Nie wiem, dlaczego tak się z nią cackamy – rzuca.

Matt kręci głową.

– Nie teraz, mamo.

– Naprawdę uważasz, że ona może się opiekować twoim dzieckiem?

– To nasza córka, nie jego – warczę.

– A gdzie ona teraz jest? – Podchodzi bliżej i patrzy na mnie z niekomfortowej odległości.

Wciągam powietrze, odwracając głowę w stronę domu. Widzę Olivię przez drzwi kuchenne. Chciałam zostawić ją tam tylko na chwilę. Nie spojrzałam ani razu, czy nic się nie dzieje. Co ze mnie za matka?

Wybiegam z kuchni, ale Ruth nie zakończyła jeszcze swojej tyrady.

– Jesteś pijana, Claire! – woła za moimi plecami. – Czuję od ciebie alkohol. Nie nadajesz się do opieki nad Olivią. Jesteś alkoholiczką.

ROZDZIAŁ 27

Głowa mi pęka, jakby ktoś się w nią wwiercał. Potrzebuję chwili, żeby się obudzić, i uświadamiam sobie, że dudnienie nie dochodzi z mojej głowy, ale z zewnątrz. Sięgam po telefon leżący na stoliku nocnym. Ósma.

Zakrywam uszy poduszką i marzę, żeby hałas ucichł. Przed oczami pojawiają mi się obrazy z wczoraj. Wściekła twarz Ruth. Jej słowa wciąż tłuką mi się po głowie. Tak mi wstyd. Ona miała rację. Mam problem z alkoholem. Nie powinnam była pić po południu, kiedy opiekowałam się Olivią. Starłam się bardzo mocno, żeby się oprzeć pokusie, ale wiadomość na kartce przeważała szalę. Zaczynam odczuwać potrzebę napicia się. Czuję smak alkoholu na języku. Jeden drink. A potem kolejne.

Zanim poszłam do Ruth, wypiałam całą butelkę wina. Powtarzałam sobie, że pomoże mi to zasnąć w tym domu. Po konfrontacji z Ruth i powrocie do domu wypiałam jeszcze jedną butelkę.

Uświadamiam sobie z przerażeniem, że zmieniam się w kogoś, kim byłam dawniej.

Wtedy uratował mnie Matt. Pomógł mi z tego wyjść. Zabrał z domu cały alkohol, wyrzucił go i nie pozwolił więcej pić. Ale tym razem nie ma go przy mnie.

Dudnienie na zewnątrz nie ustaje. Olivia w końcu się budzi i zaczyna płakać.

Stawiam powoli jedną stopę na podłodze, potem drugą, i wychodzę z łóżka. Drzę.

Idę do łazienki, gdzie ochlapuję twarz wodą, po czym idę do pokoju Olivii i wyjmuję ją z łóżeczka. Trzymając ją na rękach, odsłaniam firanę, mrużąc oczy przed blaskiem słońca.

Stojący na zewnątrz mężczyzna ocenia efekty swojej pracy. Właśnie wbił przed domem tabliczkę z napisem „Na sprzedaż”.

*

Dzwonek do drzwi odzywa się, zanim jeszcze na dobre udaje mi się rozbudzić i ubrać. Leżałam z Olivią w łóżku na piętrze. Wypiłam kilka szklanek wody, starając się pokonać kaca, ale to nie wystarcza. Muszę odpocząć.

Schodzę powoli po schodach. Boli mnie całe ciało. Widzę w oknie sylwetkę Matta. Nie chcę z nim rozmawiać, ale jest już za późno, zdążył mnie zauważyć.

– Claire... – woła przez drzwi.

Otwieram je niechętnie.

Zerka na mój szlafrok i nieuczesane włosy, a ja z zakłopotaniem opuszczam wzrok.

– Mogę wejść? – pyta.

Nie mam siły się opierać, więc wpuszczam go do pokoju dziennego.

Proponuje, że zaparzy herbatę i po chwili wraca z kubkami.

Sączę z wdzięcznością gorący płyn, a on trzyma Olivię.

– Martwię się o ciebie, Claire – mówi w końcu.

– Tak mi przykro z powodu wczorajszego wieczoru. Straciłam nad sobą kontrolę. To przez twoją matkę i tę wiadomość...

– Jaką wiadomość?

– Jest na niej napisane, że nie zasługuję na Olivię. – Ogarnia mnie poczucie wstydu, bo patrząc na mnie teraz, Matt mógłby się z tym zgodzić.

– Jesteś dobrą matką, Claire.

Chce mi się płakać. Właśnie coś takiego pragnęłam teraz usłyszeć. Gdyby tylko nie zdradził mnie z Sarah... wciąż moglibyśmy być razem. Dałoby się to naprawić.

– Myślisz, że moglibyśmy spróbować od nowa? – pyta, jakby czytał mi w myślach.

– Zdradziłeś mnie, Matt.

– Nie zdradziłem. Nie wiem, jak ci to udowodnić, ale tego nie zrobiłem.

Wzdycham. Kolejne kłamstwa. Jak mielibyśmy z tego wyjść, skoro tak postępuje?

– Musisz powiedzieć mi prawdę, Matt.

– Prawdę? Ty wcale nie chcesz jej usłyszeć. Bo prawda jest taka, że w tym wszystkim w ogóle nie chodzi o mnie, lecz o ciebie. Chodzi o twoją wiarę w różne rzeczy, które dzieją się tylko w twojej wyobraźni. Wydaje ci się, że wszyscy się na ciebie uwzięli. Moja matka. Sarah. Ja. A prawda jest taka, że chcemy ci tylko pomóc.

Nie wiem, co on chce ze mną zrobić, ale powoli i skutecznie wraz z matką sprawiają, że zaczynam się rozpadać.

– Proszę, Claire. Spróbujmy jeszcze raz.

– Nie. Wybacz.

Prostuje się, a jego twarz traci łagodny wyraz.

– W porządku. Skoro tego chcesz. Ale muszę mieć kontakt z Olivią. Chcę widywać moją córkę.

– Nie mogę pozwolić na to, żeby spędzała czas z twoją matką. Po prostu jej nie ufam. – Przypominam sobie o czujniku dymu. Kolejna rzecz, którą Matt potraktowałby jako wytwór mojej wyobraźni.

– Nie możesz o tym decydować, Claire. Słuchaj, skoro nie jesteśmy razem, to mama będzie chciała wnieść do sądu sprawę o opiekę nad dzieckiem. Wykorzysta przeciwko tobie wszystko, co o tobie wie. Muszę regularnie widywać córkę. Nie możesz mi tego zabronić.

Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz. Czy Ruth naprawdę chce odebrać mi całkowicie Olivię?

– Okej. Coś wymyślimy. Ale nie zostawiaj naszej córki samej ze swoją matką.

Matt wzdycha.

– To nedorzeczne.

Kręcę głową. Próbuję tylko chronić moją córkę.

– To warunek, pod którym będziesz się z nią widywał.

– Słuchaj, to jest kompletnie pozbawione sensu. Moja matka kocha Olivię. Ale jeśli nadejdzie moja kolej na opiekę nad nią, będę pamiętał, żeby zawsze być w pobliżu, jeśli to ma cię uspokoić.

Kiwam głową.

– Okej.

Wyciąga rękę i gładzi mnie po włosach, a ja odskakuję w reakcji na tę nieoczekiwaną czułość.

– Nie byłoby prościej, gdybym się po prostu wprowadził z powrotem? – pyta.

Przez chwilę chcę przytaknąć, zapomnieć o nim i o Sarah. Ale nie mogę. Jestem silniejsza. Kręcę głową.

– Słuchaj, powinieneś już pójść. Niedługo przychodzi Emma.

Matt wstaje.

– Jeśli czegoś będziesz potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie szukać. – Całuje mnie krótko w policzek i wychodzi.

*

Emma przychodzi z Lizzie i ściska mnie na powitanie.

– Jak się czujesz? – pyta. – Zapomniałam całkowicie o tym remoncie.

– W porządku. Z pewnością znajdę jakieś lokum.

Emma dotyka mojego ramienia, poprawiając Lizzie na ręce.

– Nie powinnaś szukać innego miejsca. Masz prawo mieszkać tutaj z Olivią. Powinnaś zostać.

Kiwam głową. Teoretycznie Emma ma rację, ale w rzeczywistości nie jestem przekonana, czy zdołam dłużej wytrzymać w tym domu. Nie czuję się bezpieczna.

– Słuchaj, musisz się odprężyć – ciągnie Emma. – Jesteś gotowa na masaż?

– Pewnie – odpowiadam, a ona odkłada Lizzie na matę obok Olivii. Przyglądam się z powątpiewaniem córce. Nie wydaje mi się, że będzie siedziała cicho przez dłuższą chwilę.

Emma podąża wzrokiem za moim spojrzeniem.

– Ja zajmę się dziećmi, pobawię się z nimi. I zrobię ci herbatę. Czas, żeby skupić się na sobie.

Kiedy dopijamy herbatę, sprawdzam, czy zasłony są pozasuwane, po czym rozbieram się, składam ubranie i odkładam na krzesło. Olivia patrzy na mnie z zaciekawieniem, a Lizzie gapi się w sufit.

Emma układa na sofie ręcznik, a ja kładę się twarzą w dół, wdychając komfortowy zapach talku. Włącza w telefonie spokojną muzykę, gasi górne światło, po czym włącza lampkę biurkową w kącie. Przechodzi mnie dreszcz, a Emma kładzie mi na plecach drugi ręcznik.

Słyszę odgłos wyciskanego na dłonie żelu z tubki, a po chwili czuję, jak zaczyna pocierać o siebie ręce, by je rozgrzać.

– Spróbuj się rozluźnić – mówi Emma i zdejmuję ręcznik, odsłaniając moją skórę. Podryguję lekko, kiedy dotyka moich pleców. Z początku jej dłonie wydają się zimne, ale kiedy uciska mocniej mięśnie, przestaję zwracać na to uwagę.

Zamykam oczy. Nie potrafię przestać myśleć o Matcie. Wciąż go kocham. Nie stanął jednak po mojej stronie, kiedy skonfrontowałam się z Ruth w sprawie wiadomości. Jest bardziej lojalny w stosunku do niej. Nie możemy być razem. Nie przyjmę go z powrotem po jego romansie. Zaciskam szczęki w reakcji na to postanowienie.

– Musisz przestać się spinać – mówi Emma. – Inaczej będzie bolało.

– Okej – odpowiadam.

– Okej? – pyta i słyszę, że się uśmiecha.

– Tak.

Emma uciska moje ciało i napiera mocno na moją skórę, pomagając sobie własnym ciężarem. Ból odbiera mi oddech i mogę się tylko skupić na tym, żeby nie płakać.

– Za mocno?

Emma kontynuuje, nie czekając na moją odpowiedź. Zamykam oczy. Ból zaczyna być przyjemny, oczyszczający, jakby wyrzucała wszystkie złe myśli z mojej głowy.

– Jest dobrze – mówię, wypuszczając tylko tyle powietrza, żeby wypowiedzieć te słowa.

– Świetnie. Nie wszystkim odpowiada masaż tajski. Powinien troszkę boleć. Trzeba rozluźnić te zbite mięśnie, a to może być bolesne, w zależności od tego, jak bardzo sama jesteś spięta. Ale kiedy skończę, poczujesz się, jakbyś chodziła po chmurach.

– Okej – sapię, kiedy naciska mnie jeszcze mocniej. W jej drobnej sylwetce kryje się siła, o którą jej nie podejrzewałam. Gdyby mnie przytrzymała, nie byłabym w stanie się podnieść.

Olivia popiskuje, na co Lizzie reaguje płaczem. Dłonie Emmy odsuwają się od mojego ciała. Słyszę, jak podchodzi do dzieci, podnosi je i uspokaja. Po kilku minutach znów są cicho, a mnie zalewa fala zazdrości. Dlaczego ja nie mam takiego wpływu na swoją córkę? Emma wraca, po czym wbija knykcie pod moimi łopatkami. Krzywię się.

– Znów się spięłaś.

– Przepraszam. – Zgrzytam zębami i zaciskam powieki. Emma powtarza ruchy raz za razem, a ja nie jestem już pewna, jak długo to zniosę. Zagryzam od środka policzek, aż czuję ostry, metaliczny smak krwi, który odwraca moją uwagę od bólu.

Emma przesuwa ręce na mój kark. Zawijają się wokół mnie jak pyton. Nagle czuję się całkowicie bezbronna. Ciekawe, czy zdołałaby mnie zabić, gdyby przytrzymała ręce we właściwym miejscu przez odpowiedni czas.

– Wszystko w porządku – mówi Emma, wyczuwając mój dyskomfort. – Musisz się tylko rozluźnić.

Czuje miękką poduszkę na policzku i wdycham zapach lawendowego płynu do tkanin. Cicha muzyka dobiegająca z telefonu Emmy zaczyna mnie irytować.

Miałam już kiedyś masaż tajski, ale nigdy nie był taki mocny. Od bólu robi mi się już niedobrze. Ciekawe, czy to dlatego, że jestem bardziej zestresowana i spięta. Emma milczy, rozciągając ścięgna na moim karku. Wciska mocno dłonie w kości u podstawy mojej czaszki. Przed oczami zaczynają mi tańczyć gwiazdy. To już za wiele.

Powinnam coś powiedzieć.

Czuję, jak mój oddech przyspiesza. Wszystko w porządku, powtarzam sobie. Wszystko w porządku.

Zamierzam się odezwać, kiedy jej dłonie odsuwają się od mojej skóry. Słyszę, jak znów wyciska żel, i od razu boję się powrotu jej rąk na mój kark.

Zamiast tego przechodzi na drugi koniec sofy. Zaczyna przesuwać dłońmi wzdłuż moich nóg. Ten ruch jest gładzszy i przyjemniejszy. Naciska mocno, ale to nie boli.

– Bardziej spięta jesteś na karku i ramionach niż w nogach – rzuca spokojnym tonem Emma. – To oznaka nadmiernego stresu.

– Jasne – odpowiadam w poduszkę sofy.

– Sporo tego napięcia udało mi się uwolnić. Powinnaś czuć się lepiej.

– Dzięki – odpowiadam, odczuwając ulgę, że bolesna część dobiegła końca.

Odprężam się, kiedy Emma pracuje nad moimi nogami. Biorę głębokie wdechy, starając się wyrzucić myśli z głowy i skupić na doznaniach. Słyszę szelest i nagle sobie uświadamiam, że leżę całkiem naga na ręczniku.

Unoszę głowę, ale Emma delikatnie popycha mi ją z powrotem.

– Nie przejmuj się, poprawiłam tylko żaluzję.

– Żaluzję?

– Tak, bo nie widziałam dobrze. Nie martw się, nikt nas nie zobaczy.

Kiedy masaż dobiega końca, siadam owinięta ręcznikiem wokół biustu.

– I jak się podobało? – pyta Emma. – Założę się, że jesteś znacznie spokojniejsza.

Przynosi mi szklankę wody, którą z wdzięcznością opróżniam. Czuję się wyczerpana.

– Dziękuję ci bardzo.

– Żaden problem. Po to są przyjaciele.

Uzupełniwszy płyny, wstaję, żeby zaparzyć Emmie herbatę. Potrzebuję całej mojej siły, żeby nie zaproponować jej kieliszka wina. Muszę zacząć się kontrolować dla dobra Olivii.

– Przykro mi, że przeprowadzka do mnie nie wypaliła – mówi Emma. – Może po zakończeniu tego remontu...

– W porządku, rozumiem. – Masaż naprawdę mi pomógł, choć kosztował mnie sporo cierpienia.

– A jak tam twoja rozmowa w Londynie? Myślisz, że zaproponują ci pracę?
Uśmiecham się.

– Taką mam nadzieję.

Emma również się do mnie uśmiecha.

– Niedługo będziesz miała możliwość wydostania się stąd. Wrócisz do swojego pasjonującego, londyńskiego życia.

Kiwam głową. Nie jestem w stanie całkowicie wyeliminować obaw związanych z powrotem do stolicy, a tym bardziej do redakcji.

– Chcę się wyprowadzić tak szybko, jak to tylko możliwe – oznajmiam. Opowiadam Emmie o wczorajszym spotkaniu z Ruth. O jej przekonaniu, że nie jestem właściwą matką, jak również o tym, że wrzuciła tę wiadomość.

– To wstrząsające – przyznaje Emma. – Widziałam ten znak „na sprzedaż” przed domem. Nie możesz pozwolić, żeby cię wyrzuciła. Masz prawo tu mieszkać. Dasz radę jej unikać?

– Matt musi widywać Olivię, więc czasami będę się z nią spotykała – wzdycham. To wszystko jest takie przytłaczające. Niezależnie od tego, jak daleko ucieknę, Ruth na zawsze pozostanie babcią Olivii.

– Skoro Matt chce widywać częściej Olivię, to dlaczego nie na twoich warunkach?

– Co masz na myśli?

– No cóż. – Emma obejmuje mnie ramieniem. – Powinnyśmy zrobić sobie babskie wyjście. Takie huczne.

Już tak dawno nie wychodziłam nigdzie wieczorem. Wyobrażam sobie taniec w klubie, okazję do zapomnienia o wszystkich troskach.

– Zróbmy to.

– Możemy pojechać do Londynu i tam zaszaleć.

Uśmiecham się. Muszę zapomnieć o swoich obowiązkach i choć raz nacieszyć się wolnością. Może jeśli będę miała odrobinę przerwy od opieki nad dzieckiem, poczuję się lepiej w każdej kwestii.

– Kiedy?

– Mogłabym w czwartek – odpowiada Emma. – Jeśli Matt chce częściej widywać Olivię, to będzie miał ku temu okazję. Będzie mógł się nią zajmować cały wieczór.

Uśmiecha się szelmowsko, a ja szczerzę zęby. Matt nigdy nie musiał zajmować się naszą córką dłużej niż przez godzinę. Teraz się przekona, jakie to trudne.

A ja będę miała noc dla siebie. W końcu mam powód, by się cieszyć.

*

Patrzę na swoją walizkę, w której poukładałam starannie ubrania moje i mojej córki oraz małą kolekcję jej zabawek. Chciałam pozwolić jej wybrać, co chce wziąć, ale nie mogłam. Nie może wiedzieć, że wyjeżdżamy, żeby przypadkiem nie dowiedział się o tym mój mąż. Wiele z naszego życia będziemy musiały zostawić w tym domu: nie tylko jej zabawki, ale naszą wspólną codzienność – starannie wybrane meble, nowoczesną kuchnię, rodzinne zdjęcia.

Jestem taka wdzięczna, że mam przyjaciółkę, do której mogę się przenieść. Choć rozmawiałyśmy dotąd tylko przez telefon, wiem, że musi jej na mnie zależeć. Taką ofertę można w końcu złożyć tylko zaprzyjaźnionej osobie.

Wszystko jej wyjaśniłam. Wszystko, co mój mąż zrobił tym dziewczynom. Pozostała tylko jedna opcja. Ona ma rację – muszę odejść.

Przygotowałam się do wyjazdu za dwa dni, kiedy mój mąż wybierze się na konferencję. Kupiłam jej drogą świecę w ramach podziękowania za możliwość wprowadzenia się. Pożyczyłam w tym celu kartę kredytową męża. To niewielkie ryzyko. Nawet nie zauważy, dopóki nie przyjdzie wyciąg pod koniec miesiąca, ale wtedy już mnie tutaj od dawna nie będzie.

Muszę tylko zdobyć jej adres i będę mogła wyruszać. Nie mogę go zapisać. Zapamiętam go. W ten sposób mój mąż nigdy go nie znajdzie.

Kiedy dzwonię na infolinię, odbiera po pierwszym dzwonku. Cieszę się, że to właśnie ona. Opowiadam jej, że jestem już spakowana i gotowa.

– Świetnie – mówi. – Postępujesz właściwie.

– Dziękuję. Teraz wiem, że miałaś rację. Nie mogę dłużej z nim żyć. – Czuję się przepelniona wdzięcznością do niej. Ratuje mnie przed katastrofą.

– Nie ma za co. To bardzo odważna decyzja.

– Przyjedziemy do ciebie we wtorek – mówię. – Możesz podać mi adres?

Po drugiej stronie linii zapada cisza, a moje serce przyspiesza. Wstrzymuję oddech.

W końcu się odzywa.

– Myślę, że najlepszym miejscem dla was będzie azyl dla kobiet. Stosują tam odpowiednie zasady i procedury, które zapewnią wam bezpieczeństwo. Oferują też wsparcie pozwalające stanąć na nogi. Znalazłam dla was takie miejsce. To tylko osiem kilometrów dalej.

Jej słowa są gorsze niż fizyczny cios.

– A co z twoim domem? – pytam drżącym głosem.

– Przykro mi, ale to nie może tak wyglądać. Głupio się zachowałam, proponując coś takiego. Potrzebujesz odpowiedniej opieki i ochrony.

– Nie będziemy dla ciebie problemem, obiecuję.

– A jeśli twój mąż ruszy waszym tropem? Nie ochronię was przed nim.

– Ale ja nie mogę pójść do azylu.

– Dlaczego nie?

Chciałam zostać z przyjaciółką w miejscu, w którym będę czuła się mile widziana i bezpieczna. Dlaczego nie potrafi tego zrozumieć?

– Znajdę się w zupełnie obcym miejscu. Nikogo tam nie znam.

– Dokąd jeszcze mogłabyś się udać?

– Nie wiem. – Nie chcę niczego teraz zmieniać, mając już wszystko zaplanowane. – Nie musiałybyśmy zostawać u ciebie na długo. Kilka dni, a potem czegoś sobie poszukamy.

– To wbrew zasadom. Przykro mi. – Sprawia wrażenie sfrustrowanej. Ale to moje życie ma się wywrócić do góry nogami, nie jej.

Nie wiem, co mam teraz zrobić.

– Słuchaj, musisz go zostawić – nalega. – Jedź do tego azylu.

Unoszę dłoń i dotykam twarzy. Oko pulsuje mi w miejscu, w które mnie wczoraj uderzył. Nie mam już żadnego wyboru. Muszę stąd odejść.

– Obiecaj mi, że tam pojedziesz. – Wydaje się szczerze zatroskana o moje bezpieczeństwo. W tym momencie miękne. Może to rzeczywiście wbrew regułom, gdybym miała się u niej zatrzymać. Może naprawdę jej na mnie zależy.

– Okej.

– Kiedy?

Wzdycham z rezygnacją. Skończyły mi się możliwości.

– Wyjadę we wtorek, tak jak zaplanowałam.

ROZDZIAŁ 28

Budzę się szczerze zaskoczona, że przespałam cztery pełne godziny. Byłam przekonana, że nie dam rady spędzić już ani jednej nocy w tym domu, ale wyczerpanie musiało wziąć górę. Mam przed sobą niekończący się dzień. Zupełnie brakuje mi pomysłów, co mam robić z Olivią. Na razie moja córka wciąż śpi. Przeglądam na telefonie grupy zajmujące się niemowlętami. Najbliższa jest w Oxfordzie, pół godziny drogi stąd. Raczej nie warto.

Szkoda, że jestem sama. Gdybym tylko mogła zostać z Emmą... W takich chwilach jak ta najbardziej brakuje mi Matta.

Sprawdzam pocztę. Okazuje się, że mam nową wiadomość.

Autorem jest redaktor gazety.

Wspominam wczorajszą rozmowę z Emmą. Ona ma rację. Jest sposób na to, by się z tego wyrwać. Gdybym mogła zacząć od nowa w Londynie, uciec z tej wsi, to na pewno byłabym szczęśliwsza.

Wstrzymuję oddech, otwierając e-mail.

Czytam go pospiesznie, lecz dopiero po chwili uświadamiam sobie, że nie tego oczekiwałam. Uśmiech spełza mi z ust. Dwa grzecznie zapisane wersy informują mnie, że nie ma obecnie wolnych stanowisk, ale będzie o mnie pamiętał i życzy mi powodzenia.

Wzdycham z rozczarowaniem. Najpierw Emma, a teraz to. Będę musiała poszukać innego miejsca do życia.

Olivia się budzi, a jej płacz wyrывa mnie z zamyślenia. Kiedy wyjmuję ją z łóżeczka, słyszę odgłos klucza przekręcanego w zamku. Zastygam i patrzę z niepokojem w dół na moje niewyprane piżamy. Nie jestem przygotowana na jakąkolwiek wizytę.

– Halo? – wołam niepewnie.

Słyszę na dole głosy. Mężczyzna i kobieta. Kobieta jest z całą pewnością Ruth. Odkładam Olivię do łóżeczka, przeczesuję pospiesznie włosy, po czym zbiegam na parter w akompaniamencie wrzasków córki.

Ruth mruczy coś pod nosem, odsuwając nieumyte naczynia od zlewu w kącie. Przy kuchennym stole siedzi mężczyzna w garniturze i bawi się kosztownie wyglądającym aparatem fotograficznym.

Ruth rzuca mi przelotne spojrzenie.

– To najemczynie – wyjaśnia mu grzecznym tonem.

Mężczyzna wyciąga rękę w moją stronę.

– Ryan. Agent nieruchomości.

– Cześć – rzucam, czując się naga i bezbronna w samym szlafroku. Przenoszę spojrzenie na Ruth. – Co się dzieje?

– Ryan przyszedł zrobić kilka zdjęć do ogłoszenia. Zaraz stąd zmykamy.

Czuję narastający gniew i czerwienię na twarzy. Nie mają prawa wchodzić do mojego domu o tak wczesnej porze, by bez pytania robić zdjęcia.

– Możecie przyjść później? To trochę niekomfortowe.

– Zajmiemy tylko pół godziny – odpowiada Ryan aksamitnym głosem, po czym odwraca się do Ruth. – Myślę, że zrobimy tu parę naprawdę dobrych zdjęć. To takie stare miejsce, mnóstwo tu pierwotnych akcentów. Mam już na liście kilku potencjalnych nabywców.

Płacz Olivii staje się coraz bardziej nagły.

– To nie jest dobry moment – mruczę.

– Mam pójść po twoją córkę? – pyta Ruth, zerkając w stronę piętra.

– Ja pójdę – odpowiadam pospiesznie. Nie chcę, żeby znajdowała się w pobliżu mojego dziecka. Nie po tej wiadomości oraz numerze z czujnikiem dymu.

Wchodząc po schodach, słyszę fragmenty rozmowy Ruth z agentem nieruchomości.

– Nerwowa – mówi. – Z chęcią się jej pozbędę.

Opieram się pragnieniu powrotu na dół i powiedzenia jej kilku słów. Podnoszę Olivię, po czym zaczynam poranne karmienie. Czuję wstyd, że bałagan na dole zostanie pokazany w internecie na zdjęciach agencji nieruchomości.

Kiedy schodzę na dół, Ryan stoi w pokoju dziennym i robi zdjęcia. Wszystkie moje fotografie zostały zdjęte z kominka, nie ma też obrazu z wietnamskim motocyklistą.

- Gdzie są moje zdjęcia – szepczę ze złością do Ruth.
 - W kredensie w jadalni. Trzeba je było usunąć, żeby Ryan mógł pracować.
 - Dlaczego nie powiedziałaś, że on przychodzi?
- Odwraca się i patrzy mi prostu w oczy.
- Skoro nie szanujesz moich rzeczy, ja nie zamierzam przejmować się twoimi.
 - Zawsze szanowałam twój dom.
 - Poważnie? To dlaczego znalazłam całe worki z rzeczami mojej matki w gabinecie, kiedy sprzątałam w szafach? – Mruży gniewnie oczy.
 - Ale... to były tylko otwarte przybory toaletowe oraz stare rajstopy. Tego typu rzeczy. Śmieci.
 - Śmieci? – Wbija we mnie spojrzenie. – Czyli przedmioty po mojej matce są śmieciami?
 - Nie, nie to miałam na myśli. Potrzebowałam odrobiny przestrzeni dla siebie.
 - Moje myśli galopują. Zobaczyła rzeczy swojej matki tego samego dnia, kiedy ja znalazłam szal. Czy to możliwe, że podłożyła go tam w akcie zemsty? To oznaczałoby, że Matt mnie nie zdradził, lecz cały czas mówił prawdę.

*

Kiedy Ruth wychodzi, zaczynam przywracać porządek w domu. Zawieszam ponownie zdjęcie z motocyklistą, następnie idę do kredensu, żeby zabrać moje fotografie. Szuflady są przepełnione i zacinają się przy próbie otwarcia, więc wkładam w to sporo siły. Widzę, że moje zdjęcia w ramkach zostały tam wrzucone byle jak na stertę innych rodzinnych pamiątek Pameli. Z zaciekawieniem wyjmuję kilka z nich. Większość zdjęć jest czarno-biała i przedstawia nieznane mi osoby. Śluby. Urodziny. Uśmiechnięte twarze dawno nieżyjących już osób.

Wtedy dostrzegam znajomą twarz. Matt. Wyjmuję fotografię. Jest na niej z Sarah przy okrągłym stole. Obejmują się i uśmiechają do obiektywu. Za nimi stoi panna młoda, która opiera dłonie na ich krzesłach i również się uśmiecha. Siostra Matta.

Są na ślubie jego siostry.

Nabieram gwałtownie powietrza.

Zdjęcie zrobiono na krótko przed tym, jak zaczęłam spotykać się z Mattem. Pamiętam, bo kiedy poznałam jego siostrę, pokazał mi zdjęcia z jej podróży

poślubnej. Matt i Sarah byli parą, gdy jego siostra wychodziła za mąż?

Twierdził, że rozstali się, kiedy byli nastolatkami, ale to nie może być prawda. Był z nią jeszcze na krótko przed naszym poznaniem. Dlaczego skłamał? Zdradzał ją ze mną?

To wyjaśniałoby, dlaczego Sarah zawsze krążyła wokół Matta, odkąd się tutaj wprowadziliśmy. Jak widać, wciąż mają niedokończone sprawy. Praca w gabinecie. Przyjaźń z Ruth. Czy to wszystko miało na celu ich zbliżenie się do siebie?

Ostatecznie chyba zadziało. Przecież mnie z nią zdradził.

Przełykam ślinę. Nie mogę uwierzyć, że zaledwie przed kilkoma godzinami zaczynałam wierzyć Mattowi i szukałam innego wyjaśnienia. Pomyślałam przecież, że to Ruth podłożyła szal.

Robi mi się niedobrze. Nic nie stanie mi już na drodze. Matt mnie zdradził, a Ruth chce wyrzucić mnie z domu. Nie mogę się wprowadzić do Emmy i nie mam pracy w Londynie. Jestem uwięziona.

Muszę się wydostać z tego miejsca. Nie umiem jasno myśleć.

*

Zdejmuję ubranie Olivii z haczyka i zakładam na nią. Jest za małe, nie mogę zapiąć suwaka. Znajduję za duży na nią sweterek, który zakładam na skafander. Olivia się wije, kiedy zapinam ją w wózku, po czym wychodzę z domu, zostawiając ten chaos za sobą.

Powietrze na zewnątrz jest rześkie, a szare chmury grożą oberwaniem. Moje tenisówki klapią na mokrym chodniku, kiedy szybko idę ulicami, mając nadzieję na uniknięcie deszczu. W całym tym pośpiechu zapomniałam zabrać parasola.

W końcu zaczyna padać, a ja odchylam twarz w stronę nieba, pozwalając kroplom odbijać się od mojej skóry i spływać po policzkach jak łzy. Wózek Olivii moknie, a śpiworek już zaczyna chłonać wodę. Rozkładałam daszek, żeby osłonić ją chociaż częściowo. Mam nadzieję, że deszcz nie przemoczy jej ubranka.

Jestem w tym kiepska. Kiepska w opiekowaniu się Olivią. Kiepska w swoim własnym życiu.

Idę dalej, starając się zachować jak najszybsze tempo. Ogarnia mnie silna potrzeba ucieczki w jakiejkolwiek miejsce jak najdalej stąd. Poza granice tej wsi.

Poza granice mojej rodziny.

Idę i idę. Szybko. Coraz szybciej. Po centrum wsi kręcą się emeryci, ale ignorują mnie, kiedy przemykam obok nich, pchając wózek. Jestem niewidoczna.

Kiedy docieram na skraj wsi, idę otoczonymi drzewami uliczkami, a po obu ich stronach ciągną się rzędy identycznych willi z asfaltowymi podjazdami. Zerkam przez okna na życie ich mieszkańców. Jakaś kobieta prasuje. Dziecko się bawi. Miga ekran telewizora. Fragmenty normalnej codzienności. Ciepło i radość ukryta za podwójnie szklonymi oknami.

To nie jest moje życie. To nie jestem ja.

Muszę się napić.

Przyjemna, bursztynowa poświata okna pubu pada na zaśnieżoną ziemię.

Szyld kołysze się lekko na wietrze.

Uświadamiam sobie, że umieram z głodu. Nie zjadłam dziś nawet śniadania. Od jakiegoś czasu stale o tym zapominam. Nie stawałam ostatnio na wadze, ale czuję, że moje ubranie staje się powoli za duże. Dżinsy zwisają na moich biodrach, a pasek mam zapięty na ostatnią dziurkę. Jeszcze niedawno byłabym zadowolona z takiego stanu rzeczy, teraz jednak mnie to martwi. To nie służy zdrowiu. Jestem stale zmęczona. Potrzebuję energii dostarczanej z pożywieniem, ale wciąż o nim zapominam. Kiedy jednak sobie przypominam, że jest pora na posiłek, nie czuję głodu. Czasami sięgam po jakąś kanapkę czy gotowe danie z supermarketu, ale gotowanie mnie nie interesuje. Bez Matta nie potrafię zachować poczucia czasu i rutyny. Dni przechodzą po prostu jeden w drugi. Jestem w nich tylko ja i Olivia. Walczę, czekając, aż będzie na tyle duża, że opuści dom, a ja będę mogła odzyskać swoje życie.

*

Wchodzę do pubu. W pobliżu musi się mieścić jakieś biuro, bo przy stołach zasiadają mężczyźni w garniturach i kobiety w butach na wysokich obcasach. W swoim dresie i trampkach jestem anomalią, ale mimo to wciąż pozostaję niewidoczna. Nikt nie przerywa toczących się rozmów, dyskusji na temat transakcji, celów sprzedażowych i ambicji. Stoję z boku, samotna kobieta w pubie z wózkiem oraz dzieckiem.

Parkuję wózek przy stole obok okna. Olivia śpi, więc ją tam zostawiam i przeciskam się obok zatłoczonego stołu, żeby dotrzeć do baru.

– Co dla ciebie, kochana?

– Kieliszek białego wina. Poproszę sauvignon. – Podoba mi się, jak to słowo brzmi w moich ustach. Jakbym była przeszkolona do jego wypowiedziania. Długie lata nieustannego zamawiania. Lampka Sauvignon po zakończeniu dnia pracy. Kolacje w restauracji z butelką czy dwiema. Tyle dobrych wspomnień. Jak to w ogóle możliwe, że z skończyłam z alkoholem? Potrzebuję tego. Przez cały czas potrzebowałam.

– W środy mamy butelkę za dyszkę. Decyduje się pani? Duży kieliszek kosztuje sześć, więc nie trzeba wiele przepłacić.

– Okej – odpowiadam, z ożywieniem stukając palcami o kontuar.

Patrzę, jak barman podchodzi do lodówki i wyjmuję butelkę. Mogłabym go jeszcze powstrzymać. Odwołać zamówienie i zdecydować się na kieliszek. Stawia butelkę przede mną i odkręca zakrętkę.

– Ile kieliszków?

Założyłam, że mam towarzystwo. Oczywiście, że tak. Jest pora środowego lunchu, a ja zamawiam butelkę wina.

– Dwa – odpowiadam pospiesznie. Zastanawiam się, czy chce sprawić mi przyjemność, czy zauważyłam, że weszłam do pubu tylko z Olivią.

– Mój znajomy niebawem się zjawi. Spotykamy się na lunchu. – Przesadziłam. Za dużo tłumaczenia się. Nawet nie zapytał. Teraz zerka jednak w stronę wózka i widzę, że unosi lekko brwi. Wie, co jest grane. Tak bardzo muszę się napić, że już mnie to nie obchodzi.

Płacę kartą, po czym zabieram butelkę w jednej ręce i kieliszki w drugiej.

– Dzięki – rzucam radośnie, jakby był to po prostu kolejny dzień.

Ale on już jest po drugiej stronie kontuaru, gdzie myje szklanki.

Wracam do stolika, mówiąc sobie, że potrzebuję tylko jednego kieliszka, a pozostałą część wina zabiorę do domu. Dziś wieczorem wystarczy mi kieliszek lub dwa, żeby się uspokoić.

Wzdycham z oczekiwaniem, nalewając sobie wino. Obserwuję, jak wypełnia szklane naczynie i jak bulgocze opróżniana butelka. Obracam winem w kieliszku. Wdycham głęboko jego zapach niczym doświadczona miłośniczka, zapominając na moment, że jestem tylko w miejscowym pubie. Pozwalam, by

płyn zatrzymał się na moment na moim języku. Czuję ostry posmak taniego alkoholu. Przełykam i od razu czuję się lepiej.

Zerkam na pozostałych klientów. Pracownicy biurowi przy sąsiednim stole są już wstawieni. Rozmowy zmieniły się w wybuchy śmiechu, który wydaje się otaczać mnie i Olivię.

W pubie czuję się jednak bardziej u siebie niż w domu.

Myślę o Sarah i o tym, jaka musi być teraz zadowolona, że dopięła swego. Zastanawiam się, czy Matt w końcu się do niej wprowadzi. Ciekawe, dlaczego jeszcze tego nie zrobił. Z pewnością wolałby przebywać ze swoją kochanką niż z apodyktyczną matką. Może mieszka za daleko.

Nie chcę już nad nimi rozmyślać, wolę się cieszyć smakiem zimnego wina spływającego do gardła. Ciekawość staje się jednak silniejsza. Wyjmuję telefon i wczytuję subskrypcję na stronie z rejestrem wyborców. Bez problemu znajduję Sarah. Mieszka we własnym mieszkaniu we wsi. Jeden z tych nowych budynków, które zdaniem Ruth odebrały urok temu miejscu.

Wyszukuję adres w Mapach Google i przechodzę do widoku z ulicy. Całkiem zwyczajny budynek. Wracając do listy adresów, znajduję informację o tym, kto tam rezydował przez dwadzieścia ostatnich lat. Sarah mieszka tam od bardzo dawna, przede wszystkim sama.

Ale nie przez cały czas.

Siedem lat temu, kiedy Matt mnie poznał, pozostawał zameldowany pod tym adresem.

Mój mąż z nią mieszkał, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Znów mnie okłamał.

ROZDZIAŁ 29

Kiedy późnym popołudniem następnego dnia odzywa się dzwonek do drzwi, wiem, że to Matt. Ma dziś zająć się Olivia, podczas gdy Emma i ja mamy wychodne. Taki układ satysfakcjonuje nas oboje. Matt zobaczy się ze swoją córką, a ja się zrelaksuję.

Nie wiem, co mam mu powiedzieć. Wiem, że okłamywał mnie od samego początku naszego związku, a zaufanie między nami całkowicie wyparowało. Powinien był powiedzieć mi o Sarah zaraz po tym, jak się poznaliśmy.

Otwieram z wahaniem drzwi. Na zewnątrz panuje kiepska pogoda. Za plecami Matta pada deszcz i panuje szarość, która podkreśla jego cień w progu. W kroplach wody w jego włosach odbija się światło. Jego głębokie, brązowe oczy wpatrują się w moje i choć tego nie chcę, czuję znajome ciepło. Odrzucam jednak to uczucie i natychmiast przywołuję w pamięci ich zdjęcie z wesela.

– Wejź.

Kiwa głową i wchodzi do domu.

Wyciąga niezręcznie ręce, żeby mnie objąć, a kiedy to robi, czuję zapach wilgotnej skórzanej kurtki i płynu po goleniu. Nasze twarze są blisko siebie, a na policzku czuję jego oddech. Mam ochotę schować głowę w zagłębieniu jego szyi, żeby o wszystkim zapomnieć. Ale nie mogę tego zrobić.

– Przyniosłem trochę zabawek. – Unosi reklamówkę, którą trzyma w dłoni.

– Niepotrzebnie.

Powinnam zaproponować mu coś do picia, ale tego nie robię. Wie dobrze, gdzie znaleźć kawę. Zostawiam go z Olivia, po czym idę się przygotować.

Na piętrze rozbieram się i przyglądam krytycznie swojemu ciału w lustrze. Daleko mu do doskonałości: straciłam na wadze, a mimo to mój brzuch wciąż

wystaje znad majtek. Piersi mam obwisłe. Przesuwam dłońmi po jasnych rozstępach okalających mój brzuch oraz uda.

Sięgam do komody, wydaję sukienkę i zakładam ją przez głowę. Nie podoba mi się. Jest taka niechlujna, mamina. Za długa. Zbyt kwiecista. Zdejmuję ją i przymierzam inną. Krótsza, srebrzysta. Dużo lepiej. Wyglądam całkiem dobrze. Uśmiecham się do siebie w lustrze i wydymam usta, emanując pewnością siebie, która należy do kogoś innego. Nakładam pospiesznie makijaż i schodzę do pokoju dziennego.

Matt mierzy mnie spojrzeniem.

– Wyglądasz pięknie – mówi.

– Matt, odpuść sobie.

– Claire...

– Wiesz, gdzie wszystko jest. – Wskazuję pościele, które położyłam na podłodze przy telewizorze. – Tam leży pościel do nakrycia sofy.

– Nie mogę spać w naszym łóżku?

– Nie, nie możesz. Będę tam spała po powrocie. W lodówce masz coś do jedzenia, możesz też sobie zamówić, jeśli chcesz. Jest tam też butelka wina.

– Mama miała rację. Znow piesz?

– To nie twoja sprawa.

– Nieprawda. Jesteś moją żoną. Martwię się o ciebie.

Czuję lekki wstyd. Potrafi mnie przejrzeć i wie, że ze sobą walczę.

Wyciąga rękę, żeby dotknąć mojego ramienia.

– W porządku. Musi ci być ciężko tutaj samej. Słuchaj, mógłbym się na jakiś czas tu wprowadzić. Niekoniecznie na stałe. Po prostu na chwilę. Pomógłbym tobie i Olivii stanąć na nogi.

Jakaś część mnie rozpaczliwie woła „tak”. W końcu nadal go kocham. Ale nie mogę zlekceważyć wszystkich tych kłamstw.

– Nie, Matt. – Moje słowa zawisają na moment między nami. – Muszę już wyjść, umówiłam się z Emmą.

– Claire, uważaj na siebie, dobrze? Z alkoholem.

– Oczywiście. – Zamierzam wypić tylko jeden drink, maksymalnie dwa. Nie chcę przesadzić.

Wyciąga ręce i mnie obejmuje.

– Obiecujesz?

– Tak. – Przytulam się na moment do jego silnej piersi. Czuję, że do oczu napływają mi łzy. Chciałabym zostać w tych objęciach na zawsze. Udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Ale nie mogę.

Odsuwam się.

*

Zamawiam taksówkę do Emmy, która czeka na mnie pod domem, drżąc w krótkiej spódniczce i cienkim płaszczyku. Chroni się przed deszczem parasolką. Kiedy wskakuje do samochodu, zauważam, że jej naszyjnik oraz kolczyki idealnie pasują do butów i torebki.

– Wyglądasz zabójczo – mówię.

– Ty też. Piękna sukienka.

Dotykam lśniącego materiału i spostrzegam, że się uniósł, a nad brzuchem tworzą mi się małe zmarszczki. Obciążam ją odruchowo.

Wysiadamy z taksówki na stacji, po czym kupujemy bilety w automacie. Rozmawiamy, przechodząc mostkiem na peron. Pociąg podjeżdża akurat w momencie, kiedy schodzimy po stopniach.

– Chodźmy szybciej – mówi Emma. – Następnym przyjeżdża za sto lat.

Zbiega po dwa stopnie na raz, stukając wysokimi obcasami. Przyspieszam kroku za nią, starając się nie zostać w tyle, choć kostka wciąż mnie pobolewa po upadku na strychu.

Emma dociera do stóp schodów w ostatniej chwili, zanim zamkną się drzwi. Wskakuje do środka, po czym wciska szczupłą rękę między drzwi, żeby je dla mnie przytrzymać. Niemal ją przytrząskują, ale rozsuwa je na tyle, żebym zdołała się dostać do środka. Śmiejemy się do rozpuku, ignorując innych pasażerów i ich udawaną obojętność.

Przechodzimy przez wagon na drugi koniec, gdzie znajdujemy dwa wolne miejsca. Jasne światła na suficie podkreślają niedoskonałości otaczających nas twarzy. Zacienione oczy, zamaskowane krosty, rozmazany tusz, łupież. W dzisiejszym pociągu jadą dwie grupy ludzi: zmęczeni pracownicy ze słuchawkami i zapadniętymi oczami oraz dwudziestokilkulatki zmierzające do Londynu na imprezy, z wciąż świeżym makijażem i jeszcze wyrazistym spojrzeniem.

Emma wyjmując butelkę wódki z torebki i uśmiecha się szeroko.

– Pomyślałam, że możemy się trochę przygotować.

Unoszę brwi.

– Serio? – Śmieję się, choć tak naprawdę mam ogromną ochotę odebrać jej butelkę i poczuć pieczenie w gardle.

– Drinki w pubie są drogie. A ja chcę się dobrze bawić... ty nie? Czas rozpuścić warkocze.

– No pewnie, że ja też. – Staram się nie myśleć o obietnicy, którą złożyłam Mattowi.

– No i dobrze. Przyda ci się po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Emma odkręca butelkę i upija łyk. Siedzący naprzeciw nas mężczyzna w garniturze unosi wzrok znad gazety.

– Dawaj w takim razie. – Chwytam zimną butelkę w dłoń, unoszę do ust i zaczynam pić. Spirytus pali mnie w gardło, ale czuję się świetnie.

– Jesteśmy wolne – mówi Emma. – Matt zostaje na noc?

– Tak. Będzie spał na sofie.

– Czyli obie mamy dziś wieczorem zerowy poziom matczynej odpowiedzialności. Dziś nie jesteśmy matkami. Jesteśmy ludźmi.

Uśmiecham się. Emma ma rację. Bez Olivii potrafię być sobą.

Bierze kolejny łyk, po czym znów podaje mi butelkę.

– Wypijmy za to – mówię, przysuwając ją do ust.

*

Muzyka pulsuje w całym moim ciele. Jej vibracje czuję aż w kościach. Serce bije mi szybciej, kiedy staram się całkowicie poddać rytmowi. Zamykam oczy i rozkoszuję się dźwiękiem, unosząc jedną rękę wysoko w górę, a w drugiej ściskając piwo. Odrzucam głowę do tyłu i czuję jak włosy łaskoczą mnie w kark.

Emma tańczy naprzeciw mnie, poruszając się rytmicznie i to zbliżając się do mnie, to oddalając. Znam ten utwór. To jeden z moich ulubionych. Śpiewam część refrenu, a Emma dośpiewuje resztę.

Unoszę się w powietrzu. Jestem wolna. Wolna od Matta oraz jego kłamstw. Wolna od mojego płaczącego dziecka. Nie jestem dziś mamą. Jestem sobą. Kobieta, którą pragnę być. Chwytam Emmę za rękę i obracam nią, czując w środku ogromne uniesienie. Zderzam się z kimś ramieniem. Zimna skóra.

Zanim sobie to uświadamiam, wpadam w kogoś innego. Czuję, jak moje obcasy ślizgają się na parkiecie, jak zataczam się w lewo i śmieję. Mam mokry nadgarstek. Musiałam rozlać piwo. Znow się śmieję. Jestem pijana. Jestem wolna.

Rano będzie naprawdę ciężko, ale teraz się nie przejmuję. Ten wieczór, ta chwila należy do mnie – oszołomionej, spoconej, niemającej nad sobą kontroli.

Patrzę na zegarek, ale wszystko jest rozmazane, więc próbuję skupić wzrok. Jest ciemno i przysuwam go bliżej do twarzy, starając się złapać odbicie stroboskopów. Zostało pół godziny do północy. Powinnam napisać do Matta, dać mu znać, że wrócę później, niż zamierzałam. Po północy nie ma zbyt wielu pociągów, ale kursuje autobus. Rozpinam torebkę i macam w poszukiwaniu komórki. Czuję pod palcami zimny plastik. Jest. Przysuwam ją blisko oczu i wprowadzam kod. Nie działa. Grube paluchy. Próbuję ponownie, dźgając pola z cyframi. Znow się nie udało. Jeszcze jedna próba i w końcu się poddaję. Chowam telefon z powrotem do torebki. Dlaczego w ogóle przejmuję się Mattem? On o mnie nie myślał, kiedy gził się z Sarah.

Unoszę wzrok i spostrzegam, że jestem sama. Gdzie jest Emma? Czuję stuknięcie w ramię i odwracam głowę. Widzę nieostro, stroboskopy rażą mnie w oczy i chyba tracę równowagę. Emma! Porusza ustami, ale nie słyszę jej słów. Od próby czytania z ruchu warg aż boli mnie głowa.

Emma pochyla się bliżej, krzycząc mi do ucha. Czuję kropelki jej śliny na policzku.

– Chcesz jeszcze jednego drinka?

Wciąż trzymam w dłoni butelkę z piwem. Unoszę ją i przykładam do ust. Ostatnie krople spływają mi do gardła.

– Tak! – wołam.

Odwraca się i oddala, a DJ zmienia utwór.

Już po pierwszych dźwiękach powracają wspomnienia z uniwersytetu. To była moja ukochana piosenka, gdy skończyłam osiemnaście lat. Wydieram się, śpiewając słowa refrenu. Czuję, że ktoś obejmuje mnie w pasie od tyłu. Jakiś facet. Odwracam głowę. Jego broda łaskocze mnie w kark, kiedy pochyla się, żeby mnie w niego pocałować. Odwracam się, poruszając w rytm muzyki, po czym wydostaję się z jego objęć.

Sala wiruje. A może to ja wiruję? Może jedno i drugie. Chichoczę. Kogo to obchodzi?

Obok zjawia się następny mężczyzna, który zaczyna tańczyć naprzeciw mnie, naśladując moje ruchy. Oni się na mnie zasadzili. Jestem bezbronna. Pijana. Jego twarz jest rozmazana. Jest ich dwóch. Trzech. Czas zwolnić.

Muszę iść do toalety. Robi mi się niedobrze.

Gdzie są toalety? Przecinam parkiet, z trudem poruszając się na obcasach. Nikt mnie nie przepuszcza, więc wpadam między ludzi i rozsuwam ich na boki. Ciała są wszędzie wokół, a ja jestem zamknięta w ciasnej przestrzeni, choć wciąż poruszam się w rytm muzyki. Idę dalej, a tłum gęstnieje. Parkiet ciągnie się w nieskończoność. Wydawało mi się, że toalety są w tym kierunku, ale nie jestem już tego taka pewna. Wpadam na coś twardego i dotykam głowy w miejscu, w które się uderzyłam. Weszłam na własne odbicie w lustrze biegnącym wzdłuż całej ściany. Patrzę na siebie. Przekrwione oczy, rozmazany tusz. Odbicie wykonuje te same ruchy. To naprawdę ja. Wyglądam koszmarnie. Moja śliczna, srebrna sukienka ma długą, mokrą plamę ciągnącą się od brzucha do nogi. Parkiet za moimi plecami podryguje konwulsyjnie.

Muszę znaleźć toalety. Rozglądam się i zauważam neon po drugiej stronie sali. Zaczynam wracać w tym samym kierunku, z którego nadeszłam. Gdzie kończy się ten parkiet? DJ puszcza głębszy beat, a ludzie zbijają się w masę poruszających się kończyn, wpadających na siebie przy każdym ruchu. Luki między ciałami otwierają się i zamykają. Muszę się wydostać. Dojść do toalety. Ludzie wirują we wszystkich kierunkach. Co chwilę trącają mnie spocone kończyny, a gorąco i hałas stają się nie do zniesienia. Prę naprzód, starając się iść możliwie prosto, gdy odbijam się od tańczących.

Nacieram z większą siłą. Muszę stąd wyjść! Wpadam na kogoś i patrzę, jak upuszczona butelka spada facetowi pod nogi, mocząc jego spodnie oraz białe adidasy. Patrzy na mnie z wściekłością i porusza agresywnie ustami. Nie słyszę jego słów. Odwracam głowę. Gdzie jest wyjście? Muzyka jest taka głośna. Dokąd ja w ogóle idę? Chyba lubię ten utwór. Nie powinnam przypadkiem tańczyć?

Toaleta. Muszę iść do toalety.

Idę dalej, nie wiedząc nawet, czy zmierzam we właściwym kierunku, czy może zataczam kręgi. Studenci w dzinsach i koszulkach pociągają piwo z butelek, przyglądając się dwóm całującym dziewczynom. Czy ja już ich wcześniej nie widziałam? Tak. Idę w złym kierunku. Odwracam się i ruszam w przeciwną stronę. Przebijam się przez grupę dziewczyn z wieczoru panieńskiego, które tańczą jak obłąkane wokół swoich torebek. Przyszła panna młoda ma na sobie

szarfę oraz doczepiane rogi na głowie. Zauważam jej poplamioną sukienkę. Jej matka tańczy obok, pijąc prosecco bezpośrednio z butelki. Zahaczam o coś nogą. Pasek od torebki.

Lecę w powietrzu i ląduję. Czyjeś miękkie ciało hamuje moje zderzenie z podłogą, a jakieś ręce mnie chwytają. Dziewczyny przewracają się na siebie jak klocki domina. Śmieję się, próbując wstać.

Czuję nagły ból. Stopa. Moja kontuzjowana kostka jest wykręcona pod niemożliwym kątem. To chyba powinno boleć bardziej? Śmieję się do siebie. Mam szczęście.

W moją stronę kuśtyka jakaś dziewczyna. Krzyczy coś, ale nie ma mowy, żebym zdołała ją usłyszeć przy dudniącej muzyce. To druhna z wieczoru panińskiego. Podnosi torebkę z podłogi obok mnie i zbliża do mnie twarz.

– Suka – rzuca mi prosto w oczy.

Za wiele się tutaj dzieje. Za dużo ludzi. Za dużo hałasu. Za dużo wszystkiego.

Próbuję wstać, ale nogi uginają się pode mną. Kładę dłoń na klejącej się podłodze, próbując się podnieść. Tracę równowagę i znów niemal upadam. Po co zakładałam te obcasy?

Emma zjawia się obok mnie z butelką wina.

– Wszystko gra? – woła.

– Tak, jest okej – odpowiadam, kołysząc się niepewnie.

– Napij się, poczujesz się lepiej.

Podaje mi butelkę, a jej ciężar znów wytrąca mnie z równowagi. Wino wylewa mi się na rękę i sukienkę. Unoszę ramię, żeby zlizać alkohol. Emma podtrzymuje mnie za łokieć, odbiera mi butelkę i pociąga łyk, a strużka wina spływa jej w dekolt. Wyciągam dłoń i chwytam za butelkę. Emma przysuwa ją do moich ust i przechyla. Alkohol spływa mi do gardła dużo szybciej, niż jestem w stanie przeliść, więc plamie sobie sukienkę. Śmieję się, nie zwracając na to uwagi.

*

Nie odeszłam. Ostatecznie nie dałam rady. Azyl nie był dla nas dobrym miejscem.

Nie przestaję jednak planować odejścia, potrzebuję po prostu czasu, żeby znaleźć odpowiednie miejsce. Rozważam pensjonat w Szkocji, z dala od tego

miejsca. Muszę się do tego dobrze przygotować.

Dzwonię na infolinię. Chcę się pożegnać, powiedzieć jej, że z moją córką i ze mną wszystko będzie w porządku. Wszystko już sobie poukładałam i chcę jej podziękować.

– Halo? – Słyszę w jej głosie zaskoczenie. Pewnie pomyślała, że skoro odeszliśmy, nie będziemy już więcej dzwonić.

– To ja.

– Jesteś w azylu?

– Nie. Ale...

– Dlaczego nie? Musisz odejść. Nie jesteś bezpieczna. – Słyszę w jej głosie niepokój i przypominam sobie, że jej na mnie zależy.

– Wszystko w porządku. Nie przejmuj się. I tak zamierzam odejść. Potrzebuję po prostu trochę czasu na znalezienie odpowiedniego miejsca. Ale nie azyłu. Czegoś przyjemniejszego.

– Nie możesz tego zrobić. Musisz zaraz odejść.

– Naprawdę wszystko będzie w porządku.

– Posłuchaj mnie. Musisz uciec dziś wieczorem. Nie jesteś już bezpieczna. Nie teraz, kiedy byłaś w jego gabinecie. Nie teraz, kiedy wiesz, czego się dopuścił. Jeśli się dowie, będziesz miała poważne problemy. Kto wie, co wtedy ci zrobi.

Czuję, jak narasta we mnie znajomy strach. A jeśli ma rację? Jeśli on naprawdę mnie skatuje? Może też zrobić coś mojej córce.

– Nie znalazłam jeszcze odpowiedniego miejsca. – Moje wytłumaczenie brzmi żałośnie. Miałam odejść już dwa dni temu. Złożyłam jej obietnicę.

– Musisz pójść do azyłu. Jeszcze dziś. Jeśli później zechcesz zatrzymać się w pensjonacie, to z pewnością ci pomogą. Musisz jednak jak najszybciej wyjść z tego domu ze swoją córką.

Może ona ma rację? W azylu nie może być przecież aż tak źle. Muszę chronić moją córkę.

– Okej – odpowiadam. – Dziś tam pójde.

Słyszę, jak wzdycha z ulgą.

– Obiecujesz?

– Tak.

– W porządku. Wyjdźcie tak szybko, jak to możliwe. Zanim twój mąż wróci do domu. Nie zwlekaj ani chwili dłużej.

– Dobrze.

– Postępujesz właściwie.

– Dziękuję – odpowiadam. – Bez ciebie nie dałabym rady tego zrobić. – Czuję do niej ogromną wdzięczność. To ona pomogła mi uciec.

Słyszę odgłos przełykania śliny po drugiej stronie linii i uświadamiam sobie, że ją zasmuciłam.

– Czy nadal będę mogła do ciebie dzwonić, jeśli będę potrzebowała? – pytam. Nie chcę stracić jej przyjaźni. Jest mi bardzo potrzebna i wiele teraz dla mnie znaczy.

– Zawsze możesz zadzwonić – odpowiada. – Kiedy tylko zechcesz.

ROZDZIAŁ 30

Mam zimny policzek. Drzę i wyciągam rękę, żeby nakryć się kołdrą, ale natrafiam tylko na chłodne powietrze. Poprawiam się, odwracając głowę.

Wydaję z siebie jęk. Wszystko mnie boli. Każda kończyna.

Czuję, jakbym ocierała policzkiem o papier ścierny. Krzywię się, próbując zmienić pozycję głowy. Czuję, że jest posiniaczona i ciężka.

Powinnam otworzyć oczy, ale nie chcę tego robić. Czuję lekkie pulsowanie za powiekami i nie mam ochoty stawiać temu czoła. Musi być ranek. Dlaczego światło jest takie jasne? Gdzie jest Olivia?

Jest zimno. Bardzo zimno. Chcę z powrotem zapaść w sen.

Próbuję znów się odwrócić, a mój łokieć trafia w coś twardego.

Otwieram powoli oczy.

Jestem na zewnątrz. Leżę na kamiennych stopniach. Chyba wciąż śnię. Może jeśli odpłynę w sen, obudzę się znów w swoim łóżku.

Leżę bez ruchu. Czuję na policzku dotyk zimnego kamienia. Obejmuję się ciasno, przyjmuję pozycję embrionalną. Sztywnieję mi mięśnie. Dotykam policzka i czuję coś mokrego. Krew? Łzy? Czy ja płakałam?

Czuję zapach kwaśnego mleka. Mam obrzmiałe piersi. Mleko przesiąkło mi przez sukienkę na kamień, co sprawiło, że się do niego przykleiła. Ciągnę delikatnie za materiał, żeby go oderwać. Odchodzi z przyklejonym pyłem.

Co się stało? Gdzie ja jestem?

Podnoszę się z bólem do pozycji siedzącej. Pulsuje mi kostka – widzę, że jest cała opuchnięta. Jestem w wielkim, kamiennym przejściu. Przed sobą widzę krótki podjazd łączący się z ulicą. Drzę. Nie mam na sobie płaszcza. Rozglądam się i widzę go za sobą, jest wciśnięty pod ścianą. Musiałam użyć go jako poduszki.

Nie widzę wyraźnie. Blask dnia jest zbyt jasny.

Wstaję, przytrzymując się ściany. Tak bardzo chce mi się pić. Kolana uginają się pode mną. Przyciskam dłonie do ściany, żeby utrzymać się na nogach, po czym poprawiam sukienkę. Z przodu widzę długą, ciemną plamę. Kiedy przesuwam rękami z tyłu, czuję na nich sporo ziemi. Co się ze mną stało?

Płaszcz jest brudny, ale wstrząsam nim i go zakładam. Jest tak bardzo zimno. Muszę się wykąpać. Wrócić do domu.

Gdzie ja jestem? Gdzie jest Olivia?

Schodzę po stopniach i odwracam się za siebie. Kościół. Spałam w kruchcie kościoła.

Wyszłam z Emmą. Bawiłam się. Krzywię się na wspomnienie alkoholu spływającego mi strumykiem do gardła. Co było dalej?

Nic. Ciemność.

Urwał mi się film. Jak za dawnych czasów.

Jestem teraz matką. Nie mogę się tak zachowywać.

Nie chcę na razie o tym myśleć. Muszę wrócić do domu, do Olivii i Matta.

Moja torebka leży u szczytu schodów, w kącie kruchty. Krzywię się, kiedy przenoszę ciężar na kostkę, wchodząc po stopniach. Pochyliam się i zdejmuję buty. Jest lodowato, ale wolę iść w rajstopach niż w szpilkach z kontuzjowaną kostką.

Rozpinam torebkę. Portfel, telefon, klucze do drzwi, kosmetyki. Wszystko na swoim miejscu.

Zaglądam do portmonetki. Znajduję swoje karty bankowe i dwudziestofuntowy banknot. Nie zostałam okradziona. Sama sobie to zrobiłam.

Patrzę na zegarek. Szkiełko jest porysowane od spania na schodach. Wskazówki pokazują ósmą. To niemożliwe.

Wyjmuję telefon z torebki. Rozładowany.

Nie mam pojęcia, gdzie jestem.

Idę niepewnie przed siebie z butami w dłoni i torebką przerzuconą przez ramię. Przesuwam drugą dłonią po włosach. Są w ogromnym nieładzie. Mam porwane rajstopy.

Powinnam wezwać taksówkę, ale nie mam jak.

Docieram do drogi, następnie rozglądam się wokół. Domy zdają się ciągnąć całymi kilometrami. Wybieram lewą stronę, po czym ruszam w drogę. Czuję ból

stóp w kontakcie z chodnikiem i wciskające się w nie drobiny oraz małe kamyki. Moje palce są tak odrętwiałe, że prawie ich nie czuję.

Muszę dotrzeć do domu. Mijam mężczyznę i pytam go o drogę na najbliższą stację lub przystanek autobusowy. Za bardzo się wstydzę, żeby spytać, gdzie jestem.

Mierzy mnie wzrokiem i z wahaniem mówi, żebym skręciła w prawo na końcu ulicy.

W oddali widzę czerwono-biały znak metra. Wciąż jestem w Londynie. Nie wróciłam nawet do Oxfordu.

Na stacji tłoczą się pracownicy w garniturach – potwierdzenie, że jest poranek. Nie byłam przy Olivii przez całą noc. Bolał mnie wypełnione mlekiem piersi. Czuję się straszliwie winna.

Zerkam na tablicę z nazwą stacji. Leyton. Wschodni Londyn.

Wchodzę do biura firmy taksówkarskiej obok stacji.

– Ile do Paddington? – pytam. Nie mogę skorzystać z metra w godzinach szczytu. Mogę jednak pojechać pociągiem z Paddington. Taki wyjazd z Londynu powinien być spokojniejszy.

– Sześćdziesiąt – odpowiada kobieta zza biurka. – I godzina oczekiwania. Wszyscy kierowcy są zajęci.

Nie mogę czekać. Muszę natychmiast wracać do domu. Pozostaje mi skorzystać z metra.

W zatłoczonym wagonie jakaś kobieta w zakiecie przygląda się moim podartymi rajstopom oraz krótkiej sukience. Staruszka po prawej stronie odsuwa się lekko i kładzie dłoń na swojej torebce. Młody chłopak pociąga nosem i kaszle. Czuję, jak wypacam z siebie alkohol. Ogarnia mnie fala wstydu.

Myślę o Olivii i o tym, jak wściekły będzie na mnie Matt. Właśnie udowodniłam, że jego matka ma rację. Zawiodłam samą siebie. Czuję napływające do oczu łzy i pozwalam im płynąć po policzkach.

Trzymam się mocno poręczy, kiedy pociąg opuszcza peron. Jeśli wcześniej było mi przeraźliwie zimno, to teraz czuję się rozpalona, spocona i chora. Każde szarpnięcie wywołuje falę nudności. Wolałabym wysiąść, chwilę odpocząć, ale wiem, że muszę wracać do Olivii. Czuję, że zaraz zwymiotuję, więc przelękam mocno ślinę. Patrzę na czerwoną linię wijącą się na mapie metra powyżej. Staram się liczyć przystanki, ale każda próba mentalnego wysiłku męczy mnie jeszcze bardziej, wywołując kolejne mdłości. Zamykam oczy. Staram się nie

myśleć. Skupiam się na plamach światła widocznych zza powiek. Mają rozmaite kolory. Czerwony, żółty, niebieski.

Usiłuję się skoncentrować na czerni. Na tym, żeby nie zwymiotować. Na staniu prosto. Na tym, by nie runąć na podłogę. By nie płakać.

Nie działa, wciąż czuję spływające mi po twarzy łzy. Przecieram oczy grzbietem dłoni, na której zostaje długa smuga tuszu. Wokół widzę bladą skórę w miejscu, gdzie łzy starły brud. Język mam jak z drewna. Zapchany nos. Pociągam nim głośno. Nie mam chusteczek. Podróżni cmokają z dezaprobatą, przemieszczając się i szeleszcząc gazetami.

Słyszę obok siebie poruszenie, kiedy ludzie zbierają się przy drzwiach. Po ich otwarciu czuję powiew powietrza z peronu. Nie ruszam się ani nie otwieram oczu. Pozwalam innym przepchnąć się obok mnie do wyjścia, a potem przepuszczam wchodzących do środka. Rozlega się sygnał i drzwi się zatrzaszczają. Kolejny przystanek za mną. Sporo ich jeszcze przede mną.

ROZDZIAŁ 31

Kiedy grzebię niezdarnie w torebce w poszukiwaniu kluczy, słyszę po drugiej stronie drzwi krzyki Olivii. Wiem, że miałam je przy sobie, gdy sprawdzałam torebkę w kościelnej kruchcie, ale teraz nie mogę ich znaleźć. Odwracam torebkę do góry nogami, a jej zawartość wypada na próg i w grządkę kwiatową.

Karta do transportu miejskiego, monety, portmonetka. Klucze do domu. Są.

Kiedy umieszczam jeden z nich w zamku, Matt otwiera drzwi.

– Claire. – Czekam, aż wpadnie w furję, ale on przytula mnie mocno do siebie.
– Gdzie ty się podziewałaś? – pyta głosem pełnym troski.

Zostaję w jego ramionach i opieram się o niego w poszukiwaniu równowagi.

– Nie wiem – odpowiadam, a łzy płyną mi po twarzy.

– Nie wiesz? Nic ci się nie stało?

Wsuwa dłoń w moje zakurzone, splątane i brudne włosy.

– Muszę pójść do Olivii. Ona płacze.

– Nic jej nie jest, nie przejmuj się.

Słyszę zdławione łkanie. Dopiero po chwili sobie uświadamiam, że wydostaje się ono z mojego gardła. Upuszczam buty na podłogę, mijam Matta i wchodzę do środka.

Olivia siedzi na macie do zabawy, a ja się pochylam i biorę ją na rękę. Kręci mi się w głowie, ale trzymam ją blisko siebie i obcałowuję. Jej płacz powoli cichnie, aż całkowicie zanika.

– Ostrożnie, Claire – mówi Matt. Delikatnie odbiera mi Olivię. – Może najpierw usiądziesz?

Chcę zaprotestować, ale jestem wyczerpana. Opadam ciężko na sofę.

Matt siada obok mnie i podaje mi Olivię.

– Chcesz się napić herbaty?

– Tak, poproszę.

Przytulam Olivie, która zaczyna szukać mojej piersi. Zwycięża instynkt i chce ją nakarmić. Podciągam sukienkę, podstawiam jej sutek, a ona ssie zawzięcie. Brudna jestem nawet pod ubraniem. Na brzuchu mam szarą linię biegnącą w poprzek. Co mi się stało?

Przychodzi Matt z herbatą.

– Na pewno powinnaś to robić? – pyta.

– Dlaczego pytasz? – Moją głowę wypełnia mgła.

– Czuć od ciebie alkoholem, Claire.

Patrzę na Olivie i ogarnia mnie nagle nieznane uczucie miłości. Nie chcę tego utracić.

– Zabiorę ją na chwilę – mówi. – Napij się herbaty, a potem weź prysznic. Poczujesz się lepiej.

Niechętnie pozwalam mu zabrać córkę z moich ramion i podnoszę kubek z herbatą. Myśl o prysznicu mnie wyczerpuje. Chcę położyć się spać. Czuję, że zamykają mi się oczy.

– Wszystko w porządku? – pyta Matt z oddali. – Rozlewasz herbatę.

Czuję, jak dotyka mojej dłoni i zabiera mi kubek.

*

Kiedy się budzę, wciąż leżę na sofie, mam na sobie sukienkę i jestem przykryta kocem. Słyszę, że Matt rozmawia w kuchni przez telefon. Dopiero po chwili jestem w stanie sobie przypomnieć, co się wydarzyło. Emma. Alkohol. Tańce. Stopnie kościoła.

Do pokoju wchodzi Matt.

– Obudziłaś się.

– Na to wygląda. – Uśmiecham się z trudem. Czuję się okropnie.

– Co się stało? – pyta Matt głosem pełnym troski.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Nie. Obudziłam się w Londynie... Nie potrafię tego wyjaśnić. Chyba za dużo wypiałam. Przykro mi.

Czuję ogromny wstyd. Miewałam kiedyś podobne noce. Wielkie białe plamy w pamięci. Pamiętam, co mówiła moja terapeutka. Nigdy nie będziesz

alkoholiczką, która wyszła z nałogu. On już zawsze będzie w tobie, czekając na ujawnienie się. Wczoraj wieczorem sromotnie z nim przegrałam.

– Gdzie w Londynie? Byłaś... z kimś?

– Nie – odpowiadam pospiesznie. – To nie to. – Nie potrafię się przemóc, by powiedzieć mu, że obudziłam się w kruchcie kościoła.

Matt gładzi mnie po włosach, po czym odsuwa dłoń. W palcach trzyma suchy liść.

– Jak on się tam znalazł?

– Nie wiem.

– Bardzo się martwiłem, Claire.

Przełykam łyżę. Nie mogę polegać na Matcie. Nie jesteśmy już razem.

– Możesz już iść, jeśli chcesz – mówię, choć tak naprawdę nie chcę, żeby odchodził. Chcę być tutaj z nim.

– Chyba mnie potrzebujesz. Poza tym odwołałem spotkania na dziś.

– Miałeś pracę. Tak mi przykro.

– W porządku, Claire. Ty jesteś ważniejsza. Jesteś moją żoną.

Dlaczego jest dla mnie taki miły? Nie zasługuję na to.

– Czy to właśnie z nimi rozmawiałeś przez telefon? Z klientami?

– Nie, rozmawiałem z policją. Dałem im znać, że jesteś bezpieczna.

– Z policją? Dlaczego?

– Zaginęłaś. Martwiłem się.

– Przepraszam – odpowiadam ze wstydem.

– Dzwoniłem do nich pięć razy. Rozmawiałem z Emmą, ale nie wiedziała, gdzie jesteś. Byliśmy przerażeni.

– Nie musiałeś dzwonić na policję.

– I tak nie mogli zacząć cię szukać. Za krótko nie mieliśmy z tobą kontaktu.

– Aha.

– Powiedzieli, że prawdopodobnie gdzieś nadal pijesz.

– Tak mi przykro.

– Bałem się, Claire. Przypomniał mi się ostatni raz, kiedy zaginęłaś. Wiesz, co się stało. Nigdy nie byłem tak przerażony jak wtedy, gdy cię znaleźli.

Nie chcę myśleć o tym, kim byłam kiedyś. Znaleźli mnie na szczycie wielopoziomowego parkingu przechyloną przez barierkę i gotową do skoku.

– Nie zrobiłabym tego. Już nie. – Wcale nie jestem tego taka pewna. Do czego jestem zdolna?

– Musiałem im o tym powiedzieć.
– Naprawdę? – Nie chcę, żeby policja o tym wiedziała. Zastanawiam się, czy sprawa nie wróci do opieki społecznej, czy nie dodadzą tego do rosnącej teczki dowodów na to, że jestem złą matką.
– Tylko w ten sposób mogłem zwrócić ich uwagę. Nie potraktowali tego poważnie, dopóki o tym nie usłyszeli. Dopiero wtedy ich to zaniepokoiło. Claire... ja też się martwiłem. Pomyślałem, że mogłaś...
– Nie – ucinam.
– Ale miałaś depresję. Uznałem po prostu...
– Nic mi nie jest. – Kłamstwo smakuje gorzko w moich ustach.
– Wcale nie jest z tobą dobrze, Claire. Nie ma o tym mowy. – Pochyliła się nade mną. – Masz skaleczony policzek. – Wyciąga dłoń, żeby go dotknąć, i przesuwa po nim powoli palcami. Patrzy mi w oczy. – Mogę ci pomóc.
Chcę tej pomocy. Bardzo jej chcę. Ale nie mogę się do tego przyznać.
– Nie potrzebuję pomocy – odpowiadam, odwracając wzrok.
– Pozwól mi przynajmniej oczyścić to zadrapanie. I powyjmuję ci śmieci z włosów.
– Jestem taka zmęczona – mówię. Wszystko mi się rozmywa przed oczami.
– Doprowadzimy cię do porządku i położymy do łóżka.
Jestem tak wyczerpana, że się poddaję.

*

Wychodzę dziś rano. Z córką.

Nie mogłam zrobić tego wczoraj. Potrzebowałam jeszcze jednego dnia spędzonego w domu, we własnym łóżku, zanim znajdę się w chaosie azylu.

Wszystko mam przygotowane. Spakowana walizka już czeka w korytarzu. Posprzątałam w domu, umyłam podłogę w kuchni. Uważam, że nawet po tym wszystkim, co zrobił, mój mąż nie powinien zostać sam w brudnym domu. Nie znosi, kiedy gdziekolwiek panuje bałagan.

Nadchodzi ten moment. Wyszedł do biura, więc wróci dopiero wieczorem. Podchodzę do szafy, wydaję walizkę i stawiam przy drzwiach. Rozglądam się ostatni raz po domu. Będzie mi go brakowało. Jak i cichej ulicy z dużymi domami, które zawsze mi się podobały. Myślałam, że tak będzie wyglądało moje życie, moje szczęście. Kiedy mój mąż postawił mnie na nogi i pomógł mi uciec od

kontrolującej wszystko rodziny, poczułam się w końcu bezpieczna. Dom oraz moja własna mała rodzina były nowym początkiem.

Ale nadszedł czas, by stąd odejść.

Kiedy wchodzę do pokoju córki, ta siedzi na podłodze i przegląda książeczkę. Siadam obok niej i gładzę ją po włosach.

Ten pokój jest wszystkim, czego sama nie miałam w dzieciństwie. Regał uginający się pod książkami. Jasnożółte ściany z kwiecistym obramowaniem. Skrzynia z różnymi zabawkami. Zastanawiam się, czy będzie jej ich brakowało. Czy kiedykolwiek będzie o tym pamiętała.

Moja córka wyczuwa coś na moment przede mną. Zastyga, a jej dłonie nieruchomieją na książeczce.

Kroki.

W pokoju zmienia się światło. Od strony drzwi pada jakiś cień.

Mój mąż. Trzyma moją walizkę.

Stawia ją na podłodze obok mnie. Następnie wyjmuję po kolei całą zawartość, trzymając przez chwilę każdą rzecz, przyglądając się jej uważnie i wyrzucając na podłogę.

– Rzeczy mniej więcej na tydzień – mówi takim tonem, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

Patrząc córce prosto w oczy i zastanawiam się, czy powinnam ją mocno przytulić, czy kazać uciekać. Najszybciej, jak się da.

Odczytuje moją wiadomość – zrywa się z podłogi i wybiega z pokoju.

Jego twarz pojawia się tuż przed moją. Oddech ma urywany, świadczący o gniewie.

– Dokąd się wybierasz?

ROZDZIAŁ 32

Leżę w wannie, przyglądając się niebieskoczarnym siniakom na rękach i nogach. Przesuwam po nich dłońmi i się krzywię. Opuszczam głowę pod wodę, a moje włosy unoszą się na powierzchni. Chcę obmyć się ze wszystkiego, co zrobiłam. Pozbyć się uzależnienia od alkoholu, depresji poporodowej, całej tej nieczystości. Ale niezależnie od tego, ile razy się myję, nie jestem czysta. Otarcie na moim policzku wydaje się oddawać więcej brudu z każdą minutą, spod skóry wydostają się niewielkie okruchy piasku. We włosach nie mam już pyłu z kościelnych stopni, ale pomimo kilkakrotnego umycia wciąż wydają się grube i kleiste. Brud wydaje się wychodzić ze mnie, sączyć ze środka na zewnątrz.

Matt jest na dole – przetrząsa kuchenne szafki w poszukiwaniu alkoholu. Słyszę brzęk butelek, kiedy zbiera je razem, a potem otwiera drzwi i wyrzuca do kontenera. Robi to w naszym życiu już po raz drugi. Żeby ochronić mnie przede mną samą.

Wychodzę z wanny. Kiedy owijam się ręcznikiem, czuję, jak bardzo ociężałam mam kończyny. Słyszę, że Matt zamyka drzwi wejściowe i zaczyna bawić się z Olivią. Ubieram się, po czym schodzę na parter. Mój mąż czyta naszej córce jakieś opowiadanie dla dzieci, a ona wpatruje się w niego. Na mnie nigdy tak nie patrzy. Kiedy to robi, zawsze widzę w jej oczach potrzebę: mleka, przytulenia, zmiany pieluszki. Opieram się o ścianę, wsłuchując w głos Matta. Gdybym tylko potrafiła zignorować wszystko inne i skoncentrować na miłości Matta do Olivii i przyjemnościach w mojej małej rodzinie.

Matt nalega, że to on przygotowuje Olivię do spania. Leżąc na sofie, słucham, jak ją kąpie, podaje jej mleko i układa w łóżeczku.

Podłączam telefon do ładowarki. Kiedy się ładuje, zaczyna bez przerwy emitować sygnały, informując mnie o kolejnej wiadomości głosowej czy esemesie

z wczesnych godzin porannych. Matt i Emma nieustannie próbowali się ze mną skontaktować. Teraz nie mam siły odsłuchiwać tych nagrań. Wyciszam telefon i kładę głowę na poduszkach sofy.

Matt wraca na dół, siada obok mnie i zaczyna gładzić mnie po włosach. Włącza jakiś film, ale żadne z nas nie może się na nim skupić.

– Claire – mówi łagodnie. – To chyba dobry moment, żeby porozmawiać o tym, co się działo?

Wzdycham. Czuję się zbyt słaba na tę rozmowę. Potrzebuję jeszcze kilku chwil komfortu z jego dłonią na głowie. Kilku chwil udawania, że nic się nie wydarzyło.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Pogląśniam telewizor, choć i tak nie oglądam filmu.

– Chcę tylko zrozumieć, co cię dręczy.

Nie dam już dłużej rady borykać się z tym sama. Wtulam się w ciepły tors Matta i wszystko z siebie wyrzucam. Opowiadam mu o nocnych hałasach, o moich przemieszczających się rzeczach. Dodaję, że z początku podejrzewałam o to samą siebie, swój niepokój, objawy depresji poporodowej. Ale wtedy otrzymałam wiadomość mówiącą o tym, że nie zasługuję na swoją córkę.

– Teraz już wiem, że to nie siedzi w mojej głowie. I jest jeszcze gorzej.

– Chodzi o tę wiadomość, o podłożenie której podejrzewałaś moją matkę?

– Tak – odpowiadam, patrząc niepewnie w jego oczy. Nie wiem, czy mi wierzy.
– Ona ją wrzuciła.

Matt blednie.

– Nie zrobiłaby czegoś takiego. Jestem o tym przekonany. Pewnie ktoś robi sobie żarty, może jakieś dzieciaki.

– To coś więcej, Matt. Innego dnia znalazłam na strychu czujnik dymu, który był wcześniej w pokoju Olivii. Ktoś go stamtąd zabrał i schował na górze. Klucz ma twoja matka. Kto inny mógłby to zrobić?

Matt sprawia wrażenie zdenerwowanego.

– Nie wiem... naprawdę nie wiem. Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem moja matka zamierza cię skrzywdzić?

– Czasami odnoszę wrażenie, że chce mi coś zrobić, a czasami, że po prostu próbuje mnie nastraszyć.

– Ona bywa trudna, ale nie sądzę, żeby mogła...

– I te wszystkie inne wydarzenia, które miały ostatnio miejsce... Olivia wpadająca do sadzawki...

– To był wypadek, Claire. Nie możesz o to oskarżać mojej matki.

Ma rację. To nie ma sensu. Ruth mogłaby chcieć mnie skrzywdzić lub zastraszyć, ale nie zrobiłaby niczego Olivii.

– A siniaki na jej nóżkach?

Matt marszczy czoło.

– Może... – przerywa i chwilę się zastanawia. – Może jedno z nas potraktowało ją ze zbyt dużą siłą? Nie było więcej siniaków, prawda?

– Nie. Ale nie czuję się tutaj bezpieczna.

Spostrzegam, że Matt myśli gorączkowo, jakby rozważał, czy powinien mi uwierzyć, czy potraktować jak wyczerpaną kobietę z depresją i bujną wyobraźnią.

– Mogę się wprowadzić z powrotem. Chronić cię...

Choć bardzo bym tego pragnęła, widzę wyraźnie, że wciąż nie jest przekonany. Uważa, że należy mnie chronić przede mną samą, a nie przed kimś innym. I okłamał mnie w sprawie Sarah.

– Nie wiem, Matt.

– Dlaczego nie?

Wzdycham.

– Nie wiem już, komu mogę zaufać. Ciebie to również dotyczy.

– Jestem twoim mężem.

Śmieję się z goryczą.

– To nie czyni cię niewinnym. A co z tobą i Sarah?

– Claire, już ci mówiłem. Nic się między nami nie dzieje.

– Nie mogę uwierzyć ci na słowo. Nie zaoferowałeś mi ani słowa wyjaśnienia. Wszystko, co dotyczy Sarah, jest kłamstwem. – Kiedy wypowiadam te słowa, dociera do mnie ich znaczenie. Wiem, że nie powinnam przyjmować go z powrotem.

– Nie mam żadnego romansu z Sarah. Mówiłem ci już tyle razy. Dlaczego mi nie wierzysz?

– Z powodu wszystkich innych kłamstw.

– Jakich kłamstw?

– Na temat twojej przeszłości. Wiem, że byłeś z Sarah w związku na krótko przed tym, jak się poznaliśmy. Znalazłam wasze zdjęcie z wesela twojej siostry.

Wiem, że mieszkaliście wtedy razem.

– Och – rzuca. Na jego twarzy malują się różne emocje. Poczucie winy? – Mogę to wyjaśnić.

– W takim razie śmiało.

– Mniej więcej rok przed tym, jak się poznaliśmy, Sarah skontaktowała się ze mną zupełnie niespodziewanie. Jej siostra zmarła z powodu wylewu. Uważali, że to skutek wcześniejszego wypadku. Sarah prosiła, żebym przyjechał na pogrzeb.

Mięknę lekko.

– I pojechałeś?

– Oczywiście, że tak. Musiałem. Czułem się winny z powodu tego, jak ją potraktowałem. Nie widziałem jej od tak dawna. Próbowałem wymazać ją z pamięci, poszedłem na uniwersytet i zostawiłem samą, żeby opiekowała się swoją siostrą. – W oczach Matta pojawiają się łzy.

– I co się stało?

– Powiedziała, że chciałaby znów ze mną być. Ten powrót na pogrzeb mocno mnie poruszył. Wiem, że nie powinienem był jej opuszczać, ale to zrobiłem. Uznałem, że jestem jej to winien i że powinniśmy spróbować od nowa. To może zabrzmieć strasznie, ale gdyby nie jej siostra, pewnie mielibyśmy szansę.

– Ale się nie udało?

– Nie. Minęło zbyt wiele czasu. Byliśmy już innymi ludźmi. Starszymi. Ona sprawiała wrażenie... sam nie wiem... Bardziej przygaszonej. Nie była już tą ambitną, energiczną nastolatką, którą zapamiętałem. Nie trwało to długo. Znów odszedłem, nagle i bez ostrzeżenia. Wiem, że zachowałem się paskudnie. Była rozgoryczona, ale wiedziałem, że nie potrwa to w nieskończoność. Wróciłem do Londynu. A potem poznałem ciebie.

– Kiedy wciąż byliście ze sobą?

– Nie, ale ona nie chciała odpuścić.

– Spałeś z nią, kiedy byliśmy w związku?

– Nie. Nie skontaktowałem się z nią więcej. Ignorowałem jej wiadomości i telefony. Poszedłem dalej. W twoją stronę. Do tej pory nie spotkałem nikogo takiego jak ty. Zupełnie o niej zapomniałem.

– Rozumiem. – Czuję niewielkie współczucie do Sarah. Matt fatalnie ją potraktował. Ale uczucie ulgi jest silniejsze. Wtedy przed laty wybrał mnie, nie ją.

– Nie rozmawiałem z nią do momentu, kiedy mama zaprosiła ją na obiad. Mocno to mną wstrząsnęło. Wróciło poczucie winy.

– A teraz? – zadaję to pytanie z niepokojem. Nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź, ale muszę to wiedzieć. – Bądź ze mną szczery, Matt. Spałeś z nią, od kiedy się tutaj przeprowadziliśmy?

– Nie. Zapewniam cię. – Ściska moją dłoń.

– Prawie w ogóle nie spędzałeś ze mną czasu. Zawsze byłeś przy niej.

– Masz rację. Przepraszam. Rzeczywiście przebywałem z nią zbyt długo. W pracy. I czasami po pracy. Powinienem był wracać wtedy do ciebie, teraz to rozumiem.

– Odnoszę raczej wrażenie, że w ogóle o mnie nie myślałeś.

– Nie chciałem cię skrzywdzić. To wszystko tak mnie wciągnęło. Nie widzieliśmy się z Sarah od dawna, a o tak wielu sprawach z przeszłości w ogóle nie rozmawialiśmy. Chciałem naprawić tyle rzeczy. Ale to wszystko. Tylko rozmowy. Próbowaliśmy się pogodzić z tym, jak potoczyło się nasze życie. Ona jest miłą osobą, Claire. Chciałem jej wiele wynagrodzić. Ale nie przespałem się z nią. Musisz mi uwierzyć.

Patrzę na niego, a on nawet na moment nie odwraca wzroku. Również wpatruje się we mnie z nadzieją.

– Okej – mówię, próbując sobie to wszystko poukładać, choć myśli wirują mi w głowie.

Została jeszcze jedna rzecz.

– Jakim cudem szalik Sarah znalazł się pod naszym łóżkiem?

– Sporo się nad tym zastanawiałem, ale nie mam pojęcia, co on tam robił.

Patrzy na mnie intensywnie swoimi brązowymi oczami. Wierzę mu.

Ktoś zostawił tam szalik, ale to nie był Matt. Jestem przekonana, że mówi prawdę.

ROZDZIAŁ 33

Przed kolacją odsłuchuję wiadomości w telefonie. Większość jest z wczorajszego dnia, ale Emma próbowała się ze mną skontaktować również dziś. Wiem, że powinnam do niej oddzwonić, ale nie jestem w stanie spojrzeć jej teraz w oczy. Tak bardzo mi wstyd. Zaczynam pisać do niej wiadomość, żeby powiedzieć, że wszystko gra i męczy mnie tylko kac, kiedy telefon zaczyna wibrować mi w dłoni.

Miriam. Dlaczego akurat teraz dzwoni? Nie miałyśmy kontaktu od naszego spotkania w Oxfordzie. Nie chcę z nią teraz rozmawiać. Za dużo mam na głowie.

Przychodzi wiadomość informująca o tym, że zostawiła nagranie na poczcie głosowej. Kiedy ją odsłuchuję, Miriam mówi, że odpowiada tylko na mój telefon i że mam do niej oddzwonić.

Robi mi się niedobrze. Nie pamiętam, żebym do niej telefonowała.

Przelykam ślinę i sprawdzam listę połączeń. Jest. Trzecia nad ranem. Dzwoniłam do Miriam. W godzinach, z których nic nie pamiętam. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Ani co jej powiedziałam.

Byłam tak pijana, że mogłam przypadkiem wybrać numer i zaraz się rozłączyć. Wracam do listy połączeń.

To niemożliwe. Z zapisu wynika, że rozmowa trwała pięć minut. O trzeciej nad ranem.

Znów mam mdłości.

Telefon wibruje. To ponownie Miriam. Przesuwam palcem po ekranie, odrzucając połączenie. Nie dam rady z nią teraz rozmawiać.

W końcu siadamy z Mattem do spokojnej kolacji, a Olivia śpi na piętrze.

– Czujesz się już lepiej? – pyta.

– Odrobinę. – Wciąż czuję się brudna i boli mnie głowa, poza tym nie mogę przestać myśleć o tym, co działo się wczorajszej nocy. Cieszę się jednak, że udało się nam z Mattem porozmawiać bez wtrącającej się Ruth.

– Wszystko będzie dobrze.

– Mam taką nadzieję. – Wciąż mam przed oczami ten szalik.

– O co chodzi?

– Myślę po prostu o tym szalu. Kto twoim zdaniem go tam podłożył?

Matt ściera brwi.

– Nie wiem.

– To naprawdę mogła być twoja matka. Była tego dnia w sypialni, gdzie sprzątała rzeczy Pameli.

Matt zagryza wargę.

– Sam nie wiem...

– A Sarah? Mogła to podłożyć, bo chciała cię odzyskać. – Brzmi to jednak mało prawdopodobnie nawet dla mnie. Wciąż jestem przekonana, że to Ruth.

– Sarah nie zrobiłaby czegoś takiego.

– No cóż, ktoś to jednak zrobił. I ktoś wrzucił wiadomość. Ktoś, kto nas zna.

Matt waha się przez chwilę.

– Emma? Ona też była w naszym domu.

Śmieję się.

– To moja najbliższa przyjaciółka. Po co miałyby coś takiego robić?

– Nie mam pojęcia. – Wzdycha. – Może miałaś rację za pierwszym razem – mówi ze smutkiem. – Może myliłem się co do mojej mamy. Kto wie, czy nie zaplanowała sobie, że zeswata mnie z Sarah. Zawsze ją zaprasza i pilnuje, żebyśmy byli blisko. Wie, że Sarah nigdy nie opuści wioski i nie wywlecze mnie stąd do Londynu, z dala od niej.

– Ruth mogła podłożyć szal, żeby nas rozdzielić, a potem wysłała wiadomość, żeby wyrzucić mnie z domu i z twojego życia.

– Nie wiem. Jestem skłonny uwierzyć w szal. Ale ta wiadomość... to już przesada, nawet w jej przypadku. Jeśli chcesz, mogę ją o to zapytać. Może dojdziemy do tego, kto za to odpowiada.

Unoszę brwi. Trudno mi sobie wyobrazić jego konfrontację z Ruth.

– Posłuchaj, Claire. Może po prostu pozwól mi tu wrócić. Zaopiekuję się tobą. Razem zastanowimy się, co z tym wszystkim począć.

Waham się, ale tylko przez moment. Chcę być znów z Mattem i tworzyć z nim rodzinę. W końcu mnie nie zdradził. Gdyby tutaj był, nie bałabym się tak bardzo. No i nie potrzebowałabym alkoholu, żeby móc zasnąć.

– Możemy spróbować – postanawiam.

Matt uśmiecha się szeroko.

– Pójdę do mamy po moje rzeczy.

– Matt. – Powstrzymuję go. – Ale tylko na jakiś czas. Nie mogę tu mieszkać zbyt długo. Chcę się przeprowadzić.

– A ja chcę, żebyśmy byli razem. Niech będzie, co ma być. Nie musimy zostawać w tym domu.

Czuję, jak z ramion spada mi ciężar, kiedy Matt wyciąga dłoń i dotyka mojego ramienia.

– Nie znoszę tego miejsca – przyznaję. Ściska moją dłoń.

– Chcę, żebyśmy znów byli rodziną. Możemy się przeprowadzić dokądkolwiek zechcesz. Opuścić ten dom. Nawet wieś, jeśli chcesz. Możemy wrócić do Londynu. Mógłbym codziennie dojeżdżać do gabinetu. Chcę tylko, żebyście były szczęśliwe z Olivią.

Kiwam głową, czując ogromną falę ulgi.

– Kocham cię, Matt.

Ujmuje moją dłoń oburącz, aż przechodzi mnie dreszcz. Po chwili gładzi zadrapanie na moim policzku.

– Ja też cię kocham, Claire.

Przywieram do niego. Unoszę wzrok, patrzę mu w oczy, a on przeczesuje dłonią moje włosy. Nasze usta się spotykają, a ja oddaję się w pełni temu pocałunkowi. Czuję, jak jego dłonie przesuwają się po moim ciele i nagle go pożadam. Rozbieramy się pospiesznie i niedługo później on wdziera się we mnie. Wbijam mu paznokcie w plecy i trzymam tak mocno, jakbym nigdy nie chciała go już puścić.

Po krótkiej chwili wszystko się kończy, lecz zamiast czuć się odprężona, jestem niespokojna. Zastanawiam się, czy nie wybaczyłam mu zbyt szybko. Martwię się, że coś jest wciąż między nami nie tak.

Dzwoni mój telefon. Emma. Po raz kolejny. Za bardzo się wstydziałam swojego zaginięcia, by porozmawiać z nią wcześniej.

Zmuszam się do odebrania połączenia, po czym idę do pokoju dziennego, oddalając się od Matta.

– Claire! Tak się cieszę, że cię złapałam... Martwiłam się o ciebie.

– Przepraszam.

– Matt też panikował. Myślał, że zaginęłaś. Ale nie martw się, o niczym mu nie powiedziałam.

Czuję suchość w ustach.

– O czym nie powiedziałaś?

– O tym facecie. Graham, tak?

Nie wiem, czy powinnam odpowiedzieć twierdząco, czy przecząco.

– Tak.

– Nie pamiętasz, prawda? Cholera, Claire, ale odpłynęłaś.

Robi mi się gorąco.

– Wyszłam z nim z klubu?

Pamiętam, że tańczyłam z facetami, ocierałam się o nich na zatłoczonym parkiecie. Próbuję sobie cokolwiek przypomnieć, ale moja pamięć to jedna wielka czarna dziura.

– Tak. Zostawiłam was ze sobą. Ale kiedy Matt zaczął wydzwaniać, musiałam cię kryć. Powiedziałam, że nie wiem, dokąd poszłaś. Dlatego próbowałam się z tobą skontaktować. Chciałam się upewnić, że przekazujemy tę samą wersję. Sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku. No i dowiedzieć się czegoś o Grahamie.

Wracam myślami do stopni kościoła. Moja sukienka była lekko podciągnięta, kiedy się obudziłam. Czy uprawiałam seks? Czuję, jak robi mi się niedobrze.

– Nie ma o czym mówić – odpowiadam.

W głowie mam natłok myśli. Czy użyliśmy prezerwatywy? Nie pamiętam, żeby cokolwiek takiego leżało na schodach. Od tamtej pory upłynęło dopiero osiemnaście godzin. Wciąż mam jeszcze czas, żeby wziąć pigułkę „dzień po”.

– Słuchaj, Emma, muszę kończyć. Matt jest tutaj.

– Okej. Spotkajmy się niedługo. I nie martw się, nie pisnę Mattowi ani słowa.

Rozłączam się i biegnę do toalety, żeby zwymiotować.

Wszystko rozmazuje się przed moimi oczami i nie mam czasu na reakcję, gdy jego pięść trafia mnie prosto w kość policzkową. Czuję przenikliwy ból, kiedy pęka skóra.

Drugi cios ląduje na moim lewym uchu i zataczam się do tyłu na regał mojej córki. Uderzenie po uderzeniu, aż ból każdego z nich staje się nie do odróżnienia od poprzedniego. Moje ciało nie należy już do mnie. To tylko jedna wielka masa cierpienia.

On ma to gdzieś. Powiedziałam mu, że odchodzę, a on stara się to uniemożliwić. Nie ma dla niego znaczenia, czy będę żywa, czy martwa.

Teraz widzę tylko na jedno oko. Skupiam się na drzwiach. Jeśli zdołam się jakoś przeczołgać po podłodze, może uda mi się wyjść, by dotrzeć do telefonu.

Teraz mnie kopie. Unoszę ręce, żeby osłonić głowę, a on kopie jeszcze mocniej. Przed oczami tańczą mi gwiazdy.

Nie powinnam się ruszać. Jeśli pomyśli, że zemdlałam, to może da sobie spokój. A może nie przestanie, dopóki mnie nie zabije.

W progu dostrzegam jakiś ruch. Przez moment mam wielką nadzieję, że to policja, która przyjechała mnie uratować. Ale to moja córka. Patrzy na mnie w milczeniu z kciukiem w ustach, trzymając pluszowego misia koala, którego ojciec kupił jej na wyjeździe służbowym. Patrzy mi w oczy i nic nie mówi.

Przepętnia mnie ogromne poczucie winy, kiedy dławię się krwią wypełniającą usta.

Ona wcale nie jest w szoku. Myślałam, że ją chroniłam, że dawałam jej lepsze życie niż to, które sama miałam. Ale zawiodłam ją.

Patrzę na nią zdrowym okiem. Usiłuję się odezwać, powiedzieć cokolwiek.

– Uciekaj – mówię przez krew i łzy. Ale wychodzi mi tylko słaby szept.

Mocniejsze uderzenie w twarz. Nie powstrzyma mnie. I tak ją ostrzegę.

– Uciekaj – powtarzam i czuję, jak krew spływa mi po podbródku.

Ale ona stoi bez ruchu.

Bicie ustaje.

Coś jest nie tak z moim słuchem. Świat jest cały ukryty za mgłą.

Widzę, jak przechodzi przez pokój. Chwyta ją za rękę. Próbuje krzyknąć, ale nie jestem w stanie.

ROZDZIAŁ 34

W domu panuje cisza. Matt zasnął na sofie, a Olivia śpi w swoim łóżeczku. Korzystając z okazji, zabieram kluczyki do samochodu i jadę do oddalonej o dwie wsie apteki. Nie mogę ryzykować, że ktoś mnie zobaczy w lokalnym sklepie. Zostawiam Mattowi informację, że skończyły się chusteczki nawilżane, więc jadę je kupić.

W aptece zrobiła się kolejka, a ja stukam niecierpliwie nogą, kiedy kolejne osoby podają swoje recepty, a farmaceutka szuka leków na zapleczu. Wolałabym tutaj nie być i tego nie robić. Ale muszę. Na wszelki wypadek.

Kiedy nadchodzi moja kolej, proszę o pigułkę, ale farmaceutka nie chce mi jej sprzedać, zanim nie zada mi pytań dotyczących mojego życia seksualnego. Odpowiadam jej, że używamy prezerwatywy, ale ta ostatnio pękła. Dodaję, że mam męża. Pyta mnie o karmienie piersią i ostrzega, że może się to wiązać ze spadkiem ilości mleka. Kiwam głową. W kolejce za mną czekają kolejne osoby, więc staram się mówić jak najciszej. W końcu kobieta podaje mi opakowanie i wychodzę. Kiedy wracam do domu, Matt wciąż śpi na sofie. Idę do kuchni, gdzie połykam tabletkę, popijając ją wodą. Jest mi strasznie wstyd.

Rano mówię Mattowi, że potrzebuję trochę czasu dla siebie i jadę na zakupy do Oxfordu. Jest weekend, więc odpowiedział, że chętnie zajmie się Olivią. Zabieram auto, po czym udaję się do kliniki w szpitalu.

W poczekalni tłoczą się ludzie. Rozglądam się dookoła w obawie, że zostanę rozpoznana albo że ktoś mnie zauważy i dostrzeże panujący w mojej głowie zamęt. Czuję się cholernie winna przez to, co zrobiłam. Nikt nie poświęca mi uwagi, wszyscy siedzą z nosami utkwionymi w komórkach.

Zrobię tylko krótkie badania, które potwierdzą, że nic mi nie jest. Wrócę w końcu do swojego życia. Nigdy więcej nie będę piła. Nie mogę już pić.

Jedyne, co pamiętam, to że obudziłam się na schodach. Nie dotarłam tam sama. W pobliżu klubu nie było żadnego kościoła. Ktoś musiał mnie tam zabrać.

Zastanawiam się, czy Emma nie wie więcej, niż mówi. Musiała zdawać sobie sprawę, jaka byłam pijana, kiedy z nim wychodziłam. Pozwoliła na to. Dlaczego? A potem dopuściła do tego, żeby Matt się zamartwiał. Czy ona naprawdę uważa, że świetnie się bawiłam?

Mogłabym zapytać ją o więcej szczegółów, ale nie odpowie mi na pytanie, czy spałam z tamtym facetem. Nie wie tego. Ja też nigdy się nie dowiem. Muszę patrzeć w przyszłość. Jesteśmy teraz z Mattem szczęśliwi. Możemy się odciąć od wszystkich we wsi i żyć swoim życiem. Zostawić wszystko za sobą.

Zostaję w końcu wezwana do gabinetu pielęgniarki, którą zasypuję kłamstwami na temat życia seksualnego, żeby przejść badania. Tylko jeden partner. Pęknięta prezerwatywa. Na szczęście badania trwają krótko.

Po powrocie do domu wchodzę na piętro. Nie chcę być teraz w pobliżu Matta i Olivii. Za bardzo się wstydzę. Siadam na chwilę na łóżku i wsłuchuję się w odgłosy ich zabawy na parterze. To jest to. Życie, którego pragnęłam. Muszę się upewnić, że Matt nigdy nie dowie się o tym, co się wydarzyło. Wyniki powinnam dostać mniej więcej za tydzień. Dopiero wtedy odetchnę.

Boję się, że mogłyby okazać się pozytywne. Wtedy zechcą się dowiedzieć o wszystkich moich partnerach. Mogłam przekazać jakąś infekcję. Będę musiała mu powiedzieć. Nie będę miała żadnego wyboru.

Dzwoni mój telefon. Na ekranie widzę, że to Miriam. Zamierzam odrzucić połączenie, ale uświadamiam sobie, że ona może coś wiedzieć na temat tego, co działo się ze mną w Londynie. Jeśli faktycznie do niej zadzwoniłam oraz z nią rozmawiałam, to mogłam jej wtedy powiedzieć, gdzie jestem i co robię. Robi mi się słabo. Mogę dowiedzieć się czegoś strasznego.

Ale muszę to wiedzieć. Odbieram połączenie, wstrzymując oddech.

– Cześć – mówię.

– Claire?

– Wybacz, że dzwoniłam do ciebie w środku nocy.

– Ach, nie szkodzi, miałam wyciszony telefon.

– Aha – rzucam zawiedziona. Czyli niczego się nie dowiem.

– Nagrałaś wiadomość.

– Tak?

– Nie pamiętasz, prawda? – W jej głosie wyczuwam raczej smutek niż oskarżenie.

– Nie.

– Powiedziałaś, że się martwisz, bo uważasz, że była dziewczyna Matta próbowała odebrać ci Olivię.

Wzdycham. To wszystko?

– Wybacz, że cię niepokoiłam o takiej porze. Sama nie wiem, co mi przyszło do głowy. Jakim cudem myślałam tak intensywnie o Sarah, że uznałam za dobry pomysł skontaktowanie się z Miriam o trzeciej nad ranem?

– Sprawiałaś wrażenie zdenerwowanej. Poprosiłaś o sprawdzenie baz policyjnych. Chodziło o wypadek na farmie.

– Przepraszam, Miriam. Nie powinnam była tego robić. Już mi o tym powiedziałaś.

– Nie ma sprawy. Ostatecznie zdecydowałam się to sprawdzić. Z czystej ciekawości. Nie chciałam ci o niczym mówić, dopóki na cokolwiek nie natrafię.

– Aha. I co? Znalazłaś coś?

– Jest temu poświęcona jedna wielka kartoteka.

– I? – Wstrzymuję oddech w obawie przed tym, co zaraz usłyszę.

– Jesteś w domu?

– Tak.

– Matt jest z tobą?

– Miriam, o co chodzi?

– Nie mam dobrych wieści, Claire. Jest tak, jak myślałaś. Policja oskarżyła Sarah o zepchnięcie Felicity.

– Zrobiła to, tak?

To wszystko zmienia. Matt mówił, że Sarah czuła się winna. Pewnie dlatego, że sama zepchnęła swoją siostrę. A skoro to zrobiła, to do czego jeszcze może być zdolna? Czy to ona od początku mnie prześladowuje?

– Są dowody, choć niejednoznaczne. Ale jest coś jeszcze. Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Mów. – Serce wali mi jak oszalałe.

– Sarah nie była jedyną podejrzaną. Policja przyglądała się również Mattowi.

– Słucham?

– I tu robi się gorzej. On się przyznał, że ją zepchnął.

Opadam ciężko na łóżko. Matt nie mógłby przecież zrobić czegoś takiego!

- Aresztowali go?
- Nie. Kilka tygodni później wycofał zeznania. Policja była przekonana o jego winie. Wszystko rozeszło się z braku dowodów.

ROZDZIAŁ 35

Mam ochotę uciekać. W moich żyłach krąży mnóstwo adrenaliny. Jestem tak niespokojna, że ledwie się kontroluję.

Poprosiłam Matta, żeby wrócił do matki. Nie podałam jednak przyczyny. Muszę przetrwać to wszystko, czego dowiedziałam się od Miriam. Według niej Matt przyznał się do zepchnięcia siostry Sarah z poddasza, co w końcu doprowadziło do jej śmierci. Nie może to do mnie dotrzeć.

Nikt w tej wsi nie jest tym, na kogo wygląda. Ani Matt, ani Ruth, ani Sarah. Mieszkałam z Mattem pod jednym dachem przez sześć lat. Wyszłam za niego, urodziłam mu dziecko, a jednak przez cały ten czas w ogóle go nie poznałam.

Tak bardzo mam ochotę się napić, że aż mi niedobrze.

Matt zawsze pilnował, żebym nie piła, troszczył się o mnie.

Zawsze go za to nie znosiłam. Ale kiedy teraz go nie ma, nie wiem, czy jestem w stanie nad sobą zapanować.

Niemal już czuję smak wina na języku i to jak spływa mi do gardła.

Bez Matta jedynym sposobem na to, by się uspokoić, jest wypicie alkoholu.

Potrzebuję zapomnienia.

Przypominam sobie, że Matt wyrzucił wszystkie butelki do kontenera. Czy pamiętał, żeby je wcześniej opróżnić?

Zostawiam Oliwię na macie do zabawy, idę do kontenera i zaczynam go przetrząsać. Wyciągam jedną butelkę po drugiej, nie zważając na hałas. Wszystkie są puste. Strach myśleć, jak z zewnątrz może wyglądać to, co robię. Jestem jednak tak zdesperowana, że na to nie zważam.

Po podjeździe przechodzi Ruth.

– Sortujemy śmieci? – pyta.

Natychmiast się czerwienię.

- Tak. Szukam czegoś. Chyba wyrzuciłam wyciąg bankowy.
- Pod te wszystkie butelki, tak?
- Musi leżeć gdzieś na dnie kontenera.
- Z Olivią wszystko dobrze?
- Tak. Powinam wrócić do środka, by do niej zajrzeć.
- Tak, powinnaś – rzuca oskarżycielskim tonem, po czym rusza do siebie. Wchodzę do domu, ale nie mogę się skupić.

Dzwonię do Emmy i pół godziny później jemy lunch w kafeterii centrum ogrodowego, a na stole między nami stoi butelka zimnego białego wina. Zapewnia mnie, że podjęłam właściwą decyzję, wyrzucając ponownie Matta, choć nie wdaję się w szczegóły. Wciąż nie potrafię pogodzić się z tym, że Matt przyznał się do popełnienia przestępstwa, więc pozwałam Emmie myśleć, że nadal chodzi o jego zdradę. Rozmawiamy o dzieciach, a ona opowiada mi o zaletach życia singielki. Kiedy wspomina o Grahamie, zmieniam temat, nie chcąc się przyznać, że urwał mi się film i znalazłam się sama na schodach kościoła. Zapewnia mnie, że znajdą się jeszcze inni mężczyźni, niedługo potem otwieramy drugą butelkę wina.

Po lunchu czuję się znacznie lepiej. Wesoła i lekka. Pchając wózek ulicami, znów jestem pełna życia. Poradzę sobie z Mattem. Dam sobie z tym radę sama.

Wtedy przypominam sobie, że on zechce zachować opiekę nad Olivią, i przechodzi mnie dreszcz. Czy naprawdę mogę pozwolić, by ktoś, kto popełnił taką zbrodnię, opiekował się moim dzieckiem? Będę musiała zawalczyć o opiekę. I to mocno.

Priorytetem musi być moja córka. Ale w tej samej chwili Olivia zaczyna płakać i zaraz przed oczami staje mi obraz popołudnia spędzonego na karmieniu piersią oraz przewijaniu. Rzeczywistość spada na mnie z hukiem. Nie dam rady. Kiedy zatrzymuję się w pobliskim supermarkecie, żeby kupić pieluchy, zauważam promocję na wino. Biorę więc kilka butelek, wmawiając sobie, że robię zapas na cały tydzień. Kiedy w końcu wjeżdżam wózkiem do domu, Olivia wrzeszczy już na całego.

- Zamknij się – mruczę pod nosem. – Po prostu się zamknij.
- Zatrzymuję się na moment, żeby przysiąść na schodach i złapać oddech.
- Halo? – Z wnętrza domu dobiega jakiś głos.
- Ktoś jest w pokoju dziennym.

Odkładam zakupy, pobrzękując butelkami. Biorę płaczącą Olivię na ręce, nabieram głęboko powietrza i wchodzę do pokoju.

Stoi tam kobieta. Ma siwe, ścięte do ramion włosy oraz przenikliwe, zielone oczy.

Wstaje z mojej sofy i wyciąga dłoń.

– Catherine Clarke. Pracuję w opiece społecznej. Wpuściła mnie pani teściowa.

Rozglądam się po salonie pełnym porzrzuconych zabawek, butelek oraz zapasowych pieluch.

– Posprzątałabym, gdybym wiedziała, że pani przyjdzie.

– Wolimy zobaczyć, jak ludzie mieszkają na co dzień.

– Chce się pani czegoś napić? – pytam z udawaną grzecznością.

– Nie, dziękuję.

Olivia nie przestaje płakać, więc kołyszę ją miarowo.

– Może ją pani nakarmić, nie mam nic przeciwko.

Kiwam głową, ale czuję się odsłonięta i bezbronna. Nie chcę karmić piersią na oczach tej kobiety, która weszła do mojego domu i jest tu po to, żeby mnie oceniać.

Olivia płacze, a ja staram się ją uspokoić.

– Przejdę do rzeczy. Otrzymałam niepokojącą informację o pani problemach z alkoholem. Są podstawy do obaw, że nie jest pani przygotowana do opieki nad dzieckiem.

Spogląda na moją czerwoną na twarzy, płaczącą córkę.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, zastanawiając się, kto mnie zdradził. Ruth? Chyba nie Matt?

– Ile pije pani w ciągu tygodnia?

– Och, niewiele. Okazjonalna lampka wina.

Zastanawiam się, czy wyczuwa alkohol w moim oddechu. Sama słyszę, że nie mówię do końca wyraźnie. Staram się jak najbardziej skoncentrować. Siadam prosto. Drzę na myśl o butelkach z winem, które zostawiłam w korytarzu.

– Czy to prawda, że była pani alkoholiczką?

– Tak. Leczyłam się trzy lata temu. Dziś już praktycznie nie piję.

– A jak radzi sobie pani z opieką nad Olivią? Przechodziła pani depresję poporodową?

Świetnie się przygotowała. Pracownica opieki społecznej, która była tutaj wcześniej, zainteresowała się wyłącznie siniakami na nogach Olivii. Sprawiała wrażenie dosyć życzliwej. Ta kobieta jest zupełnie inna.

– Tak, to prawda. Czułam się nie najlepiej, kiedy się urodziła, ale teraz jest już wszystko w porządku. – Myślę o tym, jak rozpaczliwie potrzebuję pomocy, ale jedyne osoby, które pytają o moje samopoczucie, wykorzystają moją odpowiedź do pozbawienia mnie córki.

– Czy mogłabym rozejrzeć się po domu? Zobaczyć, jak sobie pani radzi?

– Jasne – odpowiadam, ciekawa, czego ona chce tutaj szukać. Znów myślę o butelkach w korytarzu. To chyba nie stanowi żadnego dowodu, prawda? Posiadanie wina w domu nie jest przecież przestępstwem.

– Kto do pani zadzwonił? – pytam.

– Obawiam się, że nie mogę tego powiedzieć.

To musiała być Ruth albo Matt. Wiem, o co tutaj chodzi. Kiedy tylko poprosiłam Matta, żeby wrócił do matki, ta ponownie zajęła się staraniami o zapewnienie mu opieki nad dzieckiem. A gdy zobaczyła rano, jak grzebię w śmietniku, znalazła okazję, żeby mnie zdyskredytować. Chce za wszelką cenę udowodnić, że nie nadaję się do opieki nad córką. Jeśli opieka społeczna zdecyduje, że Olivia powinna zostać z Mattem i Ruth, ja również będę zmuszona pozostać w wiosce. Zostanę uwięziona.

– Czy to moja teściowa?

– Nie mogę powiedzieć – mówi i wchodzi do kuchni. – Mogę? – pyta, kładąc dłoń na uchwycie kuchennej szafki.

– Śmiało – odpowiadam, a ona otwiera kolejne szafki. Niczego tam nie znajdzie. Poprawiam uchwyt na Olivii, którą wciąż trzymam na rękach. – Wiem, że to była moja teściowa – mówię powoli i wyraźnie. – To mściwa kobieta. Chce się mnie pozbyć ze swojego życia.

– Naprawdę? – Catherine unosi brwi i podsuwa sobie krzesło do najwyższej szafki. Po chwili zagląda do środka.

– Tak. Zostawiła mi wiadomość mówiącą o tym, że nie zasługuję na moją córkę. I przeniosła czujnik dymu... – Zaczynam nieskładnie mamrotać.

Kobieta schodzi z krzesła.

– Słyszałam, że miewa pani napady paranoi. – Dotyka łagodnie mojego ramienia. – To pewnie objaw depresji?

– Nie, to nie... – Jak mam ją przekonać?

– Przyznanie się do problemu nie jest niczym złym – ciągnie. – Ani prośba o pomoc. – Nagle jej wzrok łagodnieje, a ja zastanawiam się, czy mogę jej zaufać. Ale nie powinnam tego robić. Wpadłabym prosto w pułapkę zastawioną przez Ruth.

– Wszystko jest w porządku – powtarzam z naciskiem. Muszę mieć pewność, że Catherine nie przekaże Olivii prosto w ręce Matta i Ruth. Przypominam sobie, czego się wczoraj dowiedziałam. Matt zepchnął siostrę Sarah z poddasza.

– Mój mąż jest agresywnym człowiekiem – oznajmiam.

– Biję panią?

– Nie.

– Zatem co ma pani na myśli?

– Jest odpowiedzialny za czyjąś śmierć. Zepchnął kogoś, a ta osoba rozbiła sobie głowę. Przyznał się do tego policji.

– Ma pani na myśli Felicity Duncan?

– Tak – odpowiadam wstrząśnięta. Skąd ona o tym wie?

– Nie powinna pani do tego wracać po tak długim czasie. To był bardzo ciężki okres dla wszystkich.

– Skąd pani to wie?

– Mieszkam w okolicy od lat. Pani mąż pochodzi z dobrej rodziny.

Reaguję nerwowym śmiechem.

– Zna pani Ruth? – Wszystko staje się jasne. Catherine zna Ruth, a ta ją nasłaa, żeby mnie nastraszyć. Nie jestem nawet pewna, czy ta kobieta rzeczywiście pracuje w opiece społecznej.

– Jeśli próbuje ją pani obwiniać, szuka pani w niewłaściwym miejscu – ciągnie Catherine, zrzucając maskę bezstronnej urzędniczki. – Musi pani szukać bliżej domu.

– Kim pani jest? – pytam ze złością. – Ruth panią nasłaa? Jest pani jej znajomą?

– Pracowałam z dziećmi w szkołach przez wiele lat przed emeryturą – odpowiada. – Dbałam o ich dobrobyt. Potrafię dostrzec, kiedy w czyimś domu się nie układa. Określić, czy ktoś nadaje się na matkę. – Mruży oczy i przygląda mi się uważnie.

– Proszę wyjść.

Podnosi swoją torebkę.

– Dość już tutaj widziałam. Może nie jestem w stanie odebrać pani dziecka, ale mogę przekazać odpowiednim władzom, jaką jest pani matką. Pracowałam w opiece społecznej wystarczająco długo, by mieć pewność, że nie dostanie pani opieki nad córką.

*

Otwieram oczy na odgłos klucza obracanego w zamku.

Musiłam stracić przytomność. Wszystko mnie boli. Każda komórka mojego ciała.

Dywan aż się klei od mojej krwi. Nie wiem nawet, gdzie kończę się ja, a gdzie zaczyna podłoga.

Gdzie jest moja córka? Uciekła?

Z pewnością jej się udało, mówię sobie. Nie ma innej opcji.

Słyszę kroki na schodach. Jedna osoba. Regularny, męski chód, po jednym stopniu na raz. Żadnego towarzyszącego mu odgłosu stąpania małej dziewczynki.

Uciekła.

Muszę ją odszukać.

Próbuję się poruszyć, ale nie daję rady. Jestem cała skatowana. Staram się lekko unieść rękę, sięgnąć w pustą przestrzeń.

Znów nadchodzi ciemność. Walczę z nią.

Muszę zachować świadomość i znaleźć córkę.

Świat zamyka się wokół mnie.

Kiedy odpływam, słyszę odległy dźwięk syren, który staje się głośniejszy z każdą sekundą.

ROZDZIAŁ 36

Leżę na sofie i próbuję odpocząć. Jestem wyczerpana po wydarzeniach z ostatnich dni. A jednak muszę robić swoje, być lepszą matką. Nie pozwolę im odebrać mi córki. Olivia leży obok mnie na plecach, bawiąc się moimi włosami. W tle migocze ekran telewizora. Bluzka klei mi się do ciała. Muszę ją wyprać. Wciąż są na niej ślady wymiocin Olivii sprzed dwóch czy trzech dni. Miałam wstawić pranie, a zamiast tego przeleżałam w łóżku większość poranka.

Obejmuję drobne ciało Olivii, zamykając oczy. Chciałabym zasnąć i o wszystkim zapomnieć, ale nie mogę pozwolić sobie na odpłynięcie z dzieckiem obok.

Tak się cieszę, że jeszcze nie raczkuje. Pokój dzienny to prawdziwy labirynt niebezpieczeństw. Przewody telefoniczne, które mogłyby ją porazić prądem. Monety, którymi mogłaby się zadławić, żel do włosów, który mogłaby połknąć. Wszystko to mogłoby się wydarzyć w każdej chwili. Wystarczyłaby jedna chwila nieuwagi. Zerknięcie w telefon w czasie, kiedy Olivia podnosi monetę i ją połyka. Pozostawienie jej w wannie z wodą, kiedy idę otworzyć komuś drzwi. Krzywię się na wspomnienie snu, w którym Matt ją topił, i wózka wpadającego do sadzawki.

Nie wiem, jak ludzie sobie radzą w roli rodziców. Ale chyba dają radę. Wychowują szczęśliwe i zdrowe dzieci. Żyją pełnią życia. Ale nie ja. Mnie to nie jest pisane.

Nie nadążam nawet z pracami domowymi. Pościeli nie prałam, od kiedy Matt wyniósł się po raz pierwszy z domu, a brudne naczynia tworzą sterty w kuchni, sięgając już kuchenki i nawet poza nią.

Czuję znajomy zapach brudnej pieluchy. Kiedy przewijałam Oliwię po raz ostatni? Chyba po jej przebudzeniu? A może nie. Sięgam po worek z pieluchami.

Zostały tylko dwie. Przewijam ją na autopilocie. Wiem, że powinnam do niej mówić, śmiać się z nią, łaskotać po brzuszku, ale nie jestem w stanie zgromadzić w sobie wystarczająco energii. Nie mam nic do powiedzenia tej wijącej się masie pulchnych kończyn. Jestem od niej całkowicie odseparowana. Jakby nie była moim dzieckiem.

Ruth przyjdzie po nią lada chwila. Naprawdę nie chcę, żeby opiekowała się Olivią razem z Mattem, ale zgodziłam się. Po tym, jak przysłała tutaj wczoraj swoją koleżankę, która udawała pracownicę opieki społecznej, nie mam wątpliwości, że podchodzi poważnie do sprawy opieki Matta nad Olivią. Jestem pewna, że informuje prawdziwą opiekę społeczną o każdym moim błędzie. Nie mogę odmówić Mattowi kontaktów z córką.

Muszę doprowadzić się do względnego ładu przed jej przyjściem, ale brakuje mi sił. Najpierw muszę połknąć coś przeciwbólowego. Czuję się fatalnie. Idę z trudem do kuchni, przeszukuję szufladę z lekami Pameli i znajduję ibuprofen. Połykam kilka tabletek, popijając wodą. Jest ich tam wystarczająco dużo, żebym całkowicie odpłynęła, gdybym tylko zechciała. Przez chwilę się nad tym zastanawiam. Mogłabym przekazać Olivię Ruth, a potem łyknąć parę pigułek i przespać popołudnie. Wiem jednak, że muszę się z tego wydostać, dojść do siebie. W przeciwnym razie stracę córkę.

Kiedy słyszę dzwonek do drzwi i w progu pojawia się Ruth, udaję grzeczną. Obie wiemy, że przysłała wczoraj Catherine, żeby mnie ostrzec. Nie mogę teraz popełnić żadnego błędu. Powiedzieć czegoś niewłaściwego. Przekazuję więc dziecko kobiecie, której nie znoszę najbardziej na świecie, i życzę jej dobrego dnia.

Kiedy odchodzą, wracam do kuchni, żeby zaparzyć sobie herbatę. Jednocześnie walczę z pokusą napicia się wina, które wczoraj kupiłam. Jak na razie udało mi się go nie tknąć. Widzę stąd kuchnię Ruth i Jacka. Olivia podawana jest z rąk do rąk między dorosłymi, którzy gaworzą do niej i się uśmiechają.

Chcę się od tego odciąć, pójść na górę i trochę się przespać, ale nie mogę. Wiem, że Matt przyznał się do zepchnięcia siostry Sarah. Wiem również, jaka wredna potrafi być Ruth. Czuję się w obowiązku obserwować, jak traktują Olivię. Jestem jej matką, więc muszę dbać o jej bezpieczeństwo.

Wychodzą z kuchni i przestają cokolwiek widzieć. Idę na piętro do łóżka, gdzie staram się pozwolić, aby senność i wyczerpanie przejęły nade mną

kontrolę. Nic z tego. Moje zmysły są wyostrzone, gotowe w każdej chwili zareagować na zagrożenie.

Dziesięć minut później słyszę warkot silnika samochodu oraz chrzęst opon na żwirze.

Biegnę do pokoju Olivii i patrzę na podjazd. Nie ma naszego samochodu. Pojechali gdzieś z moją córką.

Krażę po jej pokoju, nie mogę się uspokoić. Dokąd ją zabrali?

Wysłałam do Matta wiadomość z zapytaniem, a potem gapię się w telefon, czekając na odpowiedź. Zaczynam panikować. A jeśli wywieźli ją na dobre? Może zabrali ją stąd gdzieś z dala ode mnie? Gdzieś, gdzie nigdy jej nie znajdę?

Odzywa się mój telefon. Matt pisze, że wybrali się do wioski i nie powinnam się martwić.

Ta odpowiedź bynajmniej nie koi moich nerwów. Nie znoszę myśli, że moja córka jest z nimi. Nadal nie wiem, dokąd dokładnie pojechali.

Zabieram klucze, po czym wychodzę z domu w brudnych ciuchach. Idę pospiesznym krokiem do wsi. Szukam ich na ulicach, ale nikogo nie znajduję. Zaglądam na pocztę, do sklepu charytatywnego, a następnie do pubu i centrum ogrodniczego. Nic. Serce łomocze mi w piersi. Jestem przekonana, że coś jest nie tak. Gdzie jest moja córka?

Wtedy coś przychodzi mi do głowy. Sarah. Może zabrali ją do Sarah?

Docieram pod jej dom w ciągu dziesięciu minut. Od razu zauważam zaparkowany samochód Matta i w pierwszej chwili odczuwam ulgę.

Zaraz jednak zaczynam się zastanawiać, co oni tutaj robią. Moja córka przebywa w towarzystwie dwóch osób zamieszanych w śmierć siostry Sarah. Co jest grane? Dlaczego się tutaj spotkali? Czy coś kombinują? A może miałam przez cały czas rację, podejrzewając ich o romans?

Podchodzę do budynku. Sarah mieszka pod dwójką, czyli zapewne na parterze. Zaglądam do okien mieszkania po lewej stronie od wejścia i nabieram gwałtownie powietrza. Są tam. Wszyscy. Ruth. Jack. Matt i Sarah. Siedzą na sofach zajęci rozmową.

Matt trzyma moją córkę. Mówi coś, a wszyscy wybuchają śmiechem.

Wstaje i wychodzi z pokoju, przekazując moją córkę Sarah. Ta uśmiecha się do Olivii, zbliża do niej twarz i gładzi ją po włoskach. Czuję falę zazdrości oraz strachu. Nie chcę, żeby ta kobieta trzymała moją córkę. Nie chcę, żeby jej dotykała. Moja dłoń zaciska się w pięść.

Wyglądają jak idealna, szczęśliwa rodzinka.

Nagle wszystko nabiera sensu. Sarah chce mojego dziecka. I mojego męża. Wdziera się do mojej rodziny, zajmuje moje miejsce.

Myślę o wszystkich dziwnych rzeczach, które się wydarzyły od naszej przeprowadzki. Olivia wpadająca do sadzawki. Siniaki na jej nóżkach. Wiadomość. Czujnik dymu. Czy to wszystko miało posłużyć zdyskredytowaniu mnie, by odebrać mi córkę? Pamiętam, co Sarah powiedziała o poronieniu – od tamtej pory nie znalazła nikogo, z kim chciałaby mieć dziecko. Postanowiła więc ukraść moją rodzinę. A jeśli za to wszystko, co miało miejsce, wcale nie odpowiadała Ruth? Jeśli od samego początku była to sprawka Sarah?

Muszę coś zrobić. Odebrać jej Olivię.

W pokoju Ruth odwraca się niespodziewanie. Patrzy wprost na mnie. Nasze spojrzenia się spotykają i natychmiast odskakują. Mówi coś do Sarah, a ta zerka w moją stronę, trzymając Olivię w ramionach. Przez chwilę wszyscy się naradzają, w końcu Ruth wstaje.

Oddalam się od okna i podchodzę do drzwi. Te po chwili się otwierają.

– Co ty tutaj robisz? – pyta Ruth.

– Chcę z powrotem moją córkę.

– Teraz przypada kolej Matta. I miło spędzamy czas. – Patrzy na mnie z politowaniem. – Powinnaś sobie pójść.

Przeciskam się obok niej do korytarza, wchodzę do mieszkania Sarah i do jej salonu.

– Claire? – rzuca zdumiony Matt.

Patrzę na ich zaskoczone twarze i uświadamiam sobie, że nie pomyślałam nawet, co powiedzieć.

– Chcę zabrać moją córkę. Dlaczego ją tutaj przywiozłeś? Powiedziałeś, że mnie nie zdradziłeś. To wszystko były kłamstwa?

– Claire, rozmawialiśmy już o tym. Nie zdradzam cię. To ty kazałaś mi się wynieść.

Olivia popiskuje, a Sarah uspokaja ją głaskaniem po plecach.

Niech zabiera te łapska od mojej córki! Podchodzę do niej, żeby wziąć Olivię.

Matt wymienia spojrzenia z matką, wstaje i kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Musisz stąd wyjść, Claire.

Zrzucam jego rękę.

Celuję palcem w Sarah.

– Ona próbuje mi cię odebrać. Chce przejąć moją rodzinę. Moje życie. Moje dziecko. Ale tego nie dostanie.

– Claire, uspokój się, proszę.

Matt znów kładzie mi dłoń na ramieniu, po czym wyprowadza mnie z pokoju. Odsuwam się od niego.

– Przyznaj się – wołam do Sarah. – Próbujesz mi ich odebrać.

Sarah patrzy na mnie bez emocji. Jej obojętność doprowadza mnie do szału.

– Nikt tutaj nie wie, o czym ty mówisz, Claire – mówi powoli i łagodnie Ruth, jakby zwracała się do kogoś, kto nie czuje się dobrze na umyśle.

Myślę gorączkowo. Matt i Sarah pracujący razem. Hałasy w domu w środku nocy. Olivia wpadająca do sadowki. Wypadek siostry Sarah.

– Ona jest niebezpieczna – mówię, wbijając wzrok w Sarah. – Nie możesz przebywać w pobliżu Olivii. Nie z twoją przeszłością. Nie można ci ufać. – Szukam rozpaczliwie kolejnych słów. – Nie po tym, co przydarzyło się twojej siostrze...

Milknę natychmiast, widząc łzy w oczach Sarah. Jej ciałem wstrząsa płacz, a Matt oraz Ruth natychmiast reagują. Matt odbiera od niej Olivię i kładzie jej dłoń na ramieniu, a Ruth podaje jej szklanekę wody.

Olivia teraz wrzeszczy, więc ruszam w jej stronę, Ruth jednak blokuje mi drogę.

– Natychmiast stąd wyjdź – mówi, popychając mnie w stronę drzwi.

– Nie bez Olivii. – Przedzieram się obok niej, podchodzę do Matta i zabieram córkę z jego ramion.

*

Tej nocy nie mogę spać. Raz za razem przypominam sobie ostatnie wydarzenia. Matt wysłał mi serię gniewnych wiadomości, pisząc, że nie powinnam przychodzić do Sarah i jej denerwować. Czytam je kilka razy, przypominając sobie, jak jeszcze przed kilkoma dniami chciałam do niego wrócić. Teraz nie mogę już nikomu zaufać.

Dopiero po północy poddaję się pragnieniu. Schodzę do kuchni i otwieram butelkę z winem. Muszę się napić, żeby zasnąć. Jeśli się nie wyśpię, nie będę w stanie właściwie opiekować się jutro Olivią. Nie zamierzam opróżnić całej

butelki, ale nie mogę się powstrzymać. Kiedy wypijam ostatnie krople, chowam głowę w dłoniach i zaczynam płakać.

Tracę nad sobą kontrolę.

*

Budzę się zlaną potem. Niedobrze mi. Czuję w ustach kwaśny posmak alkoholu. Przewracam się na łóżku, czując dudnienie serca.

Zapalam światło i rozglądam się dookoła. Jestem w domu. Wszystko gra.

Elektroniczna niania miga, niebieskie światełko odbija się na białym suficie. Coś musiało je aktywować.

Patrzę na nie, ale nie słyszę żadnego dźwięku.

Olivia musiała się obudzić i ponownie zasnąć. Przewracam poduszkę na drugą stronę, próbując znaleźć wygodną pozycję. Czuję się mokra od zimnego potu i cała drzę. Potrzebuję więcej snu, zanim wyparuje ze mnie alkohol. Wtedy będę wystarczająco stabilna, żeby podnieść dziecko. Jeszcze więcej czasu będę potrzebowała, by wino zniknęło z mojego mleka, żebym mogła ją nakarmić.

Na zewnątrz skrzeczą lisy, które opanowały nasz tylny ogród. Może one uruchomiły elektroniczną nianię?

– Lulajże dziecko na drzewa konarze.

Zastygam.

Łagodny głos dobiega z głośnika urządzenia.

– Gdy wiatr zawieje, kołyską poruszy.

Czy ja wciąż śpię?

– Kiedy konar pęknie, kołyska twa spadnie.

Głos jest słaby, przypomina niemal szept.

Światełko na elektronicznej niani migocze i gaśnie. Zapada cisza. Nawet lisy milkną.

Wychodzę z łóżka i z hukiem strącam lampkę ze stolika nocnego.

Biegę korytarzem do pokoju Olivii.

Leży w łóżeczku ze swoim pluszowym króliczkiem i smacznie śpi. W pokoju panuje bezruch. Pierś mojej córki spokojnie unosi się i opada.

Wypuszczam powietrze z płuc.

Wtedy zauważam bujany fotel, na którym siadałam, by nakarmić Olivię, kiedy budziła się w nocy. Kołysze się.

Powietrze w pokoju jest nieruchome. Nie znajduję żadnego wytłumaczenia, dlaczego krzesło się rusza.

Odwracam się w stronę elektronicznej niani obok łóżeczka. Jest wyłączona.

Kilka minut temu działała. W mojej sypialni paliło się niebieskie światełko. Słyszałam melodyjny głos. A może nie?

Ktoś wyłączył ją w ciągu kilku ostatnich minut. Ktoś tutaj był, w pokoju mojej córeczki. Muszę się postarać, żeby nie krzyknąć.

Biorę Olivię na rękę.

Nie jesteśmy same. Ktoś jest z nami w domu. Podskakuję, słysząc skrzypienie schodów. Olivia zaczyna płakać.

Nie mam w sobie dość odwagi, by zejść na dół. Nie chcę spotkać tego, kto tam jest. Jestem zbyt oszołomiona i zdenerwowana.

Liczy się tylko to, że Olivia jest bezpieczna i że jestem przy niej. Zabieram ją do swojego pokoju, po czym układam w łóżku obok mnie. Oddychamy w jednym rytmie. Leżę i wyteżam słuch przerażona myślą, że ktoś kryje się w mroku domu.

*

Wchodzą hałaśliwie. Stukot butów i głośnie dzwonki telefonów.

Nie wiedzą, że tu jestem, dopóki nie przekraczają progu pokoju mojej córki.

– Nie żyje?

Dotykają mojej szyi w poszukiwaniu pulsu.

– Żyje.

– Boże, nawet nie rozpoznałam, że to kobieta. – Młodszy, wyższy głos.

– Ambulans już jedzie.

Chcę zapytać ich o moją córkę, lecz słowa opuszczające moje usta są niewyraźne i niezrozumiałe.

– Nic nie mów, kochana. Odpoczywaj. Już niedługo przyjedzie karetka.

Ale ja muszę się odezwać i powiedzieć im, żeby poszukali mojej córki.

ROZDZIAŁ 37

Odczucia z poprzedniego dnia w ogóle mnie nie opuszczają. Jestem wręcz przekonana, że ktoś był w domu. Wiem, że słyszałam cichy śpiew z głośnika elektronicznej niani. Jestem tego pewna. Głos brzmiał po części znajomo, ale wciąż nie wiem, kto to mógł być. I dlaczego to zrobił. Czy to sprawka Ruth? Sarah? W zimnym świetle dnia szczegóły odtwarzające się w mojej głowie pozostają niewyraźne i bardziej przypominają sen. Ale choć chciałabym uwierzyć, że to sen, jestem pewna, że w domu był jakiś intruz.

Nie mogę tutaj dłużej zostać. Muszę stąd wyjść, nawet jeśli będzie to oznaczało wieczną włóczęgę. Muszę po prostu uciec. Wkładam Olivię do wózka w skafanderku i płaszczyku, po czym wychodzę z domu, zatrzaskując za sobą drzwi. Z dala od Matta, od Ruth i od Sarah. Z dala od domu, który wciąż jest kapliczką upamiętniającą zmarłą kobietę. W głowie mam tysiące myśli. Pcham wózek najszybciej, jak potrafię, wymijając snujących się zakupowiczów na chodniku.

Zastanawiam się, kiedy kuchnia Emmy zostanie wyremontowana i kiedy będę mogła się do niej wprowadzić. A może znajdę pracę i wyjadę daleko stąd, do Londynu. Ale żadna z tych opcji nie jest możliwa już teraz. Może powinnam poprosić o pomoc Miriam? Dosłownie na kilka dni, zanim znajdę coś na stałe. Jednak nasza relacja wciąż nie jest zbyt pewna. Choć mi ostatnio pomogła, nie wydaje mi się, żeby nasza przyjaźń sięgała aż tak daleko.

Muszę się stąd oddalić dla dobra własnej psychiki. Rano złapałam się na tym, że przetrząsam szufladę z lekami Pamelii. Jest ich tam wystarczająco, żeby móc się zabić. Nie znoszę siebie za to, ale znów zaczynam czuć to, co kiedyś. Wtedy skończyłam na skraju wielopoziomowego parkingu w Londynie, gdzie zamierzałam odebrać sobie życie.

Olivia zaczyna płakać w swoim wózku. Znowu jest głodna, a ja będę musiała znaleźć miejsce, w którym zdołam ją nakarmić. Może jakąś kawiarnię. Mogłabym napić się kawy i chwilę odpocząć. Ale nie chcę tego. Nie chcę zostać sama z własnymi myślami. Muszę iść dalej, być ciągle w drodze.

– Spójrz w prawo, spójrz w lewo i ponownie w prawo – podczas przechodzenia przez ulicę powtarzam mantrę, której nauczyła mnie moja matka. Chcę, żeby była teraz obok mnie. Potrzebuję jej bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Skup się, myślę. Skoncentruj się.

W mojej głowie jest tyle myśli, że ledwie widzę to, co jest przede mną. Przemyka obok mnie samochód, którego nawet nie zauważyłam.

– Spójrz w prawo, spójrz w lewo i ponownie w prawo – mówię raz jeszcze, skupiając się na drodze i uważając na auta, zanim wchodzę na jezdnię.

Kiedy docieram na przeciwną stronę, krzyki Olivii są wszystkim, co słyszę w tej spokojnej scenerii. Oddychaj. Obok z dużą prędkością przejeżdża autobus. Ściskam mocniej wózek, a przed moimi oczami przewijają się obrazy. Autobus uderzający w wózek i wpadający w poślizg. Zmiażdżony wózek z Olivią w środku, uwięzioną w jego ramie, która z kolei znajduje się pod wielkim kołem. Autobus zatrzymujący się dopiero po przebyciu jakiegoś dystansu.

Muszę wrócić do lekarki. Potrzebuję pomocy, doradztwa. Albo antydepresantów. Czegokolwiek. W przeciwnym razie utracę całkowicie kontrolę i znajdę się pod ścianą.

Zastanawiam się, czy nie powinnam do kogoś zadzwonić. Ale kto mi pozostaje? Emma powiedziała, że jest dzisiaj zajęta, a nikogo innego nie mam. Ani męża, ani matki, ani rodziny. Chcę, by ktoś mi powiedział, że wszystko będzie dobrze. Że będzie ze mną wszystko w porządku. Zastanawiam się, czy nie zatelefonować na jedną z infolinii z ulotki, którą dała mi lekarka. Tak po prostu, żeby z kimś pogadać, żeby ktoś mnie wysłuchał. Ale nie mogę się na to zdobyć. Nikomu już nie ufam. Sama muszę o siebie zadbać.

Dojeżdżamy do parku. Olivia wciąż płacze. Próbuję odciąć się od tego dźwięku i skupić na porannym słońcu, którego promienie przebijają się pomiędzy gałęziami drzew, oraz na świeżym, rześkim powietrzu. Inna matka uśmiecha się do mnie współczująco, pchając swój wózek z wrzeszczącym maluchem. Nie podnoszę jednak głowy. Po chwili znajduję wolną ławkę. Poprawiam bluzkę i przystawiam Olivię do piersi.

W torebce mam butelkę po wodzie napełnioną wódką. Wiem, że nie powinnam w ogóle jej mieć, ale trzymam ją tam na wszelki wypadek. Na sytuację awaryjną. Czuję jednak teraz, że mnie wzywa. Wyjmuję ją i upijam kilka łyków. Czuję pieczenie alkoholu w gardle i przez chwilę jestem zadowolona, lecz zaraz przychodzi wstyd i żal. Jeszcze kilka łyków. Jeśli ktoś mnie zobaczy, nie będzie nawet podejrzewać, że piję alkohol.

Olivia odrywa się od mojej piersi i pluje. Przerzucam ją przez ramię i czekam, aż beknie, zapominam jednak o położeniu sobie muślinowego materiału na płaszcz. Odsuwam ją, po czym wykręcam szyję, żeby spojrzeć na tylną część płaszcza. Po zielonym materiale spływają białe wymiociny mojego dziecka. Trzymając Olivię na jednej ręce, grzebię w torebce w poszukiwaniu nawilżanych chusteczek. Wyginam się jak najmocniej, starając oczyścić płaszcz.

Po chwili ocieram również usta Olivii.

Nie wiem, co ze sobą zrobić. Dziś nie ma żadnych zajęć grupowych, choć i tak wcześniej na żadnych nie byłam. Spędzam cały mój czas z Emmą, jedyną przyjaciółką, którą tutaj mam.

Z Olivią z powrotem w wózku ruszam dalej, starając się oczyścić umysł.

Jestem jednak otumaniona brakiem snu. Muszę zacząć rozglądać się za pracą. Oddalić od Matta, Ruth i Sarah. Mogę robić cokolwiek. Praca wolnego strzelca dla gazet byłaby dobra na początek. Jeśli będę dzieliła opiekę z Mattem, to możliwa będzie nawet praca z domu. A wtedy odłożę dość pieniędzy, żeby wrócić do Londynu.

Po czterech okrążeniach parku Olivia zapada w sen. Pozostaje mi wracać do domu.

*

Olivia się nie budzi, kiedy wnoszę ostrożnie wózek przez próg i stawiam go na podłodze.

Cisza.

Zamykam drzwi i wstrzymuję oddech, blokując je zasuwą.

Olivia porusza się lekko w wózku, jednak w dalszym ciągu śpi.

Przechodzę do pokoju dziennego w poszukiwaniu laptopa. Powinnam wysłać maile do większej liczby redaktorów z zapytaniem o możliwość współpracy.

Zegar na kominku wybija piętnastą. Zawsze podskakuję w reakcji na ten dźwięk. Muszę wyjąć z niego baterię.

Wtedy rozlega się inny dźwięk. Skrzypienie schodów.

Powolne.

Skrzypnięcie.

Cisza.

Następne skrzypnięcie.

Ktoś stawia stopę za stopą, ostrożnie i bez pośpiechu.

Słyszę własny oddech i wstrzymuję go natychmiast.

Intruz musi wiedzieć, że tutaj jestem. Słyszał, jak wchodzę do domu.

Teraz kroki ustają.

Ktoś stoi u stóp schodów.

Rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu jakiejś broni, ale wszędzie leżą tylko zabawki Olivii. Laski Pameli już dawno stąd znikły.

Upływają kolejne sekundy.

Cisza jest tak głośna, że słyszę własny zegarek, tykający o ułamek sekundy później niż ten na kominku.

W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi pokoju dziennego.

– Claire?

Nie poruszam się. Przypomina mi to jakiś test lub grę.

Drzwi otwierają się powoli.

Stoi w nich Emma i uśmiecha się niepewnie.

– Emma! – wołam. Czuję ulgę, ale również pewien niepokój. – Co ty tutaj robisz?

Milczy przez chwilę. Widzę, że czuje się niekomfortowo.

– Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, Claire.

– Co wytłumaczyć?

– Usiądźmy. – Emma wskazuje moją sofę, jakby była u siebie.

Wykonuję odruchowo polecenie, a ona siada obok i odwraca się w moją stronę.

– Martwiłam się o ciebie.

– Och – rzucam. Wódka wciąż krąży w moim organizmie. Trudno jest mi przetrwać jej słowa. Jakaś część mnie odczuwa ulgę, cieszy się, że komuś na mnie zależy. Gdybym tylko potrafiła uciec od tego, co czuję.

– Matt powiedział mi o twoich problemach z alkoholem. Szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej. Mogłabym ci pomóc. – Obejmuje mnie ramieniem.

Matt. Znowu on. Próbuje mnie kontrolować, a teraz obrał za cel moją najlepszą przyjaciółkę i zdradza jej moje tajemnice.

– Nic mi nie jest.

– Oboje martwimy się o Olivię.

– Nie wiedziałam, że przyjaźnicie się z Mattem.

– Bo się nie przyjaźnimy. Ale od kiedy zniknęłaś tamtej nocy w Londynie, nie przestajemy się niepokoić. A gdy Matt mi wyznał, że jesteś alkoholiczką, nie mogłam w to uwierzyć. Kiedy jednak to przemyślałam, wszystko nabrało sensu. W klubie straciłaś nad sobą kontrolę.

– Obie się odprężyliśmy.

Emma patrzy na mnie ze współczuciem.

– Myślę, że potrzebujesz pomocy, Claire. Nie radzisz sobie z tą depresją poporodową i wszystkim, co dzieje się dookoła.

– Nie musisz się martwić – odpowiadam. Ale moje słowa nie niosą żadnych emocji. Nie jestem nawet pewna, czy potrafię jeszcze opiekować się Olivią.

– Chyba jednak muszę.

– Co ty w ogóle robisz w moim domu? Matt cię przysłał?

– Tak. Chciał, żebym sprawdziła, czy wszystko u ciebie gra. Jego byś nie wpuściła. Prosił, żebym się przekonała, czy sobie radzisz i czy nie kupiłaś alkoholu po jego odejściu. Pożyczył mi swoje klucze. – Patrząc na nią z niedowierzaniem. Czuję się całkowicie zdradzona. Szkoda, że nie mogę wyjąć wódki z torebki, wypić jej w całości i oddać się odrętwieniu. Ale nie mogę tego zrobić. W ten sposób tylko bym udowodniła, że Matt ma rację.

– Nie powinnaś ufać Mattowi – mówię.

– Wiem, że cię zdradził. Jednak to, co teraz robi, robi w twoim najlepszym interesie.

– On dopuścił się czegoś znacznie gorszego niż zdrada.

– Co?

– Nie powiedziałam Emmie, dlaczego tak naprawdę wyrzuciłam Matta z domu po raz drugi. Teraz muszę powiedzieć jej prawdę.

– Matt przyznał się do popełnienia morderstwa – oznajmiam.

– Słucham? – Emma wytrzeszcza oczy.

– To on zepchnął siostrę Sarah. Spadła z poddasza. Po pewnym czasie zmarła.

– Nie wiedziałam, że Sarah miała siostrę... ale dlaczego go nie aresztowano? –

Na twarzy Emmy maluje się zdumienie.

– To było wiele lat temu, jeszcze zanim się poznaliśmy. Sprawa nie została jednak nigdy rozwiązana. A on był głównym podejrzanym.

– Claire... – Emma gładzi mnie po ramieniu. Mam złe przeczucia, że mi nie wierzy.

– Taka jest prawda – mówię pospiesznie. – Dlatego nie jesteśmy już razem.

– Claire, nie chcę tego mówić, bo wiem, że cię zranię, ale powiem to tylko dlatego, że mi na tobie zależy.

– Słucham.

– Myślę, że jesteś zdezorientowana. Matt powiedział, że cierpisz na paranoję, że twoim zdaniem ktoś obserwuje cię w domu, że miewasz koszmary. Czasami, kiedy jesteśmy w takim stanie, wyobrażamy sobie różne rzeczy lub zapominamy o wielu sprawach. Za prawdziwe uważamy to, co takie w ogóle nie jest. Szczególnie kiedy w grę wchodzi alkohol.

– Ale ja mówię prawdę! – Nie wiem, jak mam ją przekonać, jak sprawić, by mi uwierzyła.

Nie mam już nikogo po swojej stronie. Zdradziła mnie najbliższa przyjaciółka.

Emma dotyka mojego ramienia.

– Przykro mi, że do tego doszło. Ale ty potrzebujesz pomocy, Claire.

Tutaj ma rację. Potrzebuję pomocy. I to bardzo. Nie radzę sobie, ale nie mogę się do tego przyznać przed Emmą. Od razu powie o tym Mattowi, a Matt i Ruth pobiegną z tym do opieki społecznej. Wtedy zostanę całkiem sama, bo Olivia zostanie mi odebrana.

– Nic mi nie jest – powtarzam z naciskiem. Kiedy zaczynają płynąć mi łzy, Emma tuli mnie mocno do siebie, po czym idzie do kuchni zaparzyć herbatę.

Stawia przede mną kubek i siedzimy w ciszy, sącząc gorący napój.

Emma zerka na zegarek.

– Matt będzie tutaj za moment – mówi.

– Nie chcę go widzieć. – Moje słowa zmieniają się w szept. Nie mam już energii. Przegrałam z samą sobą.

– Wszyscy chcemy ci pomóc – odpowiada. – Po prostu z nim porozmawiaj.

*

W pierwszej kolejności docierają do mnie dźwięki. Pikanie maszyny. Czyjeś głosy.

*Zastanawiam się przez chwilę, czy śnię o miejscu innym niż cztery ściany
mojego domu.*

Nagle ogarnia mnie panika, która sączy się do każdej komórki mojego ciała.

Wydarzyło się coś strasznego.

Gdzie jest moja córka?

*Przed oczami pojawia mi się seria obrazów, których znaczenia nie rozumiem.
Spakowana walizka. Klucz w zamku. Kroki. Moja córka stojąca w progu
i patrząca mi w oczy.*

Gdzie ona jest?

Otwieram oczy i widzę niebieską zasłonę oraz rząd łóżek. Jestem w szpitalu.

Strach odbiera mi oddech.

Gdzie jest moja córka?

ROZDZIAŁ 38

Świadomość wraca powoli, jakbym wychodziła z głębin, z jakiejś czarnej dziury. Czuję zapach kwaśnego mleka, środków antyseptycznych oraz potu. Mojego potu. Jestem wyczerpana. Otwieram oczy i rozglądam się powoli w poszukiwaniu Olivii.

Obracanie głową wywołuje ból.

Olivii tu nie ma.

Gdzie ja jestem?

Pulsują mi gałki oczne, zaś z samych oczodołów promieniuje ból, jakby chciały eksplodować. Oślepia mnie długa fluorescencyjna lampa nad moją głową. Moje łóżko okala niebieska zasłona. Jest ono ustawione pod kątem, a metalowe poręcze chronią mnie przed upadkiem.

Wtedy sobie to uświadamiam. Jestem w szpitalu.

Musiało dojść do jakiegoś wypadku.

Poruszam każdą kończyną po kolei, szukam obrażeń, po czym sięgam pod pościel, żeby przesunąć dłońmi po ciele. Żadnego bólu. Żadnych bandaży.

Co mi się stało? Czuję nagły strach. A jeśli coś przytrafiło się Olivii?

– Halo? – wołam niepewnie. Żadnej odpowiedzi.

Siadam na łóżku i zaraz wstaję, krzywiąc się w oczekiwaniu na ból. Ale nie czuję bólu. Tylko dudnienie w głowie.

Obok mojego łóżka stoi metalowy stoliczek z szufladami. Otwieram je po kolei, poszukując mojego telefonu. Wszystkie są puste.

Odsuwam zasłonę. Ktoś z sąsiedniego łóżka patrzy na mnie, a ja podskakuję przestraszona.

W końcu udaje mi się odzyskać głos.

– Gdzie jest moja córka? – pytam. – Gdzie ona jest?

Kobieta jednak tylko patrzy.

Rozglądam się w poszukiwaniu personelu medycznego. Nie widzę nikogo.

Popycham podwójne drzwi i wychodzę na oddział. Po obu stronach korytarza ciągną się rzędy drzwi. Kolejny oddział. I jeszcze jeden. Zawracam i idę w przeciwnym kierunku. W końcu znajduję gabinet pielęgniarek.

Pochylam się nad nim i przerywam jasnookiemu mężczyźnie, który właśnie podnosi słuchawkę.

– Przepraszam, czy wie pan może, gdzie jest moja córka?

Mężczyzna przygląda mi się, wzdychając. Zakrywa dłonią mikrofon w słuchawce.

– Pani córka?

– Tak. Olivia Hughes. Przyjechała tu ze mną?

– Na którym oddziale pani leży?

– Nie wiem.

– Pani nazwisko?

– Claire. Claire Hughes.

Przesuwa leniwie myszką po podkładce.

– Jeszcze raz poproszę nazwisko córki.

– Olivia Hughes – powtarzam szybko. Klika myszką, przesuwając wzrokiem od lewej do prawej.

– Nie widzę tutaj, żebyśmy przyjęli kogoś takiego.

– To niemowlę – dodaję.

– Claire? – Obok mnie materializuje się pielęgniarka, która kładzie mi dłoń na ramieniu. – Szukaliśmy pani. Wyszła pani z łóżka.

– Gdzie jest moja córka?

– Pani córka? Nie wiem. – Chwyta mnie za rękę i odprowadza. Próbuję się uwolnić, ale chwyt ma mocny. Prowadzi mnie z powrotem do łóżka. Widzę swoje nazwisko napisane markerem na białej, zawieszanej nad nim tablicy.

– Co mi się stało?

– Niedługo przyjdzie lekarka, by z panią porozmawiać.

– Nie powie mi pani, co się stało?

Kładzie mi dłoń na ramieniu i mówi spokojnie:

– Proszę się nie martwić. Powiem pani doktor, że się pani obudziła. Z pewnością odpowie na wszelkie pytania. Proszę usiąść i odpocząć.

Wskazuje krzesło stojące obok łóżka.

– Czy przyjechała tu ze mną moja córka? – pytam.

– Nie. – Pielęgniarka nie mówi nic więcej, odprowadza mnie pod samo krzesło i odchodzi. – Proszę tu zostać, dopóki nie przyjdzie lekarka.

Zauważam pod łóżkiem moją torebkę. Podnoszę ją, otwieram i z ulgą znajduję komórkę. Jestem zdesperowana, by się dowiedzieć, co się dzieje z moją córką.

Wybieram numer Matta.

Telefon dzwoni bez końca. Czuję narastający strach. Wszystko musi być w porządku z Olivią. Nie chcę dopuścić myśli, że mogłoby być inaczej. Gdzie ona jest?

W końcu Matt odbiera połączenie.

– Claire. – W jego głosie słychać zmęczenie.

– Jesteś z Olivią? – pytam łamiącym się głosem.

– Tak. Jest tutaj. Nic...

– Stało się jej coś?

– Nie, nic. Claire, nie musisz się niczym martwić, dobrze?

– Wychodzę stąd – mówię. – Chcę ją zobaczyć.

– Nie musisz. Jest pod moją opieką. I mojej mamy. Odpocznij tyle, ile potrzebujesz.

Nie chcę, żeby Matt i Ruth zajmowali się moją córką. Nie ufam im. Muszę wrócić do domu.

– Nie chcę odpoczywać. Nic mi nie jest.

– Widziałaś się już z lekarzem?

– Nie. Ale...

– Powinnaś na niego poczekać, zanim wyjdiesz. Szczerze mówiąc, wszystko mamy tutaj pod pełną kontrolą.

– Matt... co się stało? Miałam wypadek?

– Musisz pogadać z lekarzem.

Muszę wrócić do domu. Nie mogę zostawiać Olivii z Mattem i Ruth.

– Chcę stąd wyjść, Matt. – Najważniejsze to znaleźć sposób na wydostanie się stąd, abym mogła wrócić do Olivii.

– Okej. Masz walizkę, którą zostawiłem?

– Jaką walizkę?

– Jest pod twoim łóżkiem.

Pochyliłam się i znajduję starą, niebieską walizkę wciśniętą głęboko pod łóżko.

Rozłączam się.

Wyjdę stąd, aby wrócić do domu. Nikt mnie nie powstrzyma.

Rozglądam się w poszukiwaniu butów, ale nigdzie ich nie widzę. W końcu wyjmuję walizkę. Znajduję w niej kilka rzeczy do przebrania się, ale żadnego obuwia. Kosmetyki. Książki. Podstawowe lekarstwa. Dlaczego tyle tego tutaj mam? Matt spakował mnie na co najmniej tydzień. Pewnie chce, żebym została w szpitalu. To jego sposób, by się mnie pozbyć.

Na dnie walizki znajduję oprawione zdjęcie Olivii, zabrane z kominka w pokoju dziennym. Patrząc na jej drobną buźkę i czuję ogromną tęsknotę. Muszę wrócić do domu.

Dzwonię do Emmy, która odbiera po drugim sygnale.

– Cześć, Claire. – Sprawia wrażenie zaskoczonej. – Nie spodziewałam się telefonu od ciebie. Wszystko gra?

– Miałam jakiś wypadek. Wracam do domu, ale Matt i Ruth mają Olivię. Możesz do nich pójść i poczekać na mój powrót? Nie ufam im za grosz.

– Claire – mówi głosem pełnym troski. – Co pamiętasz?

– Nie wiem – odpowiadam, czując narastającą panikę. – Miałam chyba jakiś wypadek.

– Słuchaj, o nic się nie martw. Po prostu odpocznij. Pójdę do twojego domu, by upewnić się, że wszystko jest w porządku. Mogę zostać nawet na noc, jeśli chcesz.

– A co z Lizzie?

– Jest u Dana.

– Naprawdę muszę wracać do domu. Matt jest niebezpieczny. Skrzywdził siostrę Sarah. Nie może opiekować się Olivią!

– Posłuchaj, myślę, że powinnaś zostać w szpitalu. Widziałaś się już z lekarzem?

– Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?

– Wiesz, dlaczego tam jesteś, Claire?

– Nie – przyznaję.

– Przedawkowałaś. Wczoraj po południu Matt znalazł cię leżącą na podłodze.

*

Przychodzi do mnie policjantka. Jest miła z wyglądu, ma świeżo wyprasowany mundur i odznakę, na której wypisane jest jej imię, „Miriam”. Ręce jej drżą,

kiedy zasuwą zasłonę wokół łóżka.

– Chciałaby pani pójść do innego pokoju? – pyta tak cicho, jakby w ogóle nie chciała zostać usłyszana.

Wiem, co powie. Chcę, żeby to powiedziała, żeby wyciągnęła mnie z tej niedoli.

– Ona nie żyje, prawda?

– Nie musimy tutaj rozmawiać. Możemy iść w bardziej ustronne miejsce.

Nie chcę czekać.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało.

W ciągu kolejnych sekund milczenia wysyłam tysiące modlitw do boga, który z całą pewnością nie istnieje. Nadzieja jest bolesna i koliduje z wrażeniem, że i tak już znam odpowiedź. Wrażeniem pustej przestrzeni gdzieś wewnątrz mnie, gdzie powinna znajdować się moja córka.

Chwyta mnie za rękę, a moje serce zatrzymuje się w piersi.

– Obawiam się, że pani mąż i córka nie żyją – oznajmia. Jest spokojna i grzeczna, ale jej dłoń w mojej mówi mi coś zupełnie innego. Jest spocona i wilgotna. – Bardzo mi przykro.

Przez chwilę w ogóle jej nie wierzę, trwając w przekonaniu, że to wszystko jest jedną wielką pomyłką. Ale to trwa tylko chwilę, a potem prawda uderza we mnie niczym rozpędzony pociąg. Moje ciało zaczyna drżeć od płaczu.

– Co się stało? – Z trudem wypowiadam te słowa.

– Pani córka utonęła w rzece. – W oczach policjantki pojawiają się łzy. – Pani mąż ją tam zabrał, a potem powiesił się na strychu w państwa domu.

ROZDZIAŁ 39

To niemożliwe, żebym próbowała odebrać sobie życie. Z pewnością źle usłyszałam.

– Słucham?

– Przykro mi, że to ja mówię ci o tym pierwsza, Claire – odpowiada Emma. – Myślałam, że pamiętasz. Naprawdę powinnaś zostać tam, gdzie jesteś. Porozmawiać z lekarzami, odpocząć. I o nic się nie martw. Ja zajmę się wszystkim w domu.

Rozłączam się, czując paraliżujący od środka strach. Czy to jest prawda?

Może Emma ma rację? Jeśli tak ze mną kiepsko, że nie pamiętam próby samobójczej, to chyba szpital jest dla mnie najlepszym miejscem.

Szukam w pamięci wspomnień z poprzedniego dnia, ale choć się staram, w mózgu mam tylko mglistą lukę. Jak mogłam tak postąpić? Mam przecież córkę.

Przypominam sobie wtedy, jaka byłam zdesperowana. Utraciłam nad sobą kontrolę. Pamiętam, że patrzyłam na tabletki Pameli w kuchennej szufladzie. Wyglądały tak zachęcająco. Poddałam się temu? Dlaczego nic nie pamiętam?

Przez cały ten czas chroniłam Olivię przed innymi, ale to ja stanowiłam największe zagrożenie. To ja chciałam odebrać jej matkę. Porzucić ją. Zostawić z rodziną, której nie ufam.

Piersi mam twarde jak skała i cieknie z nich mleko. Tak bardzo chciałabym przystawić do nich Olivię i poczuć, jak ssie. Chcę być blisko niej. To fizyczne pragnienie mnie zaskakuje. Wygląda na to, że najbardziej potrzebuję jej wtedy, gdy jest daleko. Jakaś część mnie, ukryta głęboko, musi wiedzieć, jak bardzo ją kocham.

Potrzebuję pozbyć się pokarmu, więc wstaję i zasuwam niebieską zasłonę wokół łóżka. Siadam i ściskam piersi pod pościelą, uwalniając mleko w chusteczki. Nie tak to powinno wyglądać. Przypomina mi to o tym, kim jestem oraz kim nie jestem. Powinnam być z moją córką. Powinnam być dla niej matką. A jednak znów ją zawiodłam.

Zasłona się porusza, kiedy dynamicznym ruchem odciąga ją pielęgniarz.

– Zasłony powinny być cały czas odsunięte w ciągu dnia – mówi. Zauważa, że masuję piersi, zanim udaje mi się podciągnąć wyżej pościel. Patrzy na mnie z odrazą, wzdychając. Spodziewam się, że coś powie, ale jego milczenie jest chyba jeszcze gorsze. Jakbym nie była już istotą ludzką.

Próbuję nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z nikim na oddziale. Idę korytarzem do łazienki. W damskiej toalecie kontynuuję upuszczanie pokarmu. Ręce mam mokre i klejące się, ale już mnie to nie obchodzi.

Wiem, że muszę odpocząć. Czuję się jednak samotna i nie wiem, co ze sobą zrobić. Wracam, siadam na łóżku, po czym przeglądam w telefonie zdjęcia Olivii. Oglądając fotografie zrobione po porodzie i te w krzeselku, z pierwszym uśmiechem na buźce, czuję do niej nieznaną mi wcześniej miłość. Znajduję zdjęcie z naszego pierwszego dnia w nowym domu. Selfie, na którym jesteśmy wszyscy we troje. Jestem na nim taka pełna nadziei. Doskonała rodzina. Jak niewiele wiedziałam jeszcze o tym, co się wydarzy.

*

– Halo? – Stoi obok mnie kobieta w białym kitlu, z podkładką w dłoni. Jest uśmiechnięta, a ubranie ma ładnie wyprasowane.

– Dzień dobry.

– Claire Hughes?

– Tak.

Przedstawia mi informacje na temat obserwacji psychiatrycznej, po czym przepisuje antydepresanty. Po niecałych pięciu minutach wymienia notatki na karcie u stóp mojego łóżka i uśmiecha się do mnie.

– Jakies pytania?

– Jak długo tutaj zostanę?

– Trudno powiedzieć. Zanim panią zwolnimy, chciałabym porozmawiać z opieką społeczną.

– Z opieką społeczną? – Krew odpływa mi z twarzy. Nigdy nie uzyskam opieki nad Olivią, jeśli się dowiedzą, co zrobiłam.

– Tak, chciałam z nimi porozmawiać na temat opieki nad pani córką. To nie powinno zbyt długo potrwać. Chcemy jednak na trochę zostawić panią na obserwacji, żeby sprawdzić, jak ketamina wpłynęła na pani organizm. Nie wiemy, ile pani zażyła, więc wolimy być pewni.

– Ketamina? – pytam zszokowana. Staram się odszukać w głowie informację, kiedy usłyszałam o tym leku po raz pierwszy. Nie pamiętam, żeby Pamela miała coś takiego w szufladzie.

– Tak. To imprezowy narkotyk.

– Imprezowy narkotyk? Ale ja nie byłam...

– Stosuje się go przede wszystkim jako środek znieczulający. Używamy go czasami w praktyce klinicznej, a weterynarze stosują go u zwierząt. Oczywiście w bezpiecznych dawkach. Uważamy jednak, że zmieszała go pani z alkoholem, a to doprowadziło do utraty przytomności.

Kręci mi się w głowie. Wiem, że nie brałam ketaminy. Ktoś musiał mi ją podać. Ktoś z dostępem do środków znieczulających.

Matt.

Lekarka wciąż mówi, ale już jej nie słucham.

Dociera do mnie prawda.

Wcale nie przedawkowałam.

Matt nafaszerował mnie narkotykiem.

*

Zanim uświadomiłam sobie, co się wydarzyło, lekarka odeszła już do następnej pacjentki.

Muszę wracać do domu. Natychmiast.

Zakładam na siebie sweter i grzebię w walizce, ale wciąż nie znajduję swoich butów.

Nie mogę zmarnować więcej czasu, więc opuszczam oddział w skarpetkach. Mam ochotę pobiec, ale nie chcę przyciągać uwagi.

Korytarz na zewnątrz jest pusty. Wstrzymuję oddech, mijając stanowisko pielęgniarek. Stłoczyły się nad grafikiem, więc nie unoszą nawet głów. Widzę za

ich plecami białą tablicę z mnóstwem nazwisk pacjentów. Z pewnością nie wiedzą, kim jestem.

Kiedy dochodzę do głównego korytarza, zaczynam biec.

Matt mnie otruł, a teraz ma moją córkę. Muszę się do niej dostać.

Mijam pacjentów, lekarzy i pielęgniarki, które mają akurat przerwę. Nikt mnie nie zatrzymuje. Docieram do schodów, po czym zbiegam na parter.

Teraz staram się podążać za znakami do wyjścia. Widzę zimowe płaszcze oraz mokre parasole i uświadamiam sobie, jak niestosownie jestem ubrana na tę pogodę.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta jakiś mężczyzna, zerkając na moje stopy bez obuwia.

– Nie – odpowiadam i mijam go pospiesznie. Nie odwracam się za siebie.

Na zewnątrz uderza we mnie zimne powietrze. Unoszę telefon i zamawiam taksówkę. Przyjedzie za pięć minut.

Dzwonię do Emmy, która tym razem odbiera natychmiast.

– Halo?

– Wracam do domu, Emma.

– Dlaczego?

– Wcale nie przedawkowałam. Matt mnie otruł. Muszę wracać.

– O czym ty mówisz? Co się dzieje?

– To Matt. Jest niebezpieczny. Podał mi narkotyk. Dlatego wyłądownałam w szpitalu.

– Claire, to nie ma żadnego sensu. Musisz tam zostać. Odpocząć. Proszę. Musisz mnie wysłuchać.

– Emma, mówię poważnie. Matt nie jest tym, za kogo się podaje. Nie wiem, do czego jest zdolny. Jesteś nadal w moim domu?

– Tak, jestem – odpowiada cicho.

– Nie spuszczaaj go z oczu. Olivia nie może z nim przebywać. Jadę po nią.

– Okej, jeśli jesteś pewna. Ale martwię się o ciebie.

– Obiecuj mi po prostu, że będziesz go obserwowała.

– Obiecuję. Ty już teraz wracasz?

– Tak. Czekaam na taksówkę.

– Okej, do zobaczenia. Ach, Claire?

– Tak?

– Nie panikuj. Zajmę się Olivią.

*

Siedząc w taksówce przeglądam w telefonie informacje o efektach ketaminy. Halucynacje. Poczucie zagubienia. Niepokój. Ataki paniki. Utrata pamięci. Myślałam, że tracę zmysły, ale prawda przeraża mnie jeszcze bardziej. Matt mnie podtruwał. Cały czas mówił mi, że zachowuję się jak paranoiczka, a tymczasem musiał dodawać narkotyku do moich napojów, obserwując, jak stopniowo się rozsypuję.

Mógł mnie zabić.

*

Zostałam całkiem sama. Nie mam nikogo.

Wyjmuję telefon i dzwonię do jedynej osoby, którą może to w ogóle obejść.

Jest szesnasta. Modlę się, żeby była na zmianie.

Słucham niekończących się sygnałów. Wyobrażam ją sobie gdzieś w pokoju rozmawiającą z inną osobą. A może wyszła zrobić sobie herbatę lub do toalety.

W końcu włącza się poczta głosowa. Standardowy komunikat operatora, w żaden sposób niespersonalizowany z myślą o infolinii.

Próbuję ponownie. Muszę z nią porozmawiać. Tylko ona potrafi mnie zrozumieć.

Moja córka nie żyje i to ja za to odpowiadam. Powinnam była zostawić go wcześniej. Powinnam była wykazać się większą odwagą.

Telefon nadal dzwoni, lecz znów włącza się poczta głosowa.

Naciskam przycisk ponownego połączenia.

I jeszcze raz. Jeszcze raz. Jeszcze raz.

Poczta głosowa. Za każdym razem.

Nie ma jej.

Zostałam całkiem sama.

ROZDZIAŁ 40

Taksówka zatrzymuje się na światłach na przedmieściach Oxfordu, a ja manipuluję niecierpliwie przy telefonie, sprawdzając, czy nie dostałam jakichś wiadomości. Nie ma niczego nowego od Emmy czy Matta. Chciałabym być już w domu z Olivią i móc ją chronić. Nie mogę wyzbyć się wrażenia, że wydarzy się coś złego.

Ludzie na chodnikach zajmują się swoimi codziennymi sprawami, nieświadomi mojego narastającego niepokoju. Mamy z wózkami wożą zakupy w torbach, które kołyszą się na uchwytach. Emeryci rozmawiają ze sobą na ulicach. Ich niespieszne życie bardzo mnie irytuje. Czy oni nie wiedzą, że moja córka jest w niebezpieczeństwie?

Samochód przemieszcza się o kilkadziesiąt centymetrów. Młody mężczyzna naciska przycisk na słupie przy przejściu, a mnie przepełnia irracjonalny gniew, kiedy światło zmienia się z czerwonego na zielone. Obserwuję ludzi przechodzących przez jezdnię i machających w podziękowaniu ręką, gdy nasze światło zmieniło się już na zielone.

– Czy możemy jechać troszkę szybciej? – pytam kierowcy.

– Korków nie przeskoczę. Nic na to nie poradzę.

W końcu ruszamy dalej, a rzędy identycznych szeregowców zmieniają się w większe bloki przy obwodnicy. Dalej rozciągają się brązowe pola.

Jakiś ciągnik spowalnia nasz pas ruchu, a kierowca wygląda na zewnątrz w oczekiwaniu na dobry moment do wyprzedzania. Drogi są jednak zatłoczone, więc wlecemy się za nim, aż zjeżdża odrobinę na pobocze, umożliwiając nam przejazd.

Kiedy taksówka zatrzymuje się w końcu przed domem, wciskam kierowcy do rąk kilka zmiętych banknotów, po czym wyskakuję na zewnątrz. Moje nagie

stopy uderzają o żwir i kamienie, kiedy biegnę do frontowych drzwi. Klucze mam już w ręku. Drżącą dłonią wkładam właściwy do zamka.

Olivia. Muszę się dostać do Olivii.

Otwieram drzwi i wbiegam do środka.

W kuchni zastaję Emmę. Obok niej stoi Matt.

– Claire – rzuca mój mąż, unosząc brwi w wyrazie zaskoczenia. Przygląda się moim rozczochranym włosom oraz brudnemu ubraniu.

– Gdzie jest Olivia? – pytam. – Gdzie ona jest?

Emma zerka na Matta, a potem na mnie.

– Na piętrze – odpowiada. – W swoim łóżeczku.

Biegnę. Pokonuję po dwa stopnie na raz, aż w końcu jestem przy niej.

Śpi. Kładę jej dłoń na piersi, czuję, jak unosi się i opada. Olivia oddycha. Przepęlnia mnie ogromna ulga.

– Nic jej nie jest – odzywa się Emma za moimi plecami. – Jestem z nią przez cały czas.

– Dziękuję – odpowiadam. Emma mnie obejmuje i gładzi dłonią po plecach.

– Muszę pozbyć się Matta z domu – szepczę.

– Mogę zabrać gdzieś Olivię.

– Nie. Potrzebuję cię. Nie wiem, na ile może okazać się niebezpieczny. On mnie podtruwał, Emma.

Moja przyjaciółka otwiera szeroko oczy.

– Jesteś pewna? To straszne! Jak mógł?

Po raz kolejny uderza mnie świadomość tego, co się wydarzyło.

– On mógł mnie zabić.

– Nie martw się. Zostanę tutaj tak długo, ile będę potrzebna.

Schodzimy na dół. Matt siedzi w kuchni, pijąc piwo. Jak może być na takim luzie? Nie spodziewał się najwyraźniej mojego powrotu.

Czuję rosnącą wściekłość. Nienawidzę go. To on wysłał mnie do szpitala. Otruł mnie. Kazał myśleć, że jestem szalona. A teraz próbuje ukraść mi córkę.

Siedzi i sący swoje piwo.

Przeciągam ręką po blacie i zrzucam szklanę na podłogę. Szkło się roztrzaskuje, a płyn bryzga na ściany.

– Claire!

Ten dom już w ogóle mnie nie obchodzi. Podobnie jak Ruth, Matt czy stare meble Pameli.

– Dlaczego to zrobiłeś? – krzyczę.

– Co zrobiłem, Claire? – Wygląda na sfrustrowanego.

Robi krok w moją stronę, a ja odskakuję.

Wtedy myślę o Olivii. Muszę stawić mu czoła. Nie może mi grozić. Nie pozwolę mu na to, jestem silniejsza.

– Dlaczego mnie otrułeś?

Jego śmiech jest ostrzejszy niż nóż.

– Słucham? Teraz sobie wymyśliłaś, że cię otrułem?

Mam ochotę walnąć go w tę protekcyjną gębę. Zawsze wszystko kontrolował. Od kiedy się tutaj wprowadziliśmy, tańczy tak, jak mi zagra.

– Otrułeś mnie. Wiem o tym.

– Claire. – Zbliża się o kolejny krok. Stoi tak blisko, że widzę jego maleńką bliznę po przebytej w dzieciństwie ospie.

Nienawidzę go.

Kładzie mi dłonie na ramionach i unieruchamia. Jestem słabsza, a on silniejszy. Jestem kobietą, on jest mężczyzną. Moje szanse są z natury mniejsze.

– Uspokój cię, Claire – mówi. – Powinnaś być w szpitalu. Jesteś zdezorientowana. Wcale cię nie otrułem.

– Jeśli jestem zdezorientowana, to przez ciebie. Bo podawałeś mi narkotyk – warczę mu prosto w twarz.

Jego uścisk na moich ramionach staje się silniejszy, a ja przełykam ślinę.

Odwracam głowę w stronę Emmy. Stoi oparta o kuchenny blat i patrzy.

– Siadaj – mówi Matt, popychając mnie na krzesło. – Zadzwoń na policję, żeby odwieźli cię do szpitala. Tam będziesz bezpieczniejsza.

– Nie. – Nie mogę tam wrócić. Muszę odebrać Olivię Mattowi.

Podnosi telefon, a ja wytrącam mu go z ręki. Komórka upada na podłogę. Emma ją podnosi, patrzy mi w oczy i chowa ją do kieszeni.

– Dzięki – mówię samymi ustami, a ona kiwa głową.

Matt odwraca się w jej stronę.

– Dzwon na policję – nakazuje.

Emma patrzy na mnie, potem na niego.

– Chyba powinniście porozmawiać.

Matt patrzy mi prosto w oczy.

– Nie chcę, żebyś chorowała, Claire. Ale niestety chorujesz.

– Przestań kłamać. Wiesz dobrze, że nie jestem chora.

Na piętrze Olivia budzi się z drzemki i zaczyna popiskiwać.

Ruszam w stronę drzwi.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – pyta, a ja przepycham się obok niego.

Emma unosi dłoń.

– Nie martw się. Ja pójdę. Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

– Dzięki – odpowiadam.

– Potrzebujesz pomocy – ciągnie Matt. – Zawiozę cię z powrotem do szpitala.

Podchodzi bliżej, a ja odnoszę wrażenie, że chce mnie unieruchomić. Odskakuję i przebiegam przez kuchnię, kierując się w stronę stojaka na noże. Wyciągam najbliższy i osłaniam się nim.

– Co ty wyprawiasz, Claire? Oszalałaś.

– Nie oszalałam. Po raz pierwszy widzę wszystko wyraźnie. I to, do czego jesteś zdolny, Matt. Jesteś agresywnym człowiekiem. Zamordowałeś siostrę Sarah, a teraz nafaszerowałeś mnie narkotykami. Skrzywdzisz każdego, kto wejdzie ci w drogę.

Na jego twarzy pojawia się szok.

– Nie skrzywdziłem Felicity. Z kim ty rozmawiałaś?

– Nie kłam, Matt. Przyznałeś się. Tak wynika z policyjnych akt. – Zaciskam mocniej drżącą dłoń na rękojeści noża.

– Zaglądałaś do policyjnych akt?

– Miriam to zrobiła. Powiedziała mi, że się przyznałeś.

– Nie zrobiłem tego, Claire. Musisz mi uwierzyć. Przykro mi, że nie powiedziałem ci wszystkiego, ale nie mogłem.

– Co masz na myśli? Kogo ty chronisz? – pytam, choć wiem, że jest tylko jedna osoba, dla której byłby gotów posunąć się do czegoś takiego. – To była Sarah, prawda? Ona zepchnęła swoją siostrę.

Matt opuszcza głowę.

– Tak – przyznaje cicho.

Czuję jednocześnie ulgę oraz gniew. Matt nie doprowadził do śmierci siostry Sarah, ale był gotów zrobić wszystko, by ją ochronić. Mógł nawet trafić do więzienia! Nasze małżeństwo rozpadło się z powodu ukrywanych przez niego tajemnic.

– Dlaczego? Dlaczego ją chroniłś?

– To był błąd, Claire. Felicity była zazdrosna o sukcesy swojej siostry. Sarah zawsze była ukochaną córką jej rodziców. Pewnego wieczoru siedzieliśmy na

poddaszu i rozmawialiśmy. Felicity sporo wypięła, zrobiła się wredna. Zagroziła, że powie rodzicom o ciąży Sarah, która bała się, że zmuszą ją do aborcji. Pokłóciły się, a Sarah ją popchnęła. Wcale nie mocno. Felicity nic by się nie stało, gdyby nie spadła na dół. Sarah nigdy nie pozbyła się poczucia winy.

– Dlaczego się przyznałeś?

– Żeby ją chronić. Żeby chronić nasze dziecko. Nie mogła pójść do więzienia w ciąży.

– I wtedy poroniła?

– Tak. A ja wycofałem zeznania.

Kotłuje mi się w głowie. Jeśli to Sarah zepchnęła swoją siostrę, a nie Matt, to on nie zrobił niczego złego. Nie stosował wcześniej przemocy. To wszystko zmienia. Przypominam sobie, jak Sarah wyglądała z naszym dzieckiem wtedy, w jej mieszkaniu. Myślę o tym, że zawsze wydawała się trzymać blisko mojego męża. Sarah pracuje w jego gabinecie. Ona również ma dostęp do ketaminy.

– Sarah – mówię, patrząc na Matta. – To ona mnie otruła.

– Nikt cię nie otruł, Claire. Przedawkowałaś pigułki nasenne, to wszystko. Widziałem je w domu, w szufladzie. Powinienem był je wyrzucić, ale nie wiedziałem, że tak źle może się to skończyć.

– Pigułki nasenne? To nie było to, Matt. Lekarka powiedziała wyraźnie, że zażyłam ketaminę.

Wciąż ściskam w dłoni nóż, ale opuszczam go powoli wzdłuż ciała.

– Ketaminę? – Widzę, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Tak. Ktoś podał mi ketaminę. Albo ty, albo twoja kochana Sarah.

– Sarah by tego nie zrobiła.

– Tak sądzisz? Zepchnęła swoją siostrę. Była tutaj, kiedy Olivia wpadła do sadzawki. A jeśli to ona zwolniła hamulec wózka?

– Nie mogłaby... – mówi cicho Matt. Odkładam nóż, a on zaczyna krążyć po kuchni. – Przecież nie zrobiłaby...

– No cóż, fakt jest taki, że tylko wy macie dostęp do leków w twoim gabinecie.

– Claire, to nie może być ona. Wyjechała w ten weekend. Odwiedza przyjaciółkę w Brighton.

Nie jestem pewna, czy mu wierzę. Wciąż ją kryje?

– W takim razie kto to zrobił? Jeśli nie Sarah, to ty. – Znów podnoszę nóż, przerażona, że popełniłam błąd i że to mojego męża powinnam się obawiać.

Matt patrzy na mnie, wciąż blady na twarzy.

– Jesteś pewna, że lekarka mówiła o ketaminie? – Kiwam głową. Ręce mi się trzęsą, kiedy celuję w niego ostrzem. – To mógł być ktokolwiek. Ktokolwiek, kto przebywał w tym domu.

– To znaczy?

– Popełniłem błąd, Claire. Ketaminę powinno się przechowywać w zamkniętych na klucz szafkach. Ale kiedy zakładałem gabinet, zamówiłem leki do domu. Planowałem je tam zabrać zaraz po dostawie. Ale tego nie zrobiłem. Byłem wyczerpany papierkową robotą i odczekałem kilka dni. Pamiętasz tę paczkę, która do mnie przyszła, gdy się tutaj wprowadziliśmy? Kiedy zostawiłem ją w domu, ktoś ją otworzył. Brakowało części leków.

Znów opuszczam dłoń trzymającą nóż. Chciałabym mu wierzyć.

– Kiedy to było?

– Niedługo po naszej przeprowadzce. To musiał być dzień urodzin twojej matki, bo odwiedziliśmy wtedy jej grób. Nie mówiłem ci o tym. Miałaś inne rzeczy na głowie.

Pamiętam. Pojechaliliśmy wtedy do Richmond Park. Dzień wcześniej poznałam Emmę. Dopiero się tu organizowaliśmy i wszędzie panował chaos. Matt odłożył gdzieś paczkę z dostawy.

– Dowiedziałaś się, kto to zabrał?

– Nie. Nie mogłem o tym nikomu powiedzieć ani tego zgłosić. Przepisy dotyczące przechowywania tego typu środków są bardzo rygorystyczne. Nie chciałem ściągnąć nam na głowę dochodzenia. Ale fakt jest taki, że część ketaminy zniknęła z naszego domu. Więc był to ktoś, kto albo miał klucz, albo się włamał.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– A co miałem powiedzieć? Nie wiedziałem, kto za to odpowiada, i nie chciałem tego zgłaszać. A ty już miałaś paranoję na punkcie mojej matki wchodzącej do domu. Nie zamierzałem cię martwić. Po prostu przestałem o tym myśleć. Ale jeśli zostałaś odurzona ketaminą... To już sam nie wiem, co myśleć.

Coś przychodzi mi do głowy.

– Matt... Czy ty byłeś ze mną, kiedy pojechałam do szpitala?

– Nie. Emma mnie o tym poinformowała.

– Czyli to ona mnie znalazła?

– Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że zażyłaś pigułki nasenne.

– Pigułki nasenne?

– Tak. Te Pameli. I że była tu z tobą, kiedy to zrobiłaś. Ponoć próbowała cię powstrzymać.

Patrzemy na siebie oboje.

Emma.

Biegnę, a serce wali mi równie głośno, jak moje stopy uderzające o stopnie schodów. Matt jest tuż za moimi plecami.

Otwieram z impetem drzwi do pokoju Olivii. Łóżeczko jest puste.

Nie ma jej.

*

Nie chcę wracać do domu, ale nie mam dokąd pójść. Kuśtykam od taksówki do zielonych drzwi wejściowych, opierając się ciężko na kuli. Kiedy obracam klucz w zamku, emocje niemal mnie zalewają. Mam ochotę opaść na kamienny stopień i już nigdy nie wstać. Opieram się jednak pokusie i odcinam świadomość cierpienia, funkcjonując na autopilocie. Rozpacz trwa, formując tępy ból gdzieś w brzuchu.

Kiedy otwieram drzwi, wyrzucam z głowy wspomnienia o mojej córce. Zamiast tego przypominam sobie, jak przekroczyłam ten próg po raz pierwszy. Pamiętam tę radość, przekonanie, że moje życie zaczyna mieć sens, że będę tutaj bezpieczna, że rozpocznę tutaj wszystko od nowa i stworzę rodzinny dom.

Po wejściu do środka nie wiem, co z sobą zrobić. Wszystko jest takie samo, a jednak mój świat przestał się obracać. Krążę bez celu po pomieszczeniach. Budynek jest teraz czymś pomiędzy domem pokazowym a sceną zbrodni. Kąt kuchni wciąż lśni po ostatnim sprzątnięciu, w korytarzu widzę jednak zaschniętą krew ciągnącą się aż do schodów. Policja odjechała, ale zostawili po sobie ślady: porzucony papieros za drzwiami, pusta filiżanka po kawie na parapecie w salonie.

Wchodzę na piętro i zaglądam do pokoju córki, po czym szybko zamykam drzwi. Nie mogę patrzeć na jej łóżeczko, dom dla lalek, zabawki. Już zawsze będą na nią czekać.

Wejście na strych wciąż jest otwarte, a drabina opuszczona, jakby zapraszała mnie do wspinaczki. Zastanawiam się, czy policja zachowała się tak idiotycznie, że zostawiła tam sznur czekający na mnie, następną ofiarę.

Nie wchodzę na górę. Takie zakończenie byłoby zbyt proste. Wsuwam drabinę na górę, po czym zamykam właz.

Idę do łóżka, kładę się w ubraniu. Połykam tabletki przeciwbólowe oraz nasenne, które przepisał mi lekarz. Rzucam się z boku na bok, aż w końcu zasypiam. Nawet wtedy jest to jedynie drobna ulga w koszmarze mojego życia. We śnie moja córka żyje. Potem świat obraca się i zmienia. Każdy sen jest inny: ogień, wypadek, utonięcie. Ale ostateczny wynik jest za każdym razem taki sam. Moja córka zawsze umiera.

Szukam w tych snach zemsty. Nieustannie dźgam nożem odpowiedzialną za to osobę, aż staje się nie do rozpoznania, zmieniając się w masę poszarpanego mięsa i krwi.

Kiedy się budzę, czuję ogromną ulgę, że to tylko sen. I wtedy przychodzi świadomość rzeczywistości, niczym cegła miażdżąca mi serce.

Ta rzeczywistość jest gorsza od nocnych koszmarów. Moja córka już nie żyje.

Nigdy nie ukarzę mojego męża. Odebrał mi tę możliwość, popełniając samobójstwo.

Już nigdy nie uda mi się na nim zemścić.

ROZDZIAŁ 41

– Emma! – krzyczę. – Emma! – Głos mi się załamuje.

Matt stoi przy oknie pokoju Olivii i patrzy na podjazd. Podbiegam do niego.

– Nie ma jej samochodu – mówi.

Robi mi się niedobrze. Krew uderza mi do głowy, kiedy zbiegam po schodach, zakładam buty i wskakuję do samochodu.

Matt stoi w wejściu.

– Dzwon na policję! – wołam. – Pokaż im, dokąd zabrano Olivię. Jadę do jej mieszkania.

*

Trudno mi się skoncentrować na ciągnącej się przede mną drodze. Zaciskam spocone dłonie na kierownicy i pokonuję zakręty, czując, jak wali mi serce. Próbuję to wszystko zrozumieć, ale nie jestem w stanie. Dlaczego Emma zabrała Olivię? Przez cały czas była blisko mnie, od początku się przyjaźniłyśmy. Czy zabrała moją córkę, by chronić ją przed Mattem? Czy próbuje mi w ten sposób pomóc?

Ale Matt nie podał mi ketaminy, a ostatnią osobą, którą pamiętam przed utratą świadomości, jest właśnie Emma. To ona poinformowała Matta, że przedawkowałam. Powiedziała mu, że połknęłam pigułki nasenne. Pamiętam objawy zatrucia ketaminą, o których czytałam w taksówce. Halucynacje. Utrata orientacji. Uczucie otępienia. Miałam to wszystko, od kiedy się wprowadziliśmy. Od kiedy poznałam Emmę. Pamiętam, co lekarka powiedziała o niebezpieczeństwie mieszania ketaminy z alkoholem. Myślę o tym, jak źle się poczułam przy Emmie, kiedy weszliśmy na wieżę kościoła po degustacji win.

O tym, jak urwał mi się film w klubie. Sądziłam, że to wina alkoholu, ale może podała mi narkotyki?

Myśli jest tak wiele. To wszystko nie ma sensu. Dlaczego miałyby to zrobić? I dlaczego zabrała Olivię? Ma przecież swoją rodzinę. Ma Lizzie.

Zatrzymuję się pod jej domem i wyskakuję z auta. Muszę znaleźć moją córkę.

W mieszkaniu nie pali się światło, ale to nie oznacza, że jej tam nie ma. Wciskam przycisk domofonu, ale nikt nie odpowiada. Robię to jeszcze kilkakrotnie, aż ktoś wystawia głowę z okna na piętrze i pyta, czego chcę.

– Szukam Emmy – wołam, zadzierając głowę. – Mieszkanie numer dwa. Muszę z nią porozmawiać. To moja przyjaciółka.

– Jeśli pani dzwoni i nikt nie odpowiada, to znaczy, że jej tam nie ma.

– To pilna sprawa – odpowiadam. – Muszę z nią pogadać.

– Nie może pani do niej zadzwonić?

– Nie odbiera. Wpuści mnie pani?

– A co to da, skoro jej nie ma?

– Mogła sobie coś zrobić. Mogła zrobić sobie krzywdę w mieszkaniu. Nie mogę się z nią skontaktować. – Kłamstwo przychodzi mi bez najmniejszego trudu.

Kobieta wzdycha.

– Już schodzę – mówi.

Chwilę później wpuszcza mnie do środka, po czym podchodzi do drzwi mieszkania Emmy i głośno puka.

– Emma! – wołam. – Emma!

Kucam i zaglądam przez szparę na listy. W mieszkaniu jest ciemno, widzę tylko kształty mebli w mroku.

– Chyba jej nie ma. – Kobieta patrzy na mnie z powątpiewaniem.

Jestem pewna, że jest w środku. Chce mnie zniechęcić. Czeka, aż sobie pójde.

Rozlega się płacz dziecka i serce staje mi w piersi.

Olivia!

Ona jest w mieszkaniu! Muszę się tam dostać.

Łomoczę wściekle w drzwi.

– Emma!

Najpierw muszę się pozbyć tej kobiety za moimi plecami.

– Zaczekam tu na nią – oznajmiam. – Proszę się nie martwić, może już pani iść. – Wypowiadam się bardzo spokojnie, choć wszystko się we mnie trzęsie.

Kobieta wzdycha i wraca do swojego mieszkania.

Policja powinna być już w drodze do naszego domu. Wyjmuję telefon z torebki. Matt nie dzwonił. Pewnie jeszcze nie dojechali. Niech się lepiej pośpieszą.

Nie mogę jednak na nich czekać. Chcę natychmiast dostać się do Olivii. Musi być jakiś sposób na dostanie się do środka.

Wiem, że Emma wynajmuje to mieszkanie, więc otwieram witrynę rejestru gruntów, znajduję mieszkanie i nazwisko właściciela. Wciąż mam dostęp do katalogu adresów z czasów dziennikarskich, szybko więc znajduję właściwy numer. Mieszka w okolicy. Z pewnością ma zapasowy klucz.

Telefon dzwoni dość długo.

– Halo?

– Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam. Próbuję zlokalizować osobę, która wynajmuje od pana mieszkanie. Emma Burch. To pilna sytuacja.

– Mieszkania nie wynajmuje ode mnie nikt o imieniu Emma.

– Nie wynajmuje pan lokalu numer dwa przy Overlook Heights?

– Zgadza się, to moje mieszkanie. Ale wynajmuję je Stephanie. Stephanie Pickard.

*

Opieram się o drzwi.

Stephanie.

Emma to Stephanie.

W końcu mnie odnalazła. Żeby się zemścić.

Wszystko nabiera sensu.

Stephanie chce mnie skrzywdzić, tak jak na to zasługuję.

Przeszłość wróciła, by mnie dopaść.

*

Mija kilka dni, zanim decyduję się wyjść z domu. W końcu muszę to zrobić. Skończyło mi się jedzenie i papier toaletowy, ale jest już za późno, żeby zamówić dostawę na dzisiaj.

Wiem, że wyjście z domu dobrze mi robi, zaczerpnę trochę świeżego powietrza. W domu nieustannie wracają do mnie koszmary. Nie mam się do kogo odezwać.

Próbuję dzwonić na infolinię, ale stale włącza się poczta głosowa, napętniając mnie rozpaczą. Pewnie ją zamknięto. Jestem zupełnie sama.

Idę do supermarketu przy głównej drodze, trzymając się z dala od rzeki. Poruszam się o kuli. Twarz mam tak zdeformowaną, że nie sposób mnie rozpoznać. Mam złamany nos, szczękę i kość policzkową. Nie ma żadnej części mojego ciała, która pozostała nienaruszona. Grzebię w torebce, znajduję stary szal i owijam go wokół głowy.

W supermarkecie włóczę się bez celu, zdejmując z półek gotowe posiłki i odkładając je na miejsce. Nie jestem głodna. Jest jednak coś kojącego w obserwowaniu ludzi, którzy zajmują się swoimi sprawami, biorą produkty, obracają je w poszukiwaniu daty przydatności i planują, co przygotują na kolację.

Mam długą listę rzeczy, których potrzebuję, ale brakuje mi motywacji, by ich szukać. Chodzę wzdłuż sklepowych alejek, rozglądając się dookoła. Nie chcę wracać do domu. W supermarkecie czuję się jak na planie filmowym, przyjemnej scenerii przedstawiającej codzienne życie.

Mijam sekcję z prasą, biorę gazetę ogólnokrajową i przerzucam strony.

Zastygam, kiedy dostrzegam twarz mojego męża. Krew napływa mi do głowy i przewracam się na podłogę.

Ludzie zbierają się nade mną.

– Dobrze się pani czuje?

Świat wiruje dziesiątkami kolorów. Próbuję się skupić.

– Tak, wszystko w porządku. – Zaskakuje mnie, jak łatwo wypowiadam te banalne słowa, podnosząc się na nogi.

Zabieram gazetę razem z zakupami do kasy, po czym wychodzę.

Na zewnątrz znajduję ławkę, biorę kilka głębokich oddechów i ponownie otwieram gazetę. Na wewnętrznej stronie widnieje uśmiechnięta twarz mojego męża. Mam ochotę podrzeć ten uśmiech na strzępy.

Pogrubioną czcionką zapisano imię mojej córki.

Patrzę na nie przez chwilę, przeskakując powoli z litery na literę.

Lily.

„Co go do tego skłoniło?”, woła nagłówek.

W artykule jest więcej zdjęć mojego męża, ale żadnego, na którym byłabym ja lub Lily.

Pogrubiono też inne słowa. Oskarżenia o gwałt, o których napisano również w tym artykule.

Wiedzieli. Po latach ukrywania prawdy dziennikarze jakoś ją wywęszyli.

Czy on zdawał sobie sprawę, że o tym napiszą? Czy dlatego utopił naszą córkę i popełnił samobójstwo?

Szukam w artykule kolejnych szczegółów.

Na początku znajduje się wyróżniony akapit. Mówi o tym, że dziennikarze przeprowadzili długotrwałe śledztwo, które zakończyło się ujawnieniem prawdy.

Czytam to ponownie, starając się zrozumieć sens tych słów.

Opublikowali to w dniu, w którym zabrał Lily nad rzekę.

Musiał zobaczyć artykuł, kiedy przyjechał do pracy. Przeczytał go i uznał, że sobie z tym nie poradzi i że musi zadziałać.

I zadziałał. Wrócił do domu, skatował mnie i zamordował naszą córkę.

Wszystko z powodu artykułu.

Czuję, jak rośnie we mnie ogromna wściekłość. Dlaczego nie zastanowili się dobrze, zanim go opublikowali?

Pomimo wszystko czytam dalej.

Kursywą zapisano cytaty. Cytują tam moje słowa.

Nie rozumiem. Nikomu nic nie mówiłam.

Z wyjątkiem jednej kobiety. Tej z infolinii.

Claire.

Wtedy zauważam drobny druk pod nagłówkiem.

„Dochodzenie przeprowadziła Claire Hughes”.

To ona.

Robi mi się niedobrze. To nie może być prawda.

Claire nigdy nie była moją przyjaciółką. Nigdy nie była moją powierniczką.

Przez cały czas pozostawała dziennikarką.

Zależało jej po prostu na mojej historii.

ROZDZIAŁ 42

Upuszczam telefon na ziemię. Właściciel mieszkania nadal coś mówi.

Trzęsę się, a przed moimi oczami przewijają się kolejne obrazy. Rzeka. Trzciny. Pozbawione życia dziecko.

Krew odpływa mi z twarzy, kiedy przypominam sobie te przerażające chwile. To wszystko było moją winą.

Kiedy zajęłam się śledztwem dziennikarskim dotyczącym męża Stephanie, nigdy sobie nie wyobrażałam, że skończy się to w taki sposób.

Nigdy sobie nie wyobrażałam, że córka Stephanie zginie.

Zależało mi tylko na historii. To wszystko. Pragnęłam ujrzeć swoje nazwisko na pierwszej stronie. Zależało mi na nagrodzie dziennikarskiej.

Skończyło się to koszmarem. Koszt okazał się niewyobrażalny.

Gdybym mogła odesłać te nagrody, cofnąć czas i zmienić to, co zrobiłam, nie zawahałabym się ani przez chwilę. Ale nie ma takiej możliwości.

Nigdy nie pozbędę się obrazu małej dziewczynki wciąganej pod wodę. Nawiedza mnie on na jawie i wypełnia moje sny.

Zasługuję jednak na to wszystko. Zasługuję na ten strach przed wodą. Na swoje koszmary. Bo to nie ja musiałam zapłacić za to tak wysoką cenę. To Stephanie zapłaciła za moje błędy. To ona straciła córkę.

A teraz zabrała moją. Oko za oko. Córka za córkę. To wszystko nabiera sensu.

Pamiętam, jak wózek z Olivią wpadł do sadzawki. Stephanie chciała, żebym się przekonała, jak to jest, kiedy córka tonie.

Uciekając tak szybko oraz tak długo, nabrałam przeświadczenia, że przeszłość nigdy mnie nie dopadnie. Ale dopadła. Teraz będę musiała zapłacić za swoje błędy.

Stephanie tego dopilnuje.

*

Urywane krzyki dziecka odbijają się echem na korytarzu bloku.

Mojego dziecka. Olivii.

Muszę dostać się do środka. Stephanie pragnie zemsty. Chce, żebym zapłaciła tę samą cenę, którą zapłacić musiała ona. Strach ściska mi serce i ciężko mi się oddycha, kiedy raz za razem uderzam barkiem o drzwi. To na nic.

Wybiegam na zewnątrz, żeby spróbować wejść przez okno od strony kuchni. Pamiętam, jak Stephanie narzekała, że nie zamyka się należycie. Widzę miejsce, w którym rama nie przylega odpowiednio do krawędzi okna. Jest tam mała luka, w którą udaje mi się wcisnąć palce. Ciągnę z całej siły, ale nie udaje mi się go poluzować.

Potrzebuję czegoś, czym będę mogła wyważyć okno. Czegoś twardego. Grzebię w torebce i wyjmuję telefon, który wciskam pod kątem w szparę. Naciskam z całej siły.

Ekran komórki pęka.

Nagle zatrzask ustępuje. Okno uchyla się w moją stronę.

Zataczam się do tyłu.

Otwieram okno jak najszerzej.

Po drugiej stronie wisi żaluzja. Serce wali mi jak młotem, kiedy się zastanawiam, czy Stephanie za nią stoi i na mnie czeka.

Olivia przestała płakać. Co Stephanie jej zrobiła? Robi mi się słabo ze strachu. A jeśli się spóźniłam?

Kładę dłonie na krawędzi i się podciągam. Wspinam się przez okno, po czym odpycham żaluzję.

W kuchni jest ciemno.

Coś wbija mi się w plecy. Kran przy zlewozmywaku.

Przesuwam się dalej i w coś uderzam.

Ciszę przerywa hałas.

Moje oczy wciąż przyzwyczajają się do ciemności. Widzę roztrzaskane talerze, które zrzuciłam z suszarki.

Zeskakuję ze zlewozmywaka.

Czy Stephanie gdzieś się kryje? Czeka na mnie? Gdzie jest Olivia?

Skradam się w mroku panującym w kuchni.

Znów słyszę płacz mojego dziecka, choć teraz wydaje się cichszy, odleglejszy.

Przypominam sobie odgłosy z własnego domu. Hałasy w nocy. Trzeszczenie schodów. Śpiew w głośniku elektronicznej niani. Nie wyobraziłam sobie tego wszystkiego. To od początku była sprawka Stephanie, która realizowała swój plan. Przez cały czas mnie obserwowała i robiła wszystko, żebym myślała, że oszalałam. Szykowała się do odebrania mi córki.

Wychodzę z kuchni na korytarz.

Widzę troje drzwi. Te, które prowadzą do salonu, są otwarte i widać za nimi scenę z normalnego życia. Pusta filiżanka. Książka. Otwarta gazeta.

Podchodzę do drzwi sypialni, kiedy słyszę zgrzyt klucza w zamku.

Drzwi wejściowe stają otworem.

*

DZISIAJ

Zatrzymuję się przed swoim dawnym domem. Pamiętam, jaka byłam podekscytowana, kiedy Chris pokazał mi go po raz pierwszy. To był dom z moich marzeń. Duży budynek z ogrodem, w którym kiedyś miały się bawić nasze dzieci. Pomalowane na biało ściany. Od drogi odcinały go drzewka iglaste. Był doskonały.

Nie wróciłam tutaj, od kiedy sprzedałam nieruchomość deweloperowi. Dzisiaj miejsce drogiego frontowego trawnika zajmuje asfalt podzielony na miejsca parkingowe, które zajmują samochody. Nie porsche, jakim jeździł Chris ani nie moje auto z napędem na cztery koła. Starsze, tańsze samochody, zaparkowane elegancko w oddzielnych zatoczkach. Iglaki zostały ścięte i cały dom widoczny jest teraz od strony ulicy. Nie ma się tutaj gdzie ukryć.

Odpinam Olivię z fotelika i biorę na rękę. Przy wejściu znajduje się panel domofonu z listą nazwisk lokatorów. Sześć mieszkań. Muszą być bardzo małe.

Olivia popłakuje, więc odwracam się do niej.

– To był nasz dom – mówię. – Twój, mój i tatusia. Tutaj mieszkaliśmy.

Kiedy patrzę na przyciski domofonu, czuję narastający strach. Obrazy z tamtego życia. Zadawane ciosy. Krew na płytkach w kuchni. Trzask kości.

Nie chcę wchodzić do środka, choć wiem, że muszę. Czas stawić czoła przeszłości.

Serce mi przyspiesza, kiedy wyciągam rękę i naciskam pierwszy przycisk. Czekam chwilę, ale nikt nie odpowiada. Naciskam następny i jeszcze jeden. Pewnie wszyscy są w pracy. Odpowiada ktoś z mieszkania numer pięć i jestem tak zaskoczona, że nie wiem, co powiedzieć.

– Mieszkałam kiedyś tutaj – oznajmiam. – Czy mogłabym wejść do środka i zobaczyć, jak to miejsce obecnie wygląda? Chciałabym pokazać je córce.

Kobieta się waha.

– Jasne – odpowiada. – Proszę na górę.

Mieszkanie mieści się na piętrze, na którym kiedyś znajdował się strych.

Kobieta otwiera drzwi z uśmiechem i patrzy na Olivię.

– Och, nie wiedziałam, że ma pani ze sobą takie maleństwo. Myślałam, że córka jest starsza. Jestem Joanna.

– Mieszkałam tu z mężem, zanim mała się urodziła. Zanim dom podzielono na mieszkania.

– Mieszkała pani w całym tym budynku? Wow. Ale to musiała być przestrzeń.

– Tak – przyznaję. Rozglądam się po niewielkim pokoju. Rozmawiałam kiedyś z Chrisem o przekształceniu strychu, ale nigdy się za to nie zabraliśmy. Teraz widzę, jak mogłoby to wyglądać. Bez wysokich drzew przed domem pokój jest bardzo jasny.

– Chciałaby się pani czegoś napić? – pyta.

– Nie, dziękuję. – Nie jestem pewna, ile jeszcze wytrzymam w tym pomieszczeniu, gdzie wszystko kojarzy mi się z utraconą rodziną.

Unoszę głowę i patrzę na krokwie. Pomalowano je na biało, podobnie jak pozostałą część mieszkania, co zapewnia wrażenie przestronności. Robi mi się niedobrze, kiedy wyobrażam sobie łoskot przewracanego stołka, na którym Chris stanął z pętlą na szyi. Widzę oczami wyobraźni, jak tutaj wisi i kołysze się lekko na sznurze. Ciekawe, czy Joanna wie, co się wydarzyło w tym domu, w tym pomieszczeniu.

Olivia zaczyna płakać, jakby wiedziała.

– Tutaj właśnie mieszkaliśmy – mówię do niej i całuję ją w czołko. Płacze jeszcze głośniejsze.

Czuję niespodziewaną niechęć do tego dziecka. Lily była taką grzeczną dziewczynką. Spokojną. Olivia jest inna. Jest taka jak jej matka.

ROZDZIAŁ 43

W drzwiach mieszkania pojawia się jakiś mężczyzna, którego rysy pozostają nierozpoznawalne w mroku.

– Stephanie? – pyta i włącza światło. Mruga, zaskoczony, kiedy mnie zauważa. – Kim pani jest?

– Znamy się ze Stephanie...

Zanim udaje mi się powiedzieć cokolwiek więcej, za jego plecami materializuje się jakaś kobieta trzymająca dziecko. Przez moment wydaje mi się, że to Olivia, i serce natychmiast mi podskakuje. Ale szybko dostrzegam niebieskie oczka oraz piegi. To Lizzie.

– Widziała pani moje dziecko? – pytam kobietę, próbując okrążyć mężczyznę, który blokuje mi drogę.

– Nie widziałam tu żadnych dzieci – odpowiada tamta. – Mieszkam obok, więc słyszałabym coś przez ścianę.

Patrzę na nią i nagle ją rozpoznaję. Już ją widziałam tamtego dnia w autobusie razem z Lizzie. Założyłam wtedy, że jest partnerką Dana.

– Czy Stephanie jest gdzieś tutaj? – pytam. – Opiekuje się pani jej dzieckiem?

– Nie ma jej. Czasami zajmuje się moją córką. Nie zajmuję się jej dzieckiem, bo nie ma dzieci.

– Słucham? – To nie ma sensu. Patrzę na dziecko. – A Lizzie?

– Lizzie jest moją córką.

Stoję, wstrząśnięta tym, co usłyszałam. Próbuję sobie to przyswoić. Lizzie nie jest dzieckiem Stephanie. Okłamywała mnie od samego początku. W ogóle nie ma dziecka.

– Gdzie jest Stephanie? – pytam ją. – Dokąd zabrała moją córkę?

Mężczyzna wyciąga ręce, chwytając mnie za ramiona.

– Proszę się uspokoić i powiedziec, co pani robi w moim mieszkaniu.

– Pańskim mieszkaniu? – Kręci mi się w głowie. – Ach, rozmawialiśmy przez telefon. Jest pan...

– Właścicielem – przyznaje, nie odsuwając się ode mnie. – Jak się tu pani dostała?

– Słyszałam hałasy – wtrąca kobieta. – Trzask.

Nie mam czasu na tę rozmowę. Zastanawiam się gorączkowo, dokąd mogła pojechać Stephanie. Czy ona tutaj jest?

Uwalniam się z uchwytu mężczyzny i otwieram drzwi do sypialni Stephanie. Pusto.

Zaglądam do następnego pokoju, który – jak sądziłam – należał do Lizzie.

W środku widzę wyraźnie wyposażenie dla małego dziecka. Przez chwilę wydaje mi się, że się pomyliłam. Że jednak Stephanie ma dziecko.

Ale coś tu jest nie tak.

Panuje tutaj zbyt duży porządek. Stoi łóżeczko, ale nie ma pieluch. Nie ma przewijaka ani butelek. Żadnych zabawek czy komody z dziecięcymi ubrankami. Tylko dwa ciuszki i czerwony płaszczyk Lizzie, starannie złożony na stole.

I ten motyw na ścianie. Imię dziecka wypisane żółtymi literami. Ale to nie jest „Lizzie”, lecz „Lily”.

Imię córki Stephanie. Córki, która utonęła. Dziecka, do którego śmierci się przyczyniłam.

W łóżeczku leży pluszowy króliczek Olivii.

Wtedy sobie to uświadamiam.

Stephanie chce zastąpić Lily Oliwią.

Odebrałam jej córkę, a ona chce odebrać mi moją.

– Muszę już iść – mówię, próbując odepchnąć właściciela z drogi.

– Nie może pani. Dzwonię na policję.

Czuję narastającą panikę. Muszę znaleźć moje dziecko!

– Mogę to wyjaśnić – odpowiadam, czując, że się czerwienię. – Proszę mnie wypuścić. – Po policzkach płyną mi łzy.

– Musi tu pani poczekać na przyjazd policji. Włamała się pani do mojego mieszkania.

– Wyjaśnię to później policji. Albo przez telefon. I tak jadą już z moim mężem. Zaginęła nasza córka.

Właściciel rzuca mi spojrzenie.

– Niepotrzebne mi łzawe historyjki. – Z tymi słowami wybiera numer na policję.

Wyjmuję telefon, żeby zadzwonić do Matta. Ekran jest pęknięty i ogarnia mnie przerażenie. Na szczęście reaguje na mój dotyk. Z ulgą słyszę, że udało mi się nawiązać połączenie. Czekam, obserwując właściciela mieszkania, który prosi o połączenie z policją.

Błagam w myślach, żeby Matt jak najszybciej odebrał telefon.

W końcu sygnał ustaje i słyszę w tle hałasy.

– Matt?

Cisza.

Nie czekam, aż się odezwie.

– Matt, jestem u Emmy. Ona ma Olivię. Jestem tego pewna. I tak naprawdę wcale nie ma na imię Emma, lecz Stephanie. Pamiętasz Stephanie?

Mówię pospiesznie i niewyraźnie.

Po drugiej stronie linii słyszę śmiech. Śmiech kobiety.

Stephanie.

Przypominam sobie scenę w domu: Matt grożący telefonem na policję, ja wytrącająca mu komórkę z ręki, Stephanie podnosząca ją z podłogi. Włożyła ją wtedy do kieszeni. Nadal ją ma.

– Stephanie – mówię.

– Claire. – Głos ma lodowaty, nie ma w nim żadnego ciepła z czasów, kiedy podawała się za Emmę.

– Masz moją córkę.

– Tak.

– Chcę ją odzyskać. Proszę. Przepraszam za to, co się stało z twoją córką. Za to, co zrobiłam. Naprawdę. – Czuję się teraz piekielnie winna. To wszystko moja wina. – Ale nie karz Olivii za moje błędy. Ona niczego nie zrobiła.

– Nigdy na nią nie zasługiwałaś, Claire. Wiesz o tym tak dobrze jak ja. Ty jej nawet nie kochasz.

Przypominam sobie te wszystkie momenty, kiedy zwierzałam się „Emmie” ze swoich uczuć. Mówiłam, że nie jestem pewna, czy Kocham Olivię. Że sobie nie radzę. Myślałam, że jest moją przyjaciółką, że mogę jej zaufać.

– Stephanie, proszę. Gdzie jesteś?

– A jak ci się wydaje? Tam, gdzie się wszystko zaczęło.

– Nad rzeką?

– Tak, nad rzeką.

Właściciel krąży ze zniecierpliwieniem po mieszkaniu. Widać, że policja nie dotrze tutaj w najbliższych minutach.

Zwraca się do mnie.

– Czy rozmawia pani ze Stephanie?

– Kto to jest? – pyta Stephanie.

– Właściciel twojego mieszkania. Nie pozwala mi wyjść.

– Daj go do telefonu. Powiem, że to nieporozumienie. Chcę z tobą porozmawiać twarzą w twarz. Przyjedź nad rzekę.

*

DZISIAJ

Rzekę dzieli od domu niewielka odległość. Mój mąż poszedł tędy trzy lata temu z naszą córką, zanim ją utopił. Wyobrażam ją sobie, czterolatkę, bardzo zadowoloną, że choć raz ojciec poświęcił jej odrobinę uwagi.

To był środek lata, wczesny poranek. Piękny dzień. Byłam w pokoju córki i leżałam obok spakowanej walizki, na przemian tracąc przytomność i ją odzyskując.

Lubię myśleć, że nie wiedziała absolutnie nic o tym, co miało nadejść. Wyobrażam sobie, że śmiała się, kiedy tatuś jej powiedział, że idą nad rzekę. Widzę słońce ogrzewające jej twarz. Słyszę, jak chichocze. Chcę, żeby była szczęśliwa w swoich ostatnich chwilach.

Nie było żadnych świadków jej utonięcia. Później ludzie z dobrymi intencjami powiedzieli mi, że to mógł być błąd, że bawił się z nią w rzece i wyslizgnęła mu się. Kiedy się utopiła, poczucie winy nie pozwoliło mu dalej żyć. Ale ja wiem lepiej. To nie był typ człowieka, którego dręczyła wina lub żal.

Kiedy przeczytał o sobie w artykule w gazecie, wiedział, że jest skończony. Wszystko, co zbudował w trakcie swojej kariery, miało za moment runąć. I uznał, że to ja poszłam z tym do prasy. To mnie cytowano w artykule. Zostawił mnie leżącą na podłodze, mając tylko jeden zamiar: skrzywdzić mnie bardziej, niż mogłam sobie to wyobrazić. W ramach odwetu zabił naszą córkę. Chciał zniszczyć moje życie, tak jak ja zniszczyłam jego. Nie powiesił się z poczucia winy.

Zrobił to, by się chronić, w przeciwnym razie musiałby stawić czoła konsekwencjom.

Olivia wrzeszczy, kiedy niosę ją w dół ścieżki. To trudne dziecko, nie takie jak Lily.

Siadam przy brzegu, po czym wpatruję się w wodę, trzymając Olivię. Jest tak cicho i spokojnie, ale wiem dobrze, że prąd jest na środku bardzo silny, że potrafi wciągnąć pod powierzchnię. I utopić.

Olivia nadal płacze. Chyba jest jej zimno. Mam ochotę przystawić ją do piersi i uspokoić, ale nie mogę. Nie mam mleka.

Wolałabym, żeby była cicho, abym mogła posiedzieć i pomyśleć o Lily. O jej śmiechu, o słodkiej buźce i oczach w takim samym niebieskim odcieniu jak moje. Wyobrażam ją sobie teraz. Miałaby siedem lat. Uwielbiałaby kontakt z wodą, jej rozbryzgi na ciele.

Wyobrażam sobie życie z nią. Byłoby zupełnie inne. Wszystko byłoby po prostu doskonałe. Ale Claire nam to odebrała.

Olivia wierci się niespokojnie.

Patrzę na nią. Chcę zacząć wszystko od nowa. Chcę poczuć tę samą miłość, którą czułam do Lily. Ale kiedy na nią patrzę, nie czuję niczego. Zupełnie niczego.

ROZDZIAŁ 44

Cokolwiek Stephanie powiedziała właścicielowi, zadziało. Oddaje mi telefon i się odsuwa, wypuszczając mnie z mieszkania.

Wskakuję do samochodu.

Chcę porozmawiać z Mattem, powiedzieć mu, dokąd jadę, ale nie mam się jak z nim skontaktować. Nie podłączyliśmy nowego telefonu stacjonarnego po wygaśnięciu umowy Pameli.

Pozostaje mi jechać. Nie mam czasu do stracenia. Stąd do wioski jest ponad godzina drogi. Muszę znaleźć Stephanie i odzyskać Olivię.

Prowadząc auto, rozmyślam nad tym wszystkim, co się wydarzyło. Pamiętam, jak usłyszałam po raz pierwszy o mężu Stephanie. Miriam przyznała się przy drinku, że policja sprawdza go pod kątem zarzutów o molestowanie seksualne. W tym okresie był on poważną postacią w świecie mediów. Zbudował imperium medialne z niczego i dysponował udziałami w magazynach, stacjach telewizyjnych oraz start-upach technologicznych, prowadził też agencję naboru talentów.

Czuję wstyd, kiedy o tym wszystkim myślę. Byłam wtedy kimś zupełnie innym. Zależało mi na sukcesie za wszelką cenę. Moi koledzy i koleżanki zrobiliby wszystko, żeby dostać temat. Byli gotowi śledzić ludzi całymi dniami, obozować pod domami zrozpaczonych wdów, a nawet hakować telefony ofiar morderstwa. Moralność lądowała na bruku za oknem. A ja musiałam z nimi konkurować.

Przez dwa tygodnie siedziałam w samochodzie pod domem Stephanie, czekając, aż wyjdzie, żebym mogła z nią porozmawiać na temat męża. Jednak przez cały czas nie ruszała się z domu. Powinnam była się wtedy wycofać, ale tego nie zrobiłam. Byłam tak zdesperowana, że pewnego wieczoru grzebałam

w jej śmieciach. Znalazłam list od jej psychiatry. Była w nim informacja o niestawieniu się na wizytach.

To podsunęło mi pomysł, którego do dziś żałuję. Do tego domu nikt nigdy nie przychodził, a Stephanie go nie opuszczała. Musiało jej odbijać przez cały ten czas. Potrzebowała pomocy. Spreparowałam ulotkę reklamującą infolinię zdrowia psychicznego dla nowych matek, które mierzą się z problemami, a następnie wrzuciłam ją do skrzynki. Stephanie była jedyną osobą, która знаła ten numer, a ja byłam jedyną osobą na drugim końcu linii.

Myślałam, że nic z tego nie będzie, ale zadzwoniła po kilku dniach. Wstyd mi teraz, kiedy sobie przypominę, jaka byłam z siebie zadowolona, że tak udało mi się ją wykiwać. Przez kilka tygodni zdobywałam jej zaufanie, aż w końcu opowiedziała mi o wszystkim. Sprawa była poważniejsza, niż się wydawało. Jej mąż regularnie gwałcił młode kobiety, które dla niego pracowały. Jego przestępstwa ciągnęły się latami, a on płacił swoim ofiarom za milczenie. To był największy temat w całej mojej dotychczasowej karierze. Wiedziałam, że dzięki niemu zyskam sławę jako dziennikarka.

Martwiłam się jednak o bezpieczeństwo Stephanie. Jej mąż był niebezpieczny, a ja namawiałam ją, żeby od niego odeszła. Obiecała, że to zrobi. Opóźniałam wizytę u redaktora z tekstem, bo chciałam się upewnić, że do tej pory już jej tam nie będzie. Ale zmieniła zdanie, kiedy się dowiedziała, że nie może ze mną zostać. Nie chciała również pojechać do azylu dla kobiet. Kiedy rozmawiałam z nią później, wciąż była w domu.

Temat leżał wtedy na biurku redaktora. Zamierzał go opublikować następnego dnia. Nie mogłam zatrzymać łańcucha zdarzeń, które sama zapoczątkowałam. Byłam przerażona na myśl o tym, co może zrobić mąż Stephanie, kiedy przeczyta artykuł i się zorientuje, że go zdradziła, opowiadając o wszystkim dziennikarce. Błagałam, by jak najszybciej uciekła z domu. Nie mogłam powiedzieć jej, dlaczego, ale w jakiś sposób zdołałam ją przekonać do wyjścia. Czułam ogromną ulgę, gdy się rozłączyłam. Myślałam, że wszystko zostało naprawione, że opuści dom wieczorem, zanim jej mąż przeczyta artykuł.

Ale tego nie zrobiła. Zaczekała do następnego dnia. Wtedy było już za późno.

Wyobrażam sobie, jak jej mąż zjawił się rano w pracy i zobaczył swoje zdjęcie na pierwszej stronie gazety. A potem przeczytał cytaty przypisane Stephanie. Oskarżenia. Fakty. Kiedy się zorientował, że źródłem przecieku była jego

własna żona, wpadł w szal. Wrócił do domu, gdzie zastał ją gotową do ucieczki z córką.

Tego dnia byłam w biurze, przygotowana na trudny dzień zapowiadający się po wydaniu gazety. Byłam tak przekonana, że pomogłam Stephanie uniknąć katastrofy, że praktycznie o niej nie myślałam. Zajęta byłam świętowaniem sukcesu oraz przyjmowaniem gratulacji od kolegów i koleżanek. Było poklepywanie po plecach oraz radosne okrzyki. Unosiłam się nad ziemią. Wiedziałam, że czekają na mnie wielkie rzeczy. Cała moja ciężka praca miała się dopiero opłacić.

Nie zostałam tam długo. Redaktor poprosił, żebym pojechała do domu Stephanie z fotografem i zaczekała na zewnątrz, aż uda mu się zrobić zdjęcie skompromitowanego męża, może nawet żebym spróbowała zamienić z nim kilka słów.

Kiedy zbliżaliśmy się do domu, zaczęło narastać we mnie poczucie winy. Wmawiałam sobie, że ze Stephanie wszystko jest w porządku, że jest bezpieczna w azylu dla kobiet. Nie mogłam się jednak wyzbyć wrażenia, że ją zdradziłam. Wraz z upływem tygodni zbliżyłyśmy się do siebie i nawet ją polubiłam. Myślałam naiwnie, że wybaczy mi z czasem, zrozumie, że musiałam wystawić jej męża, by trafił do więzienia i zapłacił za swoje czyny.

Kiedy byliśmy już blisko, dostaliśmy telefon z informacją. Pojawiło się doniesienie o ciele znalezionym w pobliskiej rzece. Zastanawiałam się przez moment, czy ma to jakiś związek ze Stephanie, czy jej mąż się utopił. Poczułam strach. Mimo to nie miałam pojęcia, jaki horror napotkam.

Przyjechałam krótko po przybyciu policji. Patrzyłam bezradnie, jak wydobywają z wody dziecko. Widziałam bezwładne kończyny i włosy falujące na powierzchni, kiedy ciągnęli ją w stronę brzegu. Gdy ją zobaczyłam, wiedziałam od razu, że to córka Stephanie. Powietrze przeciął krzyk i dopiero po chwili się zorientowałam, że to mój własny głos. Opadłam na kolana na błotniste podłoże.

Sanitariusz próbował reanimacji przy brzegu, a ja patrzyłam z przerażeniem. Modliłam się, żeby jej serce zaczęło bić. Żeby była żywa.

Ale dusza już ją opuściła. Dziewczynka była martwa.

Zwymiotowałam dwukrotnie na trawę, aż plułam już tylko żółcią, a moim ciałem wstrząsały konwulsje.

Usłyszałam rozmowy miejscowych, którzy stali tuż za policyjną taśmą. Pół godziny wcześniej widzieli małą dziewczynkę idącą z mężczyzną, który ich

zdaniem był jej ojcem. To mąż Stephanie. Utopił dziecko, żeby ją ukarać. Zamierzał odebrać jej jedyną rzecz, na której jej zależało. To był jego odwet.

A całą winę ponoszę ja. Gdybym nie napisała tego artykułu, córka Stephanie wciąż by żyła.

Łzy płyną mi po twarzy i ledwie widzę drogę przed sobą. Tak mi wstyd za to, co zrobiłam. Stephanie ma rację, nie chcąc mi wybaczyć. Ma rację, pragnąc zemsty.

Zrobiła mi to samo, co ja zrobiłam jej. Obserwowała mnie tak, jak ja ją. Śledziła mnie, próbowała wdrzeć się do mojego życia. Udawała moją przyjaciółkę, zmanipulowała tak, żebym jej zaufała.

A ja powitałam „Emmę” w swoim życiu. Nie rozpoznałam jej, bo nigdy nie spotkałam się ze Stephanie, rozmawiałyśmy jedynie przez telefon. Nigdy nie widziałam jej zdjęcia – mąż kontrolował tak starannie jej media społecznościowe, że nigdy nie udało mi się znaleźć żadnej fotografii, której mogłabym użyć w artykule.

Zwierzyłam się Emmie i opowiedziałam o związku z Mattem oraz problemach z dzieckiem. Zaufałam jej tak, jak kiedyś ona mnie. Zajmowała się moją córką, zabierała ją do parku. Przytulała ją, laskotała po brzuszku i trzymała na rękach. Opiekowała się nią tak, jak ja nigdy nie potrafiłam.

Od samego początku robiła to zgodnie z planem. Chciała się ze mną zaprzyjaźnić, a potem mnie zniszczyć, tak jak ja zniszczyłam ją.

Potrzebuję pomocy. Zjeżdżam do zatoczki przy drodze. Zamierzam zadzwonić do Matta i znów sobie przypominam, że Stephanie ma jego telefon.

Zamiast tego dzwonię do jedynej osoby, która zna moją historię ze Stephanie.

Do Miriam.

Ona nigdy mi nie wybaczyła, że zdradziłam jej zaufanie, wykorzystując poufne informacje do obrania za cel Stephanie. Ale teraz jej potrzebuję.

Odbiera natychmiast.

– Claire?

– To Stephanie – mówię bez tchu.

Miriam nabiera gwałtownie powietrza.

– Stephanie?

– Zabrała Olivię, żeby mnie ukarać za to, co zrobiłam.

– Spokojnie... Dokąd ją zabrała?

– Do wioski – odpowiadam. – Nad rzekę.

– Będę tam najszybciej, jak się da.

Obracam kluczyk w stacyjce i wracam na szosę. Wciskając mocno pedał gazu, wyprzedzam samochód za samochodem. Teraz ważne jest tylko to, żebym dotarła do Olivii na czas. Muszę ją uratować.

*

DZISIAJ

Słyszę, że do mnie jedzie. Pisk hamulców. Warkot silnika. Będzie tu lada chwila.

Trzymam mocno Olivię.

Nie wiedziałam, że można kogoś tak nienawidzić, jak ja nienawidzę Claire. Gniew wypływa ze mnie falami. Za każdym razem, kiedy znajdowałam ją w Google i widziałam jej zdjęcie, robiło mi się niedobrze. Uśmiechnięte zdjęcie profilowe na Twitterze. Lista nagród. Nie zasługiwała na szczęście. Jakim prawem uniknęła sprawiedliwości?

Wpadłam w obsesję. Wiedziałam, gdzie mieszka w Balham. Jej znajomi na Facebooku z publicznie dostępnymi profilami umożliwili mi obejrzenie jej zdjęć ze ślubu. Wiedziałam, jaką założyła sukienkę, jaka była szczęśliwa. Poszłam do kościoła, w którym wzięła ślub, i przeszłam się nawą, czując buzującą we mnie wściekłość. Wyobrażałam sobie to wszystko.

Ale trzymałam się na dystans. Powiedziałam sobie, że warto go zachować.

Pewnego dnia dowiedziałam się, że jest w ciąży. Znalazłam tę informację na stronie jej męża. Założył ją z myślą o praktyce weterynaryjnej i umieścił na niej zdjęcie, na którym stoi z ciężarną Claire.

Zamierzała urodzić dziecko, a odebrała mi moje własne.

Wtedy podjęłam decyzję. Już dłużej jej nie mogłam tylko biernie obserwować. Nie zasługiwała na to dziecko. Nie po tym, czego się dopuściła. Nie mogła mieć tego, co należało się mnie.

Gabinet weterynaryjny jej męża mieścił się we wsi w pobliżu Oxfordu. Wiedziałam, że Claire wyprowadza się z Londynu. Nie wymagało wielkiej detektywistycznej pracy odkrycie, że rodzice Matta mieszkali w pobliżu. Wtedy postanowiłam się spotkać z jego matką. Była prezeską klubu tenisowego, a kiedy zapytałam ją o członkostwo i powiedziałam, że rozważam przeprowadzkę w tę

okolice, z chęcią opowiedziała mi o swoim ambitnym synu, który miał się niebawem wprowadzić do domu obok ze swoją żoną i córeczką.

Nietrudno było znaleźć mieszkanie do wynajęcia. Zdołałam się nawet wprowadzić jeszcze przed Claire, by przedstawić się jako osoba stąd. Dzięki nowej sąsiadce, która poszukiwała niani dla dziecka i zostawiała mi swoją trzymiesięczną córeczkę pod opiekę, mogłam udawać jej matkę. Chciałam, żeby Claire zaufała mi tak samo, jak ja kiedyś zaufałam jej. Chciałam, żeby stała się ode mnie zależna.

Nigdy się nie spotkałyśmy, więc nie wiedziała, jak wyglądam, a ja byłam pewna, że w gazetach nie opublikowano żadnego zdjęcia. Mój mąż kontrolował moje profile w internecie, więc nikt nie mógł żadnego znaleźć. Byłam jednak pewna, że rozpozna mój głos. Drżałam, kiedy odezwała się do mnie po raz pierwszy, ściskając córkę w ramionach na progu swojego domu, ubrana w sweter wybrudzony dziecięcymi wymiocinami. Jej głos brzmiał tak znajomo. Wszystko wtedy wróciło.

Była jednak tak zajęta swoimi problemami, że nawet nie odnotowała żadnego podobieństwa. Wydawała się bardzo samotna, ucieszyła się więc z mojego towarzystwa. Nietrudno było się z nią zaprzyjaźnić. Już pierwszego dnia naszej znajomości zabrałam zapasowy klucz spod tacy w korytarzu, zapewne pozostawiony tam przez Pamelę. Na początku kilka przemieszczonych przedmiotów i hałasów w nocy wystarczyło, żeby zaczęła się zastanawiać, czy jej nie odbija.

Niewiele potrzeba, żeby zniszczyć czyjeś zdrowie psychiczne. Nauczył mnie tego mój mąż. Jeśli zasadzisz się na kogoś kilkakrotnie w tym samym miejscu, to w końcu pęknie.

Claire okazała się łatwiejszym celem, niż sądziłam. Sama podsunęła mi podstawy do dalszego działania.

– Stephanie!

Woła mnie. Słyszę desperację w jej głosie.

Odwracam się, by na nią spojrzeć. Po wszystkich tych latach w końcu nadszedł moment zapłaty.

ROZDZIAŁ 45

Kiedy przyjeżdżam do wioski, parkuję auto przy pubie, na tyłach którego płynie rzeka.

Zmuszam się, by wysiąść, bo jestem strzępkiem nerwów.

Nigdy tutaj nie wróciłam. Bardzo trudno jest mi skręcić w wąskie przejście prowadzące w stronę rzeki. Mam miękkie kolana i czuję, jakbym w każdej chwili mogła przewrócić się na ziemię.

Ale muszę dostać się do mojej córki.

W końcu zbiegam dróżką przy pubie, słysząc, jak łomocze mi serce.

Kiedy wychodzę po drugiej stronie na światło dnia, zauważam w oddali migoczącą wodę.

Natychmiast powracają wspomnienia: nagie ramię wystające spośród trzcin. Umundurowani mężczyźni przeprowadzający reanimację. Wycie policyjnych syren.

Nie dam rady. Dzwoni mi w uszach i ledwie oddycham. Czuję, że tracę kontakt z rzeczywistością, a otoczenie rozmywa się w jedną zielono-niebieską plamę. Potykam się i upadam na błotnistą ziemię.

Podnoszę się, wciąż widząc podwójnie. Nie mogę stracić ani chwili więcej. Muszę się dostać do Olivii.

Dostrzegam jakąś rozmytą postać, która siedzi na brzegu rzeki.

To musi być Stephanie. Drzewa wokół pozbawione są liści. Krople deszczu tańczą na wodzie. Nie ma słońca, nie słychać ptaków. Rozpoznaję jednak to miejsce. Dokładnie to samo, w którym zginęła Lily.

– Stephanie! – wołam przez łyzy.

Z początku wydaje mi się, że mnie nie usłyszała, ale wtedy się odwraca. Wstaje na powitanie, trzymając w ramionach moją córkę.

Dobiegam do niej, po czym wyciągam rękę po dziecko.

– Oddaj mi ją!

Stephanie się cofa.

Zastygam w strachu, z bijącym wściekle sercem. Co ona chce zrobić mojemu dziecku? Wyobrażam sobie Olivie z zanurzoną pod wodą, uwięzioną w trzcinach. Jak Lily. Ledwie oddycham.

– Nie – odpowiada. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, nie potrafię wyzbyć się wrażenia, że widzę Emmę, moją przyjaciółkę. Na swój dziwny sposób wciąż nie wierzę, że Emma mnie zdradziła.

Ale w jej spojrzeniu widać teraz hardość, okrucieństwo. Staram się nie zapomnieć, że to Stephanie. „Emmę” stworzyła tylko po to, by mnie zranić.

– Nie zasługujesz na Olivie – dodaje, powtarzając te same słowa, które były zapisane w wiadomości. Czuję ścisk w żołądku. Tak bardzo chcę chwycić swoją córkę.

– To ty napisałaś tę wiadomość?

– Tak. I zabrałam czujnik dymu. Zadziałało, Claire? Wystraszyłaś się?

– Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką – mówię.

Stephanie śmieje się z goryczą.

– A ja myślałam, że jesteś moją. Na infolinii. Byłaś jedyną osobą, której mogłam zaufać.

– Przepraszam. – Wiatr uderza we mnie, pryska mi deszczem w twarz, zmieniając mój głos w szept. Pamiętam, jak zdesperowana była Stephanie podczas naszych rozmów telefonicznych, i czuję się cholernie winna. Ale tak bardzo skoncentrowałam się na napisaniu tego artykułu, że nie zdawałam sobie sprawy z własnego okrucieństwa. Miałam być liną ratunkową Stephanie, a pozbawiłam ją wszystkiego, co kochała.

Stephanie jest pogrążona w myślach.

– Nie odebrałaś nawet telefonu – mówi po chwili. – Zignorowałaś mnie, kiedy zginęła Lily.

– Bo nie miałam dość siły, by stawić ci czoła. Stchórzyłam. Tak mi przykro.

– Nie obchodziło cię w ogóle, co się ze mną dzieje.

Przysuwam się bliżej Olivii. Jeśli się postaram, to może uda mi się ją wyrwać z ramion Stephanie.

Mówię dalej.

– Obchodziło. Powiedziałam ci, żebyś go zostawiła. Martwiłam się o ciebie. Chciałam, żebyś była szczęśliwa.

– Opublikowałaś artykuł, który zniszczył mi życie. Moja córka nie żyje z twojej winy.

Ma rację. To, co zrobiłam, jest niewybaczalne. Moje ciało tężeje. Nawet po tym czasie nie mogę uwierzyć, że mogłam być tak okrutną manipulatką.

Ale nie mogę pozwolić, by Olivia została ukarana za moje błędy.

Jeśli wyciągnę teraz ręce, będę mogła ją chwycić. Ale jeśli stracę równowagę, obie wpadniemy do wody.

Próbuję odwrócić uwagę Stephanie, nie mając żadnego innego pomysłu.

– Od początku zamierzałaś ją zabrać? – pytam.

Stephanie poprawia chwyt na Olivii, przenosząc jej ciężar na drugie biodro, przez co moja córka znów się ode mnie oddala.

– Z początku nie byłam pewna. Ale kiedy zobaczyłam, jak kiepsko się nią opiekujesz, stało się jasne, że postępuję właściwie. Nie mogłaś jej dać tego, czego potrzebowała. Nie potrafiłaś jej kochać. Nie miałaś tego w sobie.

Jej słowa ranią jak noże.

– Mam depresję poporodową. Myślałam, że to rozumiesz.

Stephanie śmieje się krótko.

– Jasne. Cała ty, Claire. Choć niczego ci nie brakuje, masz chęć opowiadać o swojej depresji. Nawet kiedy wiesz takie życie, o jakim ja marzyłam. Życie, które mi w zasadzie ukradłaś.

– Chciałam ją pokochać – odpowiadam. Łzy płyną mi po twarzy. Patrzę na drobne rączki Olivii wystające spod jej ubranka. Jest dla niej za zimno. Powinna mieć na sobie płaszcz. – Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę.

– Ja nie dostałam kolejnej szansy, prawda, Claire? Kiedy puściłaś artykuł do druku, nie miałam już żadnej szansy.

– Tak mi przykro, Stephanie. Każdego dnia myślę o Lily. Nie ma dnia, żeby nie zżerało mnie poczucie winy.

Mówię prawdę. Nigdy nie byłam w stanie wyrzucić z głowy dziecka Stephanie.

– Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego wymyśliłaś tę infolinię? Dlaczego sprawiłaś, że zaczęłam ci ufać? Wiedziałaś, że jestem bezradna.

– Nic innego nie przyszło mi do głowy – odpowiadam cicho. – Tak bardzo zależało mi na tym temacie. W ogóle nie opuszczałaś domu. To była moja

ostatnia szansa. Pomyślałam, że tylko w ten sposób mogę cię nakłonić do opowiedzenia mi o twoim mężu.

Patrzy mi prosto w oczy.

– A ja wpadłam w zastawioną przez ciebie pułapkę.

Wchodzi do wody, trzymając moje dziecko.

*

DZISIAJ

Szok wywołany dotykiem lodowatej wody budzi moje zmysły. Czuję ciężar w butach, w dolnej części dzinsów.

Wchodzę głębiej. Chcę się oddalić od Claire, od wszystkiego, o czym mi przypomina.

Nie chcę o niej myśleć. Chcę myśleć wyłącznie o Lily.

Próbuję sobie wyobrazić jej twarz. Radosne, niebieskie oczka, dołeczki w policzkach, miękkie włoski. Ale obraz jest statyczny, jak fotografia.

Zaciskam powieki, próbując przypomnieć sobie jej śmiech i bieganinę. Film w mojej głowie podskakuje i zrywa się. Nie potrafię już jej wyczarować tak jak kiedyś. Nie czuję jej tutaj.

– Stephanie.

Claire mi przerywa, a ja zaciskam jeszcze mocniej oczy.

– Zamknij się.

Gładzę delikatnie Oliwię po włosach i próbuję mówić do Lily. To ostatnie miejsce, które widziała. Miejsce gdzie wzięła ostatni oddech. Wyobrażam sobie jej duszę, wciąż gdzieś zawieszoną, czekającą na mój powrót.

– Lily? – mówię.

Pragnę jej błogosławieństwa. Chciałabym, żeby pomogła mi rozpocząć życie na nowo. Żebym mogła normalnie funkcjonować. Być. Zajmować się innym dzieckiem.

Nastuchuję z uwagą odpowiedzi, ale słyszę jedynie odgłos wody obmywającej kamienie.

Czuję tak wiele. Silny wiatr, lodowatą wodę, mroźne powietrze. Ale nie czuję jej. Lily odeszła.

Wtedy uświadamiam sobie, że to nie ma sensu. Bo bez Lily nigdy już nie będę całością.

Nie mogę tak dłużej żyć.

ROZDZIAŁ 46

Stephanie trzyma Olivie nad wodą. Moja córka zaczyna płakać, kiedy jej drobne ciało przeszywają dreszcze. Deszcz przesiąka przez jej ubranko.

– Proszę – mówię. – Oddaj mi ją.

Ale Stephanie nie słucha. Idzie w stronę trzciny.

– To tutaj ją znaleźli? – pyta.

Wtedy sobie uświadamiam, że ona nie ma pojęcia, ile wiem. Nie było jej tutaj. Nie wie, w którym miejscu jej córka została wyciągnięta z wody. Nie wie, jak bardzo sanitariusze starali się przywrócić ją do życia.

– Kawalek dalej – odpowiadam.

– Widziałaś ją? Widziałaś ją tutaj?

– Tak.

– Jak wyglądała?

Myślę o tym, jak duch Lily zdążył ją już opuścić.

– Na bardzo spokojną.

Stephanie kiwa głową i rozcina trzciny, patrząc na ciemną wodę.

– To tutaj wzięła swój ostatni oddech.

– Oni próbowali ją ratować, Stephanie. Reanimowali ją. Ale ona już odeszła.

Odwraca się i przez chwilę odnoszę wrażenie, że zamierza wejść w głąb rzeki z Olivią.

Ale ona patrzy tylko na trzciny i szepcze cicho:

– Żegnaj, Lily.

ROZDZIAŁ 47

Wyciągam ręce i próbuję odebrać jej Olivię, ale Stephanie się odsuwa, wchodząc głębiej do wody.

– Olivia to nie Lily – mówię. – Nigdy jej nie zastąpi. – Stephanie kiwa głową, jakby miała za moment wyjść na brzeg. Ale się odwraca. – Oddaj mi ją. Proszę.

– Nic tu po nas – mówi Stephanie, wchodząc coraz głębiej. – Lily zawsze pragnęła siostrzyczki. Teraz możemy być wszystkie razem.

Ona zamierza utopić się z moją córką.

Pomimo panującego ziąbu napływa do mnie fala gorąca. Zaraz chyba zwymiotuję.

Wiem, że muszę działać, ratować córkę, ale jestem zupełnie sparalizowana. Boję się, że nagły ruch może sprowokować Stephanie, by wskoczyła w nurt rzeki.

– Stephanie. Stój – wypowiadam te słowa przez łzy.

Ale ona idzie dalej.

Podążam za nią, przerażona gwałtownym kontaktem z lodowatą wodą. Nawet na tej płytczynie nurt jest silniejszy, niż mogłoby się wydawać. Widzę, że Stephanie już trudno ustać, przesiąknięte wodą dzinsy ciągną ją w dół.

Nie mam odwagi podejść bliżej.

– Proszę. Oddaj mi moje dziecko.

– Nie zasługujesz na nią. – Znów uświadamiam sobie, że ma rację. – Nie kochasz jej. Nie troszczysz się o nią tak, jak ja troszczyłam się o Lily.

– Nie top jej – szepczę. – Błagam, nie top jej.

Próbuję odebrać jej Olivię, ale Stephanie cofa się o krok, potyka się i wpada do wody. Serce podnosi mi się do gardła, kiedy Olivia podskakuje w jej ramionach, ale Stephanie odzyskuje równowagę i cały czas ją trzyma.

– A dlaczego nie? – woła przez łyży. – Odebrałaś mi wszystko, co kocham. Moją córkę. Moją przyszłość. Lily nigdy nie urośnie, nie pójdzie na uniwersytet, nie znajdzie pracy. Dlaczego ty powinnaś mieć to, czego ja nie mam?

Słyszę swój własny krzyk, kiedy Stephanie znów traci równowagę. Za chwilę prąd okaże się zbyt silny dla niej i woda porwie Olivię.

Moja córka płacze, podobnie jak Stephanie. Widzę, jak łkanie wstrząsa jej ciałem.

– Stephanie, tak mi przykro. Tak bardzo cię przepraszam.

– To była moja wina – szepcze. – To przeze mnie zginęła moja córka. Nie powinnam była ci o niczym mówić.

Stephanie pociąga nosem.

– Nie. To ja nie powinnam...

Ale ona mnie nie słucha. Zagubiła się gdzieś w przeszłości i patrzy na ciemną wodę, która sięga jej już do pasa.

– To już nie ma sensu. Nie mam po co żyć. – Jej głos jest tak cichy, że ledwie ją słyszę.

Wyciągam ręce w jej stronę. Lodowata woda opływa mi uda.

– Masz po co żyć – odpowiadam. – Masz. – Pamiętam, że byłam w podobnej sytuacji, gotowa się poddać. Czułam się tak przytłoczona winą, stojąc na tym parkingu, patrząc na ludzi w dole zajmujących się swoim życiem. Przygotowywałam się do skoku.

– Dlaczego mam ci wierzyć? Kiedyś przynosiłaś mi spokój. Mówiłaś, że wszystko będzie dobrze, że mam się otworzyć, o wszystkim ci opowiedzieć. A potem mnie zdradziłaś. Wszystko znalazło się w gazecie.

Czuję dudnienie w głowie. Oczywiście, że ma rację. To moja wina. To ja założyłam fałszywą infolinię i się z nią zaprzyjaźniłam. Wydrukowałam tę historię. To ja odpowiadam za śmierć jej córki. A teraz znów ponoszę winę za to, że moja własna córka jest w niebezpieczeństwie.

– Przepraszam – powtarzam. To wszystko, co mogę jej powiedzieć, ale te słowa niczego nie wniosą. – Nie potrafiłam żyć ze sobą samą.

Stephanie śmieje się gorzko.

– A jednak żyłaś, prawda? Zdobyłaś nagrodę moim kosztem, żyłaś dalej. I potem urodziłaś córkę. – W jej oczach błyszczy gniew.

– Nie żyłam normalnie, Stephanie. – Coraz bardziej boli mnie głowa, a lodowata woda paraliżuje kończyny. – Nie mogłam. Przeszłam załamanie,

odeszłam z redakcji. Próbowałam popełnić samobójstwo. Byłam w tym samym stanie, w którym jesteś teraz ty. Chciałam umrzeć. Kiedy ta historia została opublikowana, po tym wszystkim, co się zdarzyło, nie mogłam sobie z tym poradzić. Nie z tak silnym poczuciem winy.

Pamiętam to uczucie. Pustkę w środku. Nie potrafiłam normalnie funkcjonować. Piłam coraz więcej. Traciłam kolejnych przyjaciół i miałam coraz mniejszą kontrolę nad sobą. Nie mogłam spać w nocy, a obrazy tonącej córki Stephanie wciąż mnie nawiedzały. Uciekłam. Znalazłam się na dachu parkingu, gotowa odebrać sobie życie.

– Dlaczego po prostu tego nie zrobiłaś? – pyta z goryczą w głosie. – Chciałam, żebyś umarła. Dlaczego żyjesz i na dodatek masz córkę?

– Chciałam to wszystko zakończyć. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo. – Pamiętam, jak silne to było pragnienie. To wydawało się jedyną dostępną opcją.

Ale zjawił się Matt i mnie powstrzymał. Gdybym tylko zdołała zrobić to samo dla Stephanie.

Zachowanie Stephanie wydaje się zmieniać. Patrzy na mnie uważnie, koncentrując się na moich słowach. Tym razem robi krok w moją stronę.

– Kiedy? – pyta. – Kiedy próbowałaś popełnić samobójstwo?

– Trzy lata temu. Kilka miesięcy po śmierci twojej córki.

Stephanie milczy, wpatrując się we mnie. Twarz ma zaczerwienioną od łez, a włosy mokre od deszczu.

– Było ci przykro?

– Nienawidziłam siebie za to, co zrobiłam. Nie mogłam sobie wybaczyć.

Znów milczy przez chwilę, zastanawiając się nad tym, a ja dygoczę w lodowatej wodzie.

Nagle mówi cicho:

– To Chris ją zabił, nie ty.

Powtarzałam to sobie tysiące razy, chcąc w to uwierzyć. Ale wiem, że gdybym nie opublikowała tej historii, gdybym nie powiedziała Stephanie, żeby od niego odeszła, wszystko mogłoby być inaczej. To ja ponoszę odpowiedzialność.

– Nie powinnam była napisać tego artykułu.

Ale Stephanie zagubiła się w swoich myślach.

– To on ją tutaj przyprowadził. To on ją utopił. Myślałam, że to moja wina. Zdradziłam ci nasze tajemnice. Próbowałam od niego odejść. Zdradziłam go.

Wiedziałam, jakim jest człowiekiem. Znałam jego charakter. Nigdy po prostu nie założyłam, że skrzywdzi Lily.

– To nie była twoja wina, Stephanie. Nie wiedziałaś, co zamierzał zrobić.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Ty też nie mogłaś tego wiedzieć.

Kiwam głową, zalewając się łzami i przypominając sobie, jak jej córka znalazła się pod wodą. Nigdy nie wybaczę sobie tego, co zrobiłam. Ale ona ma rację. To nie ja zabiłam Lily. Zrobił to Chris.

Stephanie patrzy na trzymaną w ramionach Olivię.

– Kochasz ją? – pyta.

I nagle to czuję, ogromną falę miłości, której tak mi brakowało. Jestem tutaj, myślę. Jestem tutaj po to, by ratować swoją córkę. Zależy mi na niej. Jestem jej matką.

– Tak – odpowiadam z przekonaniem.

Stephanie oddaje mi Olivię, a ja natychmiast skrywam ją w ramionach. Czuję ogromną ulgę.

Jest jej zimno, cała drży, a włoski kleją się jej do twarzy. Przytulam ją mocno, ogrzewam i całuję bez końca.

Stephanie musi być jeszcze zimniej. Rzeka już całkowicie przemoczyła jej ubranie.

– Wracaj – mówię. – Proszę.

Kręci głową.

– Nic mi już tutaj nie zostało. Nigdy nie będę miała tego, co masz ty.

To prawda. Jakikolwiek życie będę miała z Olivią, ona nie będzie żyła w podobny sposób z Lily. Jej córka odeszła. Przelykam ślinę zawstydzona swoim szczęściem, podczas gdy wyrządziłam Stephanie tyle krzywd.

– Proszę, wracaj. Są ludzie, którzy mogą ci pomóc.

Olivia drży w moich ramionach. Muszę wyjść z wody i przenieść ją gdzieś, gdzie mogę ją ogrzać.

W oddali słyszę syreny.

– Muszę zanieść Olivię w ciepłe miejsce, Stephanie. Jest jej bardzo zimno.

Patrzy na moją córkę, jakby po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, co planowała zrobić.

– Nie chciałam jej skrzywdzić – mówi. – Chciałam się tylko pożegnać.

– Lily odeszła, Stephanie. Proszę, chodź do mnie.

Stephanie odwraca głowę, patrząc na rzekę oraz trzciny.

W panującej ciszy szum płynącej wody wydaje się ogłuszający.

– Odeszła – powtarza za mną.

Stephanie wchodzi głębiej do wody. Odpycha się i daje ponieść głównemu nurtowi.

– Nie!

Przez ułamek sekundy unosi się na wodzie, ale prąd ją porywa, obracając jej ciałem. Nie wydaje z siebie żadnego dźwięku.

Krzyczę, przedzierając się przez rwącą wodę w drodze na brzeg. Odkładam Oliwię na trawę i dołączam do niej.

Muszę się dostać do Stephanie, muszę ją uratować. Nie zasłużyła na śmierć.

Ciszę przerywają coraz głośniejsze hałasy.

Syreny. Sanitariusze. Policja.

Wszystko wraca.

Deszcz pada coraz mocniej, a wiatr stale nabiera siły.

Biegnę w stronę policjantów, ślizgając się na grząskiej ziemi i trzymając moje dziecko jak najbliżej siebie. Przez cały czas pocieram jej plecki, żeby ją rozgrzać. Przekazuję informację, że Stephanie porwał prąd i że popłynęła w dół rzeki. Natychmiast biorą się do roboty, żeby jej pomóc.

Czuję dłoń na ramieniu i odwracam się.

Miriam.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Stephanie wskoczyła. Porwała ją rzeka.

– Zrobimy co w ich mocy, żeby ją uratować.

– Wiem. – Wiem jednak również, że czasami to nie wystarczy. Pamiętam jej spojrzenie. Desperację, z jaką szukała utraconej córki. Nie chciała bez niej żyć. Cokolwiek się wydarzy, mam nadzieję, że odnajdzie spokój.

Miriam obejmuje mnie i Oliwię, po czym przekazuje nas sanitariuszom. Po chwili obie jesteśmy w ambulansie. Kiedy rusza, ściskam mocno córkę, myśląc o wszystkim, co się stało. Urodziłam Oliwię, bo czułam w życiu pustkę, brak czegoś istotnego. Kiedy przyszła na świat, nie potrafiłam jej pokochać, bo wierzyłam, że na nią nie zasługuję po tym wszystkim, czego się dopuściłam. Ukarłam samą siebie.

Ale ona jest niewinna. Tu już nie chodzi o to, czy na nią zasługuję, czy nie, ale o to, czy ona zasługuje na mnie. A zasługuje. Zasługuje na matkę, która będzie

stale obecna. Która bezwarunkowo ją pokocha.

Obiecuję jej, że to będzie dla nas nowy początek.

Przyciskam ją mocno do piersi, a ona patrzy mi w oczy. Muszę dać sobie i mojej córce szansę.

Zasługuję na Oliwię. Zasługuję na to, by być matką.

ROZDZIAŁ 48

Epilog

3 miesiące później

Patrząc na dom, na jego wapienne ściany, tak bardzo wypełnione obietnicą i możliwościami. Dom, w którym mieliśmy odnaleźć szczęście.

Ruth sprzedała go innej rodzinie: rodzicom z dwójką dzieci. Już udało się jej zwerbować matkę do klubu tenisowego. Stwierdziła, że to bardzo miła rodzina. Wyobrażam sobie, jak rozglądają się wokół, zastanawiają, na jaki kolor pomalują ściany, zachwycają się wielkim ogrodem, a ich dzieci biegają dookoła. Sprzedaż zmusiła Ruth do usunięcia pozostałych rzeczy Pameli. Pomieszczenia opustoszały, a dom stał się lżejszy i przestronniejszy.

Ruth nie jest zadowolona z tego, że wciąż jesteśmy z Mattem razem. Chyba wolałaby u jego boku Sarah, choć na to nie ma żadnych szans. Nie mieli żadnego romansu. Jesteśmy przekonani, że to Stephanie podłożyła szal. Wydaje mi się również, że „Graham”, z którym wyszłam ponoć z klubu, również był jej wymysłem. A choć moje badania dały negatywne wyniki, nigdy się nie dowiem, co się wydarzyło tamtej nocy. Ten fakt mnie przeraża. Ponownie przestałam pić. Mam nadzieję, że tym razem już na dobre.

Matt w końcu stanął po mojej stronie w konfrontacji z matką i powiedział jej, że albo mnie zaakceptuje, albo będzie rzadziej widywała swoją wnuczkę. A to ostatnia rzecz, której chciałaby Ruth. Może i mnie nie lubi, ale kocha Olivię. Chciała, żebyśmy wynajęli coś w pobliżu, ale jesteśmy z Mattem gotowi do wyjazdu.

Przeprowadzamy się do Oxfordu, który leży pomiędzy gabinetem Matta a redakcją magazynu w Londynie, do którego piszę artykuły. Periodyk koncentruje się na sprawach społecznych i ma niewielką, lecz wciąż rosnącą grupę czytelników. W ten sposób nie zdobędę żadnej nagrody, ale będę mogła ujawniać ważne sprawy oraz pomagać ludziom. I to mi wystarczy. Kiedy się przeniesiemy do Oxfordu, w pierwszej kolejności zadzwonię do Miriam. Przyjechała nad rzekę natychmiast po tym, jak do niej zatelefonowałam. Wiem, że mogę jej zaufać, i chcę, żebyśmy znów były przyjaciółkami. Tak bardzo mi jej brakowało.

Ku mojemu zaskoczeniu Sarah również została moją przyjaciółką. Obie popełniłyśmy błędy, ale chyba potrafimy się wzajemnie zrozumieć. Czasami zajmuje się nawet Olivią.

Czuję się strasznie z tym, co przytrafiło się Stephanie. Mimo wszystko chciałam, żeby miała kolejną szansę. Jej ciała nigdy jednak nie odnaleziono, została więc uznana za martwą. Czasami nagły hałas w domu sprawiał, że podskakiwałam, i byłam wtedy przekonana, że wróciła i znów mnie obserwuje. Ale nie było tam nikogo. Chyba już przywykłam do wrażenia bycia stale obserwowaną. Poczuję się bezpieczniej, kiedy stąd wyjedziemy.

Trzymam mocno Olivie w ramionach i uspokajam ją, gdy zaczyna płakać. Teraz moje uczucia do niej są już zupełnie inne. Kiedy się śmieje, czuję się przeszczęśliwa. Kiedy płacze, moje serce się kraje. Czuję, że jesteśmy jednością, że między nami jest intymna więź. Siła tych uczuć szczerze mnie zaskoczyła. Wcześniej ich po prostu nie czułam. Byłam niewrażliwa na wszystko. Ale teraz jestem wolna i gotowa zacząć od nowa.

Matt pakuje ostatni karton do samochodu, po czym okrąża go, żeby zapiąć Olivie w foteliku.

Odwraca się w moją stronę i oboje patrzymy w stronę domu.

– Będzie ci go brakowało? – pyta.

– Nie.

– Mnie też nie.

Obejmuje mnie i całuje w usta. Mam wrażenie, jakbyśmy prowokowali zarówno dom, jak i Ruth.

– Nie mogę się doczekać nowego początku.

– Świeżego początku – przyznaje. – Szansy na to, by wreszcie zostawić przeszłość za sobą.

Wsiadamy do auta i po raz ostatni odjeżdżamy spod tego domu.

CO, JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE OKŁAMUJE CIĘ OSOBA,
KTÓREJ UFASZ NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE?



FILIA

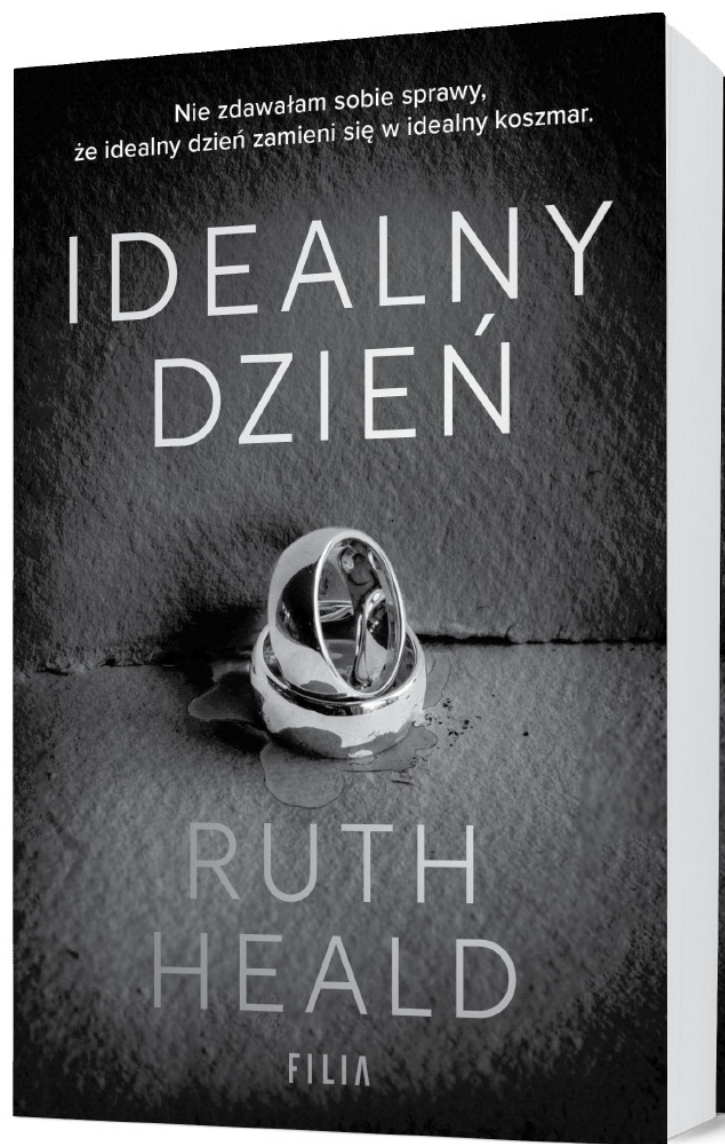
**Genialne powieści psychologiczne Nicole Trope.
Nigdy ich nie zapomnisz.**



Chwytające za serce, zapierające dech książki, które pokazują,
co dzieje się za zamkniętymi drzwiami i jak sekrety mogą
zniszczyć rodzinę.

FILIA

Nie zdawałam sobie sprawy,
że idealny dzień zamieni się w idealny koszmar.



FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23
ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
ROZDZIAŁ 40
ROZDZIAŁ 41
ROZDZIAŁ 42
ROZDZIAŁ 43
ROZDZIAŁ 44
ROZDZIAŁ 45
ROZDZIAŁ 46
ROZDZIAŁ 47
ROZDZIAŁ 48

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Mother's Mistake*

Copyright © Ruth Heald, 2019

First published in Great Britain in 2019 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: Marcin Słociński / monikaimarcin.com

Zdjęcia na okładce:

© Pang P / Unsplash

© Floortje / iStock

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-542-0

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona

mrocznastrona.pl